

”

*Rodzinę  
buduje miłość  
oparta  
na wzajemnym  
zaufaniu.  
Geny są  
drugorzędne,  
co pięknie  
pokazuje  
ta opowieść.*

*Magdalena  
Modlibowska  
Fundacja  
Wsparcia Rodzin  
„Po Adopcji”*

# *Rodzinne* *Julie Lawson Timmer* *wieży*

Prószyński i S-ka

*Julie Lawson Timmer*

*Rodzinne  
więzy*

Przełożyła  
Anna Kłosiewicz

Prószyński i S-ka

*Moim rodzicom*

## Rozdział 1

Char skuliła się w ławce. Nadal gryzła się z powodu tej trumny. Chwilę trwało, zanim jej brat, Will, zorientował się, co się dzieje. Podobnie jak reszta zgromadzonych po ostatnich słowach księdza podniósł się z miejsca. Czekał teraz z wyciągniętą ręką, żeby pomóc siostrze wstać i odprowadzić ją do sali spotkań.

– Daj mi chwileczkę – szepnęła Char.

– Spokojnie, nie musisz się spieszyć. – Will usiadł z powrotem obok niej i otoczył ją ramieniem. – Zaczekamy.

Ze względu na prognozy pogody – rano piętnaście centymetrów śniegu, a w okolicach południa marznący deszcz – pastor zaprosił żałobników na skromny poczęstunek od razu po ceremonii pogrzebowej. Nikt nie wybierał się na cmentarz, by uczestniczyć w składaniu trumny do grobu, ale przecież nie warto było ryzykować wypadku. Na razie ciało miało więc pozostać w kościele.

– Trzeba było wybrać ciemniejsze drewno – mruknęła Char. – Bradley byłby oburzony na widok tego obrzydlistwa.

Dopiero dwie godziny przed mszą zauważyli, że wybrana przez nich trumna ma z boku ogromny sęk.

– Wydaje mi się, że bardziej przeszkadzałoby mu co innego – odparł Will. – Na przykład fakt, że sam znajduje się wewnątrz tej skrzyni.

– Will, mówię poważnie.

– Nieprawda, Charlotte. Nie możesz na serio sądzić, że twój mąż przejąłby się takim malutkim sękiem z boku trumny. Nawet by go nie zauważył.

– Wcale nie jest taki malutki. A Bradley na pewno by go zauważył. Zawsze był perfekcjonistą. Ostatecznie pracował w kontroli jakości. Był...

– Uwielbiał łązić po lesie z żoną i córką – przerwał jej Will. – Chyba zdawał sobie sprawę, że las składa się z drzew. A te z kolei mają sęki.

– Pamiętasz, mieli też na stanie czarne trumny – ciągnęła Char. – Zrobione z syntetycznego... czegoś tam. Założę się, że któraś z nich byłaby znacznie lepsza, taka idealnie gładka. Bez żadnych skaz. Źle wybrałam...

– A ja dam sobie głowę uciąć, że tamte też miały sztuczne sęki, celowo zrobione w warstwie farby, żeby wyglądały jak z prawdziwego drewna – wytknął Will, rysując palcem kółko na ramieniu siostry. – Gdzieś tam, w jakimś innym amerykańskim kościele inna wdowa wyrzuca sobie właśnie, że wybrała trumnę z czegoś równie sztucznego zamiast takiej z prawdziwego drewna. Z cudownie naturalnym sękiem pośrodku. – Przyciągnął siostrę do siebie i mocno przytulił, kładąc kres dalszym dywagacjom. Ale Char doskonale wiedziała, że tak naprawdę miał ochotę zdzielić ją przez głowę, by wreszcie dała spokój z tym cholernym sękiem. Rozmawiali już o tym co najmniej trzy razy.

Poklepała brata po kolanie, by podziękować mu za cierpliwość, i westchnęła:

– Ja tylko... Po prostu jestem zła na samą siebie, że nie sprawdziłam wszystkiego, rozumiesz? Dokładnie tak, jak on by zrobił. Zawsze był taki skrupulatny. We wszystkim. Gdyby w mojej trumnie znajdował się sęk, on na pewno wiedziałby o tym zawczasu

i zaaprobował go wystarczająco wcześniej. Dzięki temu nie gapiłby się potem na niego przez całą mszę, zastanawiając się, jakim cudem... – Uniosła ręce zniecierpliwionym gestem, a potem zasłoniła dłonią usta. – Nigdy by nie... – Spróbowała jeszcze raz, ostatecznie jednak zrezygnowała i zwyczajnie wybuchnęła płaczem.

– Już dobrze. – Will cmoknął ją w skroń. Sięgnął po jej torebkę i wyjął z niej chusteczkę, którą następnie wcisnął Char do ręki.

Otarła nos i osunęła się jeszcze niżej w ławce, wciąż wtulona w brata.

– Wiem, że muszę się wziąć w garść i tam wyjść, ale zwyczajnie nie potrafię...

Skrzypnęły drzwi kaplicy. Poczowała, że Will się obraca.

– Cześć, Allie – powiedział.

Char wyprostowała się gwałtownie i ponownie wydmuchała nos, a potem otarła oczy rękawem i wykrzywiła twarz w namiastce uśmiechu. W samą porę, bo piętnastolatka właśnie podeszła do ich ławki.

– Allie! Chyba się o nas nie martwiłaś? Ja tylko... – Char urwała, rozpaczliwie szukając w głowie jakiejś wymówki – ...rozmawiałam z wujkiem Willem o tym, czy przypadkiem nie odwołają mu jutro lotu powrotnego. Sama rozumiesz, pogoda. – Postawiła torebkę na podłodze i gestem wskazała miejsce obok siebie.

Allie popatrzyła na nich, zanim opadła ciężko na siedzenie obok Char i poklepała ją po kolanie.

– Gapiłaś się na trumnę taty.

– Nie – zaprzeczyła natychmiast Char. – Właściwie to nie do końca. Ja po prostu...

– Ciągłe nie możesz przeżyć tego cholernego sęka.

Will zachichotał cicho, Allie mu zawtórowała, a Char posłała bratu pełen wdzięczności uśmiech.

Telefon zadzwonił w poniedziałek wieczorem. Na autostradzie US-127 North doszło do wypadku. Obludzona szosa, karambol czternastu aut. Sześć karettek. Trzy ofiary śmiertelne. Char i Allie praktycznie nie ruszały się z kanapy w salonie, jeśli nie liczyć wizyt w toalecie, dopóki Will nie złapał pierwszego lotu z Karoliny Południowej i nie zjawił się u nich we wtorek po południu.

Gdyby nie kazał im się umyć i przebrać, bardzo możliwe, że ciągle by tam tkwiły, wczepione w siebie, zapłakane. Zresztą nawet po jego przyjeździe nie przestały szlochać. Ale dzięki niemu udało się przynajmniej wszystko jakoś zorganizować. Powiadomić krewnych i znajomych. Coś zjeść. Umyć i uczesać włosy. Wreszcie – podzielić się wspomnieniami o zmarłym Bradleyu Hawthornie, także tymi zabawnymi.

– Uważaj na słowa, młoda damo – zgromiła ją szeptem Char. Dotąd zawsze to Brad upominał w ten sposób córkę. Uparł się, że będzie jedyną nastolatką w całej Ameryce, która nie przeklina.

– Przepraszam, tato – rzuciła Allie w stronę trumny, a potem przysunęła się bliżej Char i położyła głowę na jej ramieniu.

Char natychmiast ją objęła i cmoknęła w skroń.

– Trzymasz się jakoś?

Allie skinęła.

– Jestem z ciebie dumna. Tata też by był.

– Wiem.

– Naprawdę powinniśmy już się zbierać. Ludzie nie odpuszczą, dopóki nie zamienią paru słów z krewnymi zmarłego, a przy tej pogodzie nie powinniśmy ich tu za długo trzymać.

Allie wtuliła się w nią mocniej i poprosiła:

– Jeszcze pięć minutek?

Char wtuliła policzek w jej włosy.

– Dobrze, ale tylko pięć.

Will pogładził siostrzenicę po karku, a potem zastygł nieruchomo. Char wsłuchiwała się w szum grzejników, w cichy, równy oddech Allie, w brzęk klepaków w kieszeni brata, który właśnie poprawił się na swoim miejscu. Niewielkie kinkiety, które podświetlały kościelne witraże, rzucały pomarańczowe światło, dodając miękkości barwom szybek, co tworzyło kojącą atmosferę.

Tak chyba będzie lepiej, pomyślała Char. Czy piętnastolatka naprawdę potrzebuje, by ostatnim wspomnieniem o jej ojcu był obraz trumny spuszczonej do grobu? Czy istnieje bardziej posępne, samotne miejsce niż cmentarz w jakimś zasypanym śniegiem miasteczku w Michigan? Wyobrażała sobie grupkę pracowników domu pogrzebowego, skulonych w swoich czarnych płaszczach wokół prostokąta wykutego w zmarzniętej ziemi, pozbawione liści drzewa, które nie dawały żadnej osłony przed lodowatym wiatrem i śniegiem, zasnuwane chmurami niebo, puste i niedostępne. Lepiej, żeby ich ostatnie spotkanie z Bradleyem odbyło się tutaj – w ciepłej, łagodnie oświetlonej kaplicy. Char przytuliła Allie tak mocno, że dziewczynka westchnęła.

Obie podskoczyły nerwowo, gdy nagle za ich plecami rozległ się hałas. Ciężkie podwójne drzwi otworzyły się na oścież, wpuszczając do środka gwar i światło. Wszyscy troje obejrzeni się, mrużąc oczy. Jakaś kobieta przestępowała z nogi na nogę w progu, otrzepując z butów bure błoto. Energicznie zatarła dłonie w rękawiczkach, strząsnęła płatki śniegu z włosów i zabrała się do poprawiania loków.

– Nie zdążyłam! – krzyknęła dramatycznie, rozglądając się po pustych ławkach. – Cholera! Tak mi przykro, ale na drogach prawdziwa ślizgawica! Spróbujcie złapać taksówkę w Detroit przy takiej pogodzie! I znaleźć taksówkarza, który zgodzi się na przejażdżkę aż do Mount Pleasant!

Zatupała ostatni raz i nachyliła się, żeby otrzepać z butów resztki śniegu. Potem podeszła parę kroków, odłożyła na ławkę torebkę, wyjęła z niej parę szpilek z odkrytymi palcami i ustawiła je na podłodze przed sobą. Ściągnęła rękawiczki i schowała je do torebki, zanim ostatecznie przerzuciła starannie złożony płaszcz przez oparcie ławki. Dopiero wtedy zdjęła kozaki, wsunęła stopy w szpilki i wygładziwszy mocno dopasowaną sukienkę, która nie sięgała jej nawet kolan, raz jeszcze poprawiła włosy. W końcu, z uśmiechem wystarczająco szerokim, by było widać wszystkie jej wybielane zęby, rozłożyła szeroko ramiona.

– Kochanie!

Allie podniosła się z miejsca.

– Cześć, mamó.

## Rozdział 2

– Nie przywitasz się z matką?

Allie ruszyła powoli w jej stronę. Lindy – pierwsza żona Bradleya – potrząsnęła niecierpliwie rękami, ale nie zrobiła nawet kroku, by zmniejszyć dzielącą je odległość. To Allie musiała podejść do niej i pozwolić zamknąć się w objęciach.

– Kochanie!

Char widziała, jak Lindy szepcze coś córce do ucha, nie zdołała jednak nic dosłyszeć. Nastolatka tylko pokiwała głową i otarła oczy, by zaraz na powrót zanieść się szlochom.

– Moja maleńka – rzuciła Lindy, całując jej włosy.

Kiedy Allie wreszcie się uspokoiła, Char i Will zdecydowali się do nich dołączyć. Lindy wypuściła córkę z ramion i chwyciła dłonie Char.

– Charlotte! – Przechyliła głowę, jakby nad czymś się zastanawiała, po czym najwyraźniej uznała, że samo trzymanie za ręce to za mało, bo puściła dłonie Char i objęła ją. Char musiała udawać, że nagły atak kaszlu to skutek przemożnej rozpacz, a nie działania duszącej mieszaniny lakieru do włosów, olejku kokosowego i perfum.

– Biedactwo! – westchnęła Lindy, przyciskając ją jeszcze mocniej. – Jak się czujesz?

– Wszystko w porządku – mruknęła Char. Kiedy wreszcie udało się jej wyswobodzić, stanęła obok brata. – Chociaż nie, nic nie jest w porządku. Ale chyba sama rozumiesz. – Ujęła dłoń Allie. – W każdym razie jakoś sobie radzimy. A ty jak się trzymasz? Wiem, że ostatnio nie układało się między wami, ale przecież kiedyś byliście sobie bliscy.

– Och, to prawda. Bez dwóch zdań. Na tyle bliscy, by powołać na świat tę oto ślicznotkę.

Wyrwała Char rękę córki i zamknęła ją w swoich dłoniach. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ich splecione palce, po czym dotknęła opuszką palca na kciuku córki. Lakier był odprysnięty. Allie natychmiast schowała rękę za plecami.

Lindy popatrzyła ponad ramieniem Char na trumnę i przycisnęła dłoń do piersi.

– Był moją pierwszą miłością. Po prostu nie mogę uwierzyć, że... mój Bradley...  
– Uniosła rękę do ust. – A ja spóźniłam się na jego pogrzeb. Musielibyście słyszeć, jak wrzeszczałam na taksjarza, żeby się pospieszył...

– Dlatego prosiłam, żebyś przyjechała wcześniej – przerwała jej Allie. – Jesteśmy w Michigan i jest styczeń. Każdy by się domyślił, że...

– Mamusia już przecież jest. – Lindy posłała córce błądy uśmiech i przeczesiła jej włosy, a potem potarła w palcach ich końcówki, marszcząc brwi.

Allie szarpnęła głową i pasmo jasnych włosów wysunęło się z palców matki.

– Ale mogłaś tu być na czas...

– A kim jest twój przystojny towarzysz, Charlotte? – Lindy wyciągnęła do Willa dłoń, która nagle zawisła w powietrzu, kompletnie bezużyteczna.

– To mój brat, Will – wyjaśniła Char. – Will, poznaj Lindy.

– A więc to jest wujek Will? Miło mi pana poznać. – Lindy przytrzymała dłuższą chwilę rękę Willa w swoich dłoniach. – Allie wspominała, że przez ten tydzień był pan dla nich prawdziwą opoką.

– To prawda – przytaknęła Char, kątem oka obserwując, jak jej pasierbica otwiera, a zaraz potem zamyka usta. Była gotowa założyć się o każde pieniądze, że dziewczyna miała ochotę wytknąć matce: „Wujek Will przyleciał parę dni temu”.

Will zbył pochwały lekceważącym gestem, a potem położył dłoń na plecach siostry.

– Możecie się mną pozachwycać przy kolacji, ale teraz lepiej chodźmy już do gości.

– Jedną chwileczkę – rzuciła Lindy i wskazując na trumnę, dodała: – Zaraz was dogonię. To byłoby chyba zbyt gruboskórne z mojej strony, gdybym zażartowała, że wreszcie to do mnie należy ostatnie słowo.

– Nam też zdarzyło się parę niezbyt stosownych żartów – uspokoiła ją Char. – Na pewno nie miałyby nic przeciwko temu. – Posłała Lindy uśmiech, a potem okręciła się na pięcie. Allie i Will ruszyli za nią.

– Och, wspólną kolację zjemy jutro – zawołała za nimi Lindy. Wszyscy troje przystanęli i popatrzyli na nią pytająco, Char usłyszała, jak Allie gwałtownie wciąga powietrze. – Na dzisiejszy wieczór jestem już umówiona ze znajomymi, którzy zaraz potem muszą jechać na lotnisko. O ile ich lotu powrotnego też nie odwołają. Większość z nas zdołała się stąd wyrwać całe wieki temu, sami rozumiecie. – Lindy zatoczyła ręką wokół, ale z pewnością nie chodziło jej wyłącznie o kościół pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela, tylko o całe Mount Pleasant, Char nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Ale mam! – obruszyła się Allie. – Przecież dopiero co przyjechałaś! A jutro po południu wujek Will wyjeżdża!

Will przysunął się bliżej siostrzenicy.

– Nie ma sprawy, Allie – szepnął. – Przynajmniej miałem okazję poznać twoją mamę.

– Zostaję do środy. – Lindy posłała córce równie blady uśmiech, co poprzednio, jakby to ostatecznie kończyło dyskusję. – Zjemy razem kolację przy innej okazji. A z wujkiem Willem zdążę przecież się zobaczyć jutro, prawda?

– Oczywiście – zapewnił Will. – Lot mam dopiero o czwartej.

– Cudownie – dodała Lindy.

– Ale mam... – Allie zrobiła krok w jej stronę, ale Lindy ruszyła już w stronę trumny, zawodząc:

– Och, mój biedny Bradley!

– Mam!

Nie zwolniła kroku. Jej głośny szloch zagłuszył słowa córki.

## Rozdział 3

Char stała z Willem tuż przy drzwiach, obok stołu z przekąskami.

– Doskonale rozwiązanie. Ludzie mogą wziąć kawę i ciastko, złożyć wdowie kondolencje i dyskretnie się zmyć – mruknął Will, wskazując za siebie.

Stolik przy wejściu ugiął się od brudnych naczyń, pod nim umieszczono kosz na śmieci.

– Świetnie pomyślane. Niczym linia produkcyjna w fabryce. Bradley na pewno pochwaliby takie rozwiązanie.

Char uśmiechnęła się lekko. Bradley miał błyskotliwy umysł, cudownie zgryźliwe poczucie humoru i wręcz nieprzebrane pokłady oddania dla rodziny – ale i tak wszyscy zawsze bezlitośnie żartowali z jego zamiłowania do porządku. Zresztą sama Char nieraz mu z tego powodu dokuczała, choć w głębi ducha uważała tę jego cechę za nieprawdopodobnie seksowną. Jej zdaniem było coś pociągającego w mężczyźnie, który przejmował się nawet najdrobniejszymi szczegółami i dbał o to, by były one zorganizowane tak, jak sobie tego życzył.

Jakość, precyzja, skuteczność i perfekcja w działaniu, biegła znajomość metody Six Sigma: to nie były dla niego jedynie gładkie zwroty opisujące zajmowane przez niego stanowisko, ale sposób na życie. A czternastogodzinny dzień pracy w fabryce General Motors w Lansing stanowił bardziej przywilej niż obowiązek. Miałby wyjść wcześniej (czy nawet o czasie), podczas gdy tyle nedoróbek ciągle czekało na wykrycie i naprawienie? Nigdy w życiu!

Char często żartowała: „Zachowujesz się jak dzieciak szukający czekoladowych jajek na Wielkanoc. Czy po tych wszystkich latach naprawdę ciągle czujesz podekscytowanie na myśl, że możesz »wprowadzać szybkie i trwałe zmiany w procesie produkcji«?”. To był tajemny język świata Six Sigma – którym zresztą zarówno Char, jak i Allie potrafiły się świetnie posługiwać. A Bradley, który zawsze z wdziękiem znosił ich docinki, w takich momentach śmiał się tylko i odpowiadał, że to na pewno jedynie pytanie retoryczne.

Char przyjrzała się stołowi, na którym w krzywych stosach piętrzyły się brudne filiżanki i talerzyki. Niektóre się powywracały, tworząc na ceracie bure plamy rodem z testu Rorschacha. Obok naczyń, nie znalazłszy swej drogi do kosza na śmieci, wałało się parę zmiętych serwetek i trochę okruchów.

– Miałby używanie – rzuciła pod nosem. – Pewnie przerwałby imprezę w połowie, podzieliłby wszystkich na podgrupy i zaczął analizować, co poszło nie tak. Każda grupa musiałaby złożyć stosowny raport z zestawieniem danych wyjściowych i końcowych, raczej nie obyłyby się bez tabelki w Excelu. Wspominałam ci o naszym najnowszym, udoskonalonym i usprawnionym systemie przygotowywania kolacji i sprzątnięcia po niej? Zapytaj Allie. To było prawdziwe szaleństwo.

– Tak się zastanawiam, czy nie powinniśmy przestać żartować sobie z jego niewzruszonego perfekcjonizmu – odparł Will półgłosem. – Biedak nie może się już

nawet bronić.

– Ale przecież on to uwielbiał – rzuciła Char, po czym odwróciła się w stronę swojej przyjaciółki Colleen, która właśnie do nich podeszła.

– Na pewno rozmawiacie o Bradleyu. – Colleen pocałowała Char, a później cmoknęła w policzek Willa. – Słyszałam coś o niewzruszonym perfekcjonizmie.

Podobnie jak Bradley i Lindy, Colleen wychowała się w Mount Pleasant. Uwielbiała powtarzać, że Bradley był taki poukładany i pedantyczny już jako przedszkolak, podczas gdy Lindy, trzy lata młodsza od niej i Bradleya, twierdziła, że w szkolnych czasach jej mąż był zupełnie inny. Dopiero jego decyzja o pozostaniu w rodzinnym miasteczku i podjęciu pracy w branży, o której słuchanie szybko ją znudziło, stała się tak naprawdę przyczyną ich rozvodu. W głębi duszy Char podejrzewała obie o dość rewizjonistyczne podejście do przeszłości.

– A kiedy to nasza gwiazda raczyła się zjawić? – Colleen wskazała podbródkiem Lindy, która w drugim końcu sali opowiadała grupce żałobników jakąś ewidentnie zabawną historyjkę.

Wszyscy zaśmiewali się z jej słów, tylko nie Allie, stojąca spokojnie obok matki. Lindy cały czas trzymała dłoń na jej ramieniu. Dziewczyna miała mocno niepewną minę. Char nie wiedziała, czy pasierbica myśli właśnie nad ucieczką, czy też raczej marzy o tym, by matka wreszcie ją do siebie przytuliła. Ciekawe, czy sama zdawała sobie sprawę z tego, czego tak naprawdę pragnie.

– Jakieś piętnaście minut temu – rzuciła Char. – Opóźniony lot. Nie zdążyła na połączenie do Lansing, więc musiała wziąć taksówkę z Detroit. Wygląda na to, że przeżyła niezły koszmar. Sytuacja na drogach jest naprawdę tragiczna...

– Nawet gdybyśmy mieli słoneczny lipcowy dzień, Lindy zachowywałyby się tak, jakby powrót tu stanowił najgorszy koszmar w jej życiu – odparła Colleen.

– Nie bądź złośliwa.

Tymczasem Lindy delikatnie dotknęła ramienia córki, a ta natychmiast się wyprostowała. Dopiero wtedy kobieta lekko skinęła głową i cofnęła dłoń.

– No i te ciuchy – dodała Colleen.

Lindy miała na sobie sukienkę krótszą o dobre piętnaście centymetrów od spódnic i sukienek jakiegokolwiek innej kobiety po dwudziestce, a podczas gdy większość pań w pewnym wieku zdecydowała się na ciemne rajstopy, długie opalone nogi Lindy były gołe.

– Równie dobrze mogłaby sobie wytatuować na czole napis: „Na szczęście już tu nie mieszkam”. Na pewno można wstrzyknąć tusz jednocześnie z botoksem. Opowiadałam ci już, jak któregoś razu zjechała do miasta w futrze? W samym środku sierpnia?

Char uszczypnęła ją w ramię.

– Przestań. Przynajmniej włożyła czarną sukienkę. Musisz to przyznać.

Do tej pory za każdym razem, kiedy widziała Lindy, czy to na żywo, czy na zdjęciu, kobieta była ubrana na różowo. Był to jej znak rozpoznawczy. „Trzeba samemu tworzyć swoją markę”, lubiła powtarzać. „A róż to kolor miłości”. Pracowała jako konsultantka ślubna w Hollywood. „Miłość w stylu Lindy: wy mówicie »tak«, resztą zajmuję się ja”.

– W porządku. Postaram się być grzeczna przez... hm... ile czasu ma zamiar zostać?

– Do środy.

– Mój Boże, aż pięć dni? Chyba jednak będę potrzebowała paru przerw.

– A moim zdaniem to wspaniale, że zostanie tu tak długo, ze względu na Allie. – Char pociągnęła przyjaciółkę za ramię, aż ta wreszcie na nią spojrzała. – To wspaniale, że zostanie tu tak długo, ze względu na Allie, prawda? – powtórzyła z naciskiem.

Colleen popatrzyła w sufit.

– Colleen.

– Jakże stosownie postanowiłaś zignorować fakt, że istnieje jakieś „gdzieś tam”, skąd musiała przyjechać, żeby zobaczyć się z własną córką.

– Colleen.

– No dobra. To wspaniale, że przyjechała tu, ze względu na Allie.

– Grzeczna dziewczynka. Możesz sobie wziąć ciasteczko. – Char machnęła ręką w stronę stołu.

– Jeśli jeszcze jakieś zostały – wtrącił Will, wskazując na dziewczynkę pędzącą w ich stronę z kilkoma ciastkami w dłoniach.

– CC! – zawołała amatorka ciasteczek chropawym głosem, który Char tak lubiła.

Użyła przezwiska, które Allie wymyśliła dla macochy wiele lat temu. W chwilach wzruszenia czasem jeszcze go używała. Zaczęło się od zwrotu „CharChar”, ale w którymś momencie Allie uznała go za zbyt dziecinny i skróciła do znacznie bardziej „odlotowej” wersji.

– Morgan! – Char nachyliła się i złapała dziesięciolatkę w szeroko otwarte ramiona. Pod naporem jej ciała aż się zachwiała. – To Morgan Crew – wyjaśniła bratu. – No wiesz, dziewczynka, której Allie udziela korepetycji w poniedziałkowe popołudnia – dodała, po czym zwróciła się do małej: – Nie miałam pojęcia, że przyjdiesz! Chyba zakradłaś się tu, kiedy na moment się odwróciłam. Allie tak się ucieszy...

Popatrzyła ponad głowę Morgan, żeby sprawdzić, czy pasierbica zauważyła swoją podopieczną. Oczywiście, że zauważyła – podobnie jak pozostali otaczający Lindy żalobnicy, którzy odwrócili się w ich stronę z chwilą, gdy mała minęła ich pędem, wołając głośno Char. Kiedy dorośli wrócili do przerwanej rozmowy, Allie podkraśla się do Morgan i poklepała ją po ramieniu.

– To napad. Oddawaj wszystkie ciastka.

– Allie! – Morgan okręciła się na pięcie i objęła starszą przyjaciółkę z jeszcze większym entuzjazmem niż w przypadku Char.

Char dostrzegła wśród gości Dave’a Crewa, ojca Morgan. Zmierzał w ich stronę, ubrany w płaszcz, kapelusz i rękawiczki. Obok niego dreptał czteroletni braciszek Morgan, Stevie, również opatulony stosownie do mroźnej aury. Musiał szybko przebierać nóżkami, by nadążyć za ojcem. Pochód zamykała matka Morgan, Sarah. W jednej ręce ścisnęła okrycie córki.

– Dzień dobry! – powitała ich Char. – Właśnie mówiłam Morgan, jak bardzo ucieszyła mnie wasza obecność!

– Zwyczajnie musieliśmy tu być – odparła Sarah. – Wasza rodzina jest dla nas tak

ważna.

Dave uśmiechnął się na potwierdzenie tych słów i położył dłoń na głowie synka. Maluch próbował się wymknąć, żeby dołączyć do dziewcząt, które szeptały do siebie, obejmując się, ale ojciec szybko powstrzymał jego zapędy:

– Daj im się zająć babskimi sprawami.

Stevie podjął jeszcze jedną próbę ucieczki, zanim ostatecznie się poddał.

– Miło cię widzieć, Stevie. – Char chciała nieco osłodzić maluchowi konieczność pozostania w towarzystwie dorosłych.

Wyciągnęła rękę, a chłopczyk wyprostował się jak struna, żeby przybić jej piątkę – jak zawsze z odrobiną zbyt dużym entuzjazmem. A ona, jak zawsze, jęknęła i zaczęła udawać, że ogląda swoją dłoń, sprawdzając, czy przypadkiem nie połamał jej kości.

Stevie roześmiał się radośnie. Uwielbiał takie interakcje bez słów, bo właściwie tylko takie był w stanie przewidzieć i powtórzyć. Morgan wytłumaczyła to Char z pełną powagą podczas ich pierwszego spotkania we wrześniu, podczas inauguracji programu korepetycyjnego, dzięki któremu dziewczynki się poznały. Kiedy Char wymyśliła rytuał z przybijaniem piątki i sprawdzaniem, Morgan zaklaskała i szepnęła bezgłośnie „Dziękuję!” ponad głową brata.

– Dziękuję, że przyszlście – rzuciła teraz Char, patrząc na malca.

– W! – krzyknął Stevie. Oczy błyszczały mu za grubymi szklami, kiedy rączką wskazywał stół obok drzwi, a może coś zupełnie innego.

Char uśmiechnęła się zachęcająco, czekając, aż chłopiec doda coś więcej, ale on najwyraźniej powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia, i teraz wpatrywał się w nią, jakby czekał na odpowiedź.

– W... kościele? – rzuciła pytająco.

Pokiwał głową, ale Char nie wiedziała, czy rzeczywiście udało się jej odgadnąć, czy też może chłopczyk zwyczajnie nie miał ochoty próbować ponownie. Zresztą zawsze tak się czuła, kiedy rozmawiała z braciszkiem Morgan. Zastanawiała się, jak często w ciągu dnia zdarza mu się, że ktoś niewłaściwie go zrozumie.

– Tak, jesteśmy w kościele – dodała, wybierając łatwiejsze rozwiązanie. Obiecała sobie w duchu, że następnym razem, kiedy spotka go przed korepetycjami, postara się bardziej, a potem zwróciła się w stronę jego rodziców: – To naprawdę bardzo miłe z waszej strony, że przyszlście pożegnać Bradleya. Niepotrzebnie robiliście sobie kłopot.

– Ależ skąd – Sarah pospieszyła z zapewnieniami. – Allie tyle dla Morgan robi, że naprawdę musieliśmy tu być.

Specjalny program korepetycyjny łączył w pary wyjątkowo uzdolnionych licealistów z uczniami podstawówki, którzy nie radzili sobie z nauką. Korepetycje odbywały się co poniedziałek po lekcjach i trwały dwie godziny. Niektóre z takich dwuosobowych zespołów spotykały się co dwa tygodnie, inne się rozpadły, a poza tym jak w przypadku każdego innego szkolnego przedsięwzięcia co tydzień zdarzało się sporo nieobecności. Morgan i Allie od pięciu miesięcy nie opuściły żadnego spotkania.

Char popatrzyła na objęte dziewczynki, szepczące coś do siebie. Z tyłu wyglądały zupełnie jak siostry – obie miały proste, jasne włosy, teraz prawie identycznej długości – odkąd kilka miesięcy temu Morgan zaczęła zapuszczać swoje, tak by sięgały jej za łopatki,

zupełnie jak u Allie. Poza włosami podobieństwo nie było już tak uderzające – Morgan była znacznie bledsza, a na każdy pieg Allie u niej przypadało co najmniej dziesięć.

Najbardziej rzucało się jednak w oczy, że Allie była wyjątkowo wysoka jak na swój wiek, miała też szczupłe i muskularne nogi, podczas gdy wystający brzuszek niewysokiej Morgan sprawiał, że wyglądała na znacznie młodszą niż swoje dziesięć lat. Jeszcze większe zdziwienie budził jej chrapliwy głos – godny nałogowego palacza, jak lubił żartować Bradley.

– Nie gadaj! – rzuciła nagle Allie, podczas gdy Morgan pokiwała głową z przejęciem. – Och, Morgan! – Allie zmierzwiła jej włosy. – Nigdy nie wiem, czy na pewno mogę ci wierzyć. Czasem opowiadasz takie niestworzone historie. – Ponownie przeczesła palcami fryzurę młodszej przyjaciółki i parsknęła śmiechem.

Tymczasem Char zwróciła się do Sarah:

– Nie wydaje mi się, żebyś była Allie cokolwiek winna. Moim zdaniem korzyści z tych spotkań są obustronne.

– W końcu są parą – przytaknęła Sarah. – Tak czy inaczej uznaliśmy, że to naprawdę ważne, żeby Morgan tu przyszła i złożyła wyrazy szacunku. My zresztą też. Chcieliśmy wam powiedzieć, że modlimy się za was. – Przy tych słowach dotknęła ramienia Char. – „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni”<sup>1</sup>.

Jej mąż mruknął potakująco.

– Dziękuję. – Char zastanawiała się, czy to właściwa odpowiedź. Sarah nieraz cytowała jej Pismo Święte, a ona testowała rozmaite reakcje, z których żadna nie wydawała się stosowna. W tym przypadku „dziękuję” było chyba jednak całkiem rozsądnym wyborem.

– Moim zdaniem Ewangelie są źródłem wielkiej otuchy – dodała Sarah. – W Ewangelii świętego Jana też można znaleźć sporo interesujących wersetów: „Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was”<sup>2</sup>.

Char chciała jeszcze raz podziękować, ale wtedy Dave poinformował żonę scenicznym szeptem, że już na nich pora. Sarah skinęła głową i odwróciła się w stronę córki, wyciągając płaszcz.

– Morgan, kochanie, ubieraj się.

Morgan, która była akurat w połowie jakiejś interesującej opowieści, rzuciła matce zbolale spojrzenie, na co Sarah opuściła rękę.

– W porządku, jeszcze chwileczkę – ustąpiła, a kiedy mąż popatrzył na nią, wruszyła ramionami i mruknęła: – Przynajmniej jest szczęśliwa. Poza tym jesteśmy tu przecież ze względu na Allie – dodała, po czym rzuciła do córki: – Pięć minut i ani sekundy dłużej. Tata się martwi, bo drogi są naprawdę śliskie. – Zanim mąż albo córka zdążyli cokolwiek powiedzieć, odwróciła wzrok. Wygładziła nieistniejące zmarszczki na klapach płaszcza, strzepnęła z rękawów mikroskopijne pyłki, zawiązała raz i drugi szalik, dopóki nie była w pełni zadowolona z węzła, a potem wyjęła z torebki dopasowane do reszty stroju rękawiczki i uważnie obejrzała każdą z nich, zanim je włożyła.

Char widywała ją od września co tydzień i ani razu się nie zdarzyło, by matka Morgan nie wyglądała jak spod igły.

Dave przestąpił z nogi na nogę i poluzował kołnierzyk koszuli. Sarah już dawno

wyjaśniła Char, że oboje z mężem nie ubierają się szczególnie odświętnie do kościoła, a że Dave pracował jako mechanik, był przyzwyczajony raczej do luźnego kombinezonu, wkładanego na wysłużone dżinsy i T-shirt. Pewnie to jego jedyny garnitur, na dodatek wyciągany z szafy wyłącznie z okazji ślubów i pogrzebów.

– Allie bardzo wyrosła, odkąd ją ostatnio widziałem – odezwał się. Na początku roku szkolnego rzeczywiście wziął udział w zebraniu organizacyjnym, podobnie zresztą jak Bradley, ale od tamtej pory to Char i Sarah – w towarzystwie Stewego – czekały co tydzień pod salą, w której odbywały się korepetycje. – Ale przecież ma już prawie szesnaście lat, niedługo zrobi prawo jazdy. W każdym razie tak mówiła Morgan. W czerwcu, zdaje się? To naprawdę wielki krok, prawda?

Char pobladła.

– Ja... – Nagle zabrakło jej słów.

Zupełnie zapomniała. Nie o urodzinach Allie, ale o fakcie, że do tego czasu może już nie być częścią życia pasierbicy.

Z Bradleyem i Allie rozmawiali o tych konkretnych urodzinach znacznie częściej niż o którychkolwiek z pięciu wcześniejszych, w których Char brała udział. Allie miała się zapisać na egzamin z prawa jazdy w pierwszym możliwym terminie tego dnia, a potem całą trójką wybierali się na brunch. Właściwie to rozmawiali o tym nie dalej jak w zeszłym tygodniu. Allie zjawiała się z laptopem w salonie, gdzie Char i Bradley, przytuleni na kanapie, oglądali jakiś film. Chciała im pokazać wiadomość na stronie szkoły jazdy, że zapisy na egzamin jeszcze się nie rozpoczęły.

„Jak oni zamierzają utrzymać się na rynku, skoro kompletnie nie mają pojęcia o planowaniu?”, zołdkowała się.

„Przecież to dopiero za pięć miesięcy, Allie”, uspokajał Bradley. „Większość dzieciaków w twoim wieku nie wybiega z planami do następnego tygodnia. Pewnie umieszczą rozpiskę z terminami w kwietniu albo maju”.

„Ale w Stanley’s pozwolili mi już zarezerwować termin na brunch tego dnia”.

„Zarezerwowałaś już knajpę na swój urodzinowy brunch?”. Mina córki wystarczyła za całą odpowiedź, więc Bradley tylko się roześmiał. „Podaj mi tego laptopa. Lepiej od razu zaklepię salę w moim klubie golfowym na imprezę z okazji ukończenia przez ciebie szkoły za dwa i pół roku. I może też na kolację po zakończeniu studiów. 2030 to chyba będzie dobra data”, dodał, a potem lekko szturchnął żonę łokciem. „Masz wtedy wolne?”.

Allie, która zdążyła już odwrócić komputer w jego stronę, natychmiast cofnęła rękę.

„Ha, ha, ha. Ładnie to tak stroić sobie żarty z superzorganizowanej córki, ojciec roku? Za chwilę zaczniesz narzekać, że mam za dobre oceny. »Zwolnij trochę, mała!«, próbowała naśladować ton ojca. „»Mniej się ucz, za to więcej pal i pij!«”.

„Nic ponad osiemdziesiąt procent”, Bradley ostrzegawczo uniósł palec. „I tylko fajki z filtrem. Ostatecznie jestem twoim ojcem – muszę stawiać jakieś granice”.

„Może w ogóle nie zaproszę cię na swój urodzinowy brunch”, rzuciła Allie z udawaną złością, odwracając się do wyjścia. „Urządźmy sobie z CC babską imprezę”.

Char pacnęła roześmianego Bradleya w ramię.

„I tak jestem pełen podziwu dla twojej przedsiębiorczości”, zawołał Bradley w ślad

za córką.

Na to wspomnienie Char zaszkliły się oczy. Przez ostatnich parę dni w ogóle nie rozmawiały z Allie o tamtym wieczorze. Pospiesznie otarła łzę. Will delikatnie dotknął jej ramienia, tymczasem Dave przeniósł wzrok z zapłakanej wdowy na jej brata.

– Och, przepraszam. Chyba powiedziałem coś nie tak.

Will mocniej uściśnął ramię siostry, po czym rzekł:

– Jeszcze nie zapadła decyzja, czy Allie zostanie tu do czerwca, czy może wyjedzie z matką do Kalifornii.

– Z matką? – Dave odwrócił się w stronę żony, która rzuciła mu wymowne spojrzenie. – A, tak – mruknął, po czym dodał, wskazując Lindy kciukiem: – Zdaje się, że poznaliśmy ją wcześniej. Ta... hm, wyjątkowo energiczna kobieta, zgadza się? Linda?

Colleen z trudem ukryła rozbawienie tym opisem, a Sarah natychmiast poprawiła męża:

– Lindy.

– Ale przecież ona mieszka w Hollywood, tak? – ciągnął Dave. – Albo gdzieś w pobliżu. A tam tylko pracuje czy coś w tym rodzaju? I tak było przez cały ten czas, kiedy Allie mieszkała tu z wami? Wydawało mi się, że to układ na stałe, więc...

– Tak było – przerwała mu Char. – Ale teraz sprawy się pokomplikowały. Ostatecznie jestem dla Allie jedynie macochą. – Przez chwilę zastanawiała się nad własnymi słowami, by ostatecznie się poprawić: – To znaczy byłam. Byłam jej macochą. Łączyło mnie z nią jedynie małżeństwo z jej ojcem. Po jego śmierci nie mam... – Urwała, zanim zdążyła dodać „nic”.

To sformułowanie wydawało się takie melodramatyczne, ale nie było stosowniejszego, więc pozwoliła niedokończonemu zdaniu zawisnąć w powietrzu.

Raz zapytała Bradleya o to, czy chciałby, żeby przeprowadziła prawną adopcję Allie. W odpowiedzi usłyszała, że to niemożliwe, dopóki jego była żona oficjalnie nie zrzeknie się praw rodzicielskich, a na to się nie zanosilo. Brak zainteresowania sprawami córki to jedno – Lindy zawsze miała świetną wymówkę, że ze względu na karierę musi mieszkać w Kalifornii, a Allie najlepiej będzie w starym dobrym Michigan, razem z ojcem. Ale żeby oficjalnie zrzekać się praw do córki? To oznaczałoby przyznanie się do czegoś, do czego Lindy nigdy by się nie przyznała. Wtedy Char nie nalegała. Nie było powodu, żeby to robić. Przecież nie miało znaczenia, że prawnie nie była matką Allie, jedynie jej macochą. Drobnny szczegół, nic więcej. I tak cały czas miała być obecna w jej życiu. I tylko to się liczyło.

To było oczywiste.

Dopóki żył Bradley.

Opuszkami palców dotknęła kącików oczu i odwróciła się, żeby popatrzeć na smukłą nastolatkę, która bawiła się z Morgan w jakąś grę w klaskanie, radośnie przy tym chichocząc. Nastolatkę, która formalnie rzecz biorąc, nigdy nie stała się jej córką, a teraz, formalnie rzecz biorąc, nie była już nawet jej pasierbicą. Niestety, nie udało się jej powstrzymać łez, a jak ostatnia idiotka wyrzuciła chusteczkę higieniczną, którą wcześniej dał jej brat. Wyciągnęła rękę za siebie i natychmiast poczuła, jak Colleen wciska jej w dłoń świeżą chusteczkę. Osuszyła oczy, gromiąc się w duchu, że powinna wziąć się

w garść, zanim Allie cokolwiek zauważy.

Dotąd starała się nie myśleć o swojej przyszłości z Allie. Wszystko było takie niepewne, wzięwszy pod uwagę ciągle wahanie Lindy w ciągu ostatnich paru dni. Może Allie zostanie tu jeszcze pięć miesięcy, dopóki nie skończy drugiej klasy. A może dwa i pół roku, aż do końca liceum. Niewykluczone jednak, że Lindy zabierze ją ze sobą do Kalifornii już w przyszłym tygodniu.

W jednej chwili Char była żoną, macochą, jedną trzecią rodziny, by za moment stać się nikim. Od trzech ważnych ról do zera w ciągu zaledwie jednego dnia. W poniedziałkowy rano była niczym nadmuchany, szybujący po niebie balon. Wieczorem tego samego dnia przypominała skrawek wystrzępionej gumy – pozbawiony powietrza, bezużyteczny. A wszystko to, co w sobie miała, nie uszło z niej stopniowo, lecz wyrwało się na zewnątrz z nagłym, gwałtownym świstem. Od pełni do nicości w ostatnim błysku samochodowych reflektorów.

Przez cały rano ludzie powtarzali, jak bardzo współczują jej straty. Ale mieli na myśli wyłącznie Bradleya. Jej błyskotliwego, zabawnego, perfekcjonistycznego Bradleya. I owszem, rzeczywiście go straciła – Bóg jeden wiedział, jak bardzo cierpiała. Ten ból zdawał się ją trawić, wypalać do głębi, pozostawiając jedynie pustą skorupę. Już nigdy nie będzie w stanie poczuć nic podobnego do żadnego mężczyzny. Nie chodziło jednak wyłącznie o to, że w jednej chwili z żony stała się wdową. Nie straciła jedynie męża. Na tamtej autostradzie los odebrał jej Bradleya, ale w tej samej sekundzie rozpadła się też jej rodzina. Dziewczynka, z którą mieszkała przez ostatnich pięć lat, którą kochała jak własną córkę, w oczach prawa wcale tą córką nie była.

Do tej pory Char odgrywała w życiu Allie rolę matki. To ona była przy niej dzień w dzień przez ostatnich pięć lat, pomagała jej w lekcjach, szykowała drugie śniadanie, kupowała pierwszy stanik i pierwsze pudełko tamponów. To wszystko wiązało je ze sobą, ale nie dawało Char żadnych praw. Podczas gdy Lindy, która nigdy nie pragnęła być nikim więcej niż tylko miłą gospodynią w trakcie krótkich wizyt Allie w Kalifornii, teraz miała te prawa na wyłączność.

Tylko dlatego że to jej imię widniało w akcie urodzenia nastolatki. Char zaś okazała się jedynie kobietą, która przez jakiś czas była żoną ojca Allie.

1 Mt 5,4. Wszystkie cytaty biblijne za *Biblią Tysiąclecia*.

2 J 14, 18.

## Rozdział 4

Sobotnia kolacja Lindy w towarzystwie przyjaciół zamieniła się w niedzielny brunch, po tym jak kilkoro z nich dowiedziało się, że na lot powrotny z Lansing mogą liczyć najwcześniej w niedzielę po południu.

„Ale zaraz potem przyjeżdżam do was i zjemy razem późny lunch”, zapewniła córkę przez telefon w niedzielny poranek. „Zresztą i tak pewnie jeszcze leżysz w łóżku. Ach, te nastolatki”.

Allie relacjonowała tę rozmowę, przycupnąwszy na kuchennym taborecie, podczas gdy Char i Will przepychali się przy kuchence. Char zerknęła na zegar – dziesiąta – a potem z powrotem na Allie. Dziewczyna była rannym ptaszkiem, więc wstała dobre dwie godziny temu, zdążyła już nawet się wykąpać i ubrać.

– Nie ma sprawy. – Char podeszła do stołu, żeby zabrać czwarte nakrycie. – Wprawdzie nic nie zaplanowałam na lunch, ale na pewno coś wymyślimy. Może po prostu zamówimy jedzenie na wynos?

– Nie wiem, czy przypadnie jej do gustu cokolwiek, co tu mamy. – W głosie Allie brzmiała wątpliwość. – Jest zwolenniczką raczej shake’ów z trawy pszenicznej niż skrzydełek z kurczaka, zapomniałaś?

– A, tak. – Char postukała się palcem w podbródek. – Zastanówmy się... – W myślach przebiegła listę okolicznych knajp z jedzeniem na wynos. Była krótka i raczej nie w guście Lindy. – Mogłabym wyskoczyć do sklepu – zaproponowała, ale zaraz uświadomiła sobie, jaki wybór towarów oferuje niedawno otwarty market: żadnych świeżo wyciskanych soków, żadnego smoothie z jarmużu, właściwie to nawet brak porządnego działu z żywnością organiczną. – Albo...

– Nie przejmuj się – przerwała jej Allie. – Pewnie będzie piła wyłącznie wodę. W weekendy chyba pości. Albo się oczyszcza... – Przymknęła oczy, jakby próbowała sobie przypomnieć plany żywieniowe matki. – Albo coś tam jeszcze. Cokolwiek by to było, i tak nie będzie mogła zjeść normalnego lunchu. Żadnej z tych pyszności – dodała, wskazując kuchenkę. Char smażyła jajecznicę, a Will pilnował dwóch patelni, jednej z bekonem, a drugiej z pokrojonymi w plastry pomidorami i cebulą. – Może to lepiej, że jest zajęta.

– W takim razie musimy uprzątnąć dowody zbrodni, zanim twoja mama się zjawi. – Will puścił do niej oko. – Nie chcemy przecież wpakować cię w kłopoty. – Zerknął na siostrę i dodał: – Ani ciebie.

– Nie przejmuj się – mruknęła Char. – Lindy nigdy nie próbowała nam narzucać swojego sposobu na życie.

– Aha – przytaknęła Allie. – Kiedy jestem u niej, zawsze wciska mi te swoje obrzydliwe zdrowotne koktajle i ciągle powtarza, że na pewno od razu po powrocie do domu wrócę do... no cóż... do tego wszystkiego. Kiedyś powiedziała, że nie miała w ustach hamburgera czy choćby jednej fryteczki, odkąd stąd wyjechała. Uwierzycie? Ani jednej fryteczki!

– Hm – mruknął Will, wrzucając do ust kolejną frytkę. – W takim razie mamy ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż sądziłem. Ja też nie zjadłem ani jednej fryteczki od... – pochłonął kolejną frytkę – dwudziestu czterech godzin. A nie, zaraz, od trzydziestu sześciu. – Poklepał się po wydatnym brzuchu. – Chociaż ona pewnie ćwiczy trochę częściej niż ja.

– Trochę? – zakpiła Char. – Czyli częściej niż dwa razy w roku?

– Uważaj – Will machnął w jej stronę drewnianą łopatką – bo nie dostaniesz nawet kawałeczka smażonego ziemniaczka.

Char popatrzyła na swój sflaczały brzuch. Podobnie jak brat nigdy nie przykładła zbyt wielkiej wagi do racjonalnego odżywiania czy ćwiczeń fizycznych. Zresztą Bradley był w tym do niej podobny, ale jego los obdarzył wyjątkowo szybkim metabolizmem, dzięki czemu wszystkie te grzeszki uchodziły mu na sucho. No, prawie wszystkie. Ostatecznie nie przypominał przecież tyczki.

Nigdy jednak nie krytykowali przy Allie obsesji jej matki na punkcie zdrowia, nawet jeśli niektóre z jej pomysłów wydawały się im lekką przesadą. W ogóle nigdy nie krytykowali Lindy przy jej córce, a ona zdawała się im rewanżować, przynajmniej zazwyczaj, podobną uprzejmością.

Bradley i jego była żona powiedzieli sobie niejedną przykrą rzecz przez osiem lat, które upłynęły od momentu, gdy Lindy oświadczyła, że zostawia męża, córkę oraz to „cholerne zadupie” i przenosi się do Kalifornii. Umówili się jednak, że nigdy nie będą dawać ujścia swojemu rozgoryczeniu w rozmowach z Allie. Mimo irytującej zmienności Lindy dotrzymywała tej umowy z wręcz zdumiewającą konsekwencją. Przynajmniej ze względu na to Char była jej winna szacunek. Sama zresztą z chęcią przystała do tego paktu.

– Twoja mama z pewnością jest w znacznie lepszej formie niż którekolwiek z nas – rzuciła teraz do Allie. – Więc jeśli zażyczy sobie czarnej kawy albo wody na lunch, z radością spełnię jej prośbę. Sprawdź tylko, czy mamy cytrynę... – Otworzyła lodówkę i sięgnęła do szuflady. – Po chwili wyprostowała się, zatykając palcami nos. – Lepiej nie pozwólmy jej zaglądać do lodówki. Ten widok nie stawia mnie w zbyt dobrym świetle jako twojej opiekunki. Jeśli chcemy, żeby pozwoliła ci tu zostać do końca roku szkolnego, to – ruchem głowy wskazała lodówkę – teren absolutnie zakazany. – Allie przygryzła dolną wargę i Char natychmiast pożałowała, że przypomniła pasierbicy o tej przykrej sprawie. – A teraz – rzuciła czym prędzej, by naprawić swój błąd – bierzmy się do jedzenia!

Podeszła z patelnią do stołu i rozłożyła jajecznicę na trzy talerze. Will zrobił to samo ze smażonymi pomidorami, a Allie podskoczyła do kuchenki, żeby zabrać bekon.

– Zaproponowałabym wam po szklance soku – dodała Char – ale aż się boję sprawdzić termin ważności.

– Może posprzątam lodówkę i skoczę do spożywczaka uzupełnić zapasy? – zaproponował Will. – Jeśli zajmiesz się pakowaniem tych wszystkich pudeł w gabinecie, bez problemu obrócę do sklepu przed wyjazdem na lotnisko. Chociaż nie mogę przesadzić – kiedy ostatnio sprawdzałem, wylot był zaplanowany o czasie. – Wyciągnął rękę do siostry, a ta bez słowa podała mu dłoń. – Właściwie to wolałbym, żeby samolot miał

opóźnienie – dodał. – Nie chcę was jeszcze zostawiać. Gdybym tylko mógł przedłużyć sobie urlop choć o tydzień...

– Proszę się o nas nie martwić, panie profesorze – uspokoiła go Char. – Jakoś sobie bez pana poradzimy. Mamy przecież stęchły sok pomarańczowy i ser z penicyliną. A pan musi wracać do swoich studentów.

Podobnie jak ona Will był wykładowcą uniwersyteckim. W przeciwieństwie do siostry jednak nie rzucił kariery, by poświęcić się małżeństwu i opiece nad przybraną córką – wykładał na Wydziale Inżynierii Clemson University. I tak już wystawił swoją reputację na szwank, prosząc doktorantów o prowadzenie za niego zajęć przez ten tydzień.

Wcześniej Char też pracowała na uczelni – na Wydziale Dziennikarstwa American University w Waszyngtonie. To była praca jej marzeń. Dodatkowo redagowała teksty jako wolny strzelec – głównie artykuły do czasopism i magazynów branżowych, chociaż coraz częściej trafiały się jej też powieści i opowiadania.

Układ był idealny, a jej nigdy nawet nie przyszło do głowy, by go zmieniać. Aż do momentu, gdy pewnego wieczora wybrała się ze swoją przyjaciółką, Ruth, do zatłoczonego baru przy 14th Street i stanęła oko w oko z inżynierem z Michigan, który przyjechał do miasta na ściśle tajne spotkanie z kimś z National Highway Traffic Safety Administration. Ruth uznała, że facet jest idealnym towarzyszem do pogawędki przy kieliszku merlota. Char uznała go za ideał i kropka.

Później w rozmowie z przyjaciółką przyznała, że sama nie potrafi określić, co właściwie tak ją w nim zachwycało. Włosy, oczy, wygląd – żadna z tych rzeczy nie odbiegała w jego przypadku od przeciętności. Obiektywnie rzecz ujmując, facet nie miał w sobie nic zaskakującego, a do tego był już w takim wieku, że miał sporo zmarszczek i nadprogramowych kilogramów, których nie potrafił, a może nie chciał, się pozbyć.

Ale był zabawny, pełen dystansu do samego siebie, a na dodatek w trakcie rozmowy nachylał się w stronę Char, tak jakby starał się nie uronić żadnego padającego z jej ust słowa. Faceci, z którymi dotąd się spotykała, zawsze tak bardzo chcieli jej zaimponować, że z niecierpliwością czekali, aż skończy zdanie, by mogli z powrotem zacząć opowiadać o sobie.

Char od lat powtarzała przyjaciółce, że woli zostać sama, niż związać się z kimś takim. I kiedy w tamtym barze przy 14th Street rozmawiała z facetem z Michigan, który nie próbował jej w żaden sposób zaimponować, w głębi ducha cieszyła się, że jeszcze z nikim się nie związała. Bo czekała właśnie na kogoś takiego jak on.

„Było coś w powietrzu”, powtarzała potem Ruth. „Zupełnie jakby człowiek znalazł się w samym środku elektrycznej burzy”. To rażenie piorunem zmieniło Char (z prędkością światła, jak lubiła pokpiwać Ruth) z twardej pani profesor, która wyskoczyła z przyjaciółką na drinka, w zadurzoną nastolatkę, z utęsknieniem czekającą, aż chłopak zaproponuje jej poniesienie książek i poprosi o numer telefonu.

Char najwyraźniej też wywarła na Bradleyu silne wrażenie, bo dokładnie rok później Ruth i Will byli świadkami na ich ślubie. Poza tą czwórką jedynymi uczestnikami ceremonii, odbywającej się w przydomowym ogródku Bradleya, byli znajomy ksiądz z kościoła pod wezwaniem świętego Jana oraz dziewięcioletnia córka pana młodego,

Allie.

Potem Char zrobiła ogromny krok, a właściwie skok w tył, jeśli chodzi o karierę. „Skok bez spadochronu”, skomentowała nawet kiedyś w rozmowie z bratem, chociaż Bradleyowi nigdy o tym nie wspomniała. Zrezygnowała z dotychczasowego stanowiska wykładowcy, od czasu do czasu zajmującego się redagowaniem tekstów, by zostać wolnym strzelcem z kawałkiem etatu adiunkta. W każdy czwartek prowadziła warsztaty dziennikarskie na Central Michigan University w Mount Pleasant i wspierała młodych pracowników uczelnianej gazety w wersji drukowanej oraz on-line.

– Co za papiery pakujesz? – zainteresowała się teraz Allie.

– Och, dokumenty twojego taty – odparła Char. – W zeszłym tygodniu dzwonili z jego pracy. Mocno się kajali, ale naprawdę potrzebują wszystkich tych papierów, które tata trzymał w domu. Zaproponowali nawet, że przyjadą i sami je odbiorą, ale Will obiecał, że spotka się z nimi w Lansing przed odlotem. Wydaje mi się, że chodzi o papiery z któregoś z tych stosów na biurku, muszę tylko przejrzeć wszystko i zorientować się, czego tak naprawdę im trzeba. Ciągle to odkładałam, ale dłużej już się nie da.

– Ja nadal jestem zdania, że powinno się zapakować wszystko do pudeł i oddać im, żeby sami to przejrzeni – wytknął Will.

– Nie chciałabym tam za wiele zmieniać – próbowała się bronić Char.

– Zmieniaj, co chcesz – odparła Allie. – To znaczy nie zostawiaj tego wszystkiego tak, jak jest, wyłącznie ze względu na mnie. Moim zdaniem powinnaś pozwolić wujkowi Willowi uprzątnąć to wszystko, a potem urządzić tam sobie gabinet. Nie znudziła ci się praca przy tym stole albo na kanapie? Już dawno mówiłam tacie, że to ty powinnaś korzystać z gabinetu. On przecież i tak przesiaduje w pracy do późna i nie wyjdzie z fabryki, dopóki wszystkiego nie skończy... – Odłożyła widelec i pochyliła głowę. – To znaczy przesiadywał. Przesiadywał w pracy do późna. Kiedy przestanę mówić o nim w czasie teraźniejszym?

– Mnie też ciągle się to zdarza – odparła Char. – To zupełnie normalne.

– A czy to, że wciąż dzwonię na jego komórkę, byle tylko usłyszeć jego głos, też jest normalne? – Allie nadal nie podnosiła głowy.

– Mam taką nadzieję. Bo sama tak robię.

Dziewczyna wreszcie spojrzała na macochę. Wykrzywiła drżące wargi w marnej namiastce uśmiechu, po czym pociągnęła nosem i przycisnęła pięść najpierw do jednego, a potem do drugiego oka.

– A co z tym? – Wychyliła się na krześle i uniosła wysoko stopę w męskiej skarpetce w kropki.

– Chryste! – zawołał Will. – Przecież to...

Allie zaczerwieniła się i szybko opuściła nogę.

– Idiotyczne, wiem – szepnęła. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Nie. – Will dotknął jej ramienia, a potem popatrzył na Char w poszukiwaniu ratunku. – Nie to miałem na myśli.

– Jeśli spróbuję powtórzyć te wygibasy, na pewno spadnę z krzesła – zażartowała Char, a potem wstała i obeszła stół dookoła, żeby Allie mogła widzieć jej stopy. W męskich skarpetach we wzorki.

Allie znów spróbowała zmusić się do uśmiechu, nie zdołała jednak powstrzymać szlochu.

– Tak bardzo za nim tęsknię...

Char opadła na kolana przy krześle i objęła pasierbicę.

– Przecież to zupełnie naturalne. Mnie też ogromnie go brakuje. Nie musisz patrzeć, jak przeglądam rzeczy z jego biurka. Ale nie pozwolę Willowi nic wyrzucić. To o wiele za wcześnie.

– Przecież to nie chodzi o jego biurko... – Przy tych słowach Allie wskazała na swoje załzawione oczy. – Po prostu... – Głos jej się załamał, więc wzruszyła ramionami, jakby ostatecznie się poddała.

– Chodzi o to wszystko – dokończyła za nią Char. – O pocztę głosową, skarpetki, czas przeszły i fakt, że siedzimy tu i w ogóle o tym rozmawiamy. O tym, co z tego jest normalne. Bo nic nie wydaje się normalne. Życie bez niego już nigdy nie będzie normalne.

Allie pociągnęła nosem.

– Właśnie.

– No cóż, tak jak powiedziałam, nie musisz brać w tym udziału. – Char skinęła ręką w stronę gabinetu męża po przeciwległej stronie salonu. Cała ta część domu stanowiła jedną otwartą przestrzeń, mieszczącą kuchnię, jadalnię i salon. Tylko gabinet był wyposażony w drzwi.

– Dam radę. – Allie wstała, zebrała talerze i odniosła je do zlewu. – Zresztą to ostatni dzień wujka Willa u nas i nie zamierzam uronić z niego nawet sekundy.

– Oczywiście możesz zabrać stamtąd wszystko, co chcesz. – Char ponownie wskazała drzwi gabinetu. – Wszystko – zatoczyła ręką wokół – co jest w tym domu. Wszystkie skarpetki, które ci się zamarzą... No dobra, te we wzorki mi zostaw.

– Ja biorę kropki, ty wzorki. – Allie wreszcie szczerze się uśmiechnęła. – Wujku, piszesz się na paski?

– Skarpetek mam pod dostatkiem – odparł Will. – Więc możecie szaleć do woli.

– Chyba rzeczywiście chciałabym zabrać stamtąd parę rzeczy – Allie zwróciła się ponownie do Char. – I pewnie powinnam szybko się zdecydować, bo mama postanowiła już zamówić półki na wymiar do pokoju gościnnego – to znaczy teraz już chyba mojego. A nic, co nie będzie pasowało do tych półek, raczej nie znajdzie swojego miejsca pod jej dachem – wyjaśniła, a potem odwróciła się do Willa: – Wydawało ci się, że tata był upierdliwy, wujku? To żałuj, że nie widziałeś mieszkania mamy. Wszystko ma tam jasno wyznaczone miejsce. Wszystko. Właściwie to dość tam przerażająco. Tylko białe meble, no i oczywiście różowe poduszki. Różowe kwiaty i talerze. Ale to, co można zabrudzić: dywany, kanapy, krzesła? Wszystko białe. Jem nad zlewem, żeby przypadkiem nie nakruszyć.

– To chyba lekka przesada. – Char odniosła do kuchni filiżanki. – Twoja mama lubi porządek, ale przecież nie odesłałaby cię z powrotem tutaj, gdybyś upuściła okruszek czy dwa.

Dopiero kiedy uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, na moment zamarła. Szybko jednak się opanowała i zabrała do opłukiwania filiżanek i odstawiania ich do zmywarki, żeby Allie i Will nie zdołali wyczytać z jej twarzy tego, co tak naprawdę

pomyślała.

## Rozdział 5

– Nie chcę wyjść na hienę cmentarną – odezwała się Allie – ale czy tata miał ubezpieczenie na życie? – Znajdowały się w gabinecie Bradleya – Char siedziała przy biurku, Allie ulokowała się po drugiej jego stronie. Za jej plecami Will klęczał na podłodze i przygotowywał pudła. – Chodziło mi o to, czy nie musimy się martwić o pieniądze? To znaczy czy ty nie będziesz musiała? Bo mama ma chyba mnóstwo...

– Och, nie, nie, damy radę – Char pospieszyła z zapewnieniami. – Twój tata miał ubezpieczenia na życie, a my, uwzględniając okoliczności, możemy o tym rozmawiać bez wychodzenia na hieny cmentarne.

Oczywiście Bradley bardzo pilnował wszelkich spraw formalnych i miał mnóstwo starannie opisanych teczek ze wszystkimi dokumentami finansowymi, loginami i hasłami. Char nieraz słyszała historie ludzi, którym ustalenie takich informacji zajmowało całe miesiące. Jej wystarczyło jedynie zajrzeć do szuflady w biurku męża, a potem wręczyć prawnikowi znalezione tamteczki opisane: „Ubezpieczenie na życie” oraz „Inwestycje”.

Przesunęła dłonią po blacie ogromnego zabytkowego mebla z czeresniowego drewna, z ręcznie rzeźbionymi nogami i kunsztownie wykonanymi uchwytami. Delikatnie musnęła przyciski do papieru przytrzymujące równe stosiki gazet – „Automotive News”, „SAE International”, „International Journal of Six Sigma” i „Competitive Advantage” – oraz kartki z prezentacjami w PowerPoincie, poznaczone czerwonymi zapiskami na marginesach. Podała kartki bratu, a ten od razu schował je do jednego z pudeł.

– Takie piękne biurko – westchnęła Allie.

Char przesunęła opuszką palca po uchwycie z brązu u górnej szuflady.

– Aha.

Allie musnęła dłonią blat.

– Pozwolił mi go dotknąć, dopiero gdy skończyłam dwanaście lat. Zawsze powtarzał: „Na pewno nie takimi rękami, młoda damo”. Nawet jeśli byłam świeżo po kąpieli!

– Chciałabyś je zatrzymać? – zapytała Char. – Może u twojej mamy nie będzie dla niego miejsca, ale chętnie przechowam je dla ciebie, jak długo będzie trzeba.

– Raczej nie. Chyba nie mogłabym... – Allie na moment urwała, a kiedy wreszcie dokończyła zdanie, naprawdę zaskoczyła macochę: – ...zabrać go z Mount Pleasant.

– To było jego ukochane miejsce na ziemi. „Choćby nie wiedzieć, jak dziwnie to brzmiało”. – Przy tym ostatnim sformułowaniu Char wykonała palcami w powietrzu cudzysłów.

Bradley nigdy nie wstydził się swojej miłości do rodzinnego miasta, ale też zdawał sobie sprawę, że mało kto darzy podobnym uwielbieniem miejsce, które nigdy nie było nawet brane pod uwagę w rankingu Najlepszych Miejsc do Życia na Świecie.

– Ale może będziesz się chciała przeprowadzić – zauważyła Allie. – To znaczy... przecież nie jesteś stąd. Może zdecydujesz się przenieść do Karoliny Południowej, żeby

być bliżej wujka Willa. Albo wrócisz do Waszyngtonu. – Zmierzyła spojrzeniem biurko. – Przecież ono wcale nie musi zostawać w Mount Pleasant. Powinnaś je zatrzymać. Zabrać ze sobą, gdziekolwiek się przeprowadzisz. Ja mogę wziąć na pamiątkę inne rzeczy taty. Założę się, że mama i tak nie pozwoli mi zatrzymać biurka, o ile nie przemaluję go na biało albo na różowo. Sama rozumiesz.

– Nie zamierzam się nigdzie przeprowadzać – odparła Char. – W każdym razie dopóki nie skończysz liceum. Dzięki temu kiedy będziesz chciała wpaść tu z Kalifornii, żeby zobaczyć się z Sydney, Morgan czy resztą przyjaciół, zawsze będziesz miała się gdzie zatrzymać.

Will odchrząknął, więc czym prędzej zgromiła go spojrzeniem. Jej przyjaciółka, Ruth, złamała na nartach nogę i ku swej rozpaczy nie mogła przylecieć z Waszyngtonu na pogrzeb Bradleya. Od samego początku dzwoniła jednak do Char codziennie, a w piątek wpadła na pomysł, że może jednak przyjaciółka powinna wrócić do pracy na uniwersytecie. Jedna z wykładowczyń na wydziale dziennikarstwa właśnie ogłosiła zamiar przejścia latem na emeryturę, więc dziekan prowadził już rozmowy kwalifikacyjne z kandydatami, którzy mogliby zająć jej miejsce.

„Wiem, że to za wcześnie, żeby dyskutować o tak poważnym kroku. Wszyscy eksperci powtarzają, że po śmierci współmałżonka nie należy zmieniać dotychczasowego trybu życia przez mniej więcej rok, ale chyba zrobiliby wyjątek dla wdowy gotowej utknąć na jakimś odludziu bez rodziny, przyjaciół czy pracy, która sprawiałaby jej przyjemność, chociaż z łatwością dałoby się zaradzić każdemu z tych problemów”, przekonywała Ruth.

Zdaniem Willa Char powinna posłuchać przyjaciółki. Nie musiała od razu przyjmować tej posady, ale mogła przynajmniej spróbować. Pojechać do Waszyngtonu i porozmawiać z dziekanem, do czego cały czas gorąco ją namawiał. Przecież gdyby Lindy pozwoliła Allie zostać w Mount Pleasant, plany powrotu do Waszyngtonu zawsze można było odłożyć. Z drugiej strony gdyby Lindy jednak się uparła, żeby zabrać Allie do Kalifornii, Char miałyby gotowy plan ucieczki do miasta, w którym czekała na nią uwielbiana praca i starzy znajomi z Ruth na czele. Natomiast w Mount Pleasant po wyjeździe Allie zostawałyby jej już tylko niezbyt satysfakcjonująca praca nauczycielki i redaktora z doskoku oraz mnóstwo bolesnych wspomnień.

Ale Char nie była jeszcze gotowa rozmawiać o wyjeździe z Michigan. Dopóki Lindy się zastanawiała, gdzie powinna mieszkać Allie, to właśnie na tej kwestii Char musiała się skoncentrować. Allie potrzebowała czegoś pewnego, stałego. Na matkę nie miała co liczyć, więc to Char musiała być dla niej wsparciem. A jaką stabilizację mogłaby zapewnić pasierbicy, gdyby sama jedną nogą była w Waszyngtonie? Reorganizacją swojej kariery może się zająć później, kiedy już będzie wiadomo, co z Allie. Dlatego właśnie na razie nie zamierzała nawet poruszać tego tematu.

– Naprawdę? – zdziwiła się Allie. – Nie chcesz wracać do Waszyngtonu? Znowu pracować na uniwersytecie? Przecież wujek Will ciągle powtarza, jak bardzo to wszystko kochałaś. Samo miasto, swoją pracę...

– Kiedyś może tak. – Char próbowała ją zbyć. – A na razie cieszę się z pracy tutaj i zleceń redaktorskich – dodała, udając, że nie dostrzega wściekłych spojrzeń brata. –

I będę szczęśliwa, kiedy raz na parę miesięcy wpadniesz do Mount Pleasant, żeby zobaczyć się ze znajomymi. Albo wyciągnąć mnie na jakąś wycieczkę po okolicy, żebym miała okazję się przekonać, jak bardzo wyszłam z formy.

Wskazała ścianę gabinetu, całkowicie przeszkloną – podobnie jak w przypadku sąsiedniego salonu i jadalni. Rozwiązanie może niezbyt ekonomiczne jak na klimat Michigan, ale z pewnością warte swej ceny, a to za sprawą widoku, jaki roztaczał się za oknami. „Nic, tylko lasy, ciągnące się całymi kilometrami”, uwielbiał powtarzać uroczyście Bradley, wskazując całą tę zieleń. Wzgórze za domem biegło łagodnie w dół aż do płytkiego parowu, po którego dnie płynął wąski strumień. Wystarczyło pokonać niewielki mostek, który Bradley zbił z paru desek, żeby zanurzyć się w leśnych ostępach. Włóczyli się tak całą trójką godzinami, a większość wypraw zaczynała się i kończyła okrzykiem Allie: „Ludziska, pospieszcie siiiieeee!”.

„To zupełnie jak spacer ze szczeniakiem”, uprzedził żonę Bradley, kiedy po raz pierwszy wybrali się na taką wycieczkę. „My idziemy spokojnie przed siebie, a ona biega jak szalona we wszystkie strony i tylko co jakiś czas do nas wraca, żeby sprawdzić, czy aby na pewno wszystko w porządku. Coraz bardziej mnie kusi, żeby nosić w kieszeni ciasteczka i nagradzać ją po każdym powrocie. Albo kiedy wykona poprawnie polecenie »siad!« czy »zostań!«. Trudno się cieszyć spokojnym spacerem, kiedy przed oczami ciągle miga człowiekowi plama koloru – przede mną, za mną, obok mnie – i tak co chwila. Ale przynajmniej mam dużo czasu na takie przyjemności, jak ta”, dodał, przyciągając do siebie Char, żeby ją pocałować. Allie uważała takie przejawy uczucia za „obrzydliwość” i nie chciała na nie patrzeć.

„To naprawdę przyjemna przyjemność”, odparła Char, odwzajemniając pocałunek.

„Fuuuuu”, usłyszeli z oddali, a potem wśród drzew, po prawej stronie, rozległ się trzask gałęzi łamanych przez oddalającą się Allie, któremu towarzyszyło coraz słabsze i cichsze: „fuj”. Ze śmiechem odsunęli się od siebie i ruszyli dalej.

„Możesz już wyjść!”, zawołał Bradley.

Kilka sekund później na ścieżce pojawiła się Allie.

„Jak myślisz, powinnam ją poklepać po głowie i powiedzieć: »grzeczna dziewczynka«?”, szepnęła Char, a Bradley ze śmiechem natychmiast zrobił dokładnie to, o czym przed chwilą wspomniała.

„Taato!” Allie uchyliła się przed jego ręką, a potem okręciła się na pięcie i znów zniknęła między drzewami.

Char uśmiechnęła się na wspomnienie tej pierwszej wspólnej wycieczki i pocałunków z początków ich związku, ale też dziesiątków późniejszych spacerów ich trójki i tysięcy pocałunków, które wymieniła z Bradleyem. Zauważyła, że Allie przygląda się jej uważnie, więc zamrugała szybko, żeby odpędzić łzy. Nie chciała, by wspomnienia pasierbicy skaził obraz szlochającej macochy.

– Zostałabyś tu, dopóki nie skończę liceum, tylko po to, żebym mogła czasem wracać i odwiedzać dawnych znajomych? – zapytała Allie.

– Nie udawaj, że tak cię to dziwi – rzucił Will.

– Nie, oczywiście, że nie. To po prostu bardzo... miłe.

Char popatrzyła na półki z książkami, pnące się aż po sufit, zdecydowana zmienić

temat.

– Chcesz zabrać część książek? Na pewno nie zajęłyby dużo miejsca w mieszkaniu twojej mamy.

Biblioteka Bradleya oczywiście była ułożona kategoriami: książki zawodowe, ogólne encyklopedie i słowniki oraz podręczniki dotyczące rodzicielstwa, literatura faktu i wreszcie literatura piękna. Tomy stały na półkach w równym szyku, wyprostowane niczym żołnierze, z grzbietami ustawionymi tak, że żadna z nich nie wystawała nawet o milimetr. Allie przyznała się kiedyś, że specjalnie wysuwała czasem jedną z książek, kiedy ojciec nie patrzył, żeby sprawdzić, ile czasu zajmie mu zauważenie tej mikrej zmiany i wepchnięcie nieposłusznej uciekinierki na miejsce. Nigdy nie musiała długo czekać.

Jej zdaniem pedantyczność ojca była „kompletną głupotą”. „Chociaż nie powinienem zeznawać na swoją niekorzyść, muszę przyznać, że w tej kwestii Allie ma rację. Nikt nigdy nie uznał tej mojej cechy za zaletę”, przyznał Bradley tuż po ślubie. Ale Char nie była „nikim”, a niejedna ich upojna noc brała swój początek od tego, że wchodziła do pokoju i natykała się na męża układającego przedmioty według ich rozmiaru, koloru czy też przeznaczenia. Zaczynała się wtedy z niego śmiać, żartować, a potem rzucała się do całowania.

Zawsze się wściekał, kiedy Char albo Allie nierówno ustawiły naczynia w szafce. „Mamy osiem misek”, mówił w takich momentach. „Osiem. To liczba podzielna przez dwa. Dwa stosy po cztery miski w każdym. Komu przy zdrowych zmysłach przyszłoby do głowy konfiguracja: trzy i pięć? Przecież to nedorzeczne!”

Ale miski ciągle lądowały w nierównych stosach, Bradley ciągle się pieklił i przestawiał je tak, jak należało, a Char ciągnęła go do łóżka za każdym razem, gdy go na tym przyłapała.

„Kiedyś myślałem, że to Allie specjalnie ustawia te misko krzywo, żeby mnie wkurzyć”, przyznał się po jednym z takich namiętnych spotkań. „Teraz zaczynam podejrzewać, że ktoś inny je przestawia, i to z zupełnie innego powodu”.

Char znów poczuła pieczenie pod powiekami. Czym prędzej odwróciła się od Allie, udając, że zbiera się jej na kichnięcie, i pospiesznie otarła chusteczką oczy. Kiedy okręciła się z powrotem, pasierbica patrzyła akurat na wuja i wskazując ją kciukiem, kręciła głową. Will stał bez ruchu z rękami splecionymi na piersi.

– No co? – Char przeniosła wzrok z jednego na drugie. – Zakręciło mnie w nosie.

Will potrząsnął głową i zajął się pudłami, natomiast Allie mruknęła cicho:

– Jasne – i wróciła do przeglądania biblioteczek. Przez chwilę przesuwiała palcami po ich grzbietach, żeby wreszcie stwierdzić: – Wszystkie książki, które mi kiedyś czytałeś, mam w swoim pokoju. Tylko je chciałabym zatrzymać. To z nimi wiążą się wszystkie moje wspomnienia. Chociaż, zaraz... – Rozejrzała się po półkach. – Gdzie to może być? Tata chyba go nie... Aha! Mam! – Zrobiła krok w prawo i z półki ze słownikami zdjęła jedną z książek. Potem odwróciła się w stronę macochy ze zwycięskim uśmiechem, ściskając w dłoni stary atlas samochodowy. – Już zaczęłam się zastanawiać, czy tata czasem go nie wyrzucił.

– Nigdy w życiu! – obruszyła się Char. – Przecież ten atlas był dla niego jak Biblia.

Albo pamiętnik. Albo...

– Wszystkie te rzeczy naraz – podsunęła Allie, po czym zaczęła przerzucać kartki. Co chwila zatrzymywała się na którejś ze stron i przesuwała palcem po znajomej trasie, aż wreszcie szepnęła: – Odbyliśmy razem tak wiele podróży.

Char nie musiała zaglądać jej przez ramię, by wiedzieć, że Allie wpatruje się w uwagi nakreślone przez Bradleya. On sam powiedział kiedyś Char, że kupił ten atlas zaledwie tydzień po narodzinach córki. Nie mógł się doczekać, kiedy zabierze swoją małą Allie w podróż przez Michigan i Środkowy Zachód. Lindy nie uwzględnił w swoich planach – to miała być wyprawa ojca i córki.

Bradley zabierał ten atlas w każdą taką podróż i zaznaczał pokonywaną trasę czerwonym długopisem, podkreślając nazwy miejscowości, w których planował postoje, zakreślając kółkami miejsca, które najbardziej przypadły im do gustu, zapisując krótkie wrażenia z pobytu, typu: „Świetne burgery!”, „Trzeba zadzwonić wcześniej, żeby zarezerwować miejsce nad jeziorem – kemping zapełnia się błyskawicznie”, „Świetny kemping, ale następnym razem trzeba zabrać więcej spreju na owady. Komary – 100/Allie + tata – 0”.

„Ale z ciebie wariat, tato”, komentowała Allie, gdy tylko przyłapała go na robieniu kolejnych zapisków. Ale za każdym razem, kiedy ojciec wyciągał atlas, sama zabierała się do przerzucania stron i odcyfrowywania dodawanych przez te lata uwag.

Początkowo Char planowała, że pozwoli im kontynuować ten zwyczaj wspólnych wypraw tylko we dwoje, ale gdy Allie dowiedziała się, że jej macocha uwielbia biwaki, postanowiła, że zabiorą ją ze sobą. Każdego lata urządzali sobie co najmniej kilka takich wycieczek, a kiedy pod koniec dnia Bradley wyciągał nieodłączny atlas i czerwony długopis, jego żona i córka natychmiast zaczynały sobie z niego podkpiwać.

– Świetnie się bawiliśmy podczas tych wspólnych wypraw, prawda? – odezwała się Char.

– Aha – przyznała Allie. Przewróciła jeszcze kilka kartek i wczytała się uważnie w zapiski ojca, zanim podniosła wzrok na macochę. – Wiem, że na samym początku dawałam ci w kość. Ale jakimś cudem nigdy w czasie tych podróży.

– Pewnie właśnie dlatego to jedne z moich ulubionych wspomnień. – Char puściła do niej oko.

Allie zamknęła atlas.

– Wiesz, CC, chyba nigdy cię nie przeprosiłam za tamten pierwszy rok...

Char przyłożyła palec do ust, a potem wróciła do przeglądania papierów na biurku. Już i tak ledwie się trzymała po tym, co wydarzyło się przez ostatnich sześć dni. Chyba nie dałaby teraz rady przeżywać na nowo bólu sprzed lat. Allie też nie powinna dokładać sobie poczucia winy do wszystkich emocji, które nią teraz targały.

– Chyba nie ma lepszego momentu, by puścić dawne urazy w niepamięć, nie sądzisz?

## Rozdział 6

Will uparł się, że pojedzie na lotnisko taksówką.

– Allie i tak nie będzie mogła z nami jechać – powiedział, kiedy Char zaproponowała, że go odwiezie. – Musi poczekać na Lindy. Co będzie, jeśli ta kobieta w ogóle się nie pojawi, a ty po powrocie do domu przekonasz się, że mała siedziała tu kompletnie sama...

– Masz rację. – Char cmoknęła brata w policzek.

Wuj zajrzał jeszcze do pokoju Allie, żeby się z nią pożegnać, a potem, odprowadzony przez siostrę, wyszedł na ganek. Przed dom akurat podjechała taksówka.

– Jesteś najlepszym bratem na świecie. – Char przytrzymała mu drzwi, kiedy wychodził z torbą w jednej ręce i dwoma pudłami dokumentów Bradleya w drugiej.

Skinął kierowcy taksówki i wręczył mu bagaże.

– Dzwon o każdej porze dnia i nocy – rzucił, zamykając siostrę w mocnym uścisku. – A zaproszenie jest cały czas aktualne, gdy tylko mała wyjedzie w przyszłym miesiącu na wiosenne ferie do Kalifornii. Pamiętaj, że w Clemson cały czas czeka na ciebie wygodne łóżko.

– Brzmi zachęcająco – odparła Char. – Ale chyba wolę się trzymać sprawdzonych sposobów. Może zapomniałeś, ale twoja siostra była kiedyś kobietą niezależną. Od razu zacznę szukać nowych zleceń, żeby zająć się robotą, jak za starych dobrych czasów. Pod nieobecność Allie zamierzam spędzić cały czas z dwójką wiernych przyjaciół: stosikiem tekstów i dzbankiem herbaty.

– Zapowiada się szalona zabawa. – Will cmoknął ją w policzek, zanim umościł się na tylnym siedzeniu taksówki. – Swoją drogą, nigdy nie przestałaś być niezależną kobietą. Po prostu twoja niezależność nabrała innego wymiaru. Takiego z odrobinę mniejszym rozmachem. Dasz sobie radę. Musisz po prostu... no wiesz, znaleźć właściwą... hm, skalę.

– Twoja autorska wersja podnoszącej na duchu przemowy? Cóż, chyba muszę jeszcze raz się zastanowić nad uwagą o najlepszym bracie na świecie.

Will parsknął śmiechem.

– To jedna z wielu sytuacji, kiedy ratuje mnie wyłącznie fakt bycia twoim jedynym bratem.

Char nie zdążyła nawet zdjąć butów, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi. W progu stały Colleen i jej córka Sydney, najlepsza przyjaciółka Allie. Ale nie tylko za sprawą dziewczynek Colleen i Char się zaprzyjaźniły. Na meczach hokeja na trawie czy piłki nożnej Char spotykała wiele innych mam, z którymi nie udało się jej nawiązać takiej więzi. Colleen po prostu była wyjątkowa. Wyjechała na studia, a potem została gdzieś tam w świecie, daleko od rodzinnego miasteczka, ze względu na pracę. Do Mount Pleasant wróciła dopiero po wyjściu za mąż.

Char już dawno zrozumiała, że ci, którzy wrócili tu pomimo tylu innych możliwości, mieli odmienne spojrzenie na świat niż ludzie, dla których pozostanie w rodzinnych stronach z różnych względów stanowiło jedyną dostępną opcję. Char poznała wielu „miejscowych”, którzy wciąż nie mogli darować Lindy jej „ucieczki”, zupełnie jakby porzucenie przez nią męża i rodzinnego miasteczka było dla nich osobistą ujmą. Często musiała więc nawet stawać w obronie byłej żony Bradleya, chociaż wcale nie miała na to ochoty.

Colleen nie czuła się urażona decyzją Lindy. Zdarzało się jej, co prawda, powiedzieć parę słów za dużo na temat matki Allie, ale zwykle była po prostu rozbawiona całą tą sytuacją – nawet tym, że Lindy miała w zwyczaju przedstawiać się jej na nowo za każdym swoim powrotem do miasteczka, zupełnie jakby nie wychowały się parę ulic od siebie i nie chodziły przez piętnaście lat do tych samych szkół.

– Cześć, skarbie – rzuciła Colleen, całując przyjaciółkę w policzek, a potem nachyliła się, żeby podnieść z podłogi trzy listy z kondolencjami. Żadna koperta nie została nawet otwarta. – Charlotte, ty tak na serio?

Char nie potrafiła się zmusić do przeczytania kartek, które od kilku dni przychodziły pocztą. Początkowo pozwalała im tak po prostu leżeć na podłodze, tam gdzie upadły, wrzucone przez otwór na listy, ale Colleen, która zaglądała do nich codziennie, tylko kręciła na ten widok głową i układała kolejne koperty w schludnych stosikach na stoliku przy drzwiach. Upierała się, że Char powinna je wreszcie przeczytać.

– Will musiał je strącić ze stolika, kiedy wychodził – wyjaśniła Char.

– Jasne.

Allie, jednym susem pokonując trzy stopnie, wpadła do salonu.

– Sydney!

Sydney natychmiast rzuciła się w stronę przyjaciółki. Char udawała, że słucha połajanek Colleen w sprawie listów, ale tak naprawdę pilnie nadstawiała ucha, próbując wychwycić z paplaniny nastolatek jakieś interesujące informacje. Nigdy nie umiała wyzbyć się nawyku podsłuchiwania, choć Bradley wytknął jej kiedyś, że to zupełnie jak czytanie czyjegoś pamiętnika.

„Ależ skąd”, odparła wtedy. „Chyba nikt rozsądny nie liczy na zachowanie prywatności, kiedy prowadzi rozmowę w pokoju, w którym przebywa jeszcze ktoś”.

Bradley parsknął śmiechem.

„No, no, niezły z ciebie adwokat. Ale to naprawdę paskudny zwyczaj. Wręcz karygodny. Któregoś dnia wpakujesz się przez to w kłopoty”.

„Już nie będę, nie będę”, zapewniła go czym prędzej, choć wiedziała, że rzuca słowa na wiatr. Sądząc z ciężkiego westchnienia Bradleya, on również doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Ale on też miał przecież parę brzydkich nawyków – tak usprawiedliwiała się wtedy w myślach. Niektóre z nich doprowadzały ją do szału. Chociaż teraz, kiedy tak stała w holu, nie potrafiła sobie przypomnieć żadnego z nich.

– Cześć, Allie – rzuciła Sydney. – Wszystko okej?

Char znów nadstawiała ucha, ale nie udało się jej dosłyszeć odpowiedzi pasierbicy.

– Co słyhać? – dopytywała tymczasem Sydney, ściągając kozaki i rozpinając kurtkę.

- Nic specjalnego. Zjedliśmy ten brunch.
- A, tak, pamiętam. I jak? Twoja mama dała się na coś namówić?
- W ogóle się nie pojawiła – odparła Allie.
- Co takiego? Dlaczego?

Char zobaczyła, jak Allie szepcze coś przyjaciółce do ucha, po czym Sydney powiedziała z ciężkim westchnieniem:

– Nieważne. Przepraszam. Ale może tak było lepiej. W końcu nie znosisz jeść śniadań, a jeśli dołożyć do tego twoją mamę...

– Ale przecież nie przez cały ranek – przypomniała jej Allie – tylko na samym początku, zaraz po przebudzeniu. Nie znoszę śniadań, ale brunch to co innego.

Char się uśmiechnęła. Każdego ranka przed wyjściem do pracy Bradley spożywał w samotności swoją porcję płatków czy grzanek, podczas gdy ona i Allie, którym robiło się niedobrze na samą myśl o jedzeniu o tak wczesnej porze, trzymały się z dala od kuchni. Któregoś razu zaczął nawet narzekać, że obie tracą doskonałą okazję do zacieśniania rodzinnych więzi, ale wtedy Allie wysłała mu z salonu esemesa: „Jeśli znajdę się w pobliżu twojego śmierdzącego śniadania, puszcę pawia na stół i zepsuję ci tę twoją cudowną chwilę w stylu Normana Rockwella. Naprawdę tego chcesz?”. Od tamtej pory stało się to ich codziennym żartobliwym rytuałem. Każdego ranka Bradley pytał, czy któraś z nich nie chciałaby mu towarzyszyć podczas najważniejszego posiłku dnia i podyskutować o aktualnych wydarzeniach na świecie, a one każdego ranka zgodnie odpowiadały: „Nie, dziękujemy, panie Rockwell”.

– Jasne – odparła Sydney i dodała ze śmiechem: – Straszna z ciebie dziwaczka. Dobra, lepiej zobacz, co Kate pisze o Justinie.

Char przekręciła lekko głowę i kątem oka zerknęła w stronę dziewczynek. Allie wpatrywała się w wyświetlacz telefonu przyjaciółki.

- A, słyszałam o tym – orzekła po chwili.
- Od Kate?
- Od Justina.
- Ciągle do ciebie esemesuje?

Allie wzruszyła ramionami i podniosła wzrok, żeby sprawdzić, czy macocha i jej przyjaciółka przypadkiem nie podsłuchują.

Char teatralnie pokręciła głową, udając, że się przeciąga. Dla lepszego efektu położyła sobie dłoń na karku i wykonała jeszcze kilka skrętów.

– Chyba źle spałam – rzuciła do Colleen, ale na odpowiedź nie zwróciła już uwagi, bardziej zainteresowana rozmową dziewcząt.

– Odpisałaś mu? – dopytywała Sydney.

– Daj spokój. Podrabiane dowody, zakradanie się do kasyna, studenckie imprezy? To naprawdę nie moja bajka.

– Czyżby? To dlaczego tak się zaczerwieniłaś?

– Och, zamknij się – rzuciła Allie, po czym obie ze śmiechem ruszyły na górę.

## Rozdział 7

Lindy zjawiała się godzinę później. Allie zbiegła po schodach i poszła otworzyć drzwi, zerkając spod zmarszczonych brwi na zegarek, co nie umknęło uwagi macochy.

– Dopiero wpół do piątej – rzuciła za nią Char. – Czyli późne popołudnie, dokładnie tak jak mówiła.

– Czemu ciągle tłumaczysz tę babę? – szepnęła Colleen, która siedziała z nią w kuchni. – Jest cały dzień w mieście i zjawia się dopiero teraz?

– Wcale nie ciągle. – Char też zniżyła głos. – I przecież nie ze względu na Lindy, tylko na Allie.

Z korytarza dobiegły odgłosy rozmowy i tupania butów.

– Zresztą – podjęła Char, nadal szeptem – tak nawet wyszło lepiej. Zjedliśmy brunch we trójkę, a potem zabraliśmy się do porządków w gabinecie Bradleya. Naprawdę miło spędziliśmy czas. Will ma do niej świetne podejście. Potrafi ją pocieszyć, dodać otuchy, jest całkowicie skupiony na jej słowach, odczuciach. A Lindy... tego nie potrafi. Nie jestem pewna, czy spędzanie czasu w jej towarzystwie to teraz dobry pomysł, niezależnie od tego, co sądzi Allie.

Char wiedziała od Bradleya, że jeśli chodzi o jego byłą żonę, lepiej zaakceptować jej ograniczenia, niż uparcie żywić nadzieję, że Lindy zdoła je przewyciężyć. Problem w tym, że należało jeszcze przekonać o tym Allie. Ale jak skłonić dziecko, by porzuciło nierealne mrzonki i zaakceptowało brutalną rzeczywistość?

– Dobra, nieważne – mruknęła Colleen.

Char parsknęła śmiechem.

– Chyba spędzasz za dużo czasu z nastolatkami.

– Ty też. – Colleen uniosła pusty kieliszek po winie.

Char podsunęła przyjaciółce butelkę razem ze swoim kieliszkiem.

– Odrobina alkoholu dla kurażu, żeby móc stawić czoło naszej gwiazdzie rodem z Hollywood? – Colleen napełniła oba kieliszki.

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam. – Char sięgnęła do szafki po kolejny kieliszek w samą porę, bo w drzwiach właśnie stanęła Lindy – w grubych szarych legginsach i tunice w odcieniu jej ukochanego różu. Char przywitała się z nią, a potem wskazała na butelkę. – Wina? Mamy merlota, w lodówce chłodzi się chardonnay.

– Poproszę odrobinę merlota – odparła Lindy, a później wyciągnęła rękę w stronę Colleen. – Lindy Waters. Pani to pewnie przyjaciółka Charlotte.

Colleen ujęła jej dłoń i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Jestem Portia. Właśnie przeprowadziłam się do Mount Pleasant.

Gdy Char niemal niezauważalnie nadepnęła przyjaciółce na stopę, Colleen parsknęła śmiechem.

– Tylko żartowałam. Colleen. I owszem, jestem przyjaciółką Char już od paru ładnych lat. Za to Bradleya od jakichś... och... czterdziestu. Wychowałam się tutaj. – Przycisnęła podbródek do piersi i otworzyła szeroko oczy, najwyraźniej czekając, aż

Lindy wreszcie się przyzna do ich znajomości.

Char nadepnęła mocniej na jej stopę. Lindy tymczasem zaczęła się bawić masywnymi szklanymi paciorkami swojego naszyjnika, przenosząc pytający wzrok z Colleen na Char, jakby czekała na zaskakującą pointę.

– No cóż, miło cię poznać – rzuciła w końcu.

Colleen westchnęła i upiła porządny łyk wina.

– Gdzie się podziała Allie? – zapytała Char.

– Och, wita się z pozostałymi gośćmi – odparła Lindy. – Z tą rodziną, która była wczoraj w kościele...

– Jaką rodziną...?

W tym momencie Char usłyszała poważny głos Morgan Crew:

– Złap mnie!

A zaraz potem w korytarzu zadudniły ciężkie kroki.

– Morgan, wolniej! – zawołała Allie.

Nie zdążyła skończyć, kiedy piszcząca Morgan wpadła na Lindy, a ta z wrzaskiem upuściła kieliszek. Szkło rozbiło się o kuchenny blat, dookoła rozsypały się odłamki. Część trunku ochlapała włosy Morgan, a reszta rozlała się ciemną plamą na terakocie i jasnoszarym dywanie w salonie.

– Przepraszam! – Morgan zakryła usta dłonią. – Przepraszam! Przepraszam! Strasznie przepraszam! – Wpatrywała się z przerażeniem w kałużę rosnącą u jej stóp, podczas gdy Lindy i Allie rzuciły się zbierać odłamki szkła z dywanu. Colleen zajęła się tymi na kuchennej podłodze, natomiast Char sięgnęła do szafki pod zlewem po odplamiacz i gąbkę.

– Jestem taka głupia! – szlochała Morgan. – Idiotka ze mnie! I niezdara, wszystko psuję!

– Och, to nic takiego. – Lindy poklepała ją po ramieniu. – Jeszcze żaden dom nie zawalił się od jednej maleńkiej plamy z czerwonego wina.

Char i Colleen pospieszyły z podobnymi zapewnieniami, podczas gdy Allie próbowała otrzeć łzy z policzków małej przyjaciółki.

– Nic się nie stało, Morgan, po prostu troszkę się rozlało. Ale na razie się nie ruszaj – powiedziała, przytrzymując dziewczynkę. – Nie chcę, żebyś nadepnęła na szkło.

– O, mój Boże, Morgan, co ty znów nawyprawiałaś? – zawołała Sarah Crew, która właśnie weszła do salonu, balansując niezgrabnie trzema naczyniami z zapiekanką i torebką zwisającą jej z ramienia. Na widok bałaganu, jakiego narobiła jej córka, chyba straciła resztki opanowania, bo naczynia w jej objęciach zachwiały się niebezpiecznie.

Colleen rzuciła się jej na ratunek, a uwolniona od ciężaru Sarah posłała jej pełen wdzięczności uśmiech, zanim z ciężkim westchnieniem odwróciła się w stronę córki.

– Przepraszam, że nie przywitałam się z wami od razu. – Char próbowała ratować sytuację. – Właśnie szłam naprawić to niedopatrzenie, bo Lindy dopiero co wspomniała, że jesteście, kiedy... – Uniosła butelkę z odplamiaczem i gąbkę w ramach wyjaśnień. – Co dobrego dla nas macie? – zapytała, wskazując na opakowania z zapiekankami.

– Poza plamą na dywanie i rozbitym kieliszkiem? – rzuciła gorzko Sarah i spojrzała na córkę. Morgan stała wyprężona jak struna, z ramionami uniesionymi wysoko, niemal

do uszu. Była nieruchoma, tylko wargi jej drżały. Char popatrzyła w twarz zagniewanej Sarah, która zacisnęła usta w wąską linię, zanim podjęła: – Ale wygląda na to, że z plamą uporacie się bez trudu! Widzisz, Morgan? Pani Hawthorn ma rozmaite środki czyszczące, a Allie i jej mama zaraz wyzbierają całe szkło. Za chwileczkę po całym wypadku nie będzie nawet śladu, tak po prostu. – Pstryknęła palcami. – Wszystko w porządku, słyszysz?

Dziewczynka nie odpowiedziała.

– Morgan, spójrz na mnie. – Kiedy córka wreszcie posłuchała, Sarah wyciągnęła rękę i opuściła ją powoli, jakby chciała dać sygnał: „spokojnie”. – To był wypadek, każdemu mogło się przytrafić. To naprawdę nic wielkiego. W ogóle nie powinnam o tym wspominać, przepraszam. Już dobrze, rozumiesz?

Dziecko powoli skinęło głową, a wtedy Sarah okręciła się na pięcie i ruszyła do kuchni.

– Pomyślałyśmy, że pewnie nie masz teraz głowy do gotowania – rzuciła do Char nienaturalnie wysokim tonem. – Właściwie to był pomysł Morgan. Sama wszystko zrobiła, ja tylko stałam z boku i udzielałam jej wskazówek. Zajęło jej to cały dzień, od powrotu z kościoła aż do tej pory. Prawda, Morgan? Chciała wam przygotować trzy różne zapiekanki, ale przekonałam ją, że lepsze będą trzy lasagne, żeby ułatwić jej zadanie. – Przy tych słowach kobieta wyjęła z torebki trzy karteczki i długopis. – Zapiszę tylko instrukcje dotyczące odgrzewania i przykleję na wieczku każdego opakowania, zanim schowam je do zamrażalnika – rzuciła w przestrzeń. – Potem muszę pędzić odebrać Steviego. W szkółce niedzielnej urządzali akurat przyjęcie, więc zostawiłam go tam na chwilkę.

– Rany, Morgan, jesteś naprawdę niesamowita! – zawołała Allie. Uniosła rękę, ale Morgan nie przybiła jej piątki. Nawet nie drgnęła.

Char nachyliła się i cmoknęła dziewczynkę w czubek głowy. Jej włosy pachniały merlotem.

– Jesteś teraz jak kieliszek z piegami! – zażartowała ze śmiechem. Morgan nie zareagowała, więc Char poklepała ją po ramieniu. – Lekki bałagan mi nie przeszkadza, za to zawsze potrafię docenić przejawy życzliwości. To naprawdę miłe z twojej strony, że przygotowałaś dla nas tyle jedzenia. Dziękuję.

Dziewczynka wciąż milczała. Char dostrzegła niepokój malujący się na twarzy Sarah, wpatrującej się w córkę. Nigdy wcześniej nie widziała, by Morgan zareagowała równie przesadnie na w sumie drobny problem, ale dla Sarah najwyraźniej nie było to nowością. I nie wyglądało to na błahostkę.

– Colleen! – zawołała Char, widząc, że przyjaciółka wycofuje się razem z Lindy do salonu. – Wspominałam ci już, że Morgan robi dla nas takie miłe rzeczy praktycznie na okrągło?

Colleen i Lindy wróciły, zerkając na Char pytająco. Tymczasem ona nie spuszczała wzroku z puciołowatej dziewczynki o mokrych policzkach, poznaczonych czerwonymi plamami, która wciąż tkwiła w miejscu nieruchomo niczym posąg. Lindy i Colleen ruszyły w stronę Sarah, by spojrzeć jej przez ramię na zapiekanki i z przesadnym ożywieniem pozachwycać się życzliwością i oddaniem Morgan. Kiedy tak gdakały

z zachwytu, przypominały dwie kwoki, wyciągające szyje, by lepiej widzieć.

– Morgan piecze dla nas ciasteczka! Prawda, Morgan? – ciągnęła tymczasem Char.  
– Mnóstwo ciasteczek. No i mamy te wszystkie rysunki, same zobaczcie. – Wskazała lodówkę, na drzwiach której, przyczepione magnesami, wisiało najnowsze dzieło małej artystki – obrazek przedstawiający stojące ramię w ramię Morgan i Allie, z ogromnymi porcjami lodów w dłoniach. Dwie kwoki posłusznie popatrzyły na lodówkę i jeszcze przez chwilę rozpływały się w zachwytach, zanim ostatecznie odwróciły się w stronę Morgan.

– Masz talent! – orzekła Lindy.

– I wyobraźnię – dodała Colleen.

– Wycięłam serduszka z płatów ciasta – rzuciła Morgan cicho.

– Świetny pomysł – stwierdziła Lindy, a Colleen natychmiast jej przytaknęła.

– Możecie sobie wyobrazić, ile czasu to zajęło – wtrąciła Sarah, wciąż pracowicie zapisująca na karteczkach swoje instrukcje. – Ale Morgan się uparła!

– Gdyby nie to, że uwielbiam lasagne, chyba bym ich nie tknęła, żeby nie zniszczyć tych ślicznych serduszek – wyznała Char i delikatnie dotknęła mokrego policzka dziewczynki.

– A skoro już mowa o lasagne – odezwała się Allie, która wciąż klęczała na podłodze i zbierała odłamki szkła – kiedyś kawałek upadł mi na dywan. Właściwie to nie kawałek, ale cała lasagne. Żałuj, że nie widziałas, jakiego bałaganu narobiłam! Twoja drobna wpadka nawet się do tego nie umywa, możesz mi wierzyć.

Kąciki drżących warg dziewczynki uniosły się odrobinę, by zaraz znów opaść.

Sarah tymczasem zamknęła drzwiczki zamrażalnika i odwróciła się w stronę pozostałych. Wyglądziła sweter, odrobinę zmięty podczas zmagania z opakowaniami z jedzeniem, a potem również spodnie, choć te wcale tego nie potrzebowały.

– Gotowe! – rzuciła do Char. – Przepyszne lasagne autorstwa Morgan leżą spokojnie w zamrażalniku razem ze stosownymi instrukcjami. Na dodatek wygląda na to, że po plamie nie ma nawet śladu, a wszystkie odłamki szkła zostały zebrane. – Zerknęła na zegarek i skrzywiła się. – Nie chcę cię stąd zabierać, Morgan, bo nie miałas jeszcze okazji pogadać z Allie, ale obawiam się, że... – Przeniosła wzrok z córki na Char. – Właściwie to się zastanawiam... Czy mogłabym ją z wami zostawić i skoczyć po małego? To nie potrwa długo, góra pół godzinki. Dzięki temu...

– Oczywiście! – zapewniła natychmiast Char.

Sarah z ulgą cmoknęła córkę w policzek.

– Prawie się do ciebie przykleiłam! – rzuciła. – Może Allie da ci wilgotny ręcznik, żebyś przetarła buzię i szyję?

Morgan pokiwała głową, po czym Sarah pożegnała się z pozostałymi i wyszła.

Tymczasem Allie podniosła się z kolan i wyrzuciła odłamki szkła do kosza pod zlewem.

– Kryzys zażegnany – westchnęła, a potem wyciągnęła rękę do swej małej przyjaciółki. – Chodź, Morgan, dam ci ten ręcznik, a potem pójdziemy na górę.

Ale dziewczynka wciąż tkwiła w miejscu jak zamurowana.

– Włosy mi się lepią – powiedziała cicho. – Ubranie też mam brudne.

– Nie ma problemu – uspokoiła ją Char. – Możesz umyć głowę w łazience na górze. Allie na pewno pożyczy ci coś do przebrania, a twoje rzeczy włożymy do foliowej torby, żeby mama mogła ci je uprać. Plamy po winie zejdą bez problemu, sama zobaczysz.

– Aha. – Allie wskazała schody, na których przycupnęła Sydney. – Wiesz, który to mój pokój, prawda? I gdzie jest łazienka? Idź się umyć, a my z Sydney poszukamy w piwnicy moich starych ciuchów. Przyniosę ci też torebkę.

Kiedy dziewczynki wyszły, Char schowała środki czyszczące i umyła ręce. Przez chwilę patrzyła w zadumie na miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stała Morgan, w końcu wyjęła nowy kieliszek, napełniła go winem i podała Lindy. Podsunęła Colleen jej kieliszek i wreszcie sięgnęła po swój, nadal stojący na blacie.

– Tym razem będę się bardziej pilnować – obiecała Lindy.

Colleen wskazała na niemal opróżnioną butelkę.

– Błagam, powiedz, że masz tego więcej – jęknęła. – Kiedy wróci Sarah, jej też przyda się odrobina czegoś mocniejszego. To był naprawdę trudny moment. Jestem kompletnie wykończona, a przecież nie chodziło o moje dziecko.

Char ruszyła do salonu z kieliszkiem i świeżą butelką merlota, gestem zapraszając swoich gości.

– Coś mi mówi, że Sarah i Dave nie piją alkoholu – mruknęła.

– Tak czy inaczej dziś zasłużyła na porządnego drinka – orzekła Colleen, opadając ciężko na kanapę. – Zdażyłam już zapomnieć, jak absorbujące bywają małe dzieci. A oni mają przecież jeszcze młodszego malucha.

– Steviego. – Char zajęła miejsce obok przyjaciółki, zostawiając fotele dla Lindy i Sarah. – To kochany chłopczyk – dodała i zniżyła głos: – Zdaje się, że ma spore problemy z mówieniem i motoryką. Wykryli je jesienią. To naprawdę duże obciążenie dla jego rodziców. Chociaż podobno przy intensywnej rehabilitacji powinien nadgonić zaległości, zanim pójdzie do przedszkola. Właśnie dlatego wożą go na te wszystkie terapie i pracują z nim w domu. To musi być wyczerpujące. Nie tylko sama praca, ale też pilnowanie terminów, ciągła niepewność, czy mały zdoła nadrobić braki, czy może jednak będzie musiał chodzić do szkoły specjalnej. W porównaniu z tym problemy Morgan to błahostka. Każdemu się zdarza coś rozlać i narobić z tego powodu zbyt dużego zamieszania.

Dopiero teraz Char uświadomiła sobie, że Allie i Sydney nie wróciły jeszcze z piwnicy, a ona nie wpadła na to, żeby zapytać pasierbicę, czy w jej łazience są czyste ręczniki.

– Zaczekajcie, sprawdzę, jak sytuacja na froncie – rzuciła.

Dziewczynki wciąż siedziały w suterenie i zaśmiewały się do rozpuku, oglądając stare ubrania.

– Boże, nosiłaś chyba wyłącznie różowe ciuchy! – piszcziała Sydney. – I te wszystkie falbanki!

– Jakbyś sama nie miała dokładnie takiej samej sukienki, panno elegantko – obruszyła się Allie.

Dopiero gdy Char przypomniała im, że na piętrze czeka Morgan, która potrzebuje czegoś na przebranie, nastolatki opanowały śmiech i wróciły do poszukiwań.

– Musimy jej znaleźć coś, co nie będzie obciachowe – wyjaśniła Sydney. – To może trochę potrwać.

Char poszła na piętro i wyjęła z szafy czysty ręcznik. Miała nadzieję, że Morgan nie szuka go w łazience do tej pory. Wziąwszy pod uwagę brak zorganizowania Allie, jeśli chodzi o pranie, i tak pewnie nic by nie znalazła.

Ale dziewczynka nie siedziała w łazience. Przetrzęsała stos czystego prania, który Allie, jak zwykle, zostawiła na podłodze. Najwyraźniej dopiero co wyszła spod prysznic, bo była goluteńka i mokra. Właśnie sięgała po ręcznik, kiedy zauważyła Char.

– Och! – Poderwała się na równe nogi, ale uświadomiwszy sobie, że w ten sposób odsłoniła jeszcze więcej, natychmiast się skuliła, na próżno próbując zakryć dłońmi swoje nagie ciało.

Ciało niemal na całej powierzchni pokryte siniakami.

Większość była wielkości dziesięciocentówki, choć trafiały się też większe. Sporo było ciemnych, o niemal czarnej barwie świeżego wylewu, z krwią nadal obecną pod powierzchnią skóry, część miała już siny kolor starszych obrażeń, a część zielonkawożółty odcień niemal całkowicie wchłoniętego krwiaka. Tułów i uda były posiniaczone najbardziej, w niektórych miejscach nie było widać skrawka nietkniętej skóry, ramiona też nosiły ślady wielu obrażeń. Nietknięte pozostawały właściwie tylko przedramiona i łydki.

Char gwałtownie wciągnęła powietrze i zakryła dłonią usta, po czym wyciągnęła ręcznik w stronę Morgan. Dziewczynka niemal wyrwała go jej z ręki i błyskawicznie się nim owinęła, a potem uciekła do łazienki. Ledwie drzwi się za nią zatrzasnęły, a na schodach rozległy się głosy Allie i Sydney. Char podbiegła do drzwi i gestem ręki zatrzymała pasierbicę, która stała już na ostatnim stopniu, dzierżąc stosik ubrań.

– Przyniosliśmy kilka zestawów do wyboru... – zaczęła tłumaczyć Allie, zanim nie dostrzegła wyrazu twarzy macochy. – Co się stało?

– Ja je wezmę – szepnęła Char, co zaskoczyło ją samą, bo zamierzała się odezwać najzupełniej normalnym tonem, żeby nastolatki niczego się nie domyśliły.

– Przecież ja mogę je dać Morgan. – Allie podeszła bliżej. – Chciałyśmy jej opowiedzieć o...

– Allie! – warknęła Char, znów zupełnie wbrew sobie, a potem wyciągnęła dłoń po ubrania. Gdy Allie popatrzyła na nią pytająco, potrząsnęła ręką zniecierpliwionym gestem.

– No dooobraaa – mruknęła w końcu dziewczyna, podając jej naręczne ubrań. Zerknęła jeszcze w stronę sypialni, a potem przeniosła wzrok z powrotem na macochę, czekając na jakieś wyjaśnienie.

Char machnęła na nie ręką, żeby zeszły na dół. Allie już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale Sydney pociągnęła ją za rąbek koszulki i rzuciła:

– Chodź, pozbieramy całe to badziewie, które zostawiłyśmy na podłodze w piwnicy.

W końcu Allie ruszyła na dół, rzuciwszy ostatnie powątpiewające spojrzenie Char, wciąż roztrzęsionej pod wpływem mieszaniny zaskoczenia, wściekłości i desperacji.

Dopiero kiedy obie nastolatki zniknęły jej z oczu, poszła stanąć twarzą w twarz ze

skrzywdzoną dziewczynką.

## Rozdział 8

– Morgan, możemy porozmawiać? – rzuciła Char przez zamknięte drzwi.

– Nie mogę wyjść.

Popatrzyła na stertę ubrań.

– Racja, przecież musisz się w coś ubrać. Mam tu dla ciebie parę ciuszków. Otwórz drzwi, to ci je podam...

– Może je pani zostawić na podłodze?

– Ale skarbie, chciałam cię jeszcze zapytać o...

– Proszę. Może je pani zostawić?

– Po prostu chcę zrozumieć, upewnić się, że jesteś bezpieczna we własnym domu. Nie pozwolę ci tam wrócić, dopóki nie będę miała pewności...

– Proszę, niech je pani zostawi.

– Dobrze.

Char położyła rzeczy na podłodze i wyszła z sypialni, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, żeby dać Morgan znak, że teren jest czysty. Przez chwilę po prostu stała na schodach i zastanawiała się, jak mogłaby dołączyć do reszty i paplać beztrudnie o bzdurach, podczas gdy krew ciągle w niej wrzała. Jak zdoła spojrzeć w oczy Sarah Crew i zapanować nad chęcią zaciśnięcia palców na jej szyi.

Z drugiej strony musi przecież myśleć też o braciszku Morgan. Stevie na pewno bardzo się zdenerwuje, jeśli nie zastanie tu siostry. A co miałyby zrobić? Kazać mu czekać w gabinecie Bradleya, za zamkniętymi drzwiami, podczas gdy sama będzie przepytawać jego matkę? Nie istniało żadne dobre rozwiązanie, na razie musiała więc zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Przywita się grzecznie z Sarah, a potem poprosi Allie i Sydney, by zajęły się Steviem. Wtedy weźmie jego matkę na stronę i da jej do zrozumienia, że wie o wszystkim, co wyprawia ona albo jej mąż.

Odetchnęła głęboko i ruszyła na dół.

Lindy i Colleen ciągle rozmawiały w salonie. Char postanowiła wykorzystać kilka dodatkowych minut swobody, by zapanować nad nerwami. Cicho przemknęła do kuchni i naląła sobie wody. Popijając ją małymi łydkami, zaczęła układać w myślach pytania, którymi zamierzała zarzucić Sarah.

„Jak możesz robić coś takiego własnej córce albo pozwalać na to mężowi? Czy Stevie też jest ofiarą, czy chodzi wyłącznie o jego siostrę? Od jak dawna to trwa? Dziewczynka chyba przeszła już dość jak na jedno krótkie życie?”.

Parę miesięcy temu, pod koniec października, Sarah opowiedziała Char o trwających cały dzień badaniach Steviego, które przeprowadzono pewnej soboty w Ann Arbor. Byli zapisani na tę wizytę od dawna i wreszcie doczekali się na swoją kolej, bo ktoś w ostatniej chwili zrezygnował. Mieli wyjechać wczesnym rankiem, spędzić wiele godzin w rozmaitych szpitalnych poczekalniach i wrócić do domu późnym wieczorem.

Sarah starała się wymyślić rozmaite rozrywki, by zająć czymś córkę przez ten długi i nużący dzień.

Program korepetycyjny trwał już wtedy od dobrych dziesięciu tygodni, Allie i Morgan zdążyły sobie poprzysiąc przyjaźń do grobowej deski, a Char i Bradley dali się oczarować dziesięciolatce o ochrypłym głosie, o której Allie nie przestawała mówić. Char często rozmawiała też wtedy z Sarah, więc wiedziała, jak bardzo państwo Crew martwią się o rozwój ich ukochanego synka, który zawsze witał Char własną wersją łamiącej kości piątki.

Kiedy Char zaproponowała, żeby Morgan została u nich na weekend, podczas gdy rodzice pojedą z jej młodszym braciszkiem na badania, Sarah nie kryła ulgi. Nie mieli w pobliżu żadnej rodziny ani dość pieniędzy na opiekunkę, ciągaliby więc córkę na kolejne wizyty lekarskie Steviego częściej, niż powinni. Morgan co prawda kochała braciszka, ale coraz gorzej znosiła tę sytuację.

To właśnie Sarah podrzuciła córkę do Hawthornów w piątek wieczorem. Po przekroczeniu progu próbowała jeszcze uścisnąć Morgan na pożegnanie, ale dziewczynka wysunęła się z jej objęć, zrzuciła buty i pobiegła na górę za Allie. Char zaproponowała, że zawoła dziewczynki z powrotem, ale Sarah zbyła ją machnięciem ręki i dodała, że Morgan nie uściskałaby własnej matki, nawet gdyby ktoś jej za to zapłacił. Zresztą naprawdę musi już jechać, ale najpierw chciałyby powiedzieć coś Char i Bradleyowi. Czy mogliby wyjść z nią na chwilę na zewnątrz, żeby nikt ich nie słyszał?

Sarah nie była pewna, czy Morgan zwierzyła się Allie, ale chyba powinni wiedzieć, że ona i Stevie nie są biologicznym rodzeństwem. Stevie jest ich rodzonym synkiem, natomiast Morgan została przez nich adoptowana półtora roku temu, kiedy miała niewiele ponad osiem lat. Potem dodała: „W normalnej sytuacji na tym skończyłabym wyjaśnienia, ale zauważyłam, że Morgan spakowała swoją Księgę Życia, więc pewnie poprosi was wszystkich, żebyście obejrzeliby ją razem z nią”.

„Księgę Życia?”, zdziwił się Bradley.

Sarah wyjaśniła, że to już prawdziwa tradycja. Każde dziecko trafiające do rodziny zastępczej otrzymuje specjalny album na zdjęcia, rysunki i inne pamiątki, które pozwolą mu stworzyć jego własną historię. Nie chciała, żeby Hawthornowie poczuli się zaskoczeni, kiedy zobaczą zawartość książki Morgan albo usłyszą opowieści o ludziach uwiecznionych na fotografiach. „Ma tylko jedno zdjęcie matki”, wyznała. „Ale tysiące historii na jej temat. Chociaż trudno się zorientować, które z nich są prawdziwe. Szczerze mówiąc, to samo dotyczy pozostałych osób z tej książki. Część ludzi z jej przeszłości, z wszystkich rodzin zastępczych, u których mieszkała, zaczęła się jej zlewać w jedno. Wystarczy dodać do tego jej bujną wyobraźnię i w efekcie mamy opowieści, które czasem są po prostu... nierzeczywiste. Dosłownie”.

Dlatego właśnie postanowiła streścić im pokrótce przeszłość dziewczynki, w każdym razie w tych kwestiach, które zostały uwiecznione w jej księdze czy też przekazane zawczasu Sarah i jej mężowi, żeby nie poczuli się zaskoczeni ewentualnymi wymysłami Morgan. Chociaż jej prawdziwa historia okazała się wystarczająco dramatyczna.

Biologiczna matka dziewczynki była narkomanką i nie potrafiła się zająć córką.

Kiedy Morgan miała trzy latka, w sąsiedztwie zamieszkała pewna starsza kobieta, która szybko zauważyła, że malutka spędza mnóstwo czasu na dworze zupełnie sama. Sąsiadka zaczęła zapraszać Morgan do siebie i wkrótce stała się dla niej najbliższą osobą na świecie – kupiła jej nawet kotka i uczyła ją, jak się nim opiekować. Kiedy jednak zorientowała się, co się dzieje z matką małej, i uznała, że to najprawdopodobniej już się nie zmieni, doszła do wniosku, że nie ma innego wyboru, jak tylko zadzwonić do opieki społecznej.

Poinformowała jej pracowników między innymi o tym, że malutka Morgan regularnie wędruje sama na stację benzynową i podkrada tam drobiazgi, których potrzebuje jej matka: kawę, zapalniczki, tylenol. Chowała potem zdobycze w szafie w ich mieszkaniu, żeby matka wszystkiego nie sprzedała, a kiedy któraś z tych rzeczy im się kończyła, a matka akurat nie była w stanie zrobić zakupów, Morgan wyciągała potrzebny przedmiot ze swoich zapasów.

Bradley aż klasnął na te słowa i zawołał: „Robiła zapasy! Już jako trzylatka! To niewiarygodne. Cóż za przedsiębiorcza dziewczynka!”. Gdy Char rzuciła mu ostre spojrzenie, natychmiast dodał: „No cóż, oczywiście, to bardzo smutne. Ale trzeba spojrzeć na sprawę pod różnymi kątami, nie tylko od tej ponurej strony. Tylu dorosłych traci głowę w trudnej sytuacji. A tu mamy dziecko, właściwie ledwo odrosłe od ziemi, które robi coś dokładnie odwrotnego – przejmuje kontrolę nad sytuacją, wykazuje inicjatywę. To naprawdę godne podziwu”.

Char popatrzyła na Sarah przepraszająco.

„Wybacz mojemu mężowi. To wieczny optymista, który w każdej sytuacji potrafi dostrzec plusy. Sam jest prawdziwym mistrzem inicjatywy i pomysłowości. Za chwilę powie ci, że Morgan byłaby świetnym inżynierem”.

„Z takim nastawieniem sprawdzi się w każdym zawodzie”, rzucił Bradley. „Inicjatywa to główny wyznacznik...”.

„W porządku”, Char poklepała męża po ramieniu. Wiedziała, że jeśli teraz mu nie przerwie, Sarah będzie musiała wysłuchać wykładu, którego treść obie z Allie dobrze już znały – o tym, że kluczem do osiągnięcia sukcesu w każdej dziedzinie życia jest postawa „dam radę”. Nie należy patrzeć na problem z nastawieniem „nie potrafię”. Trzeba mu się uważnie przyjrzeć i zadać sobie pytanie: „Jak mogę go rozwiązać?”. „Wydaje mi się, że Sarah chce jak najszybciej skończyć swoją opowieść, bo musi już jechać”, dodała. „Ale obiecuję, że zaraz potem wysłucham twojej teorii z zainteresowaniem”. Przy tych słowach przytuliła się mocniej do męża, wsunawszy dłoń do tylnej kieszeni jego dżinsów. Roześmiał się z własnej gadatliwości, a potem mocniej przygarnął do siebie Char i gestem poprosił Sarah, by kontynuowała.

Słuchając dalszego ciągu, Char nie mogła się pozbyć wrażenia, że pomimo zapewnień Bradleya w tej historii nie da się dostrzec żadnych jaśniejszych stron. Pracownicy opieki społecznej wręczyli biologicznej matce Morgan całą listę wymagań – zerwać z nałogiem, znaleźć pracę, pójść na kurs, jak być dobrym rodzicem – i roczny termin na ich spełnienie. Na ten czas Morgan miała zamieszkać w pogotowiu opiekuńczym.

Stamtąd wkrótce trafiła do rodziny zastępczej, ale pojawiły się problemy, z powodu których została przeniesiona do innej. A potem do następnej. Przed upływem roku zdążyła

czterokrotnie zmienić swój tymczasowy dom. Sarah nie miała pojęcia, dlaczego tak często przenoszono ją z miejsca na miejsce. „W dokumentach mogą być pewne luki”, dodała w ramach wyjaśnienia.

Oczywiście matka Morgan nie spełniła postawionych jej warunków w wyznaczonym terminie. Zdaniem Sarah nawet nie próbowała. Nie zjawiała się na spotkaniach z pracownikami opieki społecznej, którzy zajmowali się sprawą Morgan, i jeśli sądzić z zapisków w aktach, niewiele sobie robiła z ich gróźb, że może na zawsze stracić córkę.

W końcu opieka wystąpiła o odebranie jej praw rodzicielskich i wygrała sprawę, a ponieważ Morgan nie miała żadnej innej rodziny, trafiła do adopcji. Przez cztery lata wędrowała od jednej rodziny zastępczej do drugiej, nigdzie nie zagrzewając sobie miejsca.

W końcu państwo Crew, poruszeni kościelnym kazaniem na temat wersów z Listu świętego Jakuba „o opiece nad sierotami i wdowami”<sup>3</sup>, zainteresowali się Morgan i zaproponowali jej, że zostaną jej rodziną już na zawsze. Morgan miała wtedy osiem lat, od czterech i pół roku nie widziała swojej matki. Przerzucana z jednego domu do drugiego, nie potrafiła nawet spamiętać wszystkich dorosłych, którzy się nią przez ten czas zajmowali. A że równie często zmieniała szkoły, miała co najmniej dwuletnie zaległości, jeśli chodzi o naukę czytania i arytmetyki.

Minęło półtora roku od momentu zakończenia procesu adopcyjnego, a Morgan wciąż pytała Sarah i Dave’a, czy na pewno zostanie u nich na zawsze. Za każdym razem przytakiwali, a jednak ona ciągle do tego wracała. Kilka razy, kiedy wpadła w tarapaty, zastawali ją szlochającą bezgłośnie w łóżku, z przyciśniętym do piersi workiem na śmieci, do którego zdążyła już spakować swoją Księgę Życia i trochę ubrań. „Kiedy odwieziecie mnie do następnej rodziny?”, pytała na ich widok.

Sarah i Dave byli w takich momentach naprawdę załamani. I nie chodziło tu o samo pytanie, ale o rezygnację, z jaką Morgan je zadawała – zupełnie jakby doświadczenie zdążyło ją nauczyć, że nie ma sensu się spierać.

Tego wieczora, zgodnie z przewidywaniami Sarah, Morgan zaproponowała im obejrzenie Księgi Życia. Umościli się razem na kanapie, Morgan między Allie a Bradleyem, Char po prawej stronie męża. Dziewczynka położyła album na ławie, upewniwszy się wcześniej, że na szklanym blacie nie ma nic, co mogłoby uszkodzić okładkę.

„Bardzo dbasz o tę księgę”, zauważyła Allie, bo mała obchodziła się z albumem tak, jakby miała w rękach starożytny papirus.

Morgan tymczasem otworzyła album. Na pierwszej stronie znajdował się tytuł: „Moja historia – opowieść Morgan”, poniżej zdjęcie malutkiej, chudziutkiej dziewczynki. „Morgan w wieku trzech lat”, napisał ktoś schludnie.

„To zdjęcie zrobiła moja pierwsza pani z opieki społecznej”, wyjaśniła Morgan. „Miała na imię Cathy. Albo nie... Cindy”.

„Rany...”, sapnęła Allie, a potem na moment odwróciła głowę i odetchnęła głęboko. Char wyciągnęła rękę ponad ramieniem męża i poklepała nastolatkę po plecach.

„Wiem, byłam wtedy strasznie chuda!”, rzuciła Morgan, jakby to było coś

zabawnego, a nie dowód, że nie zajmowano się nią w należyty sposób. „Teraz już nie jestem”, dodała, wciskając palec w okrągły brzusek.

„Teraz jesteś idealna”, powiedziała Allie.

„To Cindy dała mi tę książkę”, wyjaśniła Morgan. „Tamtego dnia, w którym ją poznałam”, dodała, po czym przewróciła kartkę. „A to moja mama”.

Mała pomarszczona fotografia przedstawiała młodą kobietę na leżaku, z papierosem w jednej ręce i szklanką w drugiej. Miała powłóczyście spojrzenie, długie, ciemne włosy, zebrane w niedbały kucyk, i sukienkę na ramiączkach, która ledwie zakrywała jej biodra. W prawym dolnym rogu widać było mniej więcej dwuletnie dziecko w samej pieluszcze. Maluch zaciskał paluszki jednej rączki na metalowym stole leżaka, a drugą wyciągał do kobiety, która odwróciła twarz w przeciwną stronę, ku osobie robiącej zdjęcie. Pod zdjęciem ktoś napisał: „Dwuletnia Morgan z mamą (Nancy)”.

Morgan dotknęła twarzy kobiety, dodając kolejny odcisk palca do całej kolekcji znaczącej już zdjęcie.

„Twoja mama ma na imię Nancy”, rzuciła Allie. „Naprawdę ładnie”.

„Mama też jest ładna”, powiedziała Morgan.

„Jasne”, zapewniła Allie, a Char i Bradley mruknęli potakująco.

„Bardzo chciała mnie odzyskać”, ciągnęła tymczasem Morgan. „Nadal chce. Pewnie musi odłożyć jeszcze trochę pieniędzy, a potem poprosi sąd, żeby mnie do niej odesłali. A może sama po mnie przyjedzie. Chciałabym, żeby tak było, bo mogłaby wtedy poznać Steviego”.

Allie spojrzała ponad ramieniem Morgan na Bradleya i Char. Ojciec pokręcił głową niemal niezauważalnie, Char przytknęła palec do ust, więc dziewczyna tylko zmrużyła oczy i przygryzła dolną wargę. Potem znów popatrzyła na młodszą przyjaciółkę i rzuciła:

„Masz rację, Morgan, twoja mama jest naprawdę śliczna. Zupełnie jak ty”.

„Ale ma inny głos”, stwierdziła mała. „Nie taki chrapliwy”.

Gdy na moment przytknęła oczy, Char zaczęła się zastanawiać, czy dziewczynka próbuje sobie przypomnieć głos matki. Ile wspomnień ma człowiek z okresu przed ukończeniem czwartego roku życia? Czy Morgan pamięta, że zostawała zupełnie sama? Że w pojedynkę chodziła na oddaloną o wiele ulic stację benzynową, gdzie podkładała rozmaite drobiazgi, które chowała przed matką, żeby potem je jej wydzielać? Czy pamięta, jak zabierano ją z rodzinnego domu?

Przyjaciele Char nieraz powtarzali, że nie ma sensu zabierać do Disneylandu dziecka poniżej piątego roku życia, bo maluch i tak nic z tej wyprawy nie zapamięta, a przecież to taki duży wydatek. Teraz, ze względu na Morgan, miała nadzieję, że to prawda.

„Mnie się podoba twój głos”, orzekła Allie. „Jest naprawdę wyjątkowy”.

„Fajnie jest być wyjątkowym”, dodał Bradley.

Morgan bez słowa przewróciła kartkę, a Char posłała mężowi i pasierbicy bezgłośnie „wystarczy”. Owszem, dziewczynka wyglądała na znacznie młodszą, niż była, a poza tym ciągle fantazjowała na temat spotkania z matką, ale poza tym nic w jej zachowaniu nie wskazywało na to, że jest naiwna. Dlatego powinni przystopować z tymi zachwykami.

„Ty to narysowałaś?”, zapytała Char, wskazując stronę, o której Morgan zamierzała im teraz opowiedzieć. Dziecięcy rysunek przedstawiał kobietę i kota. Pod nim widniał napis: „Sąsiadka Morgan, pani Eagen, oraz kotek Sunshine”.

„To pani Eagen”, wyjaśniła Morgan. „I Sunshine”.

Char znów zaczęła się zastanawiać nad wspomnieniami dziecka, zwłaszcza po tak traumatycznych przejściach. Czy Morgan pamięta nazwisko sąsiadki i imię kota, czy po prostu odczytuje podpis?

„Codziennie ją karmiłam”, dodała Morgan. „Takim śmierdzącym jedzeniem, prosto z puszki. Czasami dodawałam do tego tuńczyka. I sprzątałam jej kuwetę. A raz próbowałam ją wykąpać, ale w ogóle jej się nie podobało, więc więcej tego nie robiłam”.

„Panią Eagen?”, rzucił Bradley z udawanym przerażeniem.

Morgan roześmiała się gardłowo i klapnęła Bradleyowi na kolana.

„Niieeee, Sunshine!”.

Pogładził ją po plecach, wciąż wstrząsanych chichotem, i rzucił przeciągle: „Ahaaa”.

Char i Allie wymieniły smutne spojrzenia, a tymczasem Morgan, wciąż leżąca na kolanach Brada, parsknęła: „Pani Eagen!”, i znów wybuchnęła chrapliwym śmiechem.

„No dobra, wystarczy”, ucięła Char.

„Kompletnie wam odbiło”, dodała Allie, po czym zapytała: „Morgan, obejrzymy resztę? A może zamierzasz przez resztę wieczora zaśmiewać się z dowcipów najgorszego komika na świecie?”.

„Podobasz mi się, Morgan”, Bradley poklepał dziewczynkę po plecach. „Naprawdę miło się znaleźć w towarzystwie kogoś, kto docenia moje poczucie humoru. Powinnaś nas odwiedzać codziennie”.

Morgan zdołała wreszcie się opanować. Usiadła prosto i przewróciła kolejną kartkę.

„A to ja i moja rodzina zastępcza”, wskazała zdjęcie czteroosobowej rodziny przy stole piknikowym. Morgan stała obok mężczyzny, który otaczał ją ramieniem. „Właściwie to trzecia z kolei. Ale z dwiema pierwszymi nie mieszkałam długo i nie mam z nimi żadnego zdjęcia”.

Opowiedziała trochę o tych pierwszych trzech rodzinach, a potem pokazała kolejnych osiem zdjęć – w sumie jednaście rodzin zastępczych, jeśli nie pomyliła się w rachunkach. O większości z nich była w stanie opowiedzieć jakąś historyjkę, ale kilka fotografii najwyraźniej nie przywoływało żadnych wspomnień. Czasem pod zdjęciami widniały imiona wszystkich członków danej rodziny, a czasem podpis składał się jedynie z lakonicznego: „Morgan w wieku pięciu lat z rodziną Grayów” albo samej daty. Morgan dopisała ołówkiem imiona każdej z osób na zdjęciu, ale Char dostrzegła ślady wycierania w miejscach, gdzie dziewczynka poprawiała napisy, czasem raz, czasem wielokrotnie. Zaczęła się zastanawiać, jakie to uczucie, kiedy człowiek nie pamięta imion ludzi, z którymi mieszkał w wieku ośmiu lat.

„A tam w tle to chyba palma”, orzekła Allie przy ostatnim zdjęciu.

Char przyjrzała się uważniej fotografii. To nie była palma, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Morgan rzuciła:

„Bo to było na Florydzie”.

„Mieszkałaś na Florydzie?”, zdziwiła się Allie. „Jakim cudem tam trafiłaś?”.

„Mieszkałyśmy tam z mamą, kiedy byłam mała. Ona ciągle tam mieszka i ja też tam pojedę, kiedy mnie wreszcie zabierze”.

„Teraz musisz tu wkleić zdjęcie swojej rodziny”. Allie otworzyła album na czystej karcie.

„Zawsze wklejam zdjęcie tuż przed odejściem”, wyjaśniła Morgan.

„Aha, w takim razie album jest skończony”, orzekła Allie.

Niemal w tym samym momencie Morgan wyznała:

„Ale mam już gotowe, gdyby było potrzebne”.

Tego wieczora tuż przed snem Bradley powiedział wreszcie na głos to, o czym Char myślała przez ostatnich kilka godzin, chociaż nie miała odwagi o tym wspomnieć z obawy, że sprawi mężowi ból: nic dziwnego, że Allie i Morgan poczuły do siebie tak wielką sympatię, skoro obie zostały porzucone przez swoje biologiczne matki. Oczywiście teraz Allie ma Char, a Morgan ma Sarah, ale wszyscy wiedzą, że matka biologiczna jest dla dziecka kimś wyjątkowym. Niezależnie od tego, czy pojawia się od czasu do czasu, tak jak Lindy, czy jak Nancy znika na zawsze – pozostaje obecna w jego życiu. W każdym razie tak było w przypadku obu dziewczynek. Matka jest nieustannym elementem marzeń o ponownym spotkaniu – i źródłem ciągłego, nieuniknionego cierpienia.

3 Jk 1, 27.

## Rozdział 9

Char zaniósła do salonu dzbanek herbaty i trzy filiżanki. Colleen i Lindy tylko się skrzywiły i dolały sobie wina, ale Char chciała zachować trzeźwą głowę do powrotu Sarah. Dlatego dała sobie spokój z alkoholem i sięgnęła po herbatę. Próbowwała prowadzić normalną rozmowę, ale dwa razy zdarzyło się, że Colleen trąciła ją łokciem i zapytała szeptem:

– Wszystko w porządku? – A potem zaproponowała, że pozbędzie się z domu reszty towarzystwa, żeby przyjaciółka mogła sobie popłakać w spokoju.

Char poczuła wyrzuty sumienia, bo Colleen najwyraźniej uznała, że powodem jej dziwnego zachowania jest ból po stracie męża. Na szczęście chwilę później do salonu wpadły dziewczynki, pokrzykując i zaśmiewając się głośno. Char nie musiała już udawać, że uczestniczy w rozmowie.

– Dziewczyny zrobią mi makijaż! – obwieściła Morgan i posłała Char znaczące spojrzenie: „Zapomniałam już o rozmowie na górze. Proszę, nie psuj tego”.

Char skinęła krótko głową i zaproponowała:

– Może weźmiecie do łazienki taboret? Będzie jak w prawdziwym salonie piękności.

Morgan uśmiechnęła się z wdzięcznością i popędziła do kuchni. Po chwili wszystkie trzy popędziły razem na górę.

Zanim kobiety zdążyły wrócić do przerwanej rozmowy, zjawili się Sarah i Stevie. Po obowiązkowym przybiciu piątki i obejrzeniu dłoni pod kątem ewentualnych złamań Char, z duszą na ramieniu, zawołała dziewczynki na dół i poprosiła je o zajęcie się chłopcem, żeby Sarah mogła spędzić kilka minut wyłącznie w towarzystwie dorosłych.

– Och, Stevie tylko by im przeszkadzał – rzuciła Sarah. – Morgan tak się cieszy, że dziewczynki zrobią jej prawdziwy makijaż, a mały może przecież zostać ze mną.

– Nie ma sprawy – zapewniła ją natychmiast Morgan. – Stevie będzie tylko patrzył.

– To naprawdę miło z twojej strony, skarbie, ale Stevie na pewno nie zechce wyłącznie patrzeć. Wiesz, jaki jest twój braciszek. Nigdy nie usiedzi spokojnie, zaraz zacznie pakować we wszystko rączki i...

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Przecież może pomagać – rzuciła, a potem skinęła na Steviego. Malec posłusznie ruszył za nią, zerknąwszy tylko na matkę, czy ta nie zaprotestuje.

– Skoro jesteś pewna – zawołała za nimi Sarah.

– Ja nigdy nie musiałam przekonywać moich dzieciaków, żeby zrezygnowały ze wspólnej zabawy – stwierdziła Colleen, kiedy dzieci zniknęły na piętrze. – Za to nieraz trzeba im zabraniać torturowania siebie nawzajem.

Cóż za fortunne stwierdzenie, pomyślała Char i rzuciła:

– Sarah, mogę cię o coś zapytać? Na osobności? Może przejdziemy na chwilę do gabinetu Bradleya?

W gabinecie Sarah zapewniła, że siniaki na ciele Morgan nie są efektem znęcania się nad nią, tylko samookaleczania się. Char może zadzwonić do terapeuty dziewczynki, jeśli w to nie wierzy. Char zawahała się, ostatecznie jednak zanotowała nazwisko i numer telefonu.

– Robi to, odkąd z wami zamieszkała? – zapytała.

Sarah pokręciła głową.

– Zaczęło się parę miesięcy temu, tuż przed wakacjami. Wtedy zaczęliśmy chodzić z nią na terapię.

– Wiadomo, z czego to się bierze?

– Czasami Morgan robi to z konkretnego powodu – wyjaśniła Sarah. – Na przykład kiedy przytrafi się jej jakaś wpadka. Tak jak dzisiaj z tym winem. Ostatnio takie rzeczy wyprowadzają ją z równowagi. Kiedyś było inaczej. W każdym razie nie aż do tego stopnia. Po prostu stawała się milcząca albo zamykała się na trochę w swoim pokoju, to wszystko.

– Może nie powinnam była jej pozwalać iść samej na górę – zmartwiła się Char.

– I tak nie sposób jej upilnować – odparła Sarah. – Prośby czy błagania, żeby przestała, nic nie dają.

– W takim razie co wtedy robicie?

– Po prostu czekamy. Modlimy się i nie tracimy nadziei. No i oczywiście nadal chodzimy z nią na terapię. Ale nie da się tak po prostu sprawić, żeby przestała to robić. To musi wyjść od niej. Terapeuta twierdzi, że może w ten sposób Morgan próbuje się uporać z tymi wszystkimi uczuciami, które wywołuje w niej świadomość, że została porzucona przez matkę, a potem była przekazywana z rąk do rąk. Dzieciaki często okaleczają się właśnie z tego powodu. Łatwiej im poradzić sobie z fizycznym bólem niż z emocjonalnym cierpieniem, jakie niesie ze sobą fakt, że bliscy się nad nimi znęcali, porzucili je albo... cokolwiek innego. Na dodatek jeśli są w stanie zadać sobie ten fizyczny ból same, mają wrażenie, że nad wszystkim panują. Co może być naprawdę ważne dla Morgan, która dotąd nie miała żadnej kontroli nad swoim życiem. Nad tym, gdzie i z kim mieszka, do jakiej szkoły chodzi i tak dalej.

– Biedne dziecko – szepnęła Char. – To strasznie smutne, że zaczęła to robić właśnie teraz, kiedy wreszcie znalazła dom.

Sarah westchnęła.

– Wiem. Byłoby wspaniale, gdyby adopcja oznaczała dla niej całkowity reset. Ale nadal jest w niej tyle bólu z powodu tego wszystkiego, co się jej przytrafiło, zanim zamieszkała z nami. I tego... – Na moment odwróciła wzrok, a kiedy znów popatrzyła na Char, jej oczy błyszczały od łez. – A teraz jeszcze to wszystko, przez co musi przechodzić razem z nami. Problemy ze Steviem, całe to napięcie. Ciągłe biegamy z nim na jakieś wizyty, ćwiczymy w domu, zamartwiamy się, co będzie, kiedy osiągnie wiek szkolny. Morgan tak bardzo go kocha i też się o niego martwi. Denerwuje się coraz bardziej. Jakby miała jeszcze mniejszą kontrolę nad swoim życiem. Czasami zastanawiam się, czy to nie była ostatnia kropla, która przelała czarę goryczy i pchnęła ją do samookaleczania się. Mam wrażenie, że to wszystko nasza wina...

– Och, Sarah. – Char chwyciła ją za rękę. – Wydaje mi się, że jesteś dla siebie zbyt surowa. Rozmawiałaś o tym z terapeutą Morgan? Na pewno nie zgodziłby się, że...

– Nie jest w stanie kategorycznie stwierdzić, że nie to było przyczyną – przerwała jej Sarah. – Ja i Dave rozmawialiśmy o tych wszystkich problemach w obecności dzieci częściej, niż powinniśmy. O kosztownej terapii Steviego, o tym, czy mały zdoła nadrobić opóźnienia. Nawet się kłóciliśmy. Może właśnie to budzi taki niepokój Morgan. Może mała boi się, że się rozwiedziemy, a potem żadne z nas nie będzie jej chciało. Może jest jej przykro, że nie poświęcamy jej wystarczająco dużo uwagi, bo skupiamy się na Steviem. Może w ogóle myśli, że mały jest chory przez nią. Naprawdę zniechęciłaby siebie, gdyby uznała, że w jakiś sposób się do tego przyczyniła. Nie okalecza się, kiedy popełni jakiś błąd, który dotyczy wyłącznie jej. Kiedy na przykład dostanie złą ocenę albo zapomni odrobić lekcje, w ogóle się tym nie przejmuje. Denerwuje się tylko w takich sytuacjach jak dzisiaj, kiedy rozlała wino na wasz dywan, zbiła kieliszek... Ciągłe jej powtarzamy, że problemy Steviego to nie jej wina, a ona za każdym razem odpowiada, że to rozumie, ale chyba jest inaczej. I w tym właśnie jest problem – nigdy nie wiadomo, co Morgan tak naprawdę myśli czy czuje. Myślę, że ona sama tego nie wie. Nie da się więc stwierdzić na pewno, dlaczego się okalecza i co możemy zrobić, żeby przestała.

– I pewnie to właśnie ciągle powtarza wam terapeuta – zauważyła Char. – Że nie ma pewności, dlaczego Morgan tak się zachowuje. A to oznacza, że nie możecie być pewni, że robi to przez was. Adoptowaliście ją. Daliście jej dom, rodzinę. A teraz jeszcze chodzicie z nią na terapię. Naprawdę dużo dla niej robicie. Nie powinniście być dla siebie tacy surowi.

– Przecież wiem, jak wiele Dave robi dla nas wszystkich – odparła Sarah. – Jedna sesja terapeutyczna to cała jego dzieńka. A chodziliśmy już na terapię indywidualną, grupową, rodzinną, terapię poprzez zabawę... Ubezpieczenie nie pokrywa kosztów żadnej z nich. Mój mąż pracuje na okrągło i prawie nie widuje rodziny, a wszystko z powodu terapii, która w ogóle nie pomaga. Jest naprawdę wykończony. I chyba zniechęcony. Ale wystarczy, że spojrzy na posiniaczone ciało Morgan, i bierze kolejne nadgodziny.

Char pomyślała o kochanej małej Morgan, o jej jasnej, piegowatej skórze pokrytej sińcami. Nigdy nie zdoła zapomnieć tego widoku. Doskonale więc rozumiała, że Dave Crew był gotów zrobić wszystko, co w jego mocy, by pomóc córeczce.

– To chyba marna pociecha – podjęła Sarah – ale terapeuta wspomniął, że mnóstwo dzieciaków z taką przeszłością krzywdzi wszystkich wokół. Są nieszczęśliwe i wyzywają się na innych. Dokuczają kolegom w szkole albo rodzeństwu. Krzywdzą zwierzęta. Niszczą różne rzeczy. Podkładają ogień.

– Mój Boże... – westchnęła Char.

– No właśnie. To naprawdę straszne. Dlatego powiedziałam Dave'owi, że tak naprawdę mamy szczęście. Jest nam ciężko, ale nie potrafię sobie nawet wyobrazić, że moglibyśmy jeszcze bać się o Steviego, o to, czy Morgan nie robi mu krzywdy...

– Nigdy w życiu! – obruszyła się Char. – Nie Morgan.

Od razu przypomniało się jej, jak Morgan zaprosiła Steviego do wspólnej zabawy. I ile razy wybiegała z sali po skończonych korepetycjach i rzucała się uściskać braciszka.

„Góla!”, krzyczał Stevie, a wtedy Morgan z trudem chwyciła go na ręce i obracała wokół. Oboje chichotali przy tym wesoło, aż wreszcie Sarah mówiła im, żeby przestali, zanim się przewrócą. Kiedy przychodziła pora powrotu do domu, to Morgan zapinała Stewiego w jego foteliku, paplając przy tym radośnie, a gdy skończyła poprawiać wszystkie paski, cmokała go w czoło. „Do widzenia, ślepa Gienia!”, mówiła. Stevie ze śmiechem zaczynał pokrzykiwać: „Gienia!”, podczas gdy Morgan okręcała samochód, żeby wsiąść z drugiej strony. „Dzieńdoberek!”, wołała przy tym, a wtedy malec znów zaczynał chichotać i klaszcząc w rączki, pokrzykiwał: „Dobelek!”. Ze wszystkich rytuałów, jakie siostra dla niego wymyśliła, ten Stevie lubił najbardziej. Tak w każdym razie powiedziała kiedyś Morgan. Nawet najbardziej zmęczona po długim dniu zajęć w szkole i korepetycji przed dotarciem na parking zawsze starała się odzyskać poziom energii, na którym Stevie zdawał się nieustannie funkcjonować. I nigdy nie dała po sobie poznać, że mogłoby ją to nużyć.

Char wcale nie była zaskoczona, że troskliwa dziesięciolatka próbuje chronić braciszka przed wszystkimi trudnymi emocjami, z którymi sama musi się mierzyć, i że stara się je wyładowywać wyłącznie na sobie. Chociaż przez osiem i pół roku swojego życia doświadczyła tak mało miłości i troski, zdołała znaleźć ich w sobie wystarczająco wiele, by otoczyć nimi Stewiego. Zupełnie jakby postanowiła dać mu wszystko to, co miała dobrego, a chronić go przed tym, co w niej złe.

## Rozdział 10

Lindy została na kolację (lasagne od Morgan w przypadku Char i Allie, szklanka wody i kolejny kieliszek wina dla gościa), a potem uparła się, że pomoże przy sprzątanii ze stołu, chociaż Char twierdziła, że doskonale sobie poradzi.

– O, nie! Po tym wszystkim, co zrobiłaś dla mojej rodziny, mogę ci się odwdzięczyć chociaż w ten sposób – stwierdziła Lindy.

Zanim Char zdążyła się upomnieć w myślach, że nie powinna przejmować się tą uwagą, głos zabrała Allie:

– Naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie możesz przeprowadzić się tu z powrotem. – Najwyraźniej nawiązywała do rozmowy, której początku Char nie słyszała. – Ten dom to całe moje życie. To miasto. Szkoła, przyjaciele...

– A całe moje życie jest w Kalifornii – odparła Lindy.

– Ale znasz ludzi i tutaj. – Allie nie zamierzała się tak łatwo poddawać. – A poza tym przecież to tylko do czasu, aż skończę liceum. – Chwyciła leżący na zlewie zmywak, po czym puściła wodę.

Lindy podeszła do naburmuszonej córki i dotknęła jej policzka.

– Wiem, że to dla ciebie trudne – powiedziała. – Jak dla nas wszystkich. Ale jestem twoją mamą i mieszkam w Kalifornii. Więc teraz i ty się tam przeprowadzisz. Może niekoniecznie o tym marzysz, ale...

– Teraz? – przerwała jej Allie. – Teraz się tam przeprowadzę? Przecież mówiłaś o czerwcu. Po zakończeniu roku szkolnego.

– To była przerośnia.

– Czyli mogę zostać? Do końca szkoły?

– No cóż, nie zorganizowałam jeszcze wszystkiego, żebyś mogła tak od razu u mnie zamieszkać. – Lindy poszła do stołu po resztę naczyń. – Ostatnio wprowadziłam do oferty nowość: śluby wyjazdowe. Jeśli uda mi się zdobyć parę takich zleceń, za każdym razem nie będzie mnie w domu co najmniej tydzień. Jesteś za młoda, żeby mieszkać zupełnie sama, a ja nie chciałabym rezygnować z tego pomysłu, o ile naprawdę nie muszę. – Zaczęła wkładać talerze do zmywarki. – Dlatego na razie chyba będzie prościej, jeśli tu zostaniesz.

– O – mruknęła Allie, wpatrując się w gąbkę.

Lindy parsknęła śmiechem.

– Miałaś nadzieję na większy opór z mojej strony?

– Skąd, po prostu...

Lindy odwróciła się w stronę Char.

– Uznałam, że przyda ci się towarzystwo. Ale mogę przyspieszyć całą sprawę, gdyby zaszła taka potrzeba. Zaangażować opiekunkę, która zajmie się Allie pod moją nieobecność...

– Mamo! Opiekunka?! No, weź!

– Przyda mi się towarzystwo – zapewniła czym prędzej Char. – Jak długo będzie...

– Wspaniale – przerwała jej Lindy. – I wszyscy zadowoleni.

Allie już miała coś powiedzieć, ale Lindy klasnęła w dłonie i rozejrzawszy się po uprzątniętej kuchni, rzuciła:

– Super! Wszystko gotowe. – Po czym zerknęła na zegarek i dodała: – Mam jeszcze parę mejli do wysłania, więc muszę się zbierać. Wezwę taksówkę.

– Daj spokój, odwieziemy cię – obruszyła się Char. – Co więcej, pozwolę nawet Allie prowadzić. Nasza panna jest już całkiem niezłym kierowcą.

– Och, wspominała coś o tym. – Ton Lindy dobitnie świadczył o tym, że nie uwierzyła w zapewnienia Char. – Za moich czasów nie było tymczasowego prawa jazdy dla nastolatków. Zresztą szczerze ci powiem, że wcale mi się ten pomysł nie podoba. Piętnastolatka za kierownicą? Na dodatek w środku zimy? – Popatrzyła na córkę i otrząsnęła się teatralnie. – Nie obrazisz się, jeśli zaczekam do lata z podziwianiem twoich umiejętności? Chyba nie chcesz, żeby twoja biedna matka całkiem osiwiiała?

– Mamo, jeździłam milion razy w taką pogodę...

– Ale nie ze mną.

Allie pokręciła głową i bez słowa ruszyła do wyjścia.

W drodze do hotelu Char zapytała Lindy, co zaplanowała na następny dzień.

– Pomyślałam, że pewnie chciałabyś mieć trochę czasu dla siebie, więc może Allie wpadnie jutro do mnie do hotelu? – Zerknęła na córkę we wstecznym lusterku. – Urządziłybyśmy sobie taki babski dzień. Lunch, masaże, manikiur, pedikiur. Niedaleko mojego hotelu utworzyli właśnie nowe SPA. Pewnie o nim słyszałyście...

– Ale przecież jutro jest poniedziałek. Mam szkołę – wytknęła jej Allie.

– Och, na pewno nie spodziewają się twojego powrotu tak od razu.

– Nigdy nie opuszczam szkoły w poniedziałki.

Jedna z zasad programu korepetycyjnego mówiła, że jeśli w poniedziałek rano danego ucznia – czy to korepetytora, czy jego podopiecznego – nie ma w szkole, po południu nie może on uczestniczyć w zajęciach wyrównawczych. Od kiedy Alle poznała Morgan, ani razu nie opuściła poniedziałkowych zajęć, niezależnie od tego, jak źle się czuła. Cały weekend mogła przeleżeć na kanapie, zbyt chora, żeby się ruszyć, ale w poniedziałek rano zrywała się z łóżka, a potem zwarta i gotowa wołała do Char, że pora ruszać do szkoły.

Dziewczynki zawarły pewien pakt – nie przegapią żadnej okazji do spotkania. Bradley i Char próbowali czasem odwoływać się do poczucia odpowiedzialności Allie, która ich zdaniem nie powinna zarażać kolegów, ale ona zawsze przypominała im, że dzieciaki nie mogą uczestniczyć w lekcjach, tylko jeśli mają gorączkę, a potem unosiła termometr triumfalnym gestem i wołała: „Widzicie? Zero gorączki!”

„W każdym amerykańskim domu te słowne przepychanki wyglądają dokładnie na odwrót”, zażartował Bradley któregoś poniedziałkowego ranka, kiedy po raz kolejny przegrali z Char bitwę o zatrzymanie chorej Allie w łóżku. „Jesteśmy jedynymi rodzicami w tym kraju, którzy próbują namówić swoje dziecko, żeby nie szło do szkoły”.

„W domu Sarah i Dave’a pewnie odbywa się to podobnie”, zauważyła Char.

„Chociaż osobiście podejrzewam, że kiedy Morgan zaczyna się źle czuć tuż przed nadejściem poniedziałku, zwyczajnie bierze się w garść i trzyma buzię na kłódkę”.

Char i Bradley zastanawiali się nawet, czy nie powinni poinformować państwa Crew o umowie dziewczynek, bo Morgan poszła kilka razy do szkoły z bólem brzucha. Ale z drugiej strony nie jest to przecież zaraźliwa dolegliwość. A Allie mówiła, że Morgan cierpi na nią właściwie bez przerwy „ze stresu”. Gdyby Sarah i Dave zatrzymywali ją w domu za każdym razem, gdy jej się to przytrafi, Morgan pewnie w ogóle nie chodziłaby do szkoły. Dlatego Char i Bradley uznali, że dopóki nie usłyszą od Allie, że Morgan poszła do szkoły z czymś poważniejszym, nie zdradzą tajemnicy dziewczynek.

– Morgan zrozumie – rzuciła Char, zerkając w tylne lusterko. Allie miała takie podkrążone oczy. – Twoja mama ma rację. Na pewno nikt nie spodziewa się ciebie w tym tygodniu w szkole czy na korepetycjach, nawet Morgan. A kilka dni odpoczynku dobrze ci zrobi.

– Właśnie – przytaknęła Lindy. – Wyśpij się porządnie, a potem spędź miły dzień w SPA ze swoją mamą. Będziemy się świetnie bawić.

Allie pokręciła głową.

– Jutro poniedziałek, a ja idę do szkoły.

– Przeleciałam taki szmat drogi, żeby się z tobą zobaczyć – upierała się Lindy.

– No cóż... – westchnęła Allie.

Char nacisnęła pedał gazu, żeby dowieźć Lindy na miejsce, zanim pasierbica powie o jedno słowo za dużo. Wolałaby uniknąć piekła, które się rozpęta, gdy Allie stwierdzi, że matka ma tupet, żeby narzekać na zbyt krótkie spotkania, choć kiedy miała okazję spędzić z nią cały dzień, zjawiała się dopiero późnym popołudniem. Lindy nie reagowała zbyt dobrze na podobne pretensje niezależnie od tego, jak bardzo były uzasadnione.

Allie nachyliła się między siedzeniami i położyła dłoń na ramieniu matki. Char aż się skrzywiła ze zdenerwowania. Lindy była gotowa przebukować bilet i wyjechać nazajutrz, gdyby córka ją obraziła.

Ale zamiast robić matce wyrzuty, Allie powiedziała tylko:

– A może do nas zajrzysz? To znaczy na korepetycje. Zobaczyłabyś się z Morgan, obejrzała miejsce, w którym spędzam poniedziałkowe popołudnia. Char na pewno pożyczy ci samochód. Albo mogłabyś wezwać taksówkę. Potem razem wróciłybyśmy do nas na kolację.

Char odwróciła głowę i przez dłuższą chwilę udawała, że sprawdza coś w bocznym lusterku, żeby ukryć swoją minę. Odkąd Allie zaczęła udzielać korepetycji, zawsze to ona ją odbierała. Wprawdzie dom kultury, w którym odbywały się zajęcia, znajdował się niedaleko ich domu, więc Allie bez problemu zdołałaby pokonać ten dystans pieszo, poza tym miała sporo przyjaciółek, które dysponowały już prawem jazdy i zawsze mogły ją podrzucić, ale Char tak bardzo lubiła słuchać paplania pasierbicy o sesji z Morgan. Oczywiście później, przy kolacji, raz jeszcze opowiadała o wszystkim ojcu, ale wtedy nie była już tak podekscytowana, jak podczas podróży autem. Te chwile traciły coś ze swojej magii, ledwie obie docierały do domu. Bradley nieraz wspominał, jak bardzo zazdrości Char, że to właśnie ona może wysłuchać „pierwszego raportu korepetytorki”, jak to

nazywał. Parę razy zażartował nawet, że może specjalnie urwie się w poniedziałek wcześniej z pracy, żeby też w tym uczestniczyć. Ale nigdy nie miał odwagi spełnić swojej groźby. Bo Char zasłużyła na ten przywilej – tak jej powiedział.

Allie nigdy nie wracała z zajęć z nikim poza Char. Zawsze tylko z nią.

Char z trudem przełknęła ślinę, a potem zmusiła się, żeby odwrócić głowę i popatrzeć na Allie. W ich życiu nie było już miejsca na „zawsze” i „nigdy”.

Lindy zachichotała i poklepała dłoń Allie, jakby córka była maluchem, który właśnie poprosił o gwiazdkę z nieba.

– To miła dziewczynka, ale niekoniecznie mam ochotę oglądać ją trzeci dzień z rzędu. Poza tym widziałam tutejszy dom kultury więcej razy, niż chciałabym pamiętać.

– Ale dopiero co przeprowadzili tam generalny remont – upierała się Allie. – W zeszłym roku. Nie poznasz tego miejsca.

– Remont w stylu Mount Pleasant? – Lindy znów zachichotała. – Chyba jednak sobie daruję.

Allie opadła z powrotem na oparcie siedzenia.

– Poza tym nie wiem, czy te korepetycje to rzeczywiście taki dobry pomysł – dodała Lindy. – Char wspominała, że liczyło się to do oceny tylko w pierwszym semestrze.

Spojrzenia Allie i Char skrzyżowały się we wstecznym lusterku. Char wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „Sama zapytała”.

– Przecież masz już tyle zajęć – ciągnęła tymczasem Lindy. – Zaawansowane kursy przygotowawcze na studia, a niedługo zaczną się jeszcze treningi hokeja...

– Na wiosnę zawsze trenujemy piłkę nożną – zaznaczyła Allie. – Hokej mamy jesienią.

– Ach, racja. Chodzi o to, że sama nie wiem, czy rzeczywiście powinnaś tracić czas na coś takiego...

– Tracić czas?

– Skarbie, przecież wiesz, co mam na myśli. Teraz znacznie trudniej dostać się do college’u, niż kiedy ja byłam w twoim wieku. Musisz rozsądnie gospodarować czasem, jeśli marzysz o dobrej uczelni. – Lindy zwróciła się do Char: – Przyjaciółka ostatnio mi o tym wspominała. Konkurencja jest teraz naprawdę ogromna.

Char pokiwała głową, zupełnie jakby Lindy oznajmiła jej coś, o czym sama nie wiedziała. Jakby nie spędziła jesienią dwóch godzin w towarzystwie Allie, Bradleya i szkolnego pedagoga, omawiając rozmaite opcje i dyskutując na temat tego, co musiałyby zrobić Allie, żeby dostać się na jeden z kierunków, które najbardziej ją interesują.

Lindy odwróciła się w stronę córki.

– Chciałam tylko powiedzieć, że musimy pomyśleć, jak najlepiej możesz wykorzystać wolny czas. Chyba rozsądniej byłoby pouczyć się więcej do egzaminów albo...

– Mamo, egzaminy są dopiero w przyszłym roku.

– ...rozwiązać parę dodatkowych zadań z matematyki czy coś w tym rodzaju.

– Z matematyki mam szóstkę! Poza tym nie mogę tak po prostu zrezygnować z prowadzenia korepetycji w połowie semestru. Jeśli nie chciałaś, żebym się tym zajmowała, trzeba było powiedzieć mi o tym wcześniej.

– No cóż, o niczym nie wiedziałam – odparła Lindy. – Ale skoro teraz mam się bardziej zaangażować w twoje życie, chyba powinniśmy to szczegółowo omówić. Nie musimy podejmować decyzji od razu, ale...

– Jak to: masz się bardziej zaangażować?

– Przecież jestem twoją matką, prawda? – rzuciła Lindy, jakby to wystarczyło za całą odpowiedź.

Kiedy dotarły na miejsce, Allie uściśnęła matkę na pożegnanie, po czym wskoczyła na fotel pasażera z przodu. Lindy ruszyła w stronę hotelu, ale nagle zawróciła i skinęła na Allie, żeby opuściła szybę. Potem nachyliła się do środka i cmoknęła córkę w policzek.

– Nie chciałam przez to powiedzieć, że sobie nie radzisz. Bo radzisz sobie wprost fantastycznie, a ja jestem z ciebie naprawdę dumna. Nie słyszałaś tego, ale mama Morgan opowiadała nam dzisiaj, że jest pod wielkim wrażeniem osiągnięć twoich i... – Przymknęła oczy. – I twojej przyjaciółki...?

– Sydney – podsunęła Allie, ewidentnie zirytowana, że matka nie zdołała zapamiętać nawet imienia dziewczyny, która od lat była jej najlepszą przyjaciółką.

Nie umknęło to uwagi Char, ale Lindy albo tego nie dostrzegła, albo zwyczajnie postanowiła to zignorować, bo rzuciła jak gdyby nigdy nic:

– No właśnie, pod wrażeniem osiągnięć twoich i Sydney. Waszej dojrzałości. Odpowiedzialności i dobrego wychowania. Oczywiście ma rację, bo takie właśnie jesteście. A wtedy ja powiedziałam jej, że właśnie dlatego, że jesteś odpowiedzialna, dojrzała i dobrze wychowana, mogę prowadzić mój biznes w Hollywood bez konieczności zamartwiania się, czy nie wpakujesz się w jakieś tarapaty. Nawet nie wiesz, jaką szczęściarą się czuję, że nie muszę się tym przejmować i mogę się skupić na pracy w Kalifornii.

Lindy wpatrywała się w córkę z szerokim uśmiechem, choć właśnie otwarcie przyznała, że wcale o niej nie myśli i bardzo się cieszy z tego faktu. Char znów się skrzywiła, miała jednak nadzieję, że Allie usłyszała jedynie komplement i nie zwróciła uwagi na to mimowolne wyznanie.

Niestety, dziewczyna wyprostowała się jak struna, odetchnęła głęboko i popatrzyła na matkę. Char szykowała się na wybuch, jednak zanim Allie zdążyła cokolwiek powiedzieć, Lindy znów ją ubiegła – ucałowała córkę jeszcze raz i rzuciła:

– I przepraszam, jeśli zdenerwowałam cię tą dyskusją o korepetycjach. Możemy przecież porozmawiać o tym później. A na razie w ogóle się tym nie przejmuj.

– Ale mamo, przecież ja muszę wiedzieć – obruszyła się Allie. – Uprzedzić wszystkich, gdyby jednak...

Lindy wyprostowała się i pogładziła córkę po włosach.

– Ciii. Już mówiłam: na razie nie ma co zaprzętać sobie tym głowy. Odlóżmy tę sprawę na później.

– Nie, ja naprawdę...

Lindy jednak już machała im na pożegnanie. Posłała córce ostatniego całusa i okręciła się na pięcie.

Allie odetchnęła głęboko, a potem nacisnęła guzik, żeby zamknąć okno.

Przez dłuższą chwilę jechały w milczeniu. Allie siedziała z głową wspartą na

ramieniu i ustami wygiętymi w podkówkę. Char nie miała pojęcia, czy poklepanie pasierbicy po kolanie w takim momencie doda jej otuchy, czy wręcz przeciwnie – doprowadzi do wybuchu. Na wszelki wypadek nie odrywała więc rąk od kierownicy.

I słusznie, bo chwilę później Allie popatrzyła na nią spod zmrużonych powiek.

– Po co w ogóle jej mówiłaś, że w tym semestrze nie podwyższą mi oceny za udzielanie korepetycji?

– Nie wyrwałam się z tym przecież sama z siebie, po prostu odpowiedziałam na jej pytanie. Co miałam zrobić? Skłamać?

– Jasne. – Allie nie przestawała się dąsać. – Lepiej narobić mi problemów.

– Przecież...

– Co ją to w ogóle obchodzi?

– To twoja mama. – Nawet Char zauważyła, że zabrzmiało to słabo.

Najwyraźniej Allie pomyślała dokładnie tak samo, bo tylko prychnęła i odwróciła głowę w stronę okna.

– Więc teraz będziesz jej mówić o mnie wszystko, jeśli tylko zapyta. Chociaż dobrze wiesz, jaka jest. Potrafi nabić sobie czymś głowę i wtedy już w ogóle nie da się przekonać. No sama pomyśl, czy te korepetycje odbierają mi szansę dostania się na studia? Ale ty i tak będziesz jej meldować o wszystkim, a ona będzie szaleć i powtarzać mi, że koniecznie muszę dać sobie spokój z tym czy z tamtym, chociaż tak naprawdę o niczym nie ma pojęcia.

– Nie podoba mi się twoje nastawienie, Allie – odparła Char. – Musisz mi trochę odpuścić. Wiesz, że jestem po twojej stronie, ale teraz nic już nie zależy ode mnie. Jeśli nie przestanę odpowiadać na jej pytania, co twoim zdaniem z tego wyniknie?

– Tata zawsze wiedział, co może jej powiedzieć, a o czym lepiej nie wspominać – wymamrotała dziewczyna.

– Ja nie mam takiej swobody w podejmowaniu decyzji.

– Jasne. Dlatego wolisz zostawić mnie na pastwę losu. Ona będzie zadawać pytania, a ty będziesz na nie odpowiadać. A w rezultacie ja będę miała przechłapanie.

## Rozdział 11

Kiedy wieczorem Allie położyła się spać, Char zeszła na paluszkach do gabinetu męża. Usiadła w fotelu i położyła dłonie na lśniącem blacie biurka. Oddała Willowi wszystkie dokumenty dotyczące pracy Bradleya, a teraz żałowała, że nie zrobiła kopii i nie odłożyła ich na miejsce, bo nie musiałyby przynajmniej patrzeć na puste miejsca po wydrukach. Wyjęła spod przycisku do papierów parę czasopism i porozkładała je tak, by zasłonić luki.

Przez chwilę ważyła przycisk w dłoni, ciesząc się jego ciężarem, chłodną, gładką powierzchnią szkła. Uniosła go bliżej oczu i popatrzyła na zamknięty w środku puch dmuchawca.

„Einstein uwięziony w kryształach”, powiedział Bradley na widok prezentu, jaki dla niego przywiozła, kiedy po raz drugi odwiedziła go w Michigan.

Podczas pierwszej wizyty, jakieś osiem miesięcy od ich pierwszego spotkania, obejrzała jego dom i miasto, odwiedziła go w biurze. I poznała jego córkę.

Pojechali wtedy razem do Doozie's – lodziarni położonej nieopodal uniwersyteckiego kampusu. Allie natychmiast pobiegła zbadać kałużę, która utworzyła się na trawniku, a Char i Bradley usiedli przy piknikowym stole, ustawionym przed budką z lodami.

„Piękne to twoje miasteczko”, powiedziała Char. „Podoba mi się tutaj. Ona też jest wspaniała”. Wskazała na małą Allie, która kuciała nad kałużą i rzucała kawałki waflowego rożka dwóm taplającym się w wodzie kaczkom. „Nie znam drugiego dziecka o równie złotym sercu”.

„A dużo tych dzieci znasz?”

„Nie. Ale gdybym знаła, ona na pewno miałaby serce najlepsze z nich wszystkich”.

Bradley roześmiał się, więc zapytała, czy to zła odpowiedź. A on odparł, że najlepsza, jaką mógłby sobie wyobrazić. Każdy może przecież uwierzyć w coś, co osobiście sprawdził. Ludzie robią to cały czas. Trudniej uwierzyć w coś – czy kogoś – tak po prostu. Allie byłaby prawdziwą szczęściarą, gdyby w jej życiu pojawił się ktoś, kto wierzy w nią równie mocno.

Char aż się zarumieniła, nieco zaskoczona obrotem, jaki nagle przybrała rozmowa. Sama nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko powtórzyła niemrawo, że miasteczko jest naprawdę urocze, podobnie jak dziewczynka, która właśnie karmi kaczki.

„A kochasz to miasteczko, tę małą dziewczynkę i mnie na tyle mocno, by zostać tu na dobre?”

„Ja...” wydukała tylko.

„Momencik”, Bradley uniósł dłoń. „Nie odpowiadaj. Jeszcze nie teraz. Zastanów się nad tym. To naprawdę poważna sprawa”. W tym momencie wskazał córkę. „My jesteśmy na poważnie. Transakcja wiązana w małym miasteczku gdzieś na Środkowym Zachodzie. Nie chcę, żebyś odpowiadała od razu, bez namysłu, bo mogłabyś dać mi odpowiedź, której potem będziesz żałowała. Zresztą sam nie wiem, czy w ogóle

powiniem ci zadawać to pytanie w podobny sposób. Tutaj i teraz...”. Zatoczył ręką wokół, obejmując tym jednym gestem budkę z lodami i stół piknikowy, pokryty gryzmołami i odchodami ptaków. „Chociaż mam ci do zaoferowania tak niewiele” – przy tych słowach wskazał na lody w rożku.

Char skinęła głową, wdzięczna, że nie musi nic mówić. Żar obejmujący dotąd jej policzki rozlał się na szyję, sięgnął gardła, tak że się bała, czy zdołała wykrztusić choć słowo, nawet jeśli była pewna odpowiedzi. Ale czuła się taka przytłoczona. Tą propozycją czy może raczej jej zapowiedzią, no i tym, co by dla niej oznaczało, gdyby powiedziała „tak”.

Nie szukała przecież faceta na stałe. A nawet jeśli brała pod uwagę możliwość wyjścia za męża, z całą pewnością nie miała w planach rezygnacji z kariery naukowej i opieki nad dziewięciolatką. Przede wszystkim jednak czuła się przytłoczona tym, co czuła do tego mężczyzny i jego małej córeczki, choć tak krótko ich знаła. Przez te osiem miesięcy widziała się z Bradleyem dokładnie szesnaście razy – za każdym razem spędzali wspólnie dwa dni, bo wtedy jeszcze jego matka żyła i mogła się zająć Allie podczas jego wizyt w Waszyngtonie. Razem dawało to trzydzieści dwa dni, nie licząc pierwszego spotkania. I zaledwie dwa z nich w towarzystwie Allie. To chyba o wiele za wcześnie, by tyle do nich czuć?

Tamtej niedzieli wieczorem odleciała do Waszyngtonu, zapowiedziawszy Bradleyowi, że wróci za trzy tygodnie. Tymczasem pojawiła się w Mount Pleasant już w następny piątek, ściskając w garści „uwięzionego w kryształach Einsteina”.

Wyciągnęła prezent przed siebie, ledwie Bradley otworzył jej drzwi.

„Zobaczyłam to i od razu o tobie pomyślałam”.

Natychmiast przygładził włosy.

„Naprawdę zawsze wyglądam tak okropnie?”.

Parsknęła śmiechem.

„Zawsze wyglądasz cudownie. Pomyślałam o tobie, bo to naprawdę fascynująca rzecz. A poza tym zaraz przypomniało mi się, jak Allie zachwycała się dmuchawcami podczas naszej wspólnej wycieczki”.

Bradley wciągnął ją do domu i mocno pocałował.

„Wcześniej wróciłaś”.

„Wróciłam na dobre”, odparła.

Teraz położyła szklany przycisk pośrodku biurka.

– Tęsknię za nim... – rzuciła w kierunku gładkiej powierzchni z wiśniowego drzewa. – Tak bardzo za nim tęsknię.

Obrysowała palcem przycisk, a potem odsunęła go i w jego miejscu nakreśliła opuszką serduszko. A zaraz obok drugie, mniejsze, z łzy, która właśnie kapnęła na blat. I trzecie, już większe, z kolejnych łez. Wreszcie przestała rysować serduszka i po prostu patrzyła na łzy rozpryskujące się na lśniącej blacie. Oparła o niego policzek i pociągnęła nosem, wdychając zapach drewna.

Will proponował, co prawda, że wypoleruje biurko cytrynowym sprejem, ale mu na to nie pozwoliła. Nie chciała, żeby cytrusy zamaskowały zapach drewna albo Bradleya. „Dla ciebie to biurko pachnie Bradleyem?”, zdziwił się Will, po czym natychmiast się

zreflektował. „Zresztą nieważne, przepraszam. Ciągłe nie potrafię się powstrzymać przed wygadywaniem tych wszystkich głupot. Muszę się nauczyć trzymać język za zębami”.

Gdyby zdołała wykrzesać z siebie choć trochę energii i gdyby wiedziała, gdzie jest teraz jej komórka, wysłałaby do brata esemesa: „Okazało się, że biurko wcale nim nie pachnie. Więc naprawdę nie ma sprawy”. Uśmiechnęła się na tę myśl, dopóki nie dotarła do niej z całą mocą: biurko naprawdę nie pachniało Bradleyem. Podniosła głowę i zaczęła obserwować, jak kolejne łzy coraz szybciej kapią na blat. Nawet nie widziała już serduszek.

Nagle od strony drzwi rozległo się kasznięcie. Gwałtownie się wyprostowała. Allie.

– Och! – Odruchowo sięgnęła po chusteczkę, ale nie było jej w żadnym ze zwykłych miejsc: za mankietem rękawa czy paskiem spodni. Zdążyła się przebrać w piżamę i zapomniała uzupełnić zapasy. Pochyliła więc głowę, żeby pasierbica nie widziała jej twarzy, a potem okręciła się na obrotowym krześle tyłem do drzwi i szybko otarła oczy rękawem.

– Ja... hm... ja tylko...

Allie mruknęła cicho. Wyszło z tego coś pomiędzy prychnięciem a chrząknięciem.

– Uważasz mnie za kompletną idiotkę?

Char zamarła.

– Co takiego?

– Przecież mam już piętnaście lat! Naprawdę wydaje ci się, że jeśli nie będziesz przy mnie płakać, uwierzę, że tata nie umarł? A może bardziej niż śmiercią mojego ojca przejmujesz się tym, żeby nikt nie zobaczył cię płaczącej?

– Nie! Przecież wcale nie o to... – Char odwróciła się z powrotem.

Allie już jednak nie było. Chwilę później rozległ się tupot kroków na schodach, a potem trzaśnięcie drzwi.

Char zapatrzyła się w puste miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stała, powtarzając sobie w myślach, że powinna pobiec za pasierbicą. Zapukać do jej pokoju i spytać, czy może wejść. Albo wpaść tam bez zaproszenia, gdyby zaszła taka potrzeba. Ale kiedy próbowała sobie wyobrazić, jak wstaje od biurka i idzie na górę, jakoś jej się to nie udawało.

Tak właśnie postępują rodzice biologiczni – biegną za dzieckiem, pukają do drzwi jego sypialni, a potem mówią, że nie ruszą się stamtąd, dopóki syn czy córka z nimi nie porozmawia. Bo przecież nie powinno być między nimi żadnych niedomówień, a każde nieporozumienie trzeba wyjaśnić. Bo każdego wieczora należy się uścisnąć na dobranoc i powiedzieć „kocham cię”. Tyle że to nie była domena macoch i ojczymów. A już z całą pewnością nie macochy, która sama już nie wiedziała, kim właściwie jest dla swej przyszywanej córki.

Na dodatek pokój Allie był tak daleko, a jej coraz bardziej ciążyła głowa. Położyła dłonie na biurku i wsparła głowę na przedramieniu. Szklany przycisk z Einsteinem leżał zaledwie parę centymetrów od niej. Przysunęła go bliżej.

Kiedy się obudziła, był ranek, a Allie zdążyła już wyjść. Na kuchennym blacie leżała karteczka: „Po korepetycjach zjem kolację z mamą. Wracam o 21”.

Rzeczywiście o dziewiątej wieczorem Allie przekręciła klucz w zamku. Char czekała na kanapie w salonie, ale dziewczyna tylko skinęła jej głową i od razu skierowała się w stronę schodów.

– Dobrze się bawiłaś z mamą? – zawołała za nią Char.

– Aha.

– A jak tam korepetycje? Co u Morgan?

Allie znów bąknęła coś pod nosem, nawet nie zwolniwszy kroku.

Char wstała i podeszła do schodów.

– Posłuchaj, nie mam pojęcia, co się dzieje, ale może chcesz o tym pogadać? Mam wrażenie, że w którymś momencie, chyba po tym, jak odwiozłyśmy twoją mamę do hotelu, coś się między nami zepsuło. Nagle zaczęłaś się na mnie złościć praktycznie o wszystko. Wiem, że jest ci ciężko. Tata nie żyje, nagle pojawiła się mama...

– Czyli innymi słowy mi wybaczasz? – Allie zatrzymała się w pół kroku, ale nie spojrzała na Char. – To właśnie próbujesz mi powiedzieć? Że to wszystko moja wina, ale skoro „tak mi ciężko”, puścisz moje przewiny w niepamięć? – rzuciła, po czym ruszyła na górę.

Char patrzyła z wściekłością na jej oddalające się plecy. Co u licha? W ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin Allie zmieniła się w czarta z piekła rodem. Miała ochotę za nią pobiec, chwycić ją za rękę i bezceremonialnie zaciągnąć do salonu, żeby wreszcie wyjaśniły sobie całą sprawę: obie są teraz w żałobie, nie tylko ona jedna cierpi. Więc nie ma prawa się na niej wyżywać, kiedy emocje zaczynają za bardzo w niej buzować.

Wciągnęła głęboko powietrze, policzyła do trzech, a potem odetchnęła. Allie ma dopiero piętnaście lat, upomniała się w duchu. To jeszcze dziecko, a ja jestem przecież dorosła. Odchrząknęła, a potem odezwała się głosem znacznie spokojniejszym, niż mogła się spodziewać:

– No cóż, jeśli masz własną wersję tego, co wydarzyło się wczoraj po południu, to chętnie jej posłucham. Może zejdiesz do mnie, żebyśmy mogły o tym porozmawiać?

Allie znów się zatrzymała. Macocha cofnęła się lekko, chcąc zrobić jej miejsce, ale dziewczyna rzuciła tylko:

– Nieważne. – A potem, już z progu swojej sypialni, dodała: – Dobranoc! – I zamknęła drzwi.

Char zapatrzyła się na schody. Do pokoju Allie miała bliżej niż do gabinetu Bradleya, ale okręciła się na pięcie i poszła właśnie tam. Do wielkiego biurka z wiśniowego drewna i do Einsteina uwiecznionego w kryształach.

## Rozdział 12

W czwartek, następnego dnia po wyjeździe Lindy, Allie zaczęła kłamać. Powiedziała Char, że w weekend chciałyby gdzieś wyskoczyć ze znajomymi ze szkoły.

– Znam ich? – zainteresowała się macocha. O to samo zawsze pytał Bradley.

– Większość tak.

Właśnie skończyły jeść kolację – terrazzini z indykiem oraz sałatkę, a wszystko to dzięki życzliwości Colleen, która nie chciała nawet słyszeć wymówek z gatunku: „Zamrażalnik jest już pełny. Na jakiś czas mamy dość gotowych dań”. Allie odniosła swój talerz do kuchni, a Char poszła za nią i zaczęła wkładać naczynia do zmywarki.

– A kogo nie znam i czy ten ktoś spodobałby się nam... to znaczy mnie? – To było drugie z obowiązkowych pytań Bradleya.

– Kate. Wesley. Justin. Kate znasz.

Rzeczywiście Char знаła Kate, ale jej nie lubiła. Zresztą o ile wiedziała, Allie i Sydney dotąd też za nią nie przepadały. Kate należała do tych hałaśliwych, skłonnych do przesady dziewczyn, które zdawały się poświęcać większość swojej energii na rozsiewanie, a czasem wręcz wymyślanie plotek. Resztę czasu przeznaczala na dbanie o to, by w tych plotkach to jej przypadła rola pierwszoplanowa. „Impreza była czaderska!”, „Połowa klasy związała z chemii!”, „Kąpaliśmy się na golasa – wszyscy!”. Uwielbiała kończyć te rewelacje stwierdzeniem: „Ja też tam byłam!”.

Przez chwilę pracowały w milczeniu, wreszcie Char odwróciła się twarzą do Allie, ściskając w dłoniach talerz.

– Myślałam, że ty i Sydney nie przyjaźnicie się już tak bardzo z Kate. Ostatnio wspominałaś chyba, że zrezygnowała z hokeja na trawie i zaczęła się zadawać z nieciekawym towarzystwem. To nie o nią chodziło?

Allie sięgnęła po szklanki i wyminęła macochę, żeby podejść do zlewu, a potem, zwrócona do niej plecami, odkręciła wodę.

– Już... wyszła na prostą. – Poświęciła wyjątkowo dużo czasu na opłukiwanie naczyń.

– Hm. A ci chłopcy? To koledzy z klasy? Nie przypominam sobie ich imion. Nie miałabym nic przeciwko?

Allie ponownie opłukała szklanki.

– Chodzą do maturalnej. Ale owszem, nie miałabyś nic przeciwko.

Char, słysząc to kłamstwo, miała ochotę się roześmiać. Oczywiście że miałaby coś przeciwko Justinowi z fałszywym prawem jazdy, który lubił się włóczyć po kasynach i studenckich imprezach. Allie dobrze o tym wiedziała. To właśnie o nim szeptały z Sydney w niedzielę. Ale biorąc pod uwagę, w jaki sposób Char dowiedziała się tego wszystkiego, nie mogła teraz zarzucić Allie kłamstwa. Zresztą nieważne, co chłopcy robili wcześniej – dziś z całą pewnością nie będą ryzykować żadnych wyskoków. Allie się na to nie zgodzi.

– Czyli to podwójna randka? – zapytała Char.

– Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Kłamstwo numer dwa. Kate i Wesley spotykali się od Bożego Narodzenia. I znów Char nie mogła nic powiedzieć, bo dowiedziała się tego, podsłuchując Allie i Sydney, paplające na tylnym siedzeniu auta podczas powrotnej drogi ze szkoły. Zresztą bardzo możliwe, że do tej pory romans Kate i Wesleya zdążył już się wypalić.

Char jednak się nie poddawała.

– Gdzie się wybieracie?

Allie długo zastanawiała się nad odpowiedzią, oplukując przy tym szklanki po raz trzeci.

– Do kina. No więc jak, mogę iść?

– Jasne.

Allie powiedziała, że Kate i chłopcy mają po nią przyjechać przed dziewiątą, żeby zdążyli na film. Char poprosiła, żeby zjawili się nieco wcześniej, bo chciałaby z nimi porozmawiać. Bradley zawsze się upierał, że musi poznać każdego znajomego, z którym Allie wychodziła – niezależnie, czy był to chłopiec czy dziewczyna, a już zwłaszcza jeśli w grę wchodziła jazda samochodem.

O ósmej pięćdziesiąt pięć przed dom zajechało auto. Gdy rozległ się dźwięk klaksonu, Allie popatrzyła na Char błagalnym wzrokiem. Jak dotąd była tylko na dwóch randkach i za każdym razem Bradley uprzedzał ją, że jeśli chłopak nie jest gotowy na to, by wejść do domu i przywitać się z jej ojcem, to nie jest również gotowy na to, by zabrać ją na randkę.

– Twój tata na pewno... – zaczęła Char.

– Ale jest z nimi Kate – przekonywała Allie. – A ją przecież znasz. Poza tym już ci mówiłam, że to wcale nie jest randka.

– Wyjdę z tobą na zewnątrz i przywitam się chociaż przez okno. – Char poszła na kompromis.

Allie uśmiechnęła się z ulgą, a ona natychmiast poczuła wyrzuty sumienia, że okazała się nielojalna wobec męża.

Gdy wyszła na zewnątrz, skrzywiła się, słysząc dobiegający z auta rap. Siedząca na fotelu pasażera Kate opuściła szybę i zawołała:

– Dzień dobry, pani Hawthorn! – Potem szybko odwróciła się w stronę chłopaka za kierownicą i rzuciła: – Wes, ścisz to!

– Co? A, tak. – Kierowca przyciszył muzykę zaledwie o parę decybeli, a potem sięgnął po telefon leżący na desce rozdzielczej.

– Dzień dobry, Kate – odparła Char i zajrzała do auta.

W nozdrza uderzył ją tak silny smród papierosów, że do oczu napłynęły jej łzy. Natychmiast pożałowała, że się zgodziła. Nikt akurat nie palił, ale sama świadomość, że Allie będzie jeździć po mieście w tej popielniczce na kółkach, przyprawiała ją o mdłości.

Upomniała się w duchu – przecież po jednym wieczorze dziewczyna nie zachoruje na raka płuc. Zmusiła się do uśmiechu, a potem przeniosła wzrok na siedzącego z tyłu nastolatka, którym zapewne był osławiony Justin. I on, i Wes mieli na sobie obowiązkowy

zestaw każdego chłopaka z Mount Pleasant: dzinsy, kraciastą koszulę i ciężkie trapery. Gdyby nie fakt, że Wes miał ciemne włosy, a Justin był blondynem, trudno byłoby ich rozróżnić.

– Cześć, chłopcy. Jestem macochą Allie.

Wes lekko uniósł podbródek.

– Cześć – mruknął, nawet na moment nie odrywając wzroku od wyświetlacza komórki. Rozparty na tylnym siedzeniu Justin uniósł rękę na powitanie, a potem przechylił się, żeby otworzyć Allie tylne drzwi.

– Więc jedziecie do kina, a potem prosto do domu, zgadza się? – dopytywała Char.

Zwracała się do Wesa, bo to on prowadził, ale chłopak wciąż stukał w komórkę i chyba nawet nie usłyszał pytania, Char przeniosła więc wzrok z powrotem na tylne siedzenie. Niestety, Justin też zdążył już zająć się telefonem. Char otworzyła usta, ale wtedy odezwała się Allie:

– Tak, prosto do domu. Będę o dwunastej. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Char poczuła ucisk w piersi. Wiedziała, że film zaczyna się dopiero o wpół do dziesiątej, ale jakimś cudem nie skojarzyła faktów – seans potrwa dwie godziny, więc Allie nie wróci przed północą. Dotąd zawsze musiała być w domu o jedenastej. Char sama nie mogła uwierzyć, że się na to zgodziła i że Allie w ogóle ją o to poprosiła.

Powinna kazać jej wysiąść i natychmiast wracać do domu. Tak właśnie postąpiłby Bradley. Zrobiła już nawet krok w stronę tylnych drzwi auta. Odeśle te dzieciaki tam, skąd przyjechały, a potem poważnie porozmawia z pasierbicą. Przypomni jej zasady obowiązujące w ich domu, które przecież nie zostały anulowane tylko dlatego, że zabrakło jednego z członków ich rodziny.

Kiedy jednak nachyliła się do okna, Allie właśnie zaśmiewała się z czegoś, co Justin pokazywał jej na swojej komórce. Rozbawiony chłopak w pewnym momencie szturchnął ją łokciem, a ona aż poczerwieniała. Dopiero kiedy zauważyła Char, wyprostowała się i opuściła szybę, po czym ze śmiechem zapytała:

– O co chodzi, CC?

– Chyba powinnaś... – Char nagle zabrakło słów.

Allie dopiero co straciła ojca. Cud, że w ogóle miała ochotę na towarzystwo. Powinna się cieszyć, że wybiera się ze znajomymi do kina, nawet jeśli ci znajomi nie cieszą się najlepszą sławą.

– Chyba powinnaś... hm... mieć dość pieniędzy – dokończyła. – Ale chciałam się upewnić. Skoczę po torebkę, gdybyś potrzebowała więcej.

– Nie trzeba, dzięki.

Char zastanawiała się, co odpowiedzieć, kiedy Kate rzuciła:

– Dobranoc, pani Hawthorn! Miłego wieczoru! – Po czym auto zaczęło się wycofywać z podjazdu.

Allie zamknęła okno, skinęła jeszcze Char na pożegnanie i odwróciła się z powrotem w stronę Justina i jego telefonu. Chwilę później samochód skoczył gwałtownie i z rykiem silnika pomknął ulicą.

## Rozdział 13

Kręcenie się bez celu po salonie nie mogło przyspieszyć powrotu Allie, więc Char postanowiła zająć się czymś pożytecznym. Musiała jeszcze zrobić redakcję powieści na następny tydzień, poza tym powinna przygotować sobie notatki do czwartkowego wykładu. W czasach przed Bradleyem nic jej tak nie uspokajało, jak praca. Wystarczyło, że uzbrojona w czerwony długopis, z filiżanką herbaty na podorędziu, otworzyła tekst i zatopiła się w nim, a na długie godziny zapominała o zmartwieniach, które trapiły ją jeszcze przed chwilą.

Nie żeby było ich wtedy wiele. Miała przyjaciół, jednak byli oni równie oddani pracy, jak ona, co wydawało się warunkiem koniecznym, by mieszkać w Waszyngtonie. W jej życiu bywali faceci, ale w przypadku każdego z nich szybko się orientowała, że to nie „ten jedyny”, a kiedy już to wiedziała, bez żalu kończyła znajomość. Nigdy nie czuła się aż tak samotna, by ciągnąć coś, co nie miało przyszłości.

Dlatego właśnie zrezygnowała z kręcenia się po salonie i zaparzyła herbatę. Z filiżanką w dłoni poszła do gabinetu Bradleya, usiadła przy biurku i otworzyła swojego laptopa. Ostatnimi czasy jej czerwone długopisy leżały bezużyteczne w szufladzie, tuż obok tych automatycznych jej męża, bo przerzuciła się na korzystanie z komputerowej opcji śledzenia zmian. Chociaż знаła redaktorów, którzy wciąż drukowali teksty i nanosili poprawki ręcznie. Musiała przyznać, że miało to swój urok. To naprawdę spora satysfakcja, czuć nacisk czubka długopisu na kartkę, widzieć kolorowy szlak zmian znaczących kolejne strony.

Otworzyła szufladę i popatrzyła na równo ułożone długopisy. Miała zamiar zająć dziś umysł jak największą liczbą zajęć, więc może dobrze byłoby wrócić do starych, sprawdzonych sposobów. Z drugiej strony klient nie ucieszyłby się, gdyby otrzymał pocztą cały plik kartek, wysyłka była droga, a ona chyba nawet nie miała dość tuszu w drukarce, by wydrukować tekst, nad którym zamierzała pracować.

Poza tym przecież tak naprawdę nie potrzebowała dodatkowego zajęcia. Sama praca wystarczy – słowa układające się w jedną całość, niezależnie od tego, czy chodziło o literaturę faktu czy o fikcję. Dzisiaj miała zamiar zająć się powieścią. Pełna napięcia fabuła, przemiany bohaterów, wszystko to powinno zaprzętać jej umysł na tyle, by nie zostało miejsca na zamartwianie się nastolatkami, późnymi seansami w kinie czy biernym paleniem.

Kiedy ostatnio przerwała pracę, główny bohater, trudniący się szpiegostwem przemysłowym, właśnie zamierzał wynieść dokumenty, które pozwoliłyby mu zdemaskować nieetyczne działania firmy i spowodowałyby drastyczny spadek wartości jej akcji. Gdyby tylko zdołał zjechać windą na dół i przemknąć przez lobby niezauważony...

Char zamknęła szufladę i kliknęła w odpowiedni plik na ekranie laptopa. Wciągająca historia korporacyjnych rozgrywek nie pozwoli jej rozmyślać bez sensu o tym, co porabia Allie. Czy na pewno pojechali do kina, a nie do kasyna albo na jakąś szaloną studencką imprezę. Czy wróci przed północą, tak jak obiecała. A może, pomimo

wszystkich tych obietnic, właśnie w tym momencie...

Sięgnęła po komórkę i nacisnęła trójkę w szybkim wybieraniu. Numer jeden przypisała Bradleyowi i nie zamierzała tego zmieniać. Will zaoferował się, że skontaktuje się z operatorem telefonicznym, żeby rozwiązać umowę Bradleya, ale kiedy Char dowiedziała się, że Allie też wciąż dzwoni na numer ojca, by usłyszeć jego głos w nagraniu na poczcie głosowej, odwiodła brata od tego pomysłu. Pod dwójką była zapisana Allie. Pod trójką Will, a pod czwórką Colleen.

Czekając, aż brat odbierze, przez moment zastanawiała się, jak pozamienia te skróty miejscami, kiedy już odzwyczają się z Allie od dzwonienia do Bradleya. Czy Allie powinna znaleźć się pod jedynką, nawet jeśli wkrótce stąd wyjedzie? Myślała o tym, kiedy Will odebrał. Pokrótce opowiedziała mu o sytuacji z Allie, Kate, chłopakami i popielniczką na kółkach.

– Jak myślisz, powinienam jej była powiedzieć, żeby wysiadła?

– Tak wygląda zajmowanie się pracą w twoim wydaniu?

– Nie odpowiadaj pytaniem na pytanie.

– Lepiej, żebym odpowiadał szaleństwem na szaleństwo? Daj spokój, Char. To tylko kino. Przecież nie wychodzi za tego chłopaka.

– Może tylko kino. A może picie drinków w kasynie. Albo szalona studencka impreza...

– A może jednak tylko kino – wytknął Will. – Może w ciągu zaledwie dwóch tygodni nie zmieniła się z odpowiedzialnej i prawdomównej piątkowej uczennicy w imprezującą do upadłego, zakłamaną hazardzistkę. Może kiedy podsłuchiwałaś, jak rozmawia z Sydney o tym Justinie, nie dosłyszałaś wszystkiego. Moim zdaniem właśnie dlatego twój rozsądny mąż tak nalegał, żebyś wyzbyła się tego paskudnego nawyku. Niedobrze jest poznać tylko kawałek historii, zwłaszcza jeśli chodzi o nastolatki. A nawet jeśli skłamała, to co z tego? Nie ma na świecie nastolatka, który czasem nie nagina prawdy. Może rzeczywiście dziś tak się stało, ale pewnie Allie po prostu uznała, że jeśli powie ci prawdę o tych chłopakach, zwyczajnie się wściekniesz. Właściwie to trudno ją winić, skoro... – Odchrząknął dramatycznie.

– Nie pomagasz mi – obruszyła się Char.

Will parsknął śmiechem.

– Przepraszam. Dobra, skończmy tę rozmowę, a ty zadzwoń do mnie jeszcze raz. Zacznę panikować, każę ci zadzwonić na policję i pogotowie. Tego właśnie ode mnie oczekujesz?

– Ja po prostu...

– Niepotrzebnie sama wyszukujesz sobie problemy. A tak przy okazji – gratuluję, bo właśnie udało ci się osiągnąć pożądaną poziom szaleństwa. Daj spokój. Zaczekaj do północy, a jeśli Allie rzeczywiście nie wróci, zaczniesz wariować.

Char zerknęła na zegar w laptopie. Dziesiąta.

– To za dwie godziny!

– Pomyśl, ile pracy zdołasz wykonać przez ten czas.

Zmarszczyła brwi, patrząc na otwarty plik tekstowy.

– Chyba nie jestem w najlepszym nastroju, żeby czytać o tajemnicach

i kłamstwach.

– W takim razie zajmij się czymś innym. Obejrzyj coś w telewizji. Poczytaj książkę. I przestań panikować.

– Po prostu ją zapytam – stwierdziła Char. – Gdy tylko wróci do domu. Postawię sprawę jasno i zapytam ją wprost. Powiem jej, co wiem o Justinie...

– Co wydaje ci się, że wiesz – zaznaczył Will. – Bo tak naprawdę nie masz żadnej pewności.

Char tymczasem ciągnęła:

– I poproszę ją o szczerą. Czy to była randka? Czy zamierza chodzić na kolejną? Bo jeśli tak, to ten chłopak będzie musiał wreszcie wysiąść z auta i zadzwonić do drzwi. Popatrzeć mi w oczy, zamienić ze mną choć parę słów. Bradley właśnie tego by sobie życzył. Chyba powinnam zrobić podobnie. A poza tym nie wiadomo, czego będzie wymagać Lindy...

– I tego właśnie chcesz? Wiecznie ją kontrolować? Przepytywać jej przyjaciół? Wydawać zakazy i nakazy? To zupełnie do ciebie niepodobne. Nie tak ją do tej pory traktowałeś.

– Boże, skąd! Wcale tego nie chcę.

Kiedy sytuacja wymagała żelaznej ręki, Bradley nigdy nie wahał się walnąć pięścią w stół. Char była doradcą („Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?”), a Brad stuprocentowym panem i władcą („Wykluczone, nie ma mowy”). Bycie macochą wiązało się z pewnego rodzaju uprzejmością.

Char od zawsze angażowała się w życie Allie, chyba nawet bardziej od wiecznie zapracowanego Bradleya, ale nie miała co liczyć na awans z pozycji Bardzo Zaangażowanej Macochy – wyżej i tak nie zdołałaby się przecież wspiąć. I właśnie dlatego nigdy nie przekraczała pewnej granicy. Zresztą podobnie jak Allie.

Nigdy nie wydawała poleceń – zawsze prosiła. Allie zaś nie mamrotała gniewnie pod nosem, tylko po prostu spełniała życzenie Char, zwykle dodając przy tym: „Nie ma sprawy, CC”. W jednym z poradników Char wyczytała, że macocha powinna być niczym uprzejma pani domu. „Możesz grzecznie poprosić, żeby twój gość zechciał odnieść swój talerz do kuchni, ale z całą pewnością tego nie zażadasz. A jeśli gość nie spełni twojej prośby, po prostu zrobisz to sama i zajmiesz się własnymi sprawami. Żadnych połajanek czy pełnych rozczarowania westchnień. Ale też sama nie musisz się obawiać reakcji w postaci wściekłych wrzasków: »nienawidzę cię!«, trzaskania drzwiami albo cichych dni”.

Nie chodziło oczywiście o to, że za życia Bradleya Char unikała brania na siebie odpowiedzialności za Allie. W pierwszym roku nie angażowała się zbyt intensywnie, ale coraz więcej czasu spędzała sam na sam z pasierbicą, aż wreszcie nauczyła się stąpać po tej cienkiej linii oddzielającej bycie dorosłym opiekunem nastolatki od wchodzenia w rolę rodzica. Nie miała najmniejszych problemów z egzekwowaniem męzowskiej zasady: „zero telewizji popołudniami, dopóki nie skończysz lekcji”. Albo przypominaniem pasierbicy, że ma umyć zęby przed snem czy wykonać wszystkie swoje obowiązki, zanim w ogóle będzie mogła gdzieś wyjść z koleżankami. A kiedy Allie zdarzyło się zachować wobec niej niegrzecznie pod nieobecność Bradleya, który mógłby przywołać córkę do

porządku, nigdy nie wahała się oznajmić pasierbicy, że nie podoba się jej jakaś uwaga, gest czy spojrzenie i że oczekuje natychmiastowych przeprosin.

Ale była ogromna różnica między takim „rodzicielstwem w wersji light”, jak sama określiła to kiedyś w rozmowie z bratem, a relacją, jaka łączyła z córką Bradleya. Przypominanie dziecku o zasadach ustalonych przez jego rodzica to jedno. Nawet egzekwowanie tych reguł pod nieobecność wspomnianego rodzica. Każda opiekunka to robi, a każde dziecko doskonale rozumie, że tak właśnie musi być. Jednak ustalanie tych wszystkich zasad to już wyłączny przywilej i obowiązek rodzica. Char nie była pewna, czy jakiegokolwiek dziecko poddałoby się bez walki, gdyby ktoś inny próbował przejąć to zadanie.

– Wiem, że wszystko się zmieniło – dodała Char. – Teraz jestem tu jedyną dorosłą osobą. Jestem za nią odpowiedzialna. Ale z drugiej strony ten dom był przecież domem Allie, zanim stał się też moim. Kim jestem, żeby brać ją na dywanik i mówić jej, jak teraz będą wyglądały sprawy w jej własnej przestrzeni? Jasne, ona ma dopiero piętnaście lat, a ja czterdzieści pięć, ale nadal wydaje mi się, że to brak szacunku. I wcale nie miałabym jej za złe, gdyby właśnie tak to odebrała. – Z jej ust wyrwał się jęk. – To brzmi, jakbym szukała wymówek, prawda? Bo przecież zadzwoniłam do ciebie, dlatego że się o nią martwię.

– Niewłaściwie ukierunkowany niepokój – orzekł Will, przeciągając lekko ostatnie słowo – to jeszcze nie powód, żeby robić coś nieprzemyślanego. Przecież Allie to dobry dzieciak, nigdy dotąd nie zrobiła nic niewłaściwego. A nawet jeśli nie martwisz się o nią tak całkiem niepotrzebnie, nawet jeśli rzeczywiście nabroiła, to co z tego? Właśnie straciła ojca, a teraz musi się zastanowić, gdzie chciałaby mieszkać: w rodzinnym miasteczku, gdzie wszystko jest znajome, ale gdzie nie będzie już miała przy sobie żadnego z rodziców, czy na drugim końcu kraju, z matką, za to bez przyjaciół i bez ciebie. Mój Boże, Char! Jeśli najgorszą rzeczą, jaką mała teraz robi, będzie oddanie się szaleństwu przez weekend czy dwa, a nawet przez resztę semestru, z dziećmi, które palą papierosy i nie są prymusami, to możesz się uważać za prawdziwą szczęściarę.

– Szczęściarę? Ja bym tak tego nie nazwała...

Will westchnął.

– Cytując moją siostrzenicę: „Jak rany”! No dobra. Skoro uważasz, że nie możesz jej dać nawet odrobiny luzu, nie będę się kłócić. Zafunduj jej przesłuchanie, gdy tylko wróci do domu. Wyjaśnij, że w miasteczku pojawił się nowy szeryf, a potem wyznacz nowe zasady. Powiedz, że więcej nie zobaczy się z tym chłopakiem. Że...

– Nie – przerwała mu Char. – Masz rację, przesadziłam. Dotąd zawsze zachowywała się tak odpowiedzialnie, a poza tym, jak słusznie zauważyłeś, jej wysoki stanowią jedynie reakcję na to, co się wydarzyło. To zupełnie zrozumiałe. Nie ma najmniejszego powodu, żeby właśnie teraz wprowadzać zmiany.

– Super – odparł Will. – Posłuchaj, naprawdę świetnie sobie z nią radzisz. Masz instynkt. Nie zapominaj o tym.

– Dzięki. Od razu poczułam się mniej niekompe...

– Nie kończ. Żadnych negatywnych określeń. Ostatecznie mówisz o mojej siostrze. Char uśmiechnęła się i przycisnęła mocniej twarz do telefonu, zupełnie jakby to był

policzek brata.

– Już późno. Nie będę ci dłużej zawracać głowy. Dzięki, Will.

– Zawsze do usług. Zostało ci jeszcze dziewięćdziesiąt minut. A ja jestem bardzo ciekawy, co wybierzesz: pracę czy snucie się po domu?

– Zdecydowanie pracę.

I rzeczywiście próbowała się zająć pracą przez jakieś pięć minut po zakończeniu rozmowy z bratem. A potem wróciła do nerwowego krążenia po salonie.

## Rozdział 14

Tygodnie mijały, styczeń przeszedł w luty, a Allie ciągle spotykała się z Kate i chłopakami. Char zaś twardo trzymała język za zębami. Zazwyczaj.

Czasami tylko rzucała niezobowiązująco, że byłoby miło, gdyby znajomi Allie weszli na chwilę do domu, zamiast trąbić z podjazdu. Gdyby chłopcy patrzyli jej prosto w oczy, zamiast w wyświetlacze swoich komórek, kiedy wychodziła na zewnątrz, by zamienić z nimi parę słów. Gdyby zwracali się do niej per „pani Hawthorn”, zamiast rzucać „Hej”, jeśli w ogóle raczyli zauważyć jej obecność. I gdyby Allie po powrocie nie cuchnęła tak strasznie papierosowym dymem.

Za każdym razem Allie odpowiadała równie lekko: „W porządku, pani Rockwell”.

Był to ukłon w stronę ich babskich żarcików, przywoływanych zawsze, kiedy Bradley próbował przeforsować swój pomysł w stylu Normana Rockwella o wspólnym spożywaniu „najważniejszego posiłku dnia”. W ten sposób Allie starała się delikatnie dać Char do zrozumienia, że zachowuje się staroświecko.

Przez jakiś czas to żartobliwe hasło rzeczywiście rozładowywało napięcie i wzmacniało łączącą je więź. Przynajmniej w pewnym sensie. Z biegiem dni zabawna uwaga straciła jednak dawną świeżość, a mniej więcej w połowie lutego Char zaczęła wyczuwać wkradające się w ich relacje zniecierpliwienie – tak ze strony Allie, jak i jej samej. W ich przekomarzankach na temat nowych przyjaciół Allie było coraz więcej uszczypliwości.

– Znowu? – mruknęła Char podczas kolacji pod koniec miesiąca, kiedy pasierbica rzuciła, że po raz kolejny zamierza wyjść z Kate, Wesem i Justinem.

Allie, która właśnie uniosła widelec do ust, upuściła go z brzękiem na talerz.

– Co masz na myśli? Widywałam się z Sydney praktycznie codziennie przez ostatnich pięć lat, a ty nigdy nie komentowałaś tego takim tonem.

Char zastanawiała się przez dłuższą chwilę. Co miała powiedzieć? Dlaczego właściwie nie chciała, żeby Allie spędzała czas z tymi dziećmi? Jeśli w ogóle miałyby się przyznać, że wyrobiła sobie niezbyt pochlebną opinię na temat chłopców na podstawie podsłuchanych informacji, to na pewno nie w tym momencie. Sytuacja była już wystarczająco napięta. A wzmianka o tym, że Justinowi i Wesowi brak dobrych manier albo że ich auto to istna popielniczka, zabrzmiałaby jak gderanie upierdliwej staruszki. „Źle im z oczu patrzy” – też by nie przeszło. Dlatego uciekła się do jedyne go twardego argumentu, jaki przychodził jej do głowy: stopnie Allie bardzo się pogorszyły, odkąd dziewczyna zaczęła się zadawać z tym towarzystwem. Zaczęły się też treningi drużyny piłki nożnej i choć Allie nie bardzo chciała mówić, co robi przez półtorej godziny między zakończeniem lekcji a początkiem treningu, z jej cenzurek jasno wynikało, że nie chodzi do biblioteki razem z Sydney, tak jak dawniej. Już to wystarczyłoby, żeby Bradley nie pozwolił jej spotykać się z nowymi znajomymi.

Chowając się za oczekiwaniami zmarłego męża co do przyszłości córki, Char wymamrotała coś o „stopniach” i „przyjęciach na studia”, jednak bez szczególnego

przekonania. Obie to wiedziały. To Bradley zawsze marzył o tym, żeby jego córka miała jak najlepsze oceny – Char nie uważała tego za najważniejszą rzecz na świecie.

– Serio? – obruszyła się dziewczyna. – Po śmierci ojca przestałam być wzorową uczennicą i teraz mieszcę się gdzieś w połowie stawki, a ty zamierzasz o to obwiniać ludzi, dzięki którym w ogóle jakoś się trzymam?

Char nie kryła zdumienia. Nie miała pojęcia, że Kate, Wes i Justin są dla jej pasierbicy tak wielkim wsparciem.

– Dzięki nim jakoś się trzymasz? – rzuciła. – Jakim cudem?

Allie gwałtownie odsunęła krzesło i zerwała się z miejsca.

– Super!

– Allie, zaczekaj! – zawołała za nią Char. – Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Po prostu mnie zaskoczyłaś. Wracaj i dokończ kolację, a potem porozmawiamy.

– Nie jestem głodna – odburknęła nastolatka.

Char spodziewała się, że Allie pobiegnie teraz do swojego pokoju, ale ona przystanęła i odwróciła się w jej stronę.

– Tak się składa, że ze wszystkich moich znajomych tylko ta trójka traktuje mnie normalnie, a nie jak biedną, żalosaną idiotkę, która właśnie straciła tatusia. Nikt inny, nawet Sydney, nie jest w stanie ze mną rozmawiać przez dwie minuty, żeby nie poklepać mnie po ramieniu albo nie uścisnąć i nie zapytać, jak się czuję. Gadamy o matmie albo pracy domowej z anglika, a potem oni nagle robią taką zmartwioną minę, jakby właśnie przypomnieli sobie: zaraz, chwileczkę, minęło już przecież półtorej minuty, najwyższa pora sprawdzić, jak Allie się czuje. A ja czuję się tak, jakbym była dla nich kolejnym przykrym obowiązkiem. Jakby ciągle musieli mnie pocieszać. Czasami widzę, jak idą korytarzem, roześmiani, zagadani, a potem nagle mnie zauważają i miny im rzedną, zupełnie jakby mieli wyrzuty sumienia, że dobrze się bawią, podczas gdy ja cierpię. A ja wcale tego nie chcę. Bo przez to czuję się jeszcze gorzej. Kate, Wes i Justin zachowują się inaczej, nie starają się ze mną obchodzić jak z jajkiem. I wcale nie dlatego, że mają w nosie to, że tata umarł. Bo nie mają. Powiedzieli mi, że bardzo im z tego powodu przykro. Jeden jedyny raz. A potem zaczęli na powrót zachowywać się normalnie. Gadają ze mną o wszystkim, żartują. Jeśli chcę rozmawiać o tacie, zawsze mnie wysłuchają. Ale jeśli o tym nie wspominam, oni też tego nie robią. Z nimi jest tak... łatwo.

Char wstała i zrobiła krok w jej stronę.

– Nie miałam pojęcia, że są dla ciebie takim wsparciem.

Wyciągnęła rękę, ale Allie okręciła się na pięcie.

– To teraz już wiesz – rzuciła i pobiegła na górę.

Chwilę później rozległo się głośne trzaśnięcie drzwi.

Nazajutrz Allie nie rozłożyła się, jak zwykle, po kolacji z pracą domową na kuchennym blacie. Zamiast tego bez słowa zarzuciła plecak na ramię i ruszyła do swojego pokoju.

– Nie dotrzymasz mi towarzystwa? – zapytała Char, która siedziała w salonie z książką i filiżanką herbaty.

– Lepiej nie. Tylko byś mnie rozpraszała. A przecież mam coraz gorsze stopnie.

Następnego wieczora nie czekała nawet do końca kolacji – od razu po powrocie z treningu, z którego przywiozła ją jej koleżanka, Maggie, poszła prosto do siebie.

– Hej? – próbowała zagadywać Char. – Zrobisz surówkę, kiedy ja będę kończyć nakrywanie do stołu?

– Lepiej nie. Jutro mam ważną klasówkę.

Później błyskawicznie pochłonęła swoją porcję, odpowiadając półsłówkami na pytania Char, zanim podziękowała i powiedziała, że musi wracać do nauki.

Kolejnego wieczora było to „milion zadań z matmy”, z powodu których nie wyściubiła nosa ze swojego pokoju, jeśli nie liczyć dziesięciu minut poświęconych na posiłek.

Potem już codziennie Allie spędzała na dole zaledwie kilka minut, bo nie mogła się odrywać od rozmaitych zadań i wypracowań albo nauki do klasówek. W poniedziałki nadal udzielała Morgan korepetycji, a Char nadal ją po nich odbierała. Ale z każdym tygodniem podczas powrotnej podróży Allie była coraz bardziej milcząca, aż wreszcie Char przestała zadawać pytania. Przez większość wieczorów i właściwie w każdy weekend Allie siedziała zamknięta u siebie – może się uczyła, a może rozmawiała przez telefon z przyjaciółmi albo pisała esemesy. Z całą pewnością jednak nie spędzała z Char choćby minuty dłużej, niż to było konieczne.

## Rozdział 15

Marzec dobiegał końca, do wiosennych ferii pozostał już tylko tydzień. Allie jak zwykle miała je spędzić z matką w Kalifornii. Char w głębi ducha liczyła, że słońce i odrobina upałów przywróca dziewczynie rozsądek – że od razu po powrocie do domu zerwie wszelkie kontakty z Kate i chłopakami, żeby jak dawniej spędzać cały wolny czas wyłącznie z Sydney. Atmosfera się oczyści, napięcie zelżeje, a Char i Allie znów będą mogły wspólnie się zastanawiać, jak ułożyć sobie życie bez Bradleya – w Mount Pleasant czy gdziekolwiek indziej.

W ostatni marcowy poniedziałek Char jak zwykle pojechała odebrać Allie z korepetycji. Pod drzwiami sali czekali już Sarah i Stevie. Chłopczyk natychmiast poderwał się z miejsca, żeby przywitać się z Char zgodnie z ustalonym rytuałem.

– Witam, proszę pana! – zawołała, unosząc rękę.

Stevie z całej siły przybił jej piątkę i dał jej chwilę na odegranie dramatycznej sceny weryfikacji, czy wszystkie kości są całe. Potem zacisnął drobną rączkę wokół jej palców i pociągnął w stronę swojej mamy.

– Stevie, na miłość boską! – zgromiła go Sarah. – Zostaw panią w spokoju.

Malec puścił dłoń Char i przebiegł trzy kroki, zanim padł na kolana i zaczął przetrząsać zawartość plecaka Morgan, leżącego obok krzesła Sarah. Bezceremonialnie wyrzucił na brudną podłogę pudełko na drugie śniadanie, rękawiczki i podręczniki siostry, zanim dobył kilka złożonych kartek i podał je Char.

Od wielu tygodni Morgan pracowicie przygotowywała dla Char i Allie laurki. Czasami były to kartki z wyrazami „sympati” albo „przyjaźni”, a czasem po prostu rysunki. Stevie od czasu do czasu dorzucał kartkę od siebie, ewidentnie wykonaną zgodnie ze wskazówkami siostry – jego inicjał, odwrócone S, był wypisany starannie na linii, którą Morgan narysowała ołówkiem, obok już poprawnego S, nakreślonego tym samym ołówkiem.

– Myślę, że Morgan sama chciałaby je wręczyć – powiedziała Sarah, chowając rękawiczki, pudełko na drugie śniadanie i podręczniki z powrotem do plecaka. Potem chwyciła synka za ramię i podniosła do pionu, żeby otrzepać mu kolana. – Zaczekaj – mruknęła, ale malec wyciągnął kartki daleko za siebie, poza zasięg rąk mamy. – Och, możesz je zatrzymać – sprostowała Sarah. – Chodziło mi o twoje spodnie. A teraz jeszcze o twoją brodę. Co ty jadłeś? – Stevie wysunął podbródek w jej stronę, a wtedy Sarah polizała swój palec i starła ciemną smugę spod dolnej wargi synka. – Gotowe – rzuciła, poklepując go po ramieniu.

Malec odskoczył, wciąż wymachując kartkami.

– Pewnie masz już dość tych wszystkich laurek – Sarah zwróciła się do Char, zajmując miejsce obok niej. Poza cotygodniową dostawą kartek z życzeniami Morgan i jej mama jeszcze dwukrotnie obdarowały Char i Allie zestawem lasagne – a wszystkie były ozdobione sercami, starannie wyciętymi z makaronowego ciasta. – Wczoraj przy kolacji Morgan znów o tym mówiła – dodała Sarah. – Jak bardzo jej żal Allie. I ciebie. No i się

uparła. – Gestem wskazała synka, który nadal skakał po korytarzu z kartkami w rączce. – A to oznaczało, że oczywiście on też musiał wziąć w tym udział. Zawsze robi to, co siostra.

– Morgan jest taka troskliwa – odparła Char. – Większość dzieci w jej wieku już dawno zajęłaby się własnymi sprawami. To zdumiewające, że Morgan nadal o tym myśli.

– Och... – rzuciła Sarah ze śmiechem – Morgan tak łatwo nie odpuszcza.

W tym momencie drzwi sali stanęły otworem. Ze środka wypadła Morgan, tuż za nią szła Allie. Sarah wstała i rozłożyła ramiona, ale Morgan pędem wyminęła matkę i z okrzykiem „CC!” rzuciła się w stronę Char, żeby objąć ją w pasie.

– Cześć, Morgan. – Char ponad głowę dziewczynki rzuciła Sarah przepraszające spojrzenie. Zupełnie nieświadomie skradła jej ten uścisk.

Ale Sarah odwróciła się w stronę okna, plecami do Char i dzieci. Rękę miała uniesioną, zupełnie jakby trzymała się za czoło lub zasłaniała dłonią oczy.

– Zrobiliśmy coś dla ciebie – powiedziała Morgan, więc Char skupiła na niej całą uwagę. – To niespodzianka.

Dziewczynka odwróciła się, żeby wyjąć z plecaka laurki, i wtedy zauważyła Steviego, który wciąż ścisnął kartki w rączce. Char była gotowa na awanturę, ale Morgan tylko ze śmiechem poklepała braciszka po głowie.

– To znaczy to miała być niespodzianka – rzuciła, a kiedy Stevie wyciągnął laurki w jej stronę, wskazała na Char. – No dalej, możesz je wręczyć sam.

– Jesteś naprawdę wspaniałą siostrą – orzekła Char, a Morgan wzruszyła ramionami.

– Ostatecznie pomagał mi je robić.

Stevie natychmiast się rozpromienił, a Sarah odezwała się do córki przesadnie beztróskim tonem, który nie był w stanie zamaskować jej niezadowolenia:

– Owszem, pomagał je robić. O dziewiątej wieczorem, kiedy dawno powinien już spać, a nie schodzić za starszą siostrą do sutereny na jakieś potajemne sesje artystyczne. To dziecko poszłoby za tobą w ogień... – Dopiero w tym momencie grymas ustąpił miejsca wymuszonemu uśmiechowi. – Chociaż wiem, że było to w dobrej wierze.

– Laurki są cudowne. – Char przeglądała ilustracje przedstawiające uśmiechniętych, trzymających się za ręce ludzi, wykonane niewprawną ręką czterolatka. „Dużo szczęścia”, napisała pod spodem Morgan. Rysunek zajmował połowę strony – drugą zapełniały koślawe odwrócone S.

Potem obejrzała laurki od Morgan – każda z pięknie zdobioną okładką i wierszykiem wewnątrz. Jeden mówił o stracie, drugi o wspomnieniach. Morgan wypisała je starannie na białej kartce, którą przykleiła w środku laurki z brystolu, a następnie ozdobiła wokół ołówkiem.

– Tym razem wiersze! – zachwyciła się Char. – Sama je napisałaś?

Morgan energicznie pokiwała głową.

– Siedziałam nad tym pół nocy!

– Kurczę, Morgan – wtrąciła Allie. – Są naprawdę super.

– Allie ma rację – przytaknęła Char. – Na dodatek tak starannie wykonane. To naprawdę miło z twojej strony. Dziękuję. – Wyjęła z torebki kluczyki do auta i wręczając

je pasierbicy, dodała: – Ty prowadzisz.

– Jasne – rzuciła Allie, jednak nie wyciągnęła ręki po kluczyki. – Ale najpierw muszę wstąpić do łazienki.

– Ja też – powiedziała Morgan.

– Ja! – zawołał Stevie, więc siostra wzięła go za rękę.

– Pospieszcie się – zawołała za nimi Sarah. – Muszę w końcu zabrać się za kolację.

– Te wiersze naprawdę robią wrażenie – powiedziała Char, podsuwając Sarah jedną z laurek, kiedy dzieci zniknęły w korytarzu.

Ale Sarah nawet nie spojrzała na otwartą kartkę, zajęta zapinaniem guzików przy płaszczu i strzepywaniem z kłapy niewidzialnych pyłków. W końcu Char cofnęła rękę.

– Przepraszam, że nie zachwyciłam się nimi wystarczająco entuzjastycznie – powiedziała Sarah. – Naprawdę doceniam starania Morgan. Po prostu wiem, że gdyby poświęcała na naukę choć połowę czasu, jaki spędza na przygotowywaniu tych laurek, nie potrzebowałyby korepetycji. Ale ona zawsze woli trudniejszą drogę. – Sięgnęła po leżący na krześle płaszcz córki. Na widok niewielkiej plamki na kołnierzu zmarszczyła brwi. – Co za dziewczyna...

Potarła plamę polizanym palcem, dokładnie tak, jak zrobiła w przypadku umorusanej buzi Stewiego. Zabrudzenie nie chciało zejść, sięgnęła więc do torebki po wilgotne chusteczki i dopiero za ich pomocą zdołała usunąć uporczywą plamę. Skinęła głową z zadowoleniem, przewiesiła okrycie przez oparcie krzesła, na siedzisku położyła czapkę i rękawiczki Morgan, a potem zapięła plecak córki i odstawiła go na podłogę, tuż obok krzesła.

W podobny sposób przygotowała rzeczy Stewiego. Pokręciła głową na widok dwóch listków, które zaplątały się w małą rękawiczkę, zanim ułożyła równiutko książki syna. Char dostrzegła niewielki uśmiech, który przemknął po ustach kobiety, kiedy zrobiła krok do tyłu i z zadowoleniem popatrzyła na dwa schludne stosiki.

Któregoś poniedziałku, pod koniec jesieni, Char i Allie odwiozły Morgan do domu. Jeszcze przed zakończeniem korepetycji jeden z pracowników domu kultury wyszedł na korytarz z telefonem w ręku i wręczył go Char. Okazało się, że Sarah musiała jechać ze Steviem na pogotowie, bo podczas wsiadania do samochodu chłopiec rozciął sobie czoło. Konieczne były szwy. Z kolei Dave był w warsztacie sam i też nie mógł odebrać córki. Char zapewniła, że zabierze dziewczynki na kolację, a potem odwiezie Morgan do domu. Wystarczyło zaledwie kilka minut pobytu u państwa Crew, by zdążyła się przekonać, że Sarah równie pedantycznie dba o dom, jak o ubrania czy włosy – zarówno swoje, jak i dzieci. Wnętrze wyglądało niczym fragment jakiejś ekspozycji, a nie przestrzeń życiowa rodziny z dwójką małych dzieci. Na podłodze w salonie nie walały się zabawki, podkładki na stole w jadalni leżały równiutko jak od linijki, a buty ustawione na wycieracze w holu przypominały żołnierzy na warcie. Na stoliku przy drzwiach nie zauważyła choćby pyłku kurzu, nie mówiąc o zbieraniu przypadkowych przedmiotów, jak to było w domu Hawthornów – znajdował się tam jedynie stosik równo ułożonych listów i niewielkie ceramiczne naczynie na klucze. Nawet obrazy w domu Sarah nie miały odwagi przekrzywić się choćby o milimetr.

Teraz Sarah przygładziła dłonią włosy, choć te wcale tego nie potrzebowały,

a potem odwróciła się z powrotem w stronę Char, która wciąż się zastanawiała, jak właściwie powinna zareagować na uwagę, że Morgan nie lubi odrabiać lekcji.

– Chyba nie jestem najlepszą osobą w kwestii doradzania, jak skłonić dziecko do zmiany zachowania – rzuciła w końcu, mając na myśli napiętą sytuację pomiędzy nią a Allie. Zerknęła przez ramię, żeby upewnić się, że nadal są same, i położyła dłoń na ramieniu Sarah. – Wiem, jak to boli, kiedy człowiek jest gotów oddać dziecku całe serce, a ono tej gotowości nie odwzajemnia. – Sarah chyba jej nie zrozumiała, więc Char dodała: – Chodzi mi o tamten uścisk. Kiedy wyszły z sali.

Kobieta odetchnęła głęboko.

– Zachowuje się tak od paru miesięcy. Tuli się do każdego, kto się nawinie, tylko nie do mnie. Powtarza ojcu i bratu, że ich kocha, ale mnie nigdy tego nie powie. I ciągle mówi o swojej mamie – o tym, że kiedyś znów ją zobaczy, że ją odnajdzie, a może to ona nagle stanie w progu naszego domu, żeby ją zabrać. Udaję, że mnie to nie rusza. Ale łatwo nie jest.

– Nie, nie jest – przyznała Char. Sarah chyba nie zrozumiała, więc postukała się palcem w klatkę piersiową. – Jestem tylko macochą, zapomniałaś?

– A, tak. Ale ty i Allie wydajecie się sobie takie bliskie. Zupełnie inaczej niż w tych wszystkich opowieściach o nienawidzących się macochach i pasierbicach.

Gdybyś tylko wiedziała, pomyślała Char. Ale na głos powiedziała:

– Miałyśmy taki okres miesiąca miodowego, Allie i ja. Zaraz po ślubie stałam się jej idolką. Wszystko, co robiłam, było cudowne. Chodziła za mną krok w krok, ciągle się do mnie przytulała. I co wieczór prosiła, żebym to ja ułożyła ją do snu. I nagle, po jakichś sześciu miesiącach, wszystko tak po prostu... się skończyło. Przez kolejny rok Allie traktowała mnie jak powietrze. Byłam na każde jej skinienie, robiłam dla niej wszystko, co możliwe, a jednak ona mówiła i myślała wyłącznie o swojej matce. Ciągle do niej wydzwaniała, zastanawiała się na głos, kiedy znów ją zobaczy. A mnie ledwie raczyła poklepać po ramieniu na dobranoc, nie mówiąc o całusie czy uścisku. To było naprawdę... – urwała w poszukiwaniu określenia, które nie zabrzmiałoby nazbyt melodramatycznie – trudne.

Sarah nie odpowiedziała, chyba czekała na ciąg dalszy. Char popatrzyła na swoje odbicie w szybie, zastanawiając się, jak wiele przykładów powinna przytoczyć. A było z czego wybierać.

Jak choćby sytuacja, kiedy zaoferowała, że upiecze cztery ciasta na specjalny kiermasz drużyny koszykówki w siódmej klasie. Allie podziękowała jej wśród ochów i achów, a zaraz potem zaczęła błagać ojca, żeby zawiózł ją do centrum handlowego, bo chciałyby kupić „naprawdę superowski” prezent dla Lindy na przypadający w następnym tygodniu Dzień Matki. Miała w portfelu sześćdziesiąt dolarów i zamierzała wydać całą tę kwotę na prezent dla matki. „Zresztą w domu i tak jest strasznie nudno. Char będzie przez całe popołudnie tylko piekła”, przekonywała.

Albo tamto popołudnie, kiedy Allie wróciła ze szkoły cała w skowronkach, bo udało się jej dostać rolę w przedstawieniu. Char, która spędziła ostatnie dwa tygodnie na pomaganiu pasierbicy w przygotowaniach do przesłuchania, pogratulowała jej i poprosiła o więcej szczegółów, ale Allie rzuciła tylko, że teraz nie ma czasu, bo koniecznie musi

zadzwoić do mamy i podzielić się z nią dobrymi wieściami.

Czasami Char z trudem przychodziło zaakceptowanie faktu, że Lindy jest nieobecna w życiu córki jedynie fizycznie. Pod względem emocjonalnym nadal stanowiła równie realną jego część, jak Bradley. I na pewno bardziej realną, niż Char kiedykolwiek mogła się stać. Ten szczególny rodzaj uprzejmości łączący macochę z pasierbicą płynie bowiem z pewnej emocjonalnej rezerwy. Z braku tych samych genów, wspólnej przeszłości. Bradley miał tę wyjątkową rzecz, której Char nigdy nie będzie dane zasmakować: niezachwiane przywiązanie i bezwarunkową miłość swojego dziecka.

Lindy też mogła na to liczyć pomimo swojej dezercji. Właśnie dlatego Char dokładnie rozumiała, co czuje Sarah za każdym razem, kiedy patrzy, jak Morgan otwiera swoją Księgę Życia na pierwszej stronie, żeby popatrzeć na zdjęcie młodej kobiety na leżaku. Albo kiedy słucha, jak dziewczynka fantazjuje na temat dnia, kiedy jej „prawdziwa” mama po nią przyjedzie.

Char każdego dnia walczyła, by być jak najlepszą matką dla swej przybranej córki, ale to Lindy piastowała ten zaszczytny tytuł – gdy tylko było jej wygodnie. A kiedy akurat tak jej pasowało, na trochę użyczyła tej pozycji Char. „Char może się z tobą wybrać”, poinformowała na przykład córkę, kiedy w ósmej klasie pojawiła się kwestia wspólnego biwaku matek i córek, na który sama nie miała ochoty jechać. „To jedna z korzyści posiadania dwóch mam – kiedy jedna jest daleko, druga może zająć jej miejsce!”. Ale kiedy Allie miała napisać wypracowanie o swojej mamie i wpadła na pomysł, że opisze obie, Char i Lindy, ta ostatnia dała wszystkim jasno do zrozumienia, że jej córka ma tylko jedną matkę. I lepiej, żeby wypracowanie nie sugerowało nic innego.

Niezależnie od tego, jak wiele Char robiła dla pasierbicy, pierwszą myślą Allie, kiedy chodziło o matkę, była Lindy. I pewnie pod groźbą śmierci Char przyznałaby głośno, że podczas gdy uczucie Allie do ojca przyprawiało ją o uśmiech, przywiązanie dziewczynki do Lindy sprawiało, że coś ścisnęło ją w piersi.

Rzuciła swojemu odbiciu w szybie ostatnie spojrzenie spod zmarszczonych brwi, po czym uznała, że nie będzie obarczać Sarah swoimi problemami.

– Myślałam nawet, czy nie dać sobie z tym wszystkim spokoju – powiedziała zamiast tego. – Zawsze powtarzam, że jeśli człowiekowi w życiu nie idzie, trzeba coś zmienić, a rezygnacja to po prostu jedno z ewentualnych rozwiązań. Byłam bliska przyznania, że rola macochy zwyczajnie nie jest dla mnie. Zastanawiałam się wręcz, czy może lepiej rozstać się z jej ojcem i wrócić do Waszyngtonu. Do mojego starego życia. Miałam też ochotę wykrzyknąć Allie prosto w twarz: „Przecież tu jestem! Próbuję cię kochać całym sercem! Dlaczego nie potrafisz odwzajemnić tej miłości?”. Chciałam spisać wszystkie rzeczy, które robię dla niej każdego dnia, i przypomnieć, że jej matka nie ma czasu na żadną z nich. – Skrzywiła się na to wspomnienie, a potem wzruszyła ramionami. – Ewidentnie byłam wtedy niedojrzała, nie miałam wystarczająco grubej skóry ani nie nauczyłam się jeszcze wdzięczności.

– Ale teraz sprawy chyba układają się między wami naprawdę super – zauważyła Sarah. – W każdym razie z mojego punktu widzenia. Chciałabym być tak blisko z Morgan. Wygląda na to, że koniec końców Allie się opamiętała, prawda?

– Co do niej to nie wiem – odparła Char. – Ale ja na pewno. Któregoś dnia

skarżyłam się bratu, że nie takich relacji z pasierbicą chciałam. Że jako macocha czuję się kompletnie niewydarzona. Will wysłuchiwał moich narzekań od lat, ale tamtego dnia ewidentnie miał tego dość, bo rzucił: „A od kiedy w tym wszystkim chodzi o to, czego ty chcesz?”. I właśnie wtedy uświadomiłam sobie – choć może raczej uświadomił mi to brat, co często się zdarza – że to ja powinnam dostosować się do Allie. Pozwolić jej decydować, jak bliska ma być nasza relacja i kiedy miałoby dojść do zacieśnienia więzi. Jeśli nie życzyła sobie tej bliskości tak prędko, musiałam to zaakceptować. Jeśli chciała być przez jakiś czas blisko, a potem nieco zwiększyć dystans, powinnam się z tym pogodzić. I nie brać tego wszystkiego do siebie. Kiedy tak się stało, kiedy rzeczywiście zaczęłam się tak zachowywać, wszystko się zmieniło. Może się do siebie zbliżyłyśmy, a może po prostu nauczyłam się doceniać bliskość, jaka łączyła nas w danym momencie, niezależnie od tego, czy Allie akurat zwierzała mi się ze swoich największych sekretów, czy mijala mnie obojętnie, żeby popędzić do swojego pokoju i zadzwonić do mamy. Może fakt, że trochę się wycofałam, pozwolił jej poczuć się na tyle bezpiecznie, by znów mogła skrócić dystans. A może wcale się do siebie nie zbliżyłyśmy, tylko ja już się tym tak bardzo nie przejmuję. Przestałam liczyć na więcej. I czuć się zawiedziona z powodu tego, czego nie mogłyśmy mieć, albo z faktu, że gdzieś tam żyje inna kobieta, którą Allie zawsze będzie kochała bardziej niż mnie. Zaczęłam doceniać to, co nas łączy – wspólne chwile, kiedy mogłyśmy się pośmiać albo naprawdę serio porozmawiać, nawet jeśli nie kończyło się to serdecznymi uściskami i wyznaniem dożgonnej miłości. Postanowiłam cieszyć się tym, co mam, zamiast smuć się tym, na co nie mogę liczyć. Chociaż nie wiem, czy dla ciebie ma to jakiegokolwiek znaczenie. Może u was wygląda to zupełnie inaczej.

– Na pewno – odparła Sarah. – Ja nie jestem równie silna, jak ty. Nie powtarzam sobie, że najwyższa pora coś zmienić, przejąć kontrolę nad swoim życiem. Jesteś znacznie odważniejsza, niż ja kiedykolwiek będę.

– To nieprawda – obruszyła się Char. – Wychowujesz dwójkę dzieci z problemami. Do tego potrzeba naprawdę wiele siły...

– Wiesz, co sobie pomyślałam? – Sarah spojrzała w głąb korytarza i zniżyła głos: – Pomyślałam, że może Bóg wcale nie chciał, żebym była matką. I że może Morgan to wyczuwa i dlatego nie chce się do mnie przytulić jak do prawdziwej matki.

– Sarah, jak możesz tak myśleć?! Jesteś wspaniałą...

– Zanim zaszłam w ciążę ze Steviem, cztery razy poroniłam. Niektórzy zrozumieliby aluzję. Ciążę też kiepsko znosiłam. Musiałam leżeć, potem cesarka i rozmaite komplikacje poporodowe. Wymień, co chcesz, przeszłam wszystko. Nic nie było proste. A teraz jeszcze Stevie ma tyle problemów. Rozmawialiśmy z Dave'em o drugim dziecku, ale uznaliśmy, że nie będziemy po raz kolejny kusić losu. Właśnie dlatego zdecydowaliśmy się na adopcję. I sama popatrz, jak to się skończyło. Mamy dziecko rozpaczliwie pragnące miłości kobiety, która nie chciała być jego matką, za to odpychające tę, która ze wszystkich sił stara się nią być. Może to znak od Boga? Nie spodobało mu się, że jednak postanowiliśmy mieć rodzinę, chociaż wyraźnie dał nam do zrozumienia, że na nią nie zasługujemy.

– Nie! To nieprawda! Oczywiście, że zasługujecie...

– To zabawne – ciągnęła Sarah. – Chociaż to chyba niewłaściwe określenie. Może

raczej ironiczne? W naszej parafii jestem traktowana jak prawdziwy autorytet w kwestii wychowywania dzieci. Dave też. Państwo Crew, rodzice roku, przykład udanej adopcji. Dobre sobie.

– Przecież adopcja wcale nie okazała się porażką tylko dlatego, że wasze dziecko przechodzi przez fazę nieokazywania emocji – zaproponowała Char.

– Obie wiemy, że to nie jest nasz jedyny problem. – Sarah odetchnęła głęboko. – Trzeba było nas widzieć przez ten pierwszy rok, zanim lekarze stwierdzili, że rozwój Steviego nie przebiega prawidłowo. Staliśmy zawsze po mszy, Dave i ja, tacy zadowoleni z siebie, a ludzie podchodzili do nas i kręcąc głowami, pytali, jak my to robimy. Jakim cudem nasze dzieci siedzą tak spokojnie przez całe nabożeństwo albo zachowują się tak grzecznie podczas zajęć szkółki niedzielnej. A my kiwaliśmy głowami, przyjmowaliśmy ich komplementy i dzieliliśmy się z nimi rozlicznymi sekretami, jak stworzyć rodzinę idealną. Gdyby ci ludzie wiedzieli, jak dalecy od ideału byliśmy...

– A jak ta druga sprawa? – Char lekko dotknęła ramienia kobiety. Chciała dać jej znak, że chodzi o problemy Morgan z samookaleczeniem się, ale ledwie zadała to pytanie, zgromiła się w duchu. Już nieraz o to pytała i zawsze słyszała w odpowiedzi, że mimo terapii, na opłacenie której Dave tak ciężko pracował, nadal nie udało się im przekonać Morgan, by przestała robić sobie krzywdę. Dlatego teraz zabrzmiało to paskudnie, zupełnie jakby próbowała zmusić rozmówczynię, by się przyznała do braku postępów. I to właśnie dzisiaj, w dniu, w którym Sarah i tak czuła się kiepskim rodzicem. Z drugiej strony gdyby nie zapytała, wyszłoby jeszcze gorzej.

Sarah dotknęła policzka.

– Niedobrze. Wczoraj znalazłam w jej pokoju nożyczki i opakowanie plastrów.

– O, nie! – Char złapała się za głowę. – Chcesz powiedzieć...

Sarah przytaknęła.

– Zaczęła się ciąć. Próbowaliśmy już wszystkiego, co tylko przyszło nam do głowy. Znaleźliśmy nową terapię poprzez zabawę, a kiedy i to nic nie dało, zawieźliśmy ją parę razy na terapię do Ann Arbor. Poza tym oczywiście nadal chodzimy z nią do naszego stałego psychoterapeuty. Ciągłe czytamy jakieś poradniki i próbujemy wszystkich metod, o których tam wyczytamy albo które podsuną nam terapeuci. Przestaliśmy też rozmawiać tak często o problemach Steviego, żeby jej nie stresować. I żeby nie czuła, że jest dla nas mniej ważna. – Sarah zakryła dłonią oczy. – Tyle wysiłków, a problemy tylko się pogłębiły.

Char znów dotknęła jej ramienia.

– Co mówi terapeuta?

– Niewiele. Ma mnóstwo teorii, ale żadnego gotowego rozwiązania. Być może robienie sobie siniaków przestało jej zapewniać emocjonalny wentyl bezpieczeństwa, więc musi się uciekać do boleśniejszych rozwiązań. Ale nie ma pewności. Tak trudno znieść to wszystko ze świadomością, że nie ma żadnej konkretnej przyczyny ani terapii gwarantującej poprawę. Wspaniale byłoby usłyszeć: „Oto powód, dla którego Morgan tak się zachowuje. Tak, można to wyleczyć. Terapia potrwa tyle i tyle”. Albo jeszcze lepiej: „Podawajcie jej te tabletki, a wyzdrowieje natychmiast”. Zamiast tego ciągle słyszymy, że nie wiadomo, dlaczego Morgan to robi. I że nie ma żadnych gwarancji, czy terapia

w ogóle pomoże. Niektórzy chodzą do psychoterapeuty całe życie i ciągle zmagają się z tymi samymi problemami. Morgan przez tyle lat była zaniedbywana. Kto wie, ile trzeba czasu, zanim zdoła się uporać z emocjami, jakie ta sytuacja w niej wywołuje. I czy w ogóle kiedykolwiek do tego dojdzie. No i jeszcze biedny Dave. Czasami myślę sobie, że niepotrzebnie tak się zaharowuje, bo to i tak nic nie daje. Zresztą on sam ma sporo wątpliwości. Za każdym razem, kiedy terapeuci wyskakują z kolejnymi wyjaśnieniami, dlaczego Morgan tak postępuje, albo podsuwają kolejne rozwiązanie, jak moglibyśmy jej pomóc, w głębi ducha zastanawia się, czy mają o czymkolwiek pojęcie, czy wciąż tylko zgadują. A on musi spędzać więcej czasu w pracy niż w domu, żeby zarobić na opłacenie tego wszystkiego. Ciągle proponuję, że poszukam sobie jakiegoś zajęcia, ale wtedy musielibyśmy oddać Steviego do przedszkola, a wszystko, co bym zarobiła, poszłoby na opłaty. W rezultacie mielibyśmy dwójkę wykończonych rodziców, a nic by się nie zmieniło. Więc Dave czuje się jak w potrzasku. I to też go dobija, doskonale o tym wiem.

– Och, Sarah – westchnęła Char. – Tak mi przykro. Musicie sobie radzić z tyloma problemami, a Dave na pewno jest wykończony. Rozumiem, dlaczego możecie się czuć rozczarowani, jeśli chodzi o problemy Morgan. Ale nie zapominajcie, że w przypadku Steviego wszystko idzie ku lepszemu. Problemy wreszcie kiedyś się skończą, prawda? Te wszystkie wizyty u logopedy, fizjoterapia i psychoterapia, cała ta praca, którą z nim wykonujecie – to wszystko zaowocuje, kiedy w przyszłym roku mały pójdzie do zerówki razem z innymi pięciolatkami.

Sarah przycisnęła podbródek do piersi.

– Mam wrażenie, że i w tym temacie nie byliśmy ostatnio najlepszymi rodzicami. Ja całymi popołudniami biegam z miejsca na miejsce, jednego dnia wiozę Morgan na korepetycje, drugiego do terapeuty, trzeciego na terapię, a przecież czasem to jeszcze nie wszystko. Zawożę Steviego na jego zajęcia, ale nie zostaję tam jak dawniej, nie powtarzam z nim słówek, nie robię ćwiczeń, które powinniśmy wykonywać w domu. Próbuję się tym wszystkim zajmować rankami, kiedy Morgan jest w szkole, ale mam tyle na głowie: obowiązki domowe, zakupy i tak dalej, więc koniec końców mogę na to przeznaczyć najwyżej godzinkę tu, pół godziny tam. To o wiele za mało. A Dave siedzi w warsztacie cały boży dzień, żeby opłacić te wszystkie terapie, więc on też nie może pracować ze Steviem. I to go złości. Czuje się tak, jakby zaniedbywał synka z powodu Morgan. Martwi się, że Stevie nie zdoła jednak pójść do szkoły ze swoimi rówieśnikami tylko dlatego, że jego tata poświęca całą uwagę problemom jego siostry. Zamierzaliśmy przeznaczać parę godzin w każdy niedzielny poranek przed nabożeństwem na pracę z małym. I tak zrywa się praktycznie o świcie, a Morgan wyleguje się w łóżku do ostatniej chwili, więc uznaliśmy, że to idealne rozwiązanie. Ale pod koniec tygodnia jesteśmy tak zmęczeni i nie mamy energii, żeby z nim ćwiczyć wymawianie własnego imienia, nie wspominając o całej reszcie. W rezultacie sadzamy go przed telewizorem, a sami próbujemy jeszcze trochę dospać...

Char uściśnęła lekko jej dłoń.

– Będzie lepiej.

Sarah wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem. Na razie widzę tylko jeden plus całej tej sytuacji – Dave i ja

jesteśmy tak wykończeni, że nie mamy nawet siły się kłócić. Przez cały ten stres między nami też jest... bardzo źle. Do tej pory wiecznie się sprzeczałyśmy. Teraz już nam się nie chce. To zbyt męczące. – Na próżno spróbowała się uśmiechnąć. – Chociaż to nie oznacza, że się dogadujemy. Po prostu w ogóle ze sobą nie rozmawiamy.

– W tej kwestii też będzie lepiej.

– Dzięki. Wiesz, nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówiłam.

– Zawsze chętnie cię wysłucham. – Char otoczyła kobietę ramieniem.

Sarah na ułamek sekundy pozwoliła się objąć, ale zaraz potem zeszywniała i odsunęła się.

– Już i tak powiedziałam za dużo.

W tym momencie w korytarzu rozległy się głosy dzieci.

– Trzymaj się – dodała Char, żałując, że nie zdołała wymyślić czegoś bardziej pokrzepiającego.

– Chyba nie mam innego wyjścia, co? – rzuciła Sarah z wymuszonym uśmiechem, a potem popatrzyła ponad ramieniem Char i klasnęła w dłonie.

Char odwróciła się i zobaczyła Morgan podskakującą na jednej nodze, z dłońmi opartymi na czubku głowy. Tuż za nią szedł Stevie, na próżno próbujący ją naśladować, a pochod zamykała Allie, w każdej chwili gotowa złapać malca, gdyby ten stracił równowagę.

– W porządku, moi akrobaci! – zawołała Sarah. – Jedziemy do domu, najwyższy czas na szykowanie kolacji!

## Rozdział 16

– Nie zapomnij ustawić lusterek – rzuciła Char z siedzenia pasażera, szukając w schowku dziennika jazd. – Rany, wyrobiłaś już prawie wszystkie godziny. Za parę tygodni będziesz mogła zacząć drugi etap.

Według prawa obowiązującego w Michigan nastolatek mógł rozpocząć pierwszą część szkolenia na prawo jazdy, na którą składały się teoria i jazdy praktyczne, w wieku czternastu lat i dziewięciu miesięcy. Allie miała dokładnie czternaście lat, dziewięć miesięcy i jeden dzień, kiedy się do tego zabrała. Dopiero po wyjeździe określonej liczby godzin mogła przejść do części drugiej.

Od samego początku nieustannie maglowała Bradleya i Char, żeby zabierali ją na jazdy, bo chciała nabrać doświadczenia i wreszcie przejść do drugiego etapu. Po jego ukończeniu musiała już tylko poczekać do szesnastych urodzin, żeby podejść do egzaminu i zdobyć upragniony dokument.

Bradley twierdził, że większość dzieciaków lekceważy jazdy, albo fałszując wpisy, albo w ogóle nie wypełniając dziennika. Instruktorzy ze szkoły jazdy rzadko go sprawdzali, a jeśli nawet to robili, nie przyglądali się zbyt uważnie podpisom osób dorosłych. Allie nie tolerowała podobnego niedbalstwa i lenistwa. Trzymała swój dziennik i długopis w schowku w aucie Char i zawsze sama precyzyjnie odnotowywała długość każdej jazdy, zanim poprosiła o podpis któregoś z dorosłych.

Char przebiegła wzrokiem listę i gwizdnęła.

– Nic dziwnego, że jesteś takim dobrym kierowcą. – Szybko schowała dziennik z powrotem. Nie chciała patrzeć na podpis Bradleya, powtarzający się kilka razy na ostatniej stronie.

– Dzięki. – Allie wrzuciła wsteczny i obejrzała się przez ramię. – Morgan mówi, że jej mama bardzo przeżywa przerwę w korepetycjach z powodu ferii.

Char też nie była uszczęśliwiona z powodu ferii. Jasne, poradzi sobie, przecież przez wiele lat mieszkała sama – ale to było, zanim miała okazję się przekonać, że może być inaczej. Zanim przyzwyczała się do hałasu i bałaganu, sytuacji, które rozpraszały jej uwagę, i wszystkich tych irytujących aspektów mieszkania pod jednym dachem z innymi ludźmi. Zanim przyzwyczała się do rytmu, jakim toczyło się rodzinne życie. Bicia serca nie tylko bliskich jej ludzi, ale też samego domu. Bo ono biło, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości, nawet kiedy Allie była w szkole, a Bradley w pracy. Zupełnie jakby mury przez cały czas wydawały z siebie cichy pomruk przepelnionego spokojem wyczekiwania. Kiedy Allie i Brad wieczorem wracali, tak że cała ich trójka wreszcie znajdowała się pod jednym dachem, ten pomruk przybierał na sile, niezależnie od tego, czy przygotowywali w kuchni kolację albo oglądali film w salonie, czy też siedzieli – każde u siebie – zajęci własnymi sprawami. Nie był to jakiś rozpraszający hałas, raczej kojący szum. Zadowolone mruczenie domu, pod którego dachem znajduje się rodzina.

Jakie dźwięki ją powitają, kiedy wróci tu w piątek wieczorem po odwiezieniu Allie na lotnisko? Czy mury westchną tylko raz, z tęsknotą, a potem zamilkną? Lindy już

zapowiedziała, że poświęcą ten tydzień na urządzenie pokoju dla Allie w Kalifornii. „Kto wie, może będziemy miały wszystko gotowe szybciej, niż nam się wydawało?”, rzuciła tajemniczo. Oczywiście nie reagowała, kiedy Char albo Allie prosiły o konkrety. Czy chodziło o to, że Allie będzie mogła się do niej przeprowadzić jeszcze przed końcem roku szkolnego? Czy Lindy jednak zrezygnowała z tych wyjazdowych ślubów, czy też znalazła kogoś, kto będzie się opiekował Allie pod jej nieobecność? A może to jedynie czcza gadanina? Char była zdania, że Lindy sama nie wie, co zamierza. Czego właściwie pragnie, jeśli chodzi o jej córkę.

Nigdy nie miała odwagi opowiedzieć komukolwiek o swojej wizji domu jako żywej istoty. Ludzie pewnie zaczęliby na nią zerkać z niepokojem, martwić się, co się z nią stanie, kiedy (albo jeśli) Lindy w końcu na dobre zabierze Allie do siebie. Dlatego przez ostatnich kilka tygodni Char paplała głównie o rozmaitych nowych zleceniach i o tym, jak wspaniale będzie móc się skupić przez całutki tydzień wyłącznie na pracy. Dzięki temu Allie nie musiała czuć się winna, że wyjeżdża. Colleen mogła przestać ciągle wspominać o przytulnym domku jej rodziców w Miami, który na pewno przypadłby Char do gustu, i o lotach, które wciąż jeszcze nie miały pełnego obłożenia. Skończyły się też codzienne esemesy od Willa: „Światowej sławy profesor inżynierii poszukuje towarzystwa. Prosimy, by zgłaszały się wyłącznie siostry”; „Wyjątkowy tygodniowy pobyt w Clemson, w Karolinie Południowej: pełna obsługa i fascynujące rozmowy gwarantowane”; „Komfortowe lokum udostępnię od zaraz”.

– Dlaczego właściwie Sarah martwi się feriami? – zapytała Char. – Albo raczej dlaczego Morgan tak sądzi?

– Z Morgan nigdy nic nie wiadomo – odparła Allie, wrzucając kierunkowskaz, by wyjechać z parkingu. – Ciągle mówi, że rodzice jej nienawidzą.

– Zaraz, jak to? Od dawna tak myśli? „Nienawiść” to naprawdę mocne słowo.

– Wiem. I właśnie dlatego mówię, że z Morgan nigdy nic nie wiadomo. Bo ona często używa takich bezwarunkowych określeń.

– Dawno nie słyszałam tego sformułowania: „używać bezwarunkowych określeń”.

– A, tak – mruknęła Allie. – Tata. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. To naprawdę cudowne wspomnienie. Ale jeśli tobie sprawia ono przykrość, więcej nie zwrócę na to uwagi.

– Ja też je lubię. – Allie się uśmiechnęła.

Char odwzajemniła uśmiech. Przez chwilę czuła się tak, jakby łącząca je bliskość wróciła.

– Allie, posłuchaj... – urwała. Miała zamiar powiedzieć: „Pogódźmy się. Nie pozwólmy, by te nieporozumienia o chłopców nas poróżniły. Nasze relacje już i tak są mocno napięte”. Ale czy to właściwe słowa? A może powinna powiedzieć...

– Zresztą znasz Morgan – podjęła tymczasem Allie. – Ciągle przeżywa, że do niczego się nie nadaje, sprawia same kłopoty i nic nie potrafi. Takie tam wariacje na jeden i ten sam temat. Jest okropna. Zła. Paskudna. A ostatnio zaczęła powtarzać, że rodzice jej nienawidzą, chcą się jej pozbyć, nie mogą na nią patrzeć. Tego typu bzdury.

Char na moment zacisnęła dłoń w pięść, a potem ją rozprostowała. Za długo zwlekała, przegapiła swoją szansę. Będzie musiała poczekać na kolejny sprzyjający

moment.

– Od dawna opowiada takie rzeczy? – zapytała.

Allie wzruszyła ramionami i zmieniła pas.

– Sama nie wiem. W sumie to żadna nowość. Wątkujemy ten temat od dawna, sama rozumiesz. Morgan potrafi snuć naprawdę dramatyczne wizje, kiedy chodzi o to, co sądzą o niej inni. I nie zawsze jest w tym całkowicie szczerą.

Wcześniej Morgan zdarzało się niepotrzebnie niepokoić Allie podobnymi stwierdzeniami. Kiedyś na przykład powiedziała jej, że państwo Crew nienawidzą Michigan i zamierzają przeprowadzić się do Atlanty. Wyjeżdżają już za kilka dni, a Morgan nigdy więcej Allie nie zobaczy. Innym razem zwierzyła się starszej przyjaciółce, że mają ją wyrzucić ze szkoły, bo jedna z nauczycielek jej nie cierpi. Albo że nikt w kościele, do którego uczęszczają Sarah i Dave, jej nie lubi, bo jest najgorszym ze wszystkich adoptowanych dzieciaków w parafii, dlatego Sarah zamierza odesłać ją do jakiegoś domu dziecka w Detroit i spróbować z innym dzieckiem. Kiedy każda z tych historii okazywała się bujną, Allie zarzucała Morgan kłamstwo, a ona tylko wzruszała ramionami i zmieniła temat.

– Tym razem twierdzi, że całą rodziną mieli jechać gdzieś nad ocean – ciągnęła dziewczyna – ale Sarah i Dave zmienili zdanie, bo nie mogą się pokazywać z Morgan między ludźmi, wstydzą się jej i w ogóle. Dlatego zostają w domu. A że to wszystko jej wina, mama jest na nią zła. Nie, nie tylko zła, zwyczajnie jej nienawidzi.

– Podczas gdy tak naprawdę poszło pewnie o finanse – orzekła Char. – Albo Dave nie może wziąć w pracy urlopu czy na przykład...

A może, przemknęło jej przez myśl, Dave i Sarah rzeczywiście rozmawiali o tym, że nie mogą pokazać się między ludźmi z posiniaczoną i pokaleczoną Morgan w kostiumie kąpielowym, a ona to usłyszała? Przez ułamek sekundy chciała się podzielić z Allie swoimi wnioskami. Od jakiegoś czasu biła się z myślami, czy nie wspomnieć pasierbicy o tym, że Morgan się okalecza. Może Allie powinna o tym wiedzieć. A jeśli zdołałaby jakoś dotrzeć do dziewczynki? Albo wpadłaby na pomysł, jak pomóc jej adopcyjnym rodzicom?

Odkąd pod koniec stycznia natknęła się na posiniaczoną Morgan w pokoju Allie, trochę poczytała w sieci na temat samookaleczeń. Robiło to mnóstwo dzieciaków w wieku Morgan, ale jeszcze więcej takich w wieku Allie, zwłaszcza jeśli chodziło o cięcie się, co najwyraźniej Morgan zaczęła ostatnio praktykować. Może Allie знаła ze szkoły nastolatki, które miały podobne doświadczenia. Może od nich dowiedziałyby się, co sprawiło, że wreszcie z tym skończyły. Powiedziałyby Sarah i Dave'owi, co robić, a takie rozwiązanie podziałałoby zapewne i w przypadku Morgan.

Popatrzyła na siedzącą obok niej nastolatkę. Allie przygryzała dolną wargę, a Char już wiedziała, że pasierbica wcale nie martwi się o czekającą ją zmianę kierunku jazdy. To ostatecznie rozwiało jej wątpliwości – nie należało Allie o niczym wspominać. Już i tak martwiła się niską samooceną Morgan. Informacja, że dziewczynka czasem daje ujście nienawiści wobec samej siebie, zmartwiłoby Allie jeszcze bardziej, a Morgan w niczym by nie pomogło.

– Aha. Albo jest jakieś inne równie rozsądne wytłumaczenie – dokończyła za nią

Allie. – Wiem. I tak właśnie powiedziałam Morgan. Ale nie dała się przekonać. Kiedy się przy czymś uprze... – Pokręciła głową. – Akurat w tym momencie uparła się przy tym, że jest Morgan Crew, Dzieckiem Szatana, zniechęconym przez rodziców.

– Chciałabym kiedyś usłyszeć, jak mówi o sobie: Morgan Crew, superbohaterka, którą wszyscy kochają i podziwiają – rzuciła Char. – Ale zaczynam się zastanawiać, czy w jej przypadku to w ogóle możliwe.

– Ja też bym tego chciała. Ale masz rację, chyba nie ma co na to liczyć. Tego rodzaju nastawienie nie jest w stylu Morgan.

Znalazły się w znajomej okolicy. Przez kilka ulic, które dzieliły je od domu, rozmawiały już tylko o treningach, szansach Allie na dostanie się do reprezentacji szkoły i innych podobnych sprawach. Okazało się, że na zajęcia z biologii akurat pisze referat o Parku Narodowym Denali.

– Powinnyśmy kiedyś wybrać się na Alaskę razem. Ty i ja – orzekła Allie. – Zobaczyć to wszystko na własne oczy. Byłoby super.

– Świetny pomysł – przytaknęła Char.

Chyba za bardzo podekscytowała się tą wizją, więc czym prędzej odwróciła twarz w stronę okna, żeby ukryć uśmiech. Wspaniale było tak jechać z Allie, paplać o Morgan i szkole. Minęło tyle czasu, odkąd ostatnio rozmawiały równie swobodnie, że zdążyła już zapomnieć, jakie to cudowne uczucie. Wspaniale było znów poczuć się normalnie, zwłaszcza teraz, kiedy zostało im tak niewiele wspólnego czasu przed wyjazdem Allie na ferie.

– Hej – odezwała się znowu, kiedy skrzyżowały swoją ulicę – a może wyskoczmy dziś razem na kolację i do kina? – Takie małe święto, chociaż nigdy w życiu nie przyznałyby się do tego Allie. Znowu rozmawiały ze sobą normalnie! Potrafiły sobie powiedzieć coś miłego! Jeszcze jest dla nas nadzieja! – Chińszczyzna i ogromna porcja popcornu?

To był ich stały zestaw podczas wspólnych wypadów na miasto, kiedy Bradley wyjeżdżał w delegację. Char uśmiechnęła się szerzej na samą myśl. Przy kolacji pogadają sobie od serca, obejrzą jakąś fajną komedię romantyczną, a potem będą bez końca żartować, która z nich byłaby lepszą partią dla grającego główną rolę seksownego aktora. Napięcie między nimi powoli stopnieje, tak że przez resztę tygodnia będą gadały i śmiały się jak za starych dobrych czasów. Przez kilka kolejnych wieczorów Allie będzie jej pomagała w przygotowywaniu kolacji, a po posiłku znów zacznie rozkładać się z lekcjami na kuchennym blacie, beztrudnie paplając z Char. A kiedy w sobotni rano będą jechać na lotnisko, wszystko znów będzie między nimi dobrze. Po feriach Allie wróci do Michigan, gotowa podjąć walkę o naprawienie ich relacji. Przestanie się spotykać z Kate i chłopakami. Jak za dawnych czasów będą zapraszać na kolacje Colleen i Sydney. A dom znów będzie mrużyć z zadowolenia.

Allie właśnie starała się wjechać do garażu, więc Char cierpliwie czekała na jej odpowiedź. To był naprawdę trudny manewr. Nie żeby samochodowi groziło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo – Bradley starannie porozmieszczał rowery i cały sprzęt sportowy, tak że po obu stronach miejsca parkingowego zostało dobre trzydzieści centymetrów wolnej przestrzeni, a Allie nie miała najmniejszej szansy zadrapać auta.

Powiesił nawet piłkę tenisową w odpowiednim miejscu pod sufitem, by zapobiec uszkodzeniom maski – gdy tylko piłka dotknęła przedniej szyby, Allie wiedziała, że najwyższa pora zahamować i zaciągnąć ręczny. Problem nie miał podłoża fizycznego, lecz emocjonalne. W garażu znajdowały się trzy miejsca parkingowe – jedno dla Char, drugie dla Bradleya i trzecie dla kabrioletu, który kupili w chwili szaleństwa, kiedy pewnego roku zarówno branża edytorska, jak i motoryzacyjna okazały się wyjątkowo dochodowe. Auto miało wąziutkie tylne siedzenie, więc mogli jeździć nim we trójkę. Najchętniej wyprawiali się na lody.

Miejsce Bradleya – to pośrodku – było teraz puste, przez co stojący po lewej kabriolet jeszcze bardziej rzucał się w oczy. Okryty od zeszłego lata beżowym brezentem przypominał zasmuconego żałobnika. Allie i Char twardo wpatrywały się w piłkę tenisową, dokładnie tak jak robiły za każdym razem od czasu wypadku. Patrzenie w lewo za bardzo bolało.

Allie wyłączyła silnik i wciąż wbijając wzrok przed siebie, rzuciła:

– Dzięki, ale już się umówiłam z Kate i chłopakami.

Char poczuła żar rozlewający się jej od klatki piersiowej aż na policzki, kąciki oczu zaczęły ją palić. Schyliła się po stojącą na podłodze torebkę, żeby Allie nie zauważyła wyrazu jej twarzy, a potem szybko odpięła pas i otworzyła drzwiczki. Pieczenie pod powiekami – znak, że za chwilę się rozplacze – przybierało na sile. Zdażyła tylko wymamrotać: „Jasne”, a potem jeszcze: „Muszę do łazienki”, zanim wyskoczyła z auta i pobięła do domu.

## Rozdział 17

Allie, tak jak zapowiedziała, wyszła zaraz po kolacji, a Char postanowiła poświęcić wolny czas na pracę. Żadnego nerwowego kręcenia się po salonie, żadnych jałowych rozmyślań, co też może porabiać nastolatka. To będzie świetny trening przed feriami, na które Allie wyjeżdża do Kalifornii. W ogóle doskonała próba na przyszłość.

Usiadła przy biurku i popatrzyła na białą kopertę, która leżała tam od dobrych dwóch tygodni. Kartka z kondolencjami od profesora Winchestera, dziekana Wydziału Dziennikarstwa na American University i jej byłego szefa. „Współczuję straty”, pisał profesor. „Ale praca pomaga uleczyć duszę. W naszej katedrze wkrótce zwalnia się posada w sam raz dla Ciebie – wiem, że Ruth Ci o tym wspominała. Czekam na Twój telefon”.

Zadzwoiła do niego, gdy tylko dostała przesyłkę. Nie po to, żeby ubiegać się o posadę – od miesiący opierała się Willowi i Ruth, którzy przekonywali ją, że powinna wrócić do gry – ale żeby mu podziękować, że w ogóle o niej pomyślał. Profesor Winchester jednak nie zamierzał się tak łatwo poddawać. Przez chwilę słuchał jej niezobowiązującej paplaniny (nadal nienawidziła zim w Michigan, a poza tym naprawdę tęskniła za starymi znajomymi z Waszyngtonu i za samą pracą), wspominał o paru poważnych tematach (naprawdę przejął się śmiercią Bradleya, zresztą wszyscy na wydziale myślą o Char i przesyłają serdeczności), ale wreszcie zdecydował się poruszyć temat, na którym od początku mu zależało: kwestię jej ewentualnego powrotu na uniwersytet.

„Nie mogę wyjechać z Mount Pleasant”, powiedziała mu wtedy. „Przynajmniej dopóki Allie tu mieszka. Nie wolno mi nawet brać tego pod uwagę, jeśli w ogóle jest szansa, że jednak tu zostanie”.

„Och, oczywiście”, pospieszył z zapewnieniami profesor. „Ale mamy mnóstwo czasu. Rhiannon oficjalnie przechodzi na emeryturę dopiero w czerwcu, a latem i tak nie prowadzimy jej przedmiotu, więc bez problemu możesz zostać w Michigan do końca roku szkolnego Allie, jeśli o to się martwisz. Będziesz miała mnóstwo czasu, żeby przeprowadzić się do Waszyngtonu, jakoś się tu na nowo urządzić. Poszukiwania odpowiedniego lokum mogłabyś zacząć już teraz, nawet mieszkając w Michigan”.

„Ale właśnie w tym problem”, odparła Char. „Nie mam pojęcia, czy Allie zostanie tu tylko do końca roku szkolnego. Może w sierpniu nadal będzie tu mieszkać. Albo i dłużej”.

„Rozumiem. A kiedy będziesz wiedzieć na pewno?”.

Char parsknęła śmiechem.

„W dniu, w którym będzie stąd wyjeżdżać. Sytuacja jest naprawdę skomplikowana. To zależy od tego, czy matka będzie mogła zabrać ją do siebie. Od całego mnóstwa innych szczegółów dotyczących pracy jej matki, a przede wszystkim od tego, czy w ogóle będzie chciała ją zabrać, a wygląda na to, że decyzja nie została jeszcze podjęta. Poza tym nawet po pokonaniu tych przeszkód wszystko i tak będzie zależało od samej Allie. A ona chyba

sama nie wie, gdzie chce mieszkać. Tutaj ma przyjaciół, drużynę sportową i swoją małą podopieczną, do której naprawdę się przywiązała. Więc Allie może się uprzeć, że tu zostaje, a jej matka, koniec końców, się na to zgodzi”.

„Rozumiem”, rzucił profesor Winchester tonem kogoś, kto stara się zachować cierpliwość, mimo że jego rozmówca gada kompletnie bez sensu. „Czy słusznie zakładam, że z jakiegoś powodu nie możesz po prostu zapytać ich obu, co zamierzają i mniej więcej w jakich ramach czasowych, żebyś mogła coś sobie zaplanować?”.

„Żałuję, ale to nie takie proste”, odparła Char. „Niczego bardziej nie pragnę, niż przekonać Allie, żeby została tu ze mną na dobre, a potem zadzwonić do jej matki i poprosić ją o zgodę”.

„Tak z pewnością byłoby najprościej”, przytaknął dziekan. „Ale mam wrażenie, że nie uważasz tego za odpowiednie posunięcie”.

„To skomplikowana sprawa”, mruknęła tylko Char.

Bo jak miałaby mu wyjaśnić, nie wychodząc przy tym na złośliwą czy wyrachowaną, że naciskanie na Lindy lub proszenie jej wprost, by pozwoliła Allie zostać, to nie najlepsza taktyka? Przez te wszystkie lata zdążyła się nauczyć, że jeśli ma się jakiś interes do matki Allie, należy czekać cierpliwie, aż Lindy sama wpadnie na taki pomysł. W innym razie automatycznie odmawiała.

Jeżeli Lindy naprawdę zechce, żeby córka przeprowadziła się do niej na dobre, bo ją kocha, tęskni za nią i chce na powrót stać się częścią jej życia, Char zdoła to zaakceptować. Ale gdyby Allie dostała bilet w jedną stronę do Los Angeles tylko z powodu odruchowej reakcji matki na propozycję, żeby nastolatka jednak została w Michigan, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Nie była w stanie wyjaśnić tego wszystkiego byłemu szefowi. Zdążyła się zorientować, że w wybryki byłych małżonków są w stanie uwierzyć jedynie ci, którzy sami są po rozwodzie albo wzięli ślub z kimś w podobnej sytuacji. Poza tym nie miała ochoty tłumaczyć się publicznie z wybiegów, do jakich musiała się uciekać, żeby radzić sobie z Lindy. Była gotowa poświęcić mnóstwo czasu na opracowanie skomplikowanej intrygi, jeśli dzięki temu Lindy pozwoliłaby Allie zostać w Michigan, ale nie zamierzała się do tego przyznawać komukolwiek poza Willem i Colleen.

Jeśli zaś chodziło o Allie, odpowiedź była łatwiejsza, ale nie mniej pokręcona dla kogoś, kto nie ma pojęcia, jak wyglądają relacje w takich patchworkowych rodzinach. Char nie chciała pytać Allie o to, gdzie woli mieszkać, bo postawiłaby w ten sposób pasierbicę w trudnej sytuacji, zmuszając do wybierania między nią a matką. Poza tym wcale nie była pewna, czy Allie, zmuszona do dokonania wyboru, wybrałaby ją. Oczywiście zrozumiałaby decyzję dziewczyny, gdyby ta wybrała swoją biologiczną matkę, ale jest różnica między rozumem a emocjami. Czekanie, aż Allie i Lindy podejmą decyzję, było znacznie łatwiejsze niż zadanie tego pytania wprost i otrzymanie odpowiedzi, która złamałaby jej serce.

„No cóż, jeśli sytuacja się wyjaśni w ciągu najbliższych paru miesięcy, dopóki nie znajdę nikogo innego na to stanowisko, bardzo proszę o telefon”, powiedział dziekan na zakończenie tamtej rozmowy.

Teraz Char sięgnęła po kopertę. Wyjęła kartkę i przebiegła wzrokiem słowa, które

przez ostatnie dwa tygodnie czytała tyle razy, że zdążyła się ich nauczyć na pamięć.

– Nie mogę – rzuciła w przestrzeń, a potem schowała kartkę z powrotem do koperty i odłożyła ją na biurko.

Otworzyła laptopa, a w nim artykuł na temat bezpieczeństwa żywnościowego na świecie autorstwa dziennikarza, z którym współpracowała od lat. Idealny sposób, by oderwać myśli od Allie. I od ciągłego zastanawiania się, czemu dystans między nią a dziewczyną, którą tak bardzo kochała, ciągle się powiększa.

Dopiero kiedy godzinę później rozdzwoniła się jej komórka, Char uświadomiła sobie, że temat bezpieczeństwa żywnościowego jednak się nie sprawdził – od momentu otwarcia pliku praktycznie przez cały czas wpatrywała się w ciemność za oknem. Chwyciła za telefon, spodziewając się, że zobaczy na wyświetlaczu imię swojego brata. Zostawiła na jego poczcie głosowej dwie wiadomości i wysłała esemesa.

Ale to nie był Will.

– Mam tylko minutkę. – Lindy nie zwracała sobie głowy powitaniem. – Czekam na ważny telefon w sprawie pracy. Ale minęło trochę czasu, odkąd ostatnio rozmawialiśmy, a ja chciałam wszystko sprawdzić przed przyjazdem Allie w tę sobotę. Upewnić się, że ma potrzebne informacje na temat lotu i tak dalej. Próbowałam się do niej dodzwonić, ale włącza się poczta głosowa.

– Cześć, Lindy – odparła Char. – Allie wyszła z przyjaciółmi.

– W poniedziałkowy wieczór...? – Lindy zawiesiła głos dla wzmocnienia efektu. – Ostatnio chyba w ogóle często wychodzi. – Char w milczeniu czekała na ciąg dalszy, ale jej rozmówczyni najwyraźniej wolała wbijanie szpilek od otwartej konfrontacji. Nie zamierzała przeproszać Lindy za to, że pozwoliła wyjść Allie w środku tygodnia. Po dłuższej chwili usłyszała jakby nigdy nic: – No więc co słyhać? Jak tam moja córeczka? I co u ciebie, Charlotte?

– Nieźle. Wypracowałyśmy sobie pewien schemat działania, chociaż nie udało się nam jeszcze wrócić do normalności. Chyba nigdy nam się to nie uda. Ale...

– Ale jakoś się trzymacie – podsunęła Lindy. – Praca, szkoła, powolutku, krok za krokiem.

To nie takie proste, pomyślała Char. Ale na głos powiedziała tylko:

– Właśnie.

– Wspaniale. Wczoraj rozmawiałam ze znajomą o Allie, Bradleyu i całej sprawie. Ma za sobą podobne doświadczenia. Jej zdaniem na razie lepiej nie wrywać Allie z dotychczasowej rutyny, bo to właśnie ona daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa.

– Też mi się tak wydaje – przytaknęła Char.

– Między innymi dlatego zastanawiam się, czy nie pozwolić jej jednak zostać w Michigan aż do momentu ukończenia szkoły. Jeśli nie masz nic przeciwko. Ale może już coś zaplanowałaś...

– Nie mam nic przeciwko. I nic nie zaplanowałam.

– Oczywiście jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji.

Char zerknęła na leżącą na biurku kopertę. Szkoda, że profesor Winchester nie

słyszcy tej rozmowy.

– A więc wybrała się gdzieś z tą koleżanką? – zapytała Lindy. – Tą miłą, która była u was ostatnio... Jak jej tam...

– Sydney? – odpowiedziała Char. – Chciałabym, ale nie. Znowu wyszła z Kate i tymi dwoma starszymi chłopakami...

– O, mam drugi telefon. Daj mi znać, gdyby były jakieś problemy w kwestii podróży.

Zanim Char zdążyła odpowiedzieć, Lindy się rozłączyła.

## Rozdział 18

Kiedy Allie wróciła do domu, Char czytała książkę na kanapie w salonie.

– Jak film? – zapytała, odrywając wzrok od lektury.

Allie bez słowa przestępowała z nogi na nogę, rozglądając się na boki, byle tylko nie spojrzeć na macochę.

– Allie? Co się stało?

– Powiedziałaś mamie o Justinie?

– Hm... – Char przymknęła na moment oczy, próbując sobie przypomnieć, co właściwie powiedziała podczas rozmowy z Lindy. Spojrzała na dziewczynę i wzruszyła ramionami. – Możliwe. Nie z imienia, ale chyba wspomniałam o całej trójce. Myślałam, że twoja mama już o nich wie. – Z miny Allie wywnioskowała, że się myliła, ale dodała jeszcze: – Uznałam, że sama jej powiedziałaś.

– Nie powiedziałaś – rzuciła Allie takim tonem, jakby na końcu zdania chciała jeszcze syknąć: „kretynko”.

– Przepraszam. Nie miałam pojęcia, że to tajemnica. A nawet gdybym o tym wiedziała, nie sądzę, żebym mogła ukrywać przed twoją mamą informacje, które cię dotyczą.

Allie skrzyżowała ramiona i przygarbiła się z westchnieniem.

– To żadna tajemnica. Po prostu nie musiała o tym wiedzieć. Znasz ją, zawsze reaguje tak przesadnie. Właśnie mi nagadała, że mam się z nimi nie zadawać. W ogóle. A przecież nawet ich nie zna. „Piętnastolatki nie powinny jeździć samochodami z chłopakami z ostatniej klasy, Allison” – wyrecytowała, naśladując matkę.

– No cóż, z ust matki to wcale nie brzmi nierozsądnie – orzekła Char.

– W takim razie dlaczego ty pozwalasz mi z nimi wychodzić? Zresztą nie zareagowałaby w ten sposób, gdybyś jej nie powiedziała, że ich nie lubisz.

– Nie powiedziałaś, że ich nie lubię.

Allie zmrużyła oczy.

– No dobra, ale obie wiemy, że nie masz na ich temat nic dobrego do powiedzenia.

Char nie mogła uwierzyć, jak szybko atmosfera między nimi się zmieniła. Jeszcze nie tak dawno, w drodze powrotnej z korepetycji, rozmawiały ze sobą jak przyjaciółki.

– Allie, daj spokój...

– Tak czy inaczej mama ma do ciebie zadzwonić. I zabronić ci wypuszczać mnie z nimi. A ona i ja odbędziemy na ten temat „długą dyskusję”, kiedy tylko dotrę do Los Angeles. – Przechyliła głowę i posłała Char spojrzenie z gatunku: „wielkie dzięki”.

– No cóż, nie wydaje mi się, żeby miała do mnie dzwonić w tej sprawie – odparła Char. – Pewnie była po prostu odrobinę zaskoczona, że masz chłopaka, a ona nic o tym nie wie...

– To nie jest mój chłopak! – przerwała jej Allie. – Mówiłam ci ze sto razy. Zawsze wychodzimy wszyscy razem.

– No cóż, w takim razie była zaskoczona, że spędzasz z nim tyle czasu – poprawiła

się Char. – Nieważne, jak to nazywacie. Była zdziwiona i zareagowała przesadnie. Poza tym może po prostu będzie chciała z tobą porozmawiać o chłopcach i chodzeniu na randki. – Uniosła dłoń, zanim Allie zdążyła rzucić kolejną szyderczą uwagę. – Chociaż wcale nie twierdzę, że tak właśnie jest w tym przypadku. Ale niewykluczone, że będzie chciała odbyć z tobą taką rozmowę. – Powstrzymała się przed dodaniem: „którą ty i ja odbyliśmy ponad rok temu”, powiedziała za to: – Na tym na pewno się skończy. Nie sądzę, żeby dzwoniła do mnie w tej sprawie i wyznaczała jakieś nowe zakazy. Nigdy wcześniej nie wydzwaniała przecież do twojego taty, żeby mówić mu, jak ma sobie radzić... – Urwała, bo nagle to sobie uświadomiła: Lindy nie pouczała Bradleya, jak ma się zajmować córką, ale przecież Allie była jego dzieckiem.

Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną.

– Powiedziała, że zamierza się bardziej zaangażować – prychnęła. – Kiedy tu była i odwoziłyśmy ją do hotelu. Tak powiedziała. Od razu zaczęła z tym swoim gadaniem, że dawanie korepetycji to strata czasu i że powinnam z nich zrezygnować. A teraz jeszcze to.

Char miała ochotę wytknąć jej, że mimo wszystko Lindy nie kontynuowała tematu korepetycji. Co prawda kiedy tu była, odgrażała się, że ukróci te fanaberie, ale pewnie zapomniała o tym, ledwie wróciła do Hollywood i swojego życia. Do jutra pewnie zapomni też o Justinie. Ale przypominanie Allie, że ona i jej codzienne problemy nie są dla jej matki priorytetem, na pewno nie poprawiłoby dziewczynie humoru. Poza tym nawet jeśli Lindy nie poruszyła tematu korepetycji, nie oznaczało to, że tego nie zrobi. Skoro niektóre kwestie dotyczące wychowania Allie wydawały się dla niej ważne, mogła zechcieć bardziej się w nie zaangażować.

Char zerknęła na komórkę leżącą na stoliku. Co by powiedziała, gdyby Lindy zadzwoniła z nowym zestawem zasad dotyczących Allie? Ta kobieta nie miała prawa pouczać Char, jak ma wyglądać życie w jej własnym domu. Ale przecież w tym samym domu mieszkała jej córka...

– Miejmy nadzieję, że zmieni zdanie – mruknęła, chyba bardziej do siebie niż do pasierbicy.

– Wiedziałam, że powiesz coś takiego – skwitowała Allie. – Coś równie tchórzliwego.

– Tchórzliwego? O co ci chodzi? – Dziewczyna rzuciła jej wściekłe spojrzenie, a Char uświadomiła sobie, że właśnie popełniła kolejną „zbrodnię”. Mimo wszystko powtórzyła: – Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

– Nieważne. – Allie machnęła ręką. – Idę do siebie.

Daj spokój, upomniała się w myślach Char. Daj spokój i wracaj do lektury. Ale nie mogła tego zrobić. Tchórzliwa? Nigdy nie usłyszała od pasierbicy czegoś równie przykrego. Ani tak niesprawiedliwego.

– Naprawdę chcesz tak tę sprawę zostawić, Allie? – zawołała za nią.

– Muszę się spakować – odparła nastolatka. – W sobotę wyjeżdżam do mojej mamy.

Char zerwała się na równe nogi i podbiegła do schodów. Chciała wykrzyknąć do pasierbicy, że ma natychmiast wracać na dół. Bradley nigdy w życiu nie zaakceptowałby

podobnego zachowania – takich słów czy wychodzenia w trakcie rozmowy. Za takie wybryki groziła utrata komórki na ładnych parę dni, może nawet na cały tydzień.

Zacisnęła jednak wargi. Za kilka dni Allie wyjeżdża. Czy warto ryzykować awanturę w takim momencie? A jeśli Allie zacznie opowiadać matce niestworzone historie o swojej złej macosze? Nawet jeżeli Lindy okaże się na tyle uprzejma, by nie dołączyć do festiwalu krytykowania Char, może po wysłuchaniu tylu skarg uzna, że nie należy odsyłać córki z powrotem na północ? Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić tej rozmowy telefonicznej: „Teraz ja się nią zajmę, Charlotte. Wygląda na to, że utrata Bradleya wytrąciła cię... z rytmu. Może jednak nie powinnaś się zajmować dziećmi”.

Weszła na pierwszy stopień, starając się przybrać życzliwy wyraz twarzy. Postanowiła, że nie zabierze Allie komórki. Nie zażąda wyjaśnień. Przypisze to zachowanie rozpacz po stracie ojca i stresowi związanemu z koniecznością podjęcia decyzji co do miejsca zamieszkania. Odrobinę nieuprzejmości po tylu przykrych przejściach można przecież wybaczyć. Aż dziwne, że dziewczyna nie wybuchła wcześniej.

Uznała, że po prostu zapuka do jej pokoju, uśmiechnie się i zaproponuje, żeby zaczęły wszystko od nowa. Zapomniały o przykrych słowach, wypowiedzianych w gniewie. Usiądzie na łóżku i będzie patrzeć, jak Allie się pakuje, tak jak robiła to tyle razy wcześniej. Porozmawiają o filmie, który Allie właśnie obejrzała, o treningach piłki nożnej albo o tym, co Allie i jej mama będą robić przez następny tydzień.

Nie mogła jednak się zmusić do zrobienia kolejnego kroku. Stała tak jeszcze przez chwilę, zanim ostatecznie zrezygnowała. Poszła do kuchni i nastawiła wodę. Z filiżanką gorącej herbaty udała się do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła przy biurku i zacisnęła dłonie na gorącej porcelanie.

Za oknem panowała czarna jak atrament noc. Dopóki Char nie zamieszkała w Michigan, nigdy nie widziała równie ciemnego nieba. W Waszyngtonie nawet przy największym zachmurzeniu zawsze rozjaśniały je światła miasta. Tutaj, wśród pastwisk i lasów, kiedy nocą chmury przysłaniały księżyc i gwiazdy, ciemność była naprawdę przepastna. Żadnej poświaty, która przypominałaby Char, że ma sąsiadów. W jej dawnym bloku w Waszyngtonie mieszkało pewnie więcej ludzi niż w całym Mount Pleasant.

Dziekan nie rozumiał, dlaczego nie może tak po prostu postanowić, czego pragnie od życia, a potem zacząć realizować swoje marzenia. Nie potrafił pojąć, dlaczego była gotowa odrzucić szansę na powrót do pracy, którą tak kochała, i czekać, aż Allie zadecyduje, czy chce zostać w Michigan, i czy Lindy w ogóle się na to zgodzi. Nie zapytał wprost: „Oszalałaś?”, ale ewidentnie tak właśnie pomyślał. Wtedy to zlekceważyła. Powiedziała sobie, że jej dawny szef po prostu nie rozumie. Nie wie, co to znaczy żyć w patchworkowej rodzinie, dlatego nie pojmuje tej sytuacji.

A może to ona nie rozumiała?

Nie była przecież częścią patchworkowej rodziny. Już nie.

Odwróciła się od swojego odbicia w szybie, bo nie była w stanie patrzeć sobie w twarz, kiedy w głowie zaświtała jej ta myśl. Czy naprawdę byłoby to takie straszne, gdyby Lindy powiedziała, że po feriach nie odeśle Allie do Michigan?

Dotąd powtarzała sobie, że nie ma zamiaru wracać do pracy na uniwersytecie. Nie

chciała nawet o tym myśleć, jeśli nie liczyć tego telefonu – przecież tylko grzecznościowego, przekonywała samą siebie – do dziekana Winchestera. A jednak zatrzymała kartkę od niego. Położyła ją na widoku. A potem tyle razy wracała do jej treści.

Czy podświadomie już wtedy podejrzewała, że kiedyś przyjdzie noc taka jak dziś? Czy w głębi ducha zdawała sobie sprawę, że w pewnym momencie załamię się pod ciężarem nieokreśloności relacji łączących ją z Allie i Lindy?

Sięgnęła po kopertę. Wyjęła kartkę i przeczytała tekst. Raz, potem drugi.

I zaczęła się nad tym poważnie zastanawiać.

Nie chodziło o to, że Allie zachowała się grubiańsko. Char nigdy nie pozwoliłaby, żeby taka błahostka miała na nią równie wielki wpływ. Pyskująca nastolatka to dla niej żadna nowość. Nie podobało się jej to, ale wiedziała, że to po prostu efekt stresu, niedojrzałości i burzy hormonów. Zdawała sobie sprawę, że nie może brać tego do siebie.

Tutaj w ogóle nie chodziło o Allie.

Chodziło o całą tę sytuację. O taniec, jaki wykonywały wokół siebie, kiedy Char mówiła Allie nie za dużo, a Allie odpychała ją nie za mocno. Kiedy Lindy dzwoniła co kilka dni, ale nie częściej, zadawała zupełnie niewinne pytania, ale już nie te trudne, rzucała zawołowane sugestie, ale nie twarde żądania. Kiedy Char miała nadzieję, że Allie będzie chciała zostać w Mount Pleasant, ale sama wołała o to nie pytać, modliła się, żeby Lindy nie zabierała Allie, ale nie miała odwagi poprosić o to wprost.

To wszystkie wydawało się takie niedorzeczne, kiedy powiedziała to wreszcie na głos w rozmowie z profesorem Winchesterem. I co gorsza, również koszmarnie wyczerpujące. Czy właśnie tego pragnęła? Czy naprawdę zamierzała ciągnąć tę męczącą zabawę w wyczekiwanie?

Im dłużej czekała, tym mniejsze miała szanse na uratowanie swojej kariery. Czy była gotowa znów się poświęcić, po raz drugi zamienić Waszyngton na Mount Pleasant? I to z jakiego powodu? Za pierwszym razem czekała ją cudowna nagroda: Bradley. I jego kochana córka. Rodzina w pakiecie. Teraz Bradleya już nie było. Rodziny zresztą też. Za to Allie i Lindy ją stanowiły. Na razie Allie nadal mieszka tutaj, ale kto wie, jak długo zostanie? Co prawda była jeszcze Colleen, lecz jej życie kręciło się wokół dzieci i męża, dokładnie tak jak powinno. Przed śmiercią Bradleya widywały się praktycznie tylko podczas czwartkowych lunchów na uniwersyteckim kampusie. Teraz Colleen wpadała do nich niemal codziennie i ciągle proponowała, że powinny jadać wspólny lunch częściej albo raz w tygodniu wychodzić gdzieś na kolację. Ale Char nie chciała. Colleen nie miała czasu, żeby zastępować jej rodzinę. Zresztą nawet nie powinna czuć się do tego zobowiązana.

Sięgnęła po komórkę i wystukała esemesa: „Zaproszenie na przyszły tydzień aktualne? Znam pewną siostrę, która byłaby zainteresowana. Tylko na kilka dni, bo chciałabym wyskoczyć do Waszyngtonu. Muszę porozmawiać z dziekanem o moim powrocie do pracy”.

## Rozdział 19

Kiedy w niedzielne popołudnie samolot zaczął schodzić do lądowania na Dulles, Char próbowała przekonać samą siebie, że ten trzepot w piersi to jedynie fizyczna reakcja na gwałtowną utratę wysokości, a nie podekscytowanie na myśl o powrocie do miasta, które tak kochała. Inaczej czułaby się nielojalna wobec Allie.

Jednak gdy odebrała bagaż i wyszła z zatłoczonego terminalu, nie była w stanie pohamować uśmiechu. Wokół niej kłębił się tłum ludzi – gadających przez komórki, zatrzymujących się gwałtownie tuż przed nią, żeby odczytać esemesa albo znaleźć właściwą bramkę. Kiedy jeszcze tu mieszkała, takie rzeczy ją irytowały. Teraz była nimi wręcz zachwycona.

Wreszcie dostrzegła samochód Ruth przebijający się w jej stronę zakorkowaną ulicą. Niemal ze śmiechem podbiegła do samochodu, rzuciła torby na tylne siedzenie i wśliznęła się na fotel pasażera. Zatamowały ruch, ściskając się na powitanie – Char nachyliła się pod nienaturalnym kątem, byle tylko przyjaciółka nie musiała się za bardzo ruszać.

– Jak noga? – zapytała.

Ruth miała na sobie legginsy, a jej uda sprawiały wrażenie równie silnych i umięśnionych, jak zawsze. Uwielbiała ruch w każdej formie: crossfit, kickboxing, joga bikram. – Widzę, że nic nie jest w stanie cię zatrzymać. Nawet noga, którą miałś w gipsie, wygląda lepiej niż moje obie.

– Pilates! – odparła Ruth. – Niedaleko kampusu otworzyli nową siłownię. Dzięki temu rekonwalescencja poszła mi błyskawicznie. Potem zaczęłam zajęcia z ViPR – właśnie je wprowadzili. Świetny innowacyjny rodzaj treningu łączący ćwiczenia siłowe i kardio. Człowiek...

– Pamiętasz jeszcze, skąd właśnie przyleciałam? – przerwała jej Char. – U nas nie działa nawet YMCA4. Nie żebym chciała tam chodzić. – Bo nie chciała, tak jak nie wybrałaby się do żadnej z pracowni tych niszowych artystów, które Ruth ciągle wynajdowała, a które wyrastały jak grzyby po deszczu – razem z różnymi hipsterskimi winiarniami i restauracjami serwującymi tapas, apartamentowcami czy sklepami z wymyślnymi przyborami kuchennymi – za każdym razem, kiedy jakaś dzielnica zyskiwała na prestiżu. – Nie przetrwałabyś tam nawet tygodnia.

– No, nie wiem. – Ruth włączyła kierunkowskaz, żeby zmienić pas. – Kiedy cię odwiedzałam, nawet mi się tam podobało. – Odwróciła głowę, żeby znaleźć lukę w sznurze samochodów, bo kierowca taksówki za nimi właśnie z całej siły nacisnął na klakson i wrzasnął przez okno, żeby się ruszyła. – Tych korków na pewno by mi nie brakowało. Takich dupków jak ten facet też nie. – Kiwnęła taksówkarzowi, a potem gwałtownie zmieniła pas. Teraz w jej wstecznym lusterku pojawiła się twarz wściekłego kierowcy ciężarówki, który zaczął wymachiwać rękami, kiedy zajęła mu drogę.

Char otworzyła okno, pozwalając, by ogarnęła ją kakofonia dźwięków i owionął zapach spalin. Odetchnęła głęboko, z zadowoleniem.

– Ach, to hałaśliwe, śmierdzące miasto. Brakowało mi tego.

Ruth parsknęła śmiechem.

– Poczekaj jeszcze pięć minut.

Nie przestawała paplać. Przekazała Char wszystkie wydziałowe plotki, opowiedziała o najnowszych budynkach na kampusie i zabawnych wpadkach z długiego szeregu swoich randek. Char z kolei streściła jej najnowszy odcinek niekończącej się sagi z życia Allie i Lindy.

Kiedy jechały na wschód U Street, obie odwróciły głowy w lewo i popatrzyły w głąb 14th Street.

– Właśnie się zastanawiałam, czy będziesz pamiętać – rzuciła Ruth.

– Przecież minęło ledwie sześć lat – obruszyła się Char. – Nie jestem staruszką z demencją!

– Mam zawrócić i przejechać tamtędy? A może zaparkuję gdzieś w okolicy i wpadniemy tam na drinka? Możemy usiąść na tych samych stołkach przy barze. – Char milczała, więc Ruth dodała pospiesznie: – A może wolisz nigdy więcej nie oglądać tego miejsca? Przepraszam. Kompletnie nie mam pojęcia, jak to działa.

– Ja też nie. Jeśli istnieje jakiś poradnik, co robić w takiej sytuacji, to go nie czytałam.

– No więc...? – Ruth zwolniła przed następnym skrzyżowaniem i zjechała na lewy pas. – Mam zawrócić?

– Raczej nie. Wspominanie przeszłości we własnym domu to jedno, ale robienie tego w barze pełnym kompletnie obcych ludzi... Sama nie wiem. Nie teraz. Może kiedy indziej.

Char poczuła pieczenie pod powiekami i po raz kolejny uświadomiła sobie ogrom swojej straty. Natychmiast upomniała się w myślach. Przecież nigdy nie mieszkali z Bradleyem w Waszyngtonie razem, spędzili tu zaledwie ułamek czasu z tych kilku wspólnych lat. A jednak wspomnienia uderzyły w nią z siłą, jakiej nie miały, kiedy przywoływała je tam, w Michigan.

Nagle przed oczami stanęło jej ciemne wnętrze pubu, znów czuła dotyk dłoni Bradleya na swoim kolanie, zapach jego skóry, kiedy nachylił się w jej stronę. Pomyślała wtedy, że chce przekrzyknąć muzykę, zanim zdała sobie sprawę, że przecież nie gra żadna muzyka. Kiedy opowiedziała o tym później przyjaciółce, ta skomentowała tylko: „Zauważyłaś, że muzyka nie grała? No, no, jestem pod wrażeniem. Wydawało mi się, że żadne z was nie dostrzega, co się wokół was dzieje. Już nie wspominając o zwracaniu uwagi na obecność barmana czy innych ludzi”.

W Mount Pleasant Char kochała Bradleya w ten znajomy, spokojny sposób, w który kocha się kogoś już na zawsze. Oczywiście tego rodzaju miłości brakowało jej teraz najbardziej. Kiedy chodziła po domu, w którym razem żyli, czuła ciągłą pustkę, zupełnie jakby ktoś wyrwał jej kawałek serca. Ale gdy znalazła się tutaj, zaledwie parę przecznic od tamtego baru, przypomniała sobie zupełnie inny, bardziej niezwykły rodzaj emocji. To niepokojące, przyprawiające o szybsze bicie serca uczucie, że zakochujesz się w kimś tak błyskawicznie, aż kręci ci się od tego w głowie. A w oczach tego kogoś widzisz, że to samo dzieje się z nim, choć to przecież niemożliwe.

Dotknęła dłonią piersi. Miała wrażenie, że ktoś wbija jej nóż w serce, miażdży jej klatkę piersiową, rozrywa ciało. To było takie przeszywające uczucie.

- Wszystko w porządku, Char? – zaniepokoiła się Ruth.
- Właśnie mi się przypomniało, jak to było zakochiwać się w nim...
- Och. – Ruth roześmiała się lekko. – Już się przestraszyłam.
- To nic takiego. Po prostu na moment zabrakło mi tchu. Zupełnie jakby ktoś pchnął mnie w serce najostrzejszym nożem na świecie.
- Dokładnie tak się wtedy czułam.
- Ha, ha.
- Mogę ci jakoś pomóc? – Ruth nagle spoważniała. – Mam się zatrzymać? Chcesz odetchnąć powietrzem? – Poglądziła przyjaciółkę po ramieniu.
- Dzięki, nie trzeba.
- Mam nadzieję, że zaraz ci przejdzie.
- Char przymknęła oczy.
- A ja nie.

W poniedziałkowy rano kupiły sobie po kawie w kawiarni niedaleko kampusu, a potem ruszyły niespiesznie, popijając gorący napój. Zatłoczone chodniki, które Ruth przeklinała pod nosem, sprawiały, że jej przyjaciółka uśmiechała się szeroko.

– Ty tak na serio? – dziwiła się Ruth. – Brakuje ci studentów deptających ci po piętach albo wpadających na ciebie z impetem, tak że zalewasz się kawą od stóp do głów? – Jej właśnie przytrafiło się coś takiego i teraz przód jej sukienki szpeciła wielka brązowa plama. – Nie macie podobnych atrakcji na waszym uniwerku?

– Pewnie mamy, ale za rzadko tam bywam, żeby to zauważyć. Rano zostawiam auto na parkingu, biegnę na wydział i wychodzę stamtąd dopiero wieczorem. Lunch jem w gabinecie razem z Colleen – chyba ją pamiętasz? Rzadko kręcę się po kampusie. Może teraz zacznę.

– Bo lubisz zatłoczone chodniki, wiecznie trąbiące samochody i smród spalin? O to chodzi?

Char wzruszyła ramionami.

– Po prostu tęskniłam za cywilizacją. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo ją cenię, dopóki nie wylądowałam pośród pastwisk i pól kukurydzy.

– Wiesz co, ostatnich parę dni ciągle powtarzałam sobie, że nie mogę na ciebie za bardzo naciskać w kwestii powrotu. Chciałam to załatwić o wiele subtelniejszą metodą. Ale teraz widzę, że moja strategia i tak by się nie sprawdziła. Zamierzałam zaciągnąć cię pod Lincoln Memorial i Washington Monument, a potem nad Potomac, z tymi wszystkimi żaglówkami. Tymczasem widzę, że największą atrakcją stanowią dla ciebie zatłoczone, śmierdzące ulice.

– To też się sprawdza. – Char zatoczyła wokół ręką. Właśnie dotarli do Woods-Brown Amphitheatre i aż zaparło jej dech w piersiach, dokładnie tak jak za pierwszym razem, kiedy ujrzała to miejsce. – Ten widok nigdy mi się nie znudzi.

Ruth odwróciła głowę, jednak nie dość szybko, by Char nie zdążyła dostrzec jej szelmowskiego uśmiechu.

– Możliwe, że przemknęło mi to przez głowę.

– Dzięki, że zrezygnowałaś z wycieczki krajoznawczej.

– Zadzwoń, kiedy skończycie – powiedziała Ruth, kiedy dotarły do gabinetu profesora Winchestera. – I daj czadu. – Ujęła drżącą dłoń przyjaciółki. – Nie denerwuj się. Jest miły jak zawsze.

Nie myliła się. Dziekan wypytał Char o jej życie w Michigan, o Allie i Bradleya. Pokazał jej zdjęcia, których sporo przybyło w jego gabinecie, odkąd ostatnio tu była. Od momentu jej wyprowadzki do Mount Pleasant urodziła mu się trójka wnucząt, a te, które pamiętała jako niemowlęta, chodziły już do przedszkola.

Nie byli ze sobą spokrewnieni, dziekan nigdy nie zastępował jej ojca. Po śmierci rodziców nie usłyszała od niego zapewnień, że zawsze może na niego liczyć. Nie zdarzyło się też, by spędziła weekend w jego domu, popijając kawę w ogródku i gawędząc z nim czy z jego żoną, podczas gdy wokół biegały ich wnuczęta. Ale raz spotkała jego bliskich, podczas ceremonii wręczenia mu jakiejś ważnej nagrody. Słyszała też sporo o ślubie jego córki, narodzinach bliźniaków syna. Z tym człowiekiem łączyła ją wspólna historia. Był jak hałaśliwe ulice tego miasta, zatłoczone chodniki i smród spalin. Tak znajomy. Sprawiał, że czuła się tu jak w domu.

Ostatniego dnia wybrały się do ich ulubionej restauracji niedaleko mieszkania Ruth. Char czuła się trochę jak turystka, kiedy tak rozglądała się wokół, gapiła z zachwytem na grupę studentów po drugiej stronie ulicy, chyba już mocno podchmielonych – dwaj z nich wyśpiewywali o wiele za głośno, maszerując przed siebie niepewnym krokiem, trzeci próbował ich uciszać. Wręczyła też dwadzieścia dolarów kobiecie siedzącej na progu zamkniętego o tej porze biurowca. Ruth aż się zachłysnęła na widok nominału banknotu.

– Szastaj tak dalej forszą, a nie będzie cię stać na mieszkanie tutaj – rzuciła, a potem, otwierając przed przyjaciółką drzwi restauracji, dodała: – To nic specjalnego. Po prostu w zeszłym tygodniu rozesłałam mejla do znajomych, żeby każdy, kto ma ochotę, przyłączył się do nas. Nie miałam tylko czasu sprawdzać, kto przyjdzie.

Ledwie przekroczyły próg lokalu, od strony długiego stołu na tyłach sali rozległy się powitalne okrzyki. Zjawili się niemal wszyscy pracownicy wydziału dziennikarstwa.

– Jasne. – Char dała przyjaciółce kuksańca. – Nic specjalnego.

Ruth wzięła ją pod ramię.

– Nie żebym próbowała skłonić cię do powrotu na dobre – powiedziała, zataczając ręką wokół. Większość dawnych kolegów Char zdążyła się zerwać, by ją powitać. – Oni zresztą też nie.

– Aha.

– Dziekan przeprasza, ale nie mógł przyjść. – Ruth przystanęła na moment. – Nie potraktuj tego opacznie, po prostu coś mu wypadło. Sama wiesz, jaki jest zajęty.

– Pewnie – przytaknęła Char. – I tak byłam zaskoczona, że w poniedziałek mógł mi poświęcić całą godzinę bez mojego uprzedzenia o wizycie.

– Nie zrobiliby tego dla byle kogo, przecież sama wiesz.

Ruth puściła ramię przyjaciółki, żeby ta mogła wreszcie przywitać się z dawnymi

kolegami. Przez te wszystkie lata, od momentu przeprowadzki do Mount Pleasant, Char utrzymywała z nimi kontakt mejlowy. Po śmierci Bradleya wszyscy złożyli jej kondolencje, przesyłając kartki czy kwiaty albo dzwoniąc osobiście (czasem robili wszystkie te trzy rzeczy naraz). Troje z nich zaoferowało jej też nocleg na ten tydzień, chociaż nikt nie był zdziwiony, że wolała się zatrzymać u Ruth. Jeżeli wydział dziennikarstwa przypominał rodzinę, to Char i Ruth były w niej jak para bliźniąt.

Półtorej godziny później Char odstawiła kieliszek z winem, odchyliła się na oparcie krzesła i przymknęła oczy. Otaczał ją przyjemny gwar – brzęk sztućców, głosy kolegów, przerzucających się żarcikami, rozmawiających o zajęciach, pierwszorocznikach, sprawach administracyjnych, polityce. I o tym, co jest lepszym źródłem informacji: gazety czy Internet? Dziennikarze po stosownych studiach czy domorośli blogerzy?

– Wszystko w porządku? – Ruth nachyliła się w jej stronę.

– Bardziej niż w porządku. – Char otworzyła oczy.

– Dziwnie się czujesz, kiedy widzisz ich wszystkich razem?

– Dziwne jest to, że wcale nie czuję się dziwnie. Wyprowadziłam się stąd prawie sześć lat temu. Myślałam, że po powrocie będę się czuła skrępowana, przynajmniej na samym początku. Tymczasem mam wrażenie, jakbym wyjechała stąd zaledwie na dzień czy dwa. Nie chodzi o to, że nic się nie zmieniło. Bo za niektórymi tematami już nie nadażam. Ale sam fakt, że siedzę tu razem z wami wszystkimi... To się wydaje takie naturalne. – Zdażyła zapomnieć, jak to jest z dużymi miastami, takimi jak Waszyngton. Tutaj prawie nikt nie był „miastowy”, więc też nikt nie czuł się autsajderem. Oczywiście i to miasto miało swoich rdzennych mieszkańców, ale politycy i profesorowie to dwa zupełnie odmienne gatunki. Każda z siedzących przy stole osób przyjechała tu z innego uniwersytetu, miasta, państwa, a ich zróżnicowane historie pomagały im stworzyć jedną wspólną tożsamość. Niektórzy wyjechali stąd na urlop naukowy czy do innej pracy, a potem wrócili. Oczywiście, rotacja pracowników nie była duża, zwłaszcza wśród tych z etatami, ale z całą pewnością nie wyglądało to tak jak w Mount Pleasant, gdzie wystarczyła góra minuta, by zauważyć nową twarz, i gdzie przybysz z zewnątrz potrzebował naprawdę mnóstwo czasu, by wreszcie poczuć się u siebie. – Chociaż muszę przyznać, że głowa mi już pęka – dodała szeptem. – Ostatnio nie spędzam zbyt wiele czasu, dyskutując na podobne tematy. Wstyd się przyznać, jak słabo jestem zorientowana w polityce krajowej czy zagranicznej. Za to mogę ci wymienić najlepsze marki korek do gry w nogę, gdybyś chciała wiedzieć. Albo powiedzieć, które buty do hokeja są najlepsze do gry na trawie, a które lepiej się sprawdzą na twardej nawierzchni.

– Będę pamiętać – odparła Ruth ze śmiechem.

Char sięgnęła po swój kieliszek.

– Potrzebowałabym trochę czasu, żeby nadrobić zaległości. Interesujące argumenty skończyły mi się praktycznie na samym początku. – Powiodła wzrokiem po zebranych, którzy wciąż prowadzili ożywioną dyskusję.

– Pozwolisz, że o coś spytam? – rzuciła Ruth. – Czy na samą myśl o tym, że miałabyś się na nowo zaangażować w podobne rozmowy, uczestniczyć w nich od początku do końca, czujesz podekscytowanie? Czy może raczej znużenie? Bo przecież nie chodzi o to, że nie dałabyś rady się w to wdobyć. Może po prostu po tylu latach

zwyczajnie nie masz już na to ochoty.

– Czuję podekscytowanie – odparła Char. – Ale chyba też... przerażenie.

– Bo nie sądzisz, że mogłabyś tu wrócić? Stać się na powrót częścią tego wszystkiego, jak za starych dobrych czasów? Całego tego gwaru, zamieszania, dyskusji, najświeższych wiadomości, polityki i... w ogóle wszystkiego?

– Nie. Bo wiem, że bym mogła.

4 YMCA (ang. Young Men's Christian Association) – międzynarodowa organizacja ekumeniczna, której program opiera się na wartościach chrześcijańskich. Jej głównym celem jest propagowanie harmonijnego rozwoju fizycznego, duchowego i umysłowego (przyp. red.).

## Rozdział 20

Gdy w piątek rano, w trzecim dniu pobytu u Willa, Char siedziała przy stole w jadalni i redagowała artykuł, zadzwoniła zapłakana Allie.

– Allie? Co się stało? Masz jakieś problemy?

– Całe mnóstwo! – rzuciła pasierbica, a potem dodała, że mimo jej przyjazdu matka bez przerwy pracuje. – Od soboty spędziłam z nią w sumie może dwie godziny.

Okazało się, że kiedy następnego dnia po swoim przylocie do Kalifornii Allie wstała, Lindy nie było już w domu. Wróciła dopiero wieczorem.

– Wieczorem jak na standardy Los Angeles – wyjaśniła dziewczyna. – Czyli w okolicach północy. Już prawie spałam.

Od tamtej pory każdy dzień wyglądał tak samo. Lindy wychodziła o piątej, żeby zdążyć na trening z osobistym trenerem, zanim uda się do swojego biura na kolejnych dwanaście godzin, a po powrocie do domu spędzała więcej czasu z telefonem przy uchu niż w towarzystwie córki.

Char nie miała pojęcia, co powiedzieć. Najpierw przemknęło jej przez głowę: „Chyba żartujesz?!”, ale wiedziała, że w ten sposób nie pomoże Allie.

– Powiedziałaś jej wprost, że cię to złości? – zapytała. – Może uznała, że skoro masz ferie, wolisz cały dzień spać.

– Powiedziałam – odparła Allie. – I dodałam, że chyba zaprosiła mnie na ferie po to, żebyśmy mogły spędzić ten czas razem. Zamówić wreszcie te wszystkie półki i resztę mebli do mojego pokoju, wybrać kolor farby i tak dalej. Że to miał być nasz wielki tydzień przygotowań. A wtedy ona powiedziała, że wzięła wolne w pracy, żeby polecieć do Michigan na pogrzeb taty, więc teraz nie może zrobić sobie urlopu. Widuję ją wyłącznie wtedy, kiedy już skończy z pracą. No dobra, zaproponowała, żebym chodziła z nią o piątą rano na siłownię, ale podziękowałam. Powiedziała też, że mogę ją odwiedzić w firmie, zobaczyć, co robi, wziąć udział w spotkaniach. Ale ja chciałam przecież trochę odpocząć. Więc spędzam całe dni sama, a ją widuję, dopiero kiedy wróci do domu. Ona nie widzi w tym problemu. Wiesz, co mi powiedziała? „Tak właśnie żyją normalne rodziny, Allison. Rodzice idą na cały dzień do pracy i spotykają się ze swoimi dziećmi dopiero przy kolacji”.

Char nie wiedziała, jak na to zareagować. Który element swoich relacji z córką Lindy uważała za „normalny”?

– No cóż, przynajmniej zjadłyście razem kolację – rzuciła, starając się skupić na pozytywach.

– Aha – mruknęła Allie. – Tyle że ja w okolicach północy nie jestem już głodna. Poza tym ona w ogóle nie gotuje. Zawsze zaprasza mnie do jakiejś restauracji. Najpierw jednak musi się zastanowić, w której menu nie będzie kolidować z jej wegańską dietą. Więc kiedy wreszcie dostajemy nasze jedzenie, jest już naprawdę późno. W poniedziałek wieczorem byliśmy w tej nowej restauracji, do której bardzo chciała pójść. Na stolik czekałyśmy całą wieczność, a kiedy kelner w końcu przyniósł nam zieloną breję i grzankę

z kwinoa czy czymś tam, mało nie padłam nosem w talerz. Mama zadawała mi mnóstwo pytań, żeby podtrzymać rozmowę, ale ja po prostu leżałam w tym boksie z zamkniętymi oczami, dopóki nie zjadła. Chyba zrobiłam jej przykrość, bo w ogóle się nie odzywałam, ale naprawdę nie mogłam pozbierać myśli. Próbowала prowadzić taką długą poważną rozmowę o mojej przyszłości, o tym, co chciałabym w życiu robić i gdzie studiować. A ja tylko pytałam, czy mogłybyśmy wziąć jedzenie na wynos i wrócić do domu, bo naprawdę marzyłam już tylko o łóżku. W ogóle nie zagadała o Justina. Raz jego imię wymknęło mi się przypadkiem, a ona nawet nie zwróciła na to uwagi. Pewnie już zapomniała, że zabroniła mi się z nim spotykać. Albo zwyczajnie ma to w nosie. Wspomniałam też o Morgan, ale nie podjęła tematu korepetycji ani tego, że jej zdaniem powinnam z nich zrezygnować. Wiem, to kompletne szaleństwo, że tak mnie to złości, bo przecież...

– Nie – wtrąciła Char. – Rozumiem cię. I jest mi bardzo przykro.

– Myślałam, że tym razem będzie inaczej. – Allie pociągnęła nosem. – No wiesz, w samolocie przez całą drogę byłam taka podekscytowana, że ją zobaczę. Myślałam, że teraz, po, no wiesz... po tym wszystkim... będzie jakoś lepiej... – Char usłyszała w słuchawce szloch.

– Och, Allie, tak strasznie mi przykro. Bardzo chciałabym móc coś dla ciebie zrobić.

– Tęsknię za tatą – szepnęła Allie. – Bez niego nic już nie jest takie samo. Wszystko jest... nie tak.

– Ja też za nim tęsknię.

– Mogę wrócić do domu?

– Jestem u wujka Willa, zapomniałaś?

– Racja.

– Zresztą i tak nie mogłabym się na to zgodzić – dodała Char. – Przecież wiesz.

– Bo to moja mama rozdaje karty?

– No cóż... owszem.

– CC?

– Tak?

– Ale to wszystko jest popieprzone.

Char parsknęła śmiechem.

– Uważaj na słowa, młoda damo.

Gdy Allie też się roześmiała, Char poczuła ucisk w sercu.

Tego wieczora przy kolacji Char powtórzyła całą rozmowę Willowi.

– Kompletnie tego nie pojmuję – dodała na zakończenie. – Choćbym nie wiem ile razy powtarzała samej sobie, tobie czy Colleen, że jest inaczej. Dopiero co przechwalałam się przed Sarah Crew, jak świetnie sobie radzę. A tak naprawdę czasem zwyczajnie tego nie ogarniam. Dlaczego Allie ciągle tak bardzo zależy na zainteresowaniu tej kobiety? Przecież powinna być mądrzejsza od Morgan. Nie jest dziesięciolatką fantazującą na temat matki, którą ledwie pamięta. Wie, jaka jest Lindy. No więc dlaczego?

– Przecież wiesz dlaczego. Bo tak naprawdę to ogarniasz. Chociaż czasem to

bardzo frustrujące.

Char wbiła wzrok w swój talerz.

– Masz rację. Po prostu mnie to wkurza. Zwłaszcza ostatnio. Jestem na każde jej skinienie, odkąd zginął jej tata, a tymczasem ona... – Przeniosła wzrok na swoje dłonie, zastanawiając się, czy powinna kończyć.

Przez te wszystkie wątpliwości czuła się strasznie dziecinna. I nieszczerą. Kiedy udzielała porad matce Morgan, mówiła tak, jakby wszystko już sobie przepracowała: kiedyś myślałam tak jak ty, ale teraz jestem ponad to. Cóż za wierutne kłamstwo. Po prostu jej choroba weszła w okres remisji i tyle. A ona tak się przechwalała przed Sarah, że jest kompletnie zdrowa.

– Zabiega o zainteresowanie matki, która ma to w nosie, podczas gdy w Michigan mieszka kobieta, którą bardzo to obchodzi? – Will dokończył za nią.

Char nie odpowiedziała. Pomyślała tylko, że koniecznie musi uprzedzić Sarah Crew, żeby ta nigdy więcej nie słuchała jej bzdurnych rad.

– Czujesz się tak, jakby swoją lojalnością wobec Lindy Allie cię odpychała – ciągnął Will. – Jakby mówiła ci w ten sposób, że nie jesteś dla niej dość dobra. – Kiedy Char tylko pokiwała głową, dodał: – Lindy jest jej matką.

– Ale od lat się tak nie zachowuje. Jeśli w ogóle kiedykolwiek to robiła. A przez cały ten czas ja... – Głos odmówił jej posłuszeństwa. Will podniósł się z krzesła, żeby do niej podejść. – Nic mi nie jest – rzuciła, więc usiadł z powrotem i czekał cierpliwie.

Char wstała i zaczęła szukać w torebce chusteczek higienicznych, a kiedy żadnych nie znalazła, poszła do łazienki po kawałek papieru toaletowego. Wydmuchała nos i wróciła do stołu. Kilka razy odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Kiedy jej się to udało, Will się odezwał:

– Pamiętasz to szkolne przedstawienie, w którym kiedyś grałem? Byłem w trzeciej klasie, a ty w piątej. Miałem do wygłoszenia całe cztery linijki tekstu, ale przez dobry miesiąc zmuszałem cię, żebyś co wieczór je ze mną ćwiczyła. Pamiętasz?

– Aha. – Char zapatrzyła się w przestrzeń, pogrążona we wspomnieniach.

– A potem przyszedł wielki dzień. Od razu odszukałem wzrokiem rodziców na widowni. Tata z uśmiechem kiwał głową. Za to mama siedziała odwrócona plecami i rozmawiała z tą swoją przyjaciółką, jak jej tam...

– Ritą Mixom.

Will pstryknął palcami.

– Jasne, pani Mixom. Nawet na mnie nie spojrzała. Szeptala sobie z tą Mixom i przeoczyła każdy z moich czterech wersów. Bardzo mnie to zabolalo. Moi koledzy o tym wiedzieli i któryś z nich powiedział: „Nie przejmuj się. To tylko wielka, stara, głupia wielorybica”. Zanim wsiedliśmy do samochodu, powiedziałem ci, że jej to powtórzę, żeby się na niej odegrać. Kazałaś mi obiecać, że tego nie zrobię. Kiedy wróciliśmy do domu, położyłem się do łóżka i strasznie płakałem, a wtedy przyszedłaś i siedziałaś przy mnie, dopóki nie przestałem. Zapytałem, dlaczego nie pozwoliłaś mi jej tego powiedzieć, skoro wszyscy wiedzą, że nasza matka to wielka, stara, głupia wielorybica. A ty powiedziałaś... pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?

– Powiedziałam: „Bo ta wielorybica to nasza mama”.

Przez chwilę oboje milczeli. Ciszę przerwała Char:

– Tamtego wieczora zachowywałeś się jak mały wstrętny bachor. Jakiemu dzieciakowi przyjdzie do głowy nazwać tak swoją matkę? Przez całe życie walczyła z nadwagą, a ty dobrze o tym wiedziałeś. Powiedziałeś nawet na jej pogrzebie...

Will uniósł ręce w obronnym geście.

– Nie kończ. Jutro przy kolacji musisz opowiedzieć jakąś historyjkę, w której to ja wyjdę na świętego, a ty na prawdziwą diablicę.

– Mam coś wymyślić?

Will roześmiał się, a potem nagle spoważniał.

– Charlotte.

– No?

– Lindy to taka wielorybica Allie.

– Wiem, Will.

## Rozdział 21

– Och, wszystko w porządku – rzuciła Sarah, kiedy w pierwszy poniedziałek po feriach Char zapytała ją, co słysząc. – Ferie upłynęły nam bardzo przyjemnie.

– Miło to słyszeć – odparła Char. – Po naszej ostatniej rozmowie bardzo się martwiłam.

– Niepotrzebnie. Naprawdę wszystko w najlepszym porządku – zapewniła Sarah tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Przez chwilę Char przyglądała się Sarah. Kobieta obserwowała synka, który leżał na brzuchu i przepychał samochodzik przez ósemkę zrobioną z pogniecionej kartki i papierka po gumie. Char czekała, aż Sarah krzyknie na synka, żeby natychmiast wstał z brudnej podłogi i podszedł do niej, bo musi mu otrzepać spodnie i wytrzeć ręce wilgotną chusteczką. Ale Sarah nie powiedziała na ten temat ani słowa, tylko zwróciła się z powrotem do niej:

– Wprawdzie pogoda nie była najlepsza, ale na to nie da się nic poradzić, prawda?

Char próbowała znaleźć w miarę przytomną odpowiedź, jednak Sarah szybko przeniosła wzrok z powrotem na malca. Stevie zdążył zdjąć buty i teraz w samych skarpetkach taplał się w kałuży błota, którego naniósł na korytarz. Ale jego matka nadal nie reagowała.

W pewnym momencie Char dostrzegła dwie plamy różu na jej policzkach. Wyglądało to tak, jakby malowała się z zamkniętymi oczami i nałożyła kosmetyk o wiele za nisko, w dodatku nie miała dość czasu, żeby odpowiednio go rozprowadzić. Nie miała też kolczyków ani precyzyjnych kresek zrobionych eyelinerem – dwóch rzeczy, bez których Char jeszcze nigdy jej nie widziała. Wargi Sarah znaczyły grudki szminki – najwyraźniej i w tym przypadku nie zadała sobie trudu, żeby należycie rozsmarować kosmetyk – a jej włosy wyglądały tak, jakby nie czesała ich, a nawet nie myła, od wielu dni.

– Na pewno wszystko w porządku? – szepnęła Char, kładąc dłoń na ramieniu znajomej. – Nie wyglądasz dobrze.

– Wszystko okej. – Sarah spuściła wzrok na swoje dłonie, podczas gdy Stevie przewrócił się na plecy i głośno beknął. Ostrożnie unióśł głowę, żeby sprawdzić, czy matka to słyszała. Char z trudem stłumiła śmiech na widok jego miny z gatunku: „Oho!”. Ale Sarah tylko zmarszczyła nos, po czym wróciła do gapienia się na swoje ręce.

– Mogę zadzwonić do ciebie później? – zaproponowała Char. – Pogadałybyśmy swobodnie bez... – wskazała ręką Stewiego – małych uszu w pobliżu?

– Nie trzeba – odparła Sarah. – Ale dziękuję. Naprawdę wszystko...

„W porządku?”, miała ochotę dokończyć Char. Ale tylko się uśmiechnęła, chociaż Sarah nawet tego nie zauważyła. Najwyraźniej straciła zainteresowanie i rozmową, i samą Char. Stevie tymczasem wyciągnął ramiona nad głowę i rozłożył nogi, żeby zrobić orła na linoleum. Orła z błota, pomyślała Char, wciąż czekając, aż matka każe mu natychmiast przestać.

Sarah milczała, a Stevie wciąż wymachiwał nogami, znacząc linoleum półkolami szarego błota. Po trzecim takim wymachu na moment znieruchomiał, następnie uniósł najpierw jedną, później drugą nogę i wreszcie z całej siły piasnął nimi w kałużę. Zachichotał, kiedy brudna woda obryzgała jego jasną koszulę, a kilka kropel spadło mu na buzię.

– Nie zamocz bandaża – upomniała go Sarah machinalnie.

Stevie uniósł lewe ramię, jakby nieco grubsze od prawego. Dopiero teraz Char dostrzegła skrawek białego opatrunku, wystający spod mankietu jego koszuli. Poklepał się delikatnie po rękawie.

– Such! – zawołał, unosząc główkę tak, by móc spojrzeć na matkę.

Sarah nie odpowiedziała, aż Char zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle to usłyszała.

– Chyba próbuje ci powiedzieć, że opatrunek jest suchy – odezwała się. – Biedaczek. Co mu się stało?

Sarah machnęła ręką, zupełnie jakby historia nie była warta opowiadania. Char chciała nawet poprosić o odpowiedź Stewiego, nie miała jednak dość siły, żeby interpretować jego lakoniczne odpowiedzi. Tymczasem chłopiec podniósł drugie ramię do oczu, uważnie przyjrzał się warstwie błota, która zebrała się na jego rękawie, a potem otarł buzię, znacząc brunatnymi śladami policzek i usta. A potem, zanim Char zdążyła zareagować, wysunął język i zaczął zlizywać brud.

– Ohyda – mruknęła Sarah, jednak bardziej do siebie niż do syna.

Stevie opuścił rękę i wrócił do robienia orłów w błocie.

## Rozdział 22

Następny poniedziałek przypadał na drugiego kwietnia. Allie już od ponad tygodnia była w domu, a pogoda wreszcie się poprawiła. Nadeszła wiosna; zasypany śniegu zalegającego wzdłuż krawężników stały się jedynie mglistym wspomnieniem, nawet trawniki zaczynały się zielenić. Drewniany taras uwolnił się od warstwy topniejącego lodu i śniegu, a słońce wysuszyło deski, nadając im karmelowy odcień.

W okolicach jedenastej Char wstała od biurka i nastawiła kolejną kawę, a potem wyniosła z szopy krzesła ogrodowe i poduszki. Colleen zapowiedziała się z wizytą, a po jej wyjściu Char miała zamiar zostać na tarasie i pracować tam nad redakcją kolejnego tekstu. To była jedna z zalet pracy w domu – można ją było wykonywać praktycznie wszędzie. Przez ostatnich pięć lat Char od wczesnej wiosny pracowała na tarasie. Widok trawnika ciągnącego się aż do wąwozu i linii lasu działał na nią kojąco. Zwłaszcza o tej porze roku, kiedy każda plamka zieleni czy innej barwy sprawiała, że człowiekowi szybciej biło serce.

Lodowate zimy Michigan stanowiły dla Char tylko połowę problemu. Tak naprawdę najbardziej przeszkadzała jej wszechobecna szarość. Ta monochromatyczna nijakość, rozlewająca się z nieba na resztę otoczenia, zupełnie jakby cały świat też popadł w depresję i się poddał. Bradley, pełen empatii, zawsze z taką ochotą wskazywał jej najmniejsze drobiny koloru w ogrodzie i wśród pastwisk. „Zobacz, Char! Rudzik!”, krzyczał na przykład, a ona natychmiast biegła do okna, żeby mrużąc oczy, wypatrywać drobiny czerwieni pomiędzy burymi, pozbawionymi liści drzewami po drugiej stronie wąwozu.

Wiosenne prace w ogrodzie stały się jednym z jej dorocznych rytuałów, chociaż nigdy wcześniej nie zajmowała się podobnymi rzeczami. „Nie tyle pielęgnujesz ten ogród, ile raczej zachęcasz go do kwitnienia”, lubił powtarzać Bradley. I miał rację. Kiedy lato rozszalało się na dobre, właściwie przestawała interesować się dbaniem o rośliny w ogrodzie. Tylko na początku kwietnia uwielbiała się tam kręcić, uprzętała liście pozostałe po jesieni, żeby zrobić miejsce żonkilom, przycinała gałązki, które się nie zazieleniły.

„Natura ma swój własny rozkład zajęć”, zażartował kiedyś Bradley, kiedy grał z Allie w piłkę, podczas gdy Char wyrzucała do kompostownika wszystko, co uschnięte i zbrązowiałe. „Ale Char też. Kiedy uzna, że oto nadeszła wiosna, każdy element roślinności, który się temu nie podporządkuje...”, przy tych słowach sugestywnie przeciągnął sobie palcem po szyi.

Char podeszła do barierki tarasu i popatrzyła na miejsce, w którym Bradley wtedy stał, przerzucając się z córką piłką i żartując z żony, nadgorliwej ogrodniczki. Widziała go, jak pochylał się przy wykonywaniu rzutu, z adidasami i nogawkami dzinsów ochlapanymi błotem, bo miękka wiosenna trawa pryskała brudną wodą za każdym razem, kiedy na nią stanął. Albo jak zaśmiewał się serdecznie, kiedy Allie uniosła piłkę niczym pierwszoligowy miotacz, rozejrzała się w lewo, w prawo i znowu w lewo, zanim

wykonała zamach, podrywając przy tym lewą nogę tak wysoko, że straciła równowagę i upadła.

Uśmiechnęła się, a po jej policzku potoczyła się łza na wspomnienie głosu męża. Podbiegł do niej wtedy i cmoknął ją w policzek, podczas gdy Allie poszła do domu, żeby napić się wody, zanim wrócą do gry.

Uniosła twarz do słońca, nie zważając na kolejne łzy wymykające się jej spod powiek. Zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie zrezygnować z pomysłu siedzenia na tarasie. Od paru miesięcy wizyty Colleen zawsze kończyły się dla Char płaczem. Jednak nie, pomyślała. Bradley byłby niepokieszony, gdyby wiedział, że przez niego zrezygnowała z pierwszego cudownego wiosennego popołudnia. Jeśli ma płakać przy kawie z Colleen, niech tak będzie. Jeżeli będzie musiała patrzeć na redagowane teksty przez łzy, nie ma sprawy. A potem, kiedy po skończonej pracy pójdzie do ogrodu przycinać krzewy, też nie będzie powstrzymywać łez.

Dawniej zawsze oprowadzała pasierbicę po ogrodzie, żeby pochwalić się postępami, które poczyniła. Robiła tak co roku – ciągnęła Allie i jej ojca za ręce, pokazując im zmiany, które wprowadziła, plamy koloru, które udało się jej odsłonić. Wtedy Allie uprzejmie udawała, że to interesujące, jednak dziś Char nie była pewna, czy nastolatka byłaby gotowa przyłączyć się do tej zabawy.

Odkąd Allie wróciła z Kalifornii, niewiele się zmieniło. Tamten rozpaczliwy telefon z domu Lindy wcale nie był zapowiedzią powrotu do normalności, na co Char w głębi ducha liczyła. W drodze z lotniska Allie milczała. Char nie miała pojęcia, czy dziewczyna nadal jest wściekła na nią, że powiedziała Lindy o Justinie, czy też raczej na matkę, że w ogóle nie spędzała z nią czasu. Tak czy inaczej rezultat był jeden: monosylabiczne odpowiedzi Allie na pytania Char, a potem, kiedy już wjechały do garażu, krótkie: „Dzięki, że mnie odebrałaś”, zanim wyskoczyła z auta i pobięła do swojego pokoju.

Nadal spędzała zbyt wiele czasu z Kate i chłopakami. A Char nadal unikała konfrontacji w tym temacie. Jeśli Allie było ciężko po śmierci ojca, to podczas jej pobytu w Kalifornii sytuacja tylko się pogorszyła. Skoro dziewczyna czuła się w towarzystwie tych dzieciaków lepiej, swobodniej niż z Sydney i resztą dawnych znajomych, Char nie chciała tego psuć.

Ale unikanie tematu też nie zlikwidowało napięcia między nimi.

– Może ona czeka, aż zacznę się z nią o to wyklócać? – zasugerowała Char, kiedy wychodziły na taras z kawą i pudełkiem pączków, które Colleen kupiła po drodze. – Myślisz, że o to chodzi? Wścieka się na mnie, bo nic na ten temat nie mówię?

Rozsiadły się w fotelach.

– A ja przez cały ten czas staram się okazywać jej szacunek. Myślisz, że wychodzę przez to na kompletnie nieczułą? Może z tego powodu Allie uważa, że jestem dokładnie taka sama jak Lindy? – Odgryzła kęs pączka. – Mmm, uwielbiam te z kwaśną śmietaną i lukrem. Przez ciebie ciągle zapominam o trzymaniu diety. I kocham cię za to.

– W niczym nie przypominasz Lindy – odparła Colleen, sięgając do pudełka. – Zresztą mam dla ciebie newsa: Allie może się wściekać o coś, co nie ma z tobą nic wspólnego. Bo przecież cała ta sprawa z Sydney to musi być coś naprawdę poważnego.

Kiedy ostatnio pytałam o to Sydney, powiedziała, że nie siedzą już nawet razem przy lunchu. W naszym domu też jest z tego powodu niewesoło. A może chodzi po prostu o to, że Allie ma piętnaście lat? Nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile razy musiałam znosić fochy w rodzaju: „Nie mogę ci powiedzieć, dlaczego się na ciebie wściekam, bo sama tego nie wiem, ale jestem wściekła, więc idę do swojego pokoju, a ty nie próbuj mnie dłużej wypytywać”. Oczywiście nie możesz też wykluczyć, że to kolejny z etapów żałoby. Obie zachowujecie się tak niesamowicie spokojnie, że cały czas się zastanawiam, kiedy któraś z was w końcu wybuchnie. Może tak się właśnie dzieje w przypadku Allie?

– Wcale nie jestem „niesamowicie spokojna” – odparła Char. Pomyślała o tych wszystkich nocach, kiedy zasypiała z poduszką Bradleya przyciśniętą do piersi, szlochając z rozpaczy. – Gdybyś widziała mnie w sypialni...

– No cóż, w takim razie świetnie ci wychodzi udawanie przed resztą świata – zauważyła Colleen.

– Zaraz, myślisz, że naprawdę może chodzić właśnie o to? Jest zdenerwowana, bo nie rozpaczam przy niej po śmierci jej ojca? Opowiadałam ci o tamtym wieczorze w gabinecie Bradleya, tak? Potem już nigdy więcej o tym nie wspominała, więc uznałam, że zwyczajnie dała spokój. Albo uznała, że tak jest lepiej, bo przynajmniej nie musi słuchać moich szlochów. Ale wiesz, ja naprawdę uważam, że to najlepsze, co mogę dla niej w tej sytuacji zrobić. Nie chcę, żeby czuła się w obowiązku mnie pocieszać. Albo żeby miała wrażenie, że w jakiś sposób się jej narzucam, rozpaczając po śmierci mężczyzny, którego żoną byłam przez zaledwie pięć lat, czyli dokładnie trzy razy krócej, niż ona jego córką.

– Co masz na myśli? – Colleen zmrużyła oczy.

– W normalnej rodzinie wszyscy mają takie samo prawo rozpaczać po odejściu kogoś bliskiego – zaczęła wyjaśniać Char. – W rodzinie patchworkowej trzeba brać pod uwagę, że niektórzy mogą przestrzegać jakichś niewypowiedzianych reguł pierwszeństwa w tej kwestii. Przecież pojawiłam się w życiu Bradleya dopiero pod sam koniec. Staram się podchodzić do tego ze zrozumieniem, bo może Allie uważa, że nie mam prawa przeżywać tej straty równie głęboko, jak ona. Przez moment zastanawiałam się nawet, czy Lindy nie ma w tej kwestii większych praw ode mnie. – Colleen otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Char nie pozwoliła jej nic powiedzieć. – Wiem, Will nagadał mi już na ten temat do słuchu. Ale nadal nie chcę, żeby Allie uważała, że mój związek z jej ojcem był ważniejszy od tego, co ich łączyło. Czy choćby równie ważny. Bo problem w tym, że ja mogę jeszcze wyjść za mąż, a ona już nigdy nie będzie miała ojca.

– Rany – jęknęła Colleen. Odstawiła na stolik filiżankę z kawą i wyrzuciła ręce do góry. – Dlaczego nie możesz po prostu rozpaczać po miłości swego życia tak mocno, jak tylko pragniesz, a Allie nie może opłakiwać śmierci ojca, tak jak zechce? Przestań to ciągle roztrząsać. Naprawdę wydaje ci się, że ona to wszystko oblicza, ustala, jak bardzo powinnaś być załamana w danej chwili według wskazań jakiegoś miernika żałoby dla macoch, który sobie obrała? – Sięgnęła po filiżankę, patrząc wyczekująco na przyjaciółkę.

Char przechyliła głowę, jakby miała ochotę powiedzieć: „Tak, właśnie tak”. W zamyśleniu przytknęła palec do ust. Jak ma to wszystko wytłumaczyć? Bo przecież Allie rzeczywiście miała w głowie jakiś miernik, podobnie jak ona sama, podobnie jak

kiedyś Bradley. Nie da się stworzyć rodziny z rozwodnikiem, który ma córkę, i żyć tak samo, jak żyje reszta świata. Bez porównywania, oceniania. Bo człowiek zaczyna wszystko szacować, rozważać wciąż na nowo. Zamartwia się, rozbiera każdą sprawę na czynniki pierwsze i wszystko podaje w wątpliwość.

Mężczyzna w sytuacji Bradleya zaczyna starannie liczyć każdą minutę, żeby nie spędzać ze świeżo poślubioną żoną więcej czasu niż z córką, żeby ta nie poczuła się zepchnięta na boczny tor albo by żona nie zastanawiała się, po co w ogóle powtórnie się ożenił. W każdej rozmowie stara się znaleźć odpowiedni poziom równowagi, bo zbyt częste wspomnianie o przeszłości może sprawić, że żona poczuje się pominięta, z kolei zbyt rzadkie – zrodzić w córce poczucie, że jej dzieciństwo zostało całkowicie wymazane.

Kobieta na miejscu Char zamartwia się, że stara się zbyt mocno, więc w głowie jej pasierbicy (nie wspominając o jej matce) może zakiełkować podejrzenie, że próbuje zająć miejsce, które nie należy do niej. Dlatego ze wszystkich sił próbuje wrzucić na luz, żeby godzinę później przestraszyć się, że może jednak podchodzi do tego zbyt swobodnie, a jej mała pasierbica zaczyna się czuć w jej towarzystwie zaledwie tolerowana – jako nieciekawym dodatkiem do swojego ojca.

Dziewczyna w sytuacji Allie wiecznie kwestionuje wszystko, co robią jej ojciec i macocha. A jeśli przytrafia się dzień, kiedy ogarnia ją smutek, choć sama nie bardzo wie dlaczego, uznaje, że to właśnie ich wina – ich małżeństwa i faktu, że dopóki nie pojawiła się „ona”, miała ojca wyłącznie dla siebie.

Char nie miała pojęcia, jak to wyjaśnić Colleen, żeby Allie nie wyszła na małąstkową gówniarę, a oni z Bradleyem na paranoików. Colleen była cudowną przyjaciółką, poza tym znała wspólną przeszłość Bradleya i Lindy, ale Char zdążyła się już zorientować, że ludzie, którzy nie weszli do rodziny jako ojczym czy macocha, nigdy nie zrozumieją, jak to jest. Nawet nie przyszłoby jej do głowy próbować z Allie tych „prostych rozwiązań”, które Colleen stosowała wobec swojej zbuntowanej córki.

Dlatego teraz powiedziała tylko:

– Wiesz co, zaczynam myśleć, że chyba właśnie w tym problem. Może to moje udawanie, jak to określiła, wcale jej nie pomaga. Może uważa to za zdradę wobec Bradleya...

– A może po prostu za bardzo to wszystko roztrząsas? – podsunęła Colleen.

Dokładnie takie pytania zadają ludzie niemający pojęcia o byciu ojczymem czy macochą ludziom, którzy doskonale wiedzą, jak to jest.

## Rozdział 23

W okolicach południa słońce zaczęło przygrzewać już dość mocno, więc Char rozebrała się do koszulki z długim rękawem, a że udało się jej odwalić spory kawał roboty, w nagrodę pozwoliła sobie na kieliszek wina. Zanim jednak upiła pierwszy łyk, zapiszczała jej komórka. Esemes od Allie: „Możesz po mnie przyjechać?”

Była dopiero piętnasta czterdzieści pięć. Korepetycje miały trwać od piętnastej trzydzieści do siedemnastej trzydzieści. Char już miała wystukać wiadomość z pytaniem, co się stało, kiedy przyszedł następny esemes: „Morgan nie przyszła”.

Char: „To okropne. Wiadomo dlaczego?”

Allie: „Nikt nie chce mi nic powiedzieć. Ochrona prywatności”.

Char: „Aha. Pewnie po prostu się przeziębiła czy coś takiego”.

Allie: „Ja i Morgan nigdy nie opuszczamy poniedziałków”.

Char: „Dla 10-latki to niełatwe zobowiązanie. Już jadę”.

Allie: „Dzięki, CC”.

W garażu Char popatrzyła na okryty brezentem kabriolet, a potem szybko wystukała kolejną wiadomość do pasierbicy: „Pierwszy ciepły dzień wiosny...”.

Allie: „Aha”.

Char: „Tak sobie pomyślałam...”.

Allie: „Kabriolet?”.

Char: „I lody! Możesz prowadzić”.

Allie: „!!! :)”.

Kiedy Char wjechała na parking przed domem kultury, Allie aż zapiszczała na widok auta. Rzuciła swój plecak do tyłu, wskoczyła za kierownicę i wsunęła komórkę w uchwyt na kubek. Już miała przekręcić kluczyk w stacyjce, kiedy jej telefon zadzwonił. Zerknęła na wyświetlacz, a potem odrzuciła połączenie.

– Możesz odebrać, skoro jeszcze nie prowadzisz – powiedziała Char. – Ale po zakończeniu rozmowy powinnaś schować telefon do plecaka. Żeby cię nie kusiło odbierać podczas jazdy. Sama rozumiesz.

Allie sięgnęła do tyłu i schowała komórkę do kieszonki plecaka.

– To pewnie jakiś telemarketer – rzuciła. – Nie znam tego kierunkowego. Dzwonili już parę razy, ale nie nagrali się na pocztę.

– Pamiętasz tego, który zadreślał naszą trójkę w zeszłym roku? Próbowaliśmy go ignorować, ale wydzwaniał tyle razy, aż w końcu uznaliśmy, że lepiej po prostu odbierać i mówić: „Nie, dziękuję”, żeby wreszcie położyć temu kres.

– Aha. A kiedy odbieraliśmy, w ucho ryczała jakaś syrena okrętowa, tak że potem dobrą godzinę nic się nie słyszało.

– A oni nadal wydzwaniali.

– Ci byli najgorsi. Aż się boję odebrać na samą myśl, że to może być taka syrena czy coś w tym rodzaju.

– Nie dałoby się obejść bez przycisku odrzucania połączenia – orzekła Char.

– Właśnie.

Wyjechały z parkingu. Przez kilka minut obie milczały. Allie poświęcała mnóstwo uwagi na poprawianie lusterek czy sprawdzanie martwego pola, choć Char dobrze wiedziała, że pasierbica po prostu udaje zbyt zajętą, by prowadzić rozmowę.

W końcu odezwała się sama:

– A więc Morgan nie było.

Takiemu tematowi Allie na pewno się nie oprze.

Ale nastolatka rzuciła tylko:

– Nie było. – I po raz kolejny sprawdziła lusterka.

– To na pewno nic takiego. W przyszłym tygodniu już przyjdzie.

– Aha.

Char sięgnęła do włącznika radia.

– Ach! Proclaimers! Uwielbiam tę piosenkę! – rzuciła Allie z uśmiechem, ale nie wyglądała na zbyt podekscytowaną.

– „I would walk five hundred miles, and I would five hundred more” – zanuciła Char.

Ponieważ pasierbica nie przyłączyła się do niej, umilkła. Miała jeszcze jedną teorię, dlaczego Allie ostatnio tak się zachowuje – po prostu jest zła na samą siebie, że narzekała na matkę podczas swojego pobytu w Kalifornii. Char miała już okazję posmakować takiego zachowania, chociaż wtedy trwało to krócej. Allie nie lubiła zachowywać się nielojalnie wobec Lindy.

Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? Że tylko ty jesteś gotowa tak się dla mnie poświęcać? Że moja matka by tego nie zrobiła? Zapewne takie myśli krążyły teraz po jej głowie.

Allie zatrzymała się przed znakiem stopu i włączyła prawy kierunkowskaz.

– Gdybyś skręciła tu w lewo, mogłybyśmy wstąpić do Doozie’s na pierwsze lody w tym sezonie – zauważyła Char. – Możemy wykorzystać fakt, że trafiło ci się wolne popołudnie.

Allie skrzywiła się lekko, a potem skręciła w prawo.

– W tym tygodniu staram się nie jeść żadnych świństw. Ostatnie eliminacje do reprezentacji szkolnej, pamiętasz?

– Jasne.

– Ale dzięki.

Kiedy były już pod domem, Char poprosiła Allie, żeby zostawiła auto na podjeździe, bo chciała zabrać narzędzia ogrodnicze z półek obok miejsca parkingowego dla kabrioletu.

– Może wyjdiesz z lekcjami na dwór? – zaproponowała jeszcze. – Posiedzisz sobie na tarasie, złapiesz trochę słońca i świeżego powietrza. Dotrzymalabyś mi towarzystwa, podczas gdy ja będę pracować w ogrodzie.

Allie zmrużyła oczy, jakby raziło ją słońce, a potem rzuciła:

– Lepiej nie.

Char skinęła głową, chociaż zupełnie nie wiedziała, co to wszystko znaczy.

Schowała do garażu grabie i zaczęła szukać sekatora, kiedy głośne dźwięki rapu – coś przypominającego pulsowanie – skłoniły ją do obejrzenia się za siebie. Przed domem zatrzymał się samochód Wesa, z opuszczonymi szybami i radiem rozkręconym na cały regulator. Kate pomachała do Char z fotela pasażera, podczas gdy Wes odwrócił się, żeby powiedzieć coś do siedzącego z tyłu Justina. Chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe i na podjeździe pojawiła się Allie.

– Dzień dobry, pani Hawthorn! – zawołała Kate, a potem rzuciła do Wesa: – Muzyka!

Chłopak posłusznie wyłączył radio.

– Dzień dobry, Kate. – Char podeszła do samochodu. – Chłopcy.

Wes mruknął coś niezrozumiale, za to Justin wychylił się przez otwarte okno.

– Taką bryką powinniśmy jeździć – rzucił, wskazując kabriolet.

– Jasne – mruknęła Allie. – To było oczko w głowie mojego taty.

– Ty chyba też? – zażartował Justin.

– Idiota – prychnęła Kate. – Nie weźmiemy żadnego kabrioletu.

– Mogę jechać? – Allie zwróciła się do Char, pakując się na tylne siedzenie. – Chcieliśmy wyskoczyć na miasto, taka ładna pogoda. Lekcje już prawie skończyłam. Poza tym za godzinę wrócimy. No, może za półtorej.

– Wyskoczmy tylko do Doozie's, pani Hawthorn – dodała Kate. – Przywieźć pani lody?

– Strasznie się uparli – rzuciła Allie, bez przekonania próbując ukryć wyrzuty sumienia pod wymuszonym śmiechem. – Chyba maleńka porcja sorbetu nie zrujnuje moich szans na dostanie się do drużyny?

– Ależ skąd – odparła Char.

Allie wychyliła się z okna.

– Na pewno nie chcesz, żebyśmy ci coś przywieźli? Ja stawiam. Waniliowe z karmelem?

Char słyszała błagalny ton w jej głosie i wiedziała, że dziewczyna próbuje jakoś się zrehabilitować za swoje paskudne zachowanie. Miała wielką ochotę wzruszyć ramionami i rzucić: „Lepiej nie” tym samym lekceważącym tonem, którego używała Allie przez ostatnich parę tygodni, zbywając każdą jej propozycję. Mogłaby wrócić do prac ogrodowych i pozwolić, żeby Allie walczyła z wyrzutami sumienia przez całą drogę do Doozie's i z powrotem.

Z całą pewnością sprawiłoby jej to ogromną satysfakcję.

Ale satysfakcja a bycie dorosłym człowiekiem to dwie różne sprawy.

– Jasne – rzuciła. – Poproszę małą porcję.

## Rozdział 24

W następny poniedziałek Morgan znów nie pojawiła się na korepetycjach.

Tym razem esemes od Allie był naprawdę alarmujący. Char dała sobie spokój z kabrioletem i popędziła do domu kultury sedanem. Zapłakana pasierbica czekała na nią na parkingu.

– Dzisiaj ja prowadzę – oznajmiła Char.

Oczywiście Allie powinna się nauczyć, jak radzić sobie ze stresem za kierownicą, ale ta lekcja mogła poczekać.

Dziewczyna skinęła głową i ciężko opadła na fotel pasażera.

– Morgan nie jest chora. Wiem to na pewno.

– Pytałaś personel?

– Wciąż nie chcą mi nic powiedzieć. Trzy razy dzwoniłam do jej domu, ale nikt nie odbiera.

Char odpięła pas i sięgnęła do klamki.

– Co robisz? – zdziwiła się Allie.

– Sprawdzę, czy mnie też nic nie powiedzą.

Allie wyprostowała się jak struna.

– Serio?

Char puściła klamkę. Od czasu gimnazjum nie chodzili już z Bradleyem do nauczycieli w sprawach Allie. Jeśli nastolatka miała problem z ocenami czy w drużynie, sama rozmawiała z nauczycielem albo z trenerem. A ojcu i Char zapowiedziała, że umarłaby, gdyby któreś z nich próbowało się za nią wstawić.

– Przepraszam, chyba mnie poniosło.

– Nie przepraszaj – rzuciła Allie. – Idź.

Tym razem to Char zapytała:

– Serio?

– To naprawdę podbramkowa sytuacja, CC – odparła Allie z uśmiechem, a Char poczuła przyływ energii.

Niemal biegiem pokonała parking i schody. Ale na miejscu nie wskórała wiele więcej niż Allie.

– Przykro mi – odparła pracownica odpowiedzialna za nadzór nad programem korepetycyjnym. – Jak już mówiłam pani córce, nie możemy udzielać informacji na temat uczestników naszego programu. To dotyczy obu stron – dodała, jakby mogła w ten sposób pocieszyć Char. – Gdyby bliscy Morgan zaczęli wypytywać o Allie, też nie udzielilibyśmy im informacji.

– Przykro mi, Al – rzuciła Char po powrocie do auta. Skrzywiła się, zapinając pas i czekając na nieuniknione westchnienie, stanowiące dobitny dowód, że przesadziła z pieszczotliwym przezwiskiem.

Jedną z zasad regulujących relacje między dorosłymi a młodzieżą było to, że nawet jeśli podczas kłótni czy oziębienia stosunków nastolatka używa przezwiska dorosłej osoby, w drugą stronę to nie działa. Colleen zwykle nie przejmowała się podobnymi ograniczeniami i ciągle przekraczała w tej kwestii wszelkie granice, zmuszając Sydney,

by to ona dostosowywała się do niej. Char jednak nie miała odwagi.

– Dzięki, że próbowałaś. – Allie położyła łokieć na podłokietniku, a potem wsparła głowę na dłoni. – Tak się o nią martwię.

– Wiem. – Char postanowiła zaryzykować i pogładziła pasierbicę po ramieniu. – I uważam, że to naprawdę wspaniałe. To, jak się nią zajmujesz, jak się o nią troszczysz i martwisz.

– Naprawdę tak myślisz?

Char roześmiała się lekko.

– Przecież wiesz, że tak.

– Aha – mruknęła Allie.

Nie dodała nic w stylu: „Mama wcale tak nie uważa, jej zdaniem to strata czasu”. Char nie była pewna, czy w ogóle przemknęło jej to przez głowę, wiedziała jednak, że jeśli Allie dokonywała podobnych porównań, to przynajmniej tym razem ona wyszła z tego pojedynku zwycięsko. Nie żebym próbowała konkurować z Lindy, upomniała się w myślach, wyjeżdżając z parkingu.

„To prawdziwa ironia losu”, powiedział Will jakiś czas temu, kiedy już przypomniał Char historyjkę o ich matce na szkolnym przedstawieniu. „Skoro Lindy jest wielorybem Allie, to ty jesteś jej...”, pstryknął palcami, „Jak mu tam było? Ahabem?”. Rozejrzał się, jakby szukał podpowiedzi u stojącego w kącie kwiatka albo na szczycie drewnianej witryny obok stołu. „Gdybym miał magisterkę z literatury angielskiej, na pewno bym pamiętał”.

„Gdybyś miał magisterkę z literatury angielskiej, czytałybyś tę książkę. I wiedziałbyś, że Ahab próbuje zabić wieloryba”, wytknęła Char.

Will podniósł ręce, jego brwi też powędrowały ku górze.

„Jesteś okropny”, dodała.

Nie próbowała pokonać Lindy. To nie były żadne zawody. Ale skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie poczuła się lepiej, kiedy po tylu miesiącach napięć między nią a Allie przyszło jej do głowy, że pasierbica mogła ją uznać za zwyciężczynię w jakiegokolwiek sprawie.

Gdy na następnych światłach Char skręciła w lewo zamiast w prawo, Allie zapytała:

– Dokąd jedziemy?

– Sprawdzić, co się dzieje z Morgan.

– Naprawdę? – Podekscytowanie w głosie pasierbicy sprawiło, że Char się rozpromieniła. – Jesteś super, CC.

Char uśmiechnęła się jeszcze szerzej. To nie jest żadna rywalizacja. Oczywiście, że nie.

Ale mimo wszystko miło było wygrać choć jedną rundę.

Drzwi otworzył im Dave. Char miała wrażenie, że widząc je, lekko zmarszczył brwi.

– Przepraszamy za najście – rzuciła. – Dzwoniłyśmy, ale nikt nie odbierał, więc...

– Czekala, az gospodarz zaprosi je do srodka albo zawola zone, ale on wciaz po prostu stal w lekko uchylonych drzwiach. – Wrociles dzis wzescniej z pracy? – dodala. – Myslam, ze zastane Sarah.

– Nie ma jej – odparl Dave. – Dzisiaj rzadzimy ze Steviem sami.

Uwagi Char nie umknelo, ze wspomniat tylko o synku, ale juz nie o corce. Podskakujaca niecierpliwie podczas tej zbędnej wymiany uprzejmosci Allie tez to zauwazyła, bo natychmiast zapytala:

– Co z Morgan? Nic jej nie jest? W domu kultury nie chcieli mi nic powiedziec. Ale juz drugi tydzien z rzędu opuścila zajecia. – Popatrzyła ponad ramieniem Dave'a, jakby spodziewala się zobaczyc dziesięciolatke.

– Och, nic jej nie jest – zapewnil Dave. – Przykro mi, ze się martwilas. – Na moment zacisnal wargi, po czym dodal cicho, jakby do siebie: – Nie do wiary, ze zapomnielismy o tych korepetycjach.

– Mogę się z nią zobaczyc? – Allie znów zerknęła ponad jego ramieniem.

Char zaczęła się zastanawiac, kiedy jej pasierbica bezceremonialnie przepchnie się obok mężczyzny albo wręcz go stratuje i wpadnie do domu, nawołując swoją przyjaciółkę.

– A, nie, przykro mi. Morgan tez nie ma. Jest z matką. Pojechały do krewnych w innym mieście. Juz jakiś czas temu. Wlasnie dlatego Morgan nie przychodzila na korepetycje.

– Tyle czasu nie chodzi do szkoły? – zdziwila się Allie.

Dave znieruchomiat, usta zacisnal w wąską linię. Char dotknęła ramienia Allie. Państwo Crew doskonale zdawali sobie sprawę z problemów Morgan z nauką. Nie potrzebowali, zeby dodatkowo piętnastolatka czynila im wyrzuty.

– Allie – szepnęła, a kiedy dziewczyna na nią popatrzyła, lekko pokręcila głowę. – Daj spokój.

Tymczasem Dave rzucil Allie uśmiech i powiedzial:

– Nie martw się. Nie bedziesz musiala nadrabiac z nią zaległości, kiedy wróci. Sarah zapisala ją na balet, a zajecia są w poniedzialki po południu. Uznalismy, ze więcej ruchu dobrze jej zrobi. A ty przynajmniej nie bedziesz się dłuzej męczyla na korepetycjach.

Dodal coś jeszcze, ale Char juz go nie sluchala. Stojaca obok niej Allie wygladala tak, jakby ktoś wlasnie wymierzył jej cios prosto w splot sloneczny. Wpatrywala się w Dave'a z otwartymi ustami i pobladła twarzą. Nagle aż się zachwiala, więc Char czym prędzej chwycila ją za ramię.

Allie poruszyła bezgłośnie wargami, zanim wreszcie wydusila:

– Ona... nie...? – Zaslonila usta dłonią, jakby miała zwymiotowac.

– Niedobrze ci? – zapytala Char, wskazujac w strone ogrodu.

Dave niezle je zaskoczył, ale nie zaslugiwal na to, zeby ktoś nabrudzil mu na schodach.

Allie pokręcila głowę i cofnęła dłoń.

– Nic mi nie jest. Po prostu... – Popatrzyła na Dave'a, zupełnie jakby ten odezwal się do niej w jakimś obcym języku, a ona wlasnie próbowala przelozyć na angielski to, co

usłyszała. – Ja... po prostu nie... rozu... ona... co zrobiła?

– Dla mnie to też spory szok – wtrąciła Char. – Tuż po feriach rozmawiałam z Sarah i o niczym takim nie wspominała. Dlatego Allie jest naprawdę zaskoczona...

– Tak, bardzo mi przykro – przerwał jej Dave. – Po prostu zapomnieliśmy o korepetycjach. I o Allie. Nasza pomyłka – dodał, a potem zwrócił się bezpośrednio do nastolatki: – Naprawdę bardzo cię przepraszam. I chciałbym ci podziękować, w imieniu własnym, Sarah i Morgan, za twoje starania przez ostatni rok. Byłaś dla Morgan wielkim wsparciem.

– Czy możemy ją odwiedzić, kiedy wróci? – zapytała Allie. – Chociaż się pożegnać?

– Na pewno wyśle ci pocztą jakąś własnoręcznie przygotowaną laurkę, wiersz czy coś w tym rodzaju. – Dave przesunął dłoń, którą cały czas przytrzymał drzwi, i dodał, znów jakby bardziej do siebie: – Powinniśmy jej byli o tym przypomnieć przed wyjazdem.

– Super, ale czy możemy...

– Raczej nie – przerwał jej Dave. – Byłoby jej tylko trudniej. Pożegnania to nie jest jej mocna strona. Wiem, że nie tego byś oczekiwała, ale moim zdaniem najlepiej będzie zakończyć to jednym cięciem. Przykro mi.

Allie jeszcze próbowała protestować, ale Dave popatrzył na Char w poszukiwaniu wsparcia.

Chyba żartujesz!, miała ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz. „Zapominasz” o korepetycjach, o dziewczynie, która co tydzień poświęcała twojej córce parę godzin, oznajmiasz jej bez ogródek, że nigdy więcej nie zobaczy Morgan i że nie może się z nią nawet pożegnać, a potem oczekujesz ode mnie, żebym ją uspokoiła? Bez słowa zaciągnęła ją z powrotem do samochodu? Wiedziała jednak, że krzyk nic tu nie da, po prostu Dave nie odbierze więcej telefonu od niej czy od Allie. Gdyby tylko mogła porozmawiać z Sarah, na pewno zdołałaby jej uświadomić, jak niesprawiedliwie postąpili wobec Allie. Przekonać, żeby zgodziła się na tę ostatnią wizytę, choćby nawet krótką, byle tylko dziewczynki mogły się pożegnać. Jeśli nie chciała zaprzepaścić szansy, musiała współpracować z tym człowiekiem.

Dlatego przesunęła dłonią po włosach Allie i pchnęła ją lekko w stronę auta.

– Oczywiście, rozumiemy – powiedziała. – Chcemy tylko tego, co najlepsze dla Morgan.

Allie chciała dalej protestować, ale Char szturchnęła ją łokciem.

– Dziękuję – rzucił Dave, a potem zamknął drzwi.

Kiedy Char wsunęła się za kierownicę i zapięła pas, Allie na siedzeniu obok płakała.

– Przepraszam. – Macocha położyła rękę na jej dłoni. – Na pewno uda się nam...

Dziewczyna strząsnęła jej rękę i odwróciła twarz w stronę okna.

– W porządku – mruknęła Char.

Kiedy dotarli do domu, Allie od razu zamknęła się w swoim pokoju. Po jakimś czasie Char zapukała delikatnie do drzwi.

– Zjesz kolację? – zapytała.

Ale w odpowiedzi usłyszała tylko:

– Nie, dzięki.

Jakiś czas później, kiedy niosła czyste ręczniki do szafy z bielizną i mijała pokój pasierbicy, usłyszała dzwonek jej komórki.

– Chryste! – wrzasnęła Allie. – Pieprzeni telemarketerzy! Przestańcie wreszcie do mnie wydzwaniać!

Char czekała na trzask rzuconego o ścianę telefonu. Ale za drzwiami zapadła cisza.

## Rozdział 25

Następnego wieczora Allie długo nie wracała z treningu. Zwykle odwoziła ją Magie, jej przyjaciółka z drużyny, która mieszkała w pobliżu, i Allie docierała do domu w okolicach osiemnastej.

O osiemnastej piętnaście Char wysłała do niej wiadomość: „Gdzie jesteś?”.

Chociaż Bradley stosował twardą zasadę, mówiącą, że zawsze należy odpowiadać na esemesy od osób dorosłych, nie doczekała się odpowiedzi.

O osiemnastej trzydzieści wysłała następną wiadomość: „A? Odpowiedz, proszę. Kiedy będziesz?”.

O osiemnastej czterdzieści pięć miotła się między wściekłością a paniką, niepewna, na co się zdecydować. W końcu zadzwoniła do matki Maggie, żeby spytać, czy nie wie, co się dzieje z dziewczynami.

– Maggie wróciła do domu tuż po szóstej – usłyszała. – Myślałam, że po drodze podrzuciła Allie. Zaraz ją spytam. – Dłuższa chwila ciszy, a potem: – Charlotte? Maggie mówi, że Allie nie było dziś na treningu.

Char zdecydowała się na panikę.

Wysłała do pasierbicy kolejną wiadomość, ale ręce tak jej drżały, że narobiła mnóstwo literówek.

„Nei bylo trenigu? Dzie jestes?! Strasnie sie denewruje”.

Znowu żadnej odpowiedzi.

Z przyzwyczajenia wcisnęła jedynekę na liście szybkiego wybierania.

„Tu Bradley Hawthorn. Przykro mi, ale nie mogę teraz odebrać telefonu. Proszę zostawić wiadomość, oddzwonię najszybciej, jak to będzie możliwe”.

Przez ostatnie cztery miesiące dźwięk głosu męża działał na nią kojąco, ale teraz tylko podsycił jej strach. Bo przecież Bradley nie oddzwoni. Nie stanie za chwilę w progu i nie położy jej dłoni na ramionach, żeby powiedzieć, że nie ma powodu do zmartwień, bo Allie na pewno nic się nie stało. I nie będzie czekał, żeby zrugać córkę, kiedy ta wreszcie stanie w drzwiach – Boże, oby tak było! – z torbą sportową pełną wymówek: Komórka jej padła. Zabrała się z inną koleżanką, ale po drodze wstały coś zjeść. Nie pomyślały, że to tak długo potrwa...

W końcu zadzwoniła do Colleen. Przyjaciółka natychmiast zaproponowała, że do niej przyjedzie.

– Dzięki, nie trzeba – rzuciła Char. – Teraz muszę sobie radzić sama. Nawet z problemami. Nie mogę oczekiwać, że ty albo Will będziecie mnie trzymać za rączkę za każdym razem, kiedy coś pójdzie nie tak. Muszę sama się z tym uporać. – Po raz kolejny podeszła do okna w salonie i wyjrzała na zewnątrz. – Nie mogę uwierzyć, że zerwała się z treningu i nic mi nie powiedziała. To do niej niepodobne.

– Jak to zerwała się z treningu? – zdziwiła się Colleen. – Przecież powiedziała Sydney, że w ogóle nie zamierza starać się o przyjęcie do drużyny.

– Co takiego?!

Char natychmiast przypomniała sobie, jak w zeszłym tygodniu Allie wymówiła się od wspólnych lodów pod pretekstem dbania o formę przed testami.

– Myślałam, że o tym wiesz. Właściwie to miałam cię nawet o to zapytać w czwartek przy lunchu.

Od prawie dwóch lat co tydzień jadały razem lunch na terenie uniwersyteckiego kampusu. Char miała zbyt krótką przerwę między zajęciami, żeby wyskoczyć do którejś z pobliskich kafejek, więc Colleen przynosiła jedzenie do jej gabinetu, który wielkością przypominał schowek na miotły.

– Co się, do diabła, dzieje z tą dziewczyną? – Char zaczęła krążyć po salonie, co kilka sekund wyglądając przez okno. Po raz pierwszy marzyła o tym, żeby samochód Wesa zatrzymał się wreszcie przed domem. – Najpierw te upalone dzieciaki, potem coraz gorsze stopnie, a teraz jeszcze rezygnacja z piłki? Dałam się przekonać, że nie powinnam jej zapisywać na terapię grupową. No, wiesz, taką dla nastolatków w żałobie. Zajęcia mieli we wtorki, zaraz po lekcjach, więc musiałyby opuszczać treningi. Twierdziła, że świetnie sobie radzi, więc po co narażać jej pozycję w drużynie dla zupełnie niepotrzebnej terapii. Zgodziłam się, a tymczasem ona i tak opuszcza treningi i spędza wtorkowe popołudnia z tymi dzieciakami, wyprawiając Bóg jeden raczy wiedzieć jakie głupstwa. I jeszcze te stopnie! Bradley dałby jej szlaban, dopóki by ich nie poprawiła, a tymczasem ja nabrałam się na jej tekst: „Mój tata właśnie zmarł, więc czego ode mnie chcesz?”, i pozwalałam jej dalej wychodzić wieczorami. Nie pytałam nawet, czy odrobiła lekcje – nie chciałam, żeby czuła z mojej strony presję. Powiedziała, że dzięki tym dzieciakom lepiej sobie radzi z żałobą, a ja chciałam, żeby jakoś się pozbierała. A co z moją rozpaczą? Przecież straciłam męża! Ani razu nie poprosiłam jej, żeby pomogła mi się z tym uporać. I nigdy jej o to nie poproszę. Jestem dorosła, a ona ma dopiero naście lat. I ja to rozumiem. Ale czy to naprawdę tak dużo – oczekiwać, żeby nie dokładała mi zmartwień, kiedy mam już tyle własnych problemów? Teraz jeszcze muszę spędzać wieczór na wysyłaniu do niej esemesów i błaganiu o odpowiedź, wydzwanianiu po jej koleżankach, krążeniu po salonie i zastanawianiu się, czy nic jej się nie stało. Słyszałam parę rzeczy o tym Justinie i przysięgam, że jeśli choćby tknął moje dziecko... – Char pokręciła głową. Nie chciała snuć paskudnych wizji. Coś ścisnęło ją za serce, więc przycisnęła dłoń do piersi, a potem odsunęła telefon od ucha i kilka razy głęboko odetchnęła. Gdyby powiedziała Colleen, że ma problemy z nabraniem powietrza, przyjaciółka byłaby tu w kilka sekund.

Może powinna przestać się pieklić. Może zamiast znaleźć w ten sposób ukojenie, tylko wyrządzała sobie jeszcze większą szkodę. Ale tama już pękła. Od miesiący tłumiała frustrację, z całej siły starając się powstrzymać takie słowa przed wyrwaniem się z jej ust. A teraz, kiedy pozwoliła, by kilka z nich się wymknęło, chyba nie była już w stanie powstrzymać reszty. Pomasowała dłonią mostek, a potem znów przycisnęła komórkę do ucha.

– A mimo to pozwalałam jej z nim wychodzić – podjęła. – Miałam zamiar z nią o tym porozmawiać, pytałam nawet Willa o radę i ostatecznie podjęłam decyzję, że jednak tego nie zrobię. Nie chciałam nagle wyskakiwać z jakimś zakazami i nakazami w jej własnym domu, rozumiesz? Dopiero co straciła tatę, a ona tak naprawdę nie zrobiła nic złego, więc nie chciałam być wobec niej niesprawiedliwa. Poza tym urządziła mi

wykład na temat tego, jakimi dobrymi przyjaciółmi są dla niej Kate, Wes i Justin. O wiele bardziej pomocnymi niż... – urwała w ostatniej chwili. Nie chciała w to mieszać Sydney. – Dzięki nim łatwiej znosi żałobę. A ja kupiłam tę bajeczkę. Wzięłam jej słowa za dobrą monetę i dałam spokój. A co dostałam w zamian? Odrobinę uwagi? Życzliwość? O, nie! Ona zawsze znajdzie mnóstwo wymówek, dlaczego nie może poświęcić czasu na rozmowę ze mną czy wspólne lody. „Muszę odrobić lekcje”; „Staram się ograniczyć cukier przed naborem do drużyny”. Ale z tymi dzieciakami może przesiadywać całymi godzinami i wtedy już nie musi unikać lodów czy pizzy. A może ja też potrzebuję towarzystwa! Czy kiedykolwiek o tym pomyślała? Może czuję się samotna?! Przecież mój brat i wszyscy moi przyjaciele – oczywiście poza tobą – mieszkają tysiące kilometrów stąd! Może już nic mnie tu nie trzyma, jeśli ona zamierza dalej wymijać mnie bez słowa w drodze do swojego pokoju albo drzwi wyjściowych. Może lepiej byłoby mi w Waszyngtonie albo w Karolinie Południowej, gdzie są jeszcze ludzie, którzy chcą spędzać ze mną czas i wspierać mnie w trudnych chwilach. Może tam byłoby mi lepiej, skoro tu tkwię już wyłącznie ze względu na pasierbicę, która ze wszystkich sił stara się mnie unikać, a kiedy już nie może, kłamie w żywe oczy!

Char opadła na kanapę. Zastanawiała się nad tym, czy powinna wreszcie dopuścić Colleen do głosu, kiedy nagle drzwi wejściowe stanęły otworem.

– Wróciłam! – zawołała Allie.

## Rozdział 26

Colleen chyba coś powiedziała, ale jej głos zabrzmiał słabo i metalicznie, bo telefon wysunął się z palców Char, odbił od kanapy i spadł na podłogę.

Char jednym susem pokonała trzy schodki i wypadła na korytarz.

Allie stała w progu, lekko przygarbiona, z uniesionymi rękami, jakby szykowała się do walki. Po raz pierwszy od śmierci ojca popełniła tak wielkie przestępstwo. Całe jej ciało zdawało się wołać: Zrób coś z tym! Wyzywam cię! Ale z jej twarzy można było wyczytać coś zupełnie innego. Policzki znaczyły plamy czerwieni, a oczy, wezbrane łzami, biegały we wszystkie strony, od podłogi przez stół w holu i lustro aż po sufit, jakby nie miała odwagi spojrzeć macosze w twarz.

Przygotuj się, mała, bo zaraz ci powiem, co z tym zrobię, przemknęło Char przez głowę. Ale to była tylko przelotna myśl. Chwilę później Char rzuciła się w stronę pasierbicy i zamknęła ją w mocnym uścisku.

Wszystko, co powiedziała w rozmowie z Colleen, było prawdą. Jej frustracja i złość nie były udawane. Nadal je czuła. Teraz jednak przede wszystkim przepełniała ją ulga, która zdawała się wypierać wszystkie pozostałe emocje. Oczywiście nie na zawsze. Ale na tę chwilę na pewno. Allie wróciła i tylko to się liczyło.

– Dzięki Bogu! Nic ci się nie stało?!

Allie zatoczyła się do tyłu pod naporem Char. Obie się roześmiały, tyle że w przypadku dziewczyny śmiech szybko zamienił się w płacz.

– Już dobrze. – Char przytuliła ją mocniej i cmoknęła w skroń. – Już dobrze. Mój Boże... – Roześmiała się z ulgą. – Nic ci nie jest! Tak się bałam. – Znowu ucałowała płaczącą pasierbicę.

– Strasznie przepraszam – pisnęła Allie przez łzy. – Postanowiłam wyskoczyć po szkole na miasto z Kate i chłopakami, bo obiecali, że wrócimy przed szóstą. Pomyślałam, że to przecież bez znaczenia, czy będę z nimi czy na treningu. Ale musieli się zatrzymać w jednym miejscu, a potem jeszcze w innym, a potem wydawało mi się, że zgubiłam komórkę, i kiedy w końcu ją znalazłam, zobaczyłam, że dzwoniłaś i pisałaś i że zrobiło się już bardzo późno. Przepraszam, że nie zadzwoniłam ani nie napisałam, żeby dać ci znać, że nic mi nie jest, ale naprawdę przez cały czas byłam bezpieczna i tak mi przykro, że się martwiłaś... I przepraszam, że nie powiedziałam ci, że nie będę startować do drużyny, ale nie dam rady, Char, naprawdę nie dam teraz rady z takim... zobowiązaniem... To dla mnie za dużo. Najpierw tata, a teraz jeszcze Morgan... Na dodatek nie mam pojęcia, kiedy przeniosę się do mamy, więc bardzo się tym denerwuję i zastanawiam, czy w ogóle będzie chciała, żebym się do niej przeprowadziła, bo cały czas zmienia plany. Mój pokój wciąż nie jest gotowy, a ona co rusz wyskakuje z nową wymówką, dlaczego „teraz to nie jest dobry moment”. No i jeszcze ta sprawa z Morgan... To mnie naprawdę dobiło. Dlatego nie chciałam brać na siebie żadnych dodatkowych obowiązków i powiedziałam trenerowi, że nie chcę startować do drużyny, ale wiem, że powinnam ci była o tym powiedzieć wcześniej i tak strasznie, strasznie cię

przepraszam... – Ciężko oparła czoło o ramię macochy, jakby te przeprosiny kompletnie ją wyczerpały.

– Masz rację – powiedziała Char. – Powinnaś dać mi znać, gdzie jesteś. I naprawdę musimy o tym porozmawiać. Ale chyba niekoniecznie w tej chwili, kiedy obie jesteśmy roztrzęsione. – Znowu ucałowała dziewczynę. – To może poczekać. Teraz lepiej chodźmy coś zjeść.

W kuchni włączyła palnik pod garnkiem z zupą.

– Podgrzałam wcześniej, ale w końcu musiałam ją zdjąć z ognia. Chyba nie zaszkodzi jej kolejne podgrzewanie, chociaż sama nie wiem. To rosół z makaronem od Colleen.

– Przepraszam – powiedziała po raz kolejny Allie, siadając przy blacie.

– Nie robię ci wyrzutów. – Char zerknęła na nią przez ramię. – Zastanawiałam się tylko, czy makaron się nie rozpadnie. Czasami tak się dzieje przy podgrzewaniu. Ale możemy to wylać i zjeść coś innego.

– Mamy parę rzeczy do wyboru. – Allie wskazała zamrażalnik wypełniony kolejną dostawą dań od Colleen.

Char przewróciła oczami.

– Co za kobieta. – Zamieszała zupę. – Podobno Sydney wiedziała, że rezygnujesz z piłki.

– Próbowała mnie przekonać, żebym tego nie robiła.

– Aha.

– Ty też będziesz?

Char roześmiała się, a potem lekko skrzywiła.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale nie jestem zbyt wielką fanką sportu. Moim zdaniem to i tak wielkie osiągnięcie, że przez te wszystkie lata trenowałaś i piłkę nożną, i hokej. Chociaż to rzeczywiście była lekka przesada. Więc nie, nie będę cię przekonywać. Rób to, co lubisz, a resztą się nie przejmuj. Wiem, że masz teraz mnóstwo zajęć pozalekcyjnych, które będą się liczyć przy przyjęciu na studia. Ale w pierwszej klasie uprawiałaś aż dwie dyscypliny, a wiosną zajmowałaś się organizacją balu maturalnego. W tym roku to był hokej i udzielanie korepetycji. Myślę, że całkiem nieźle to wygląda. Pamiętasz, co powiedział pan Slavin, kiedy rozmawialiśmy z nim jesienią? Władze uczelni nie chcą oglądać trzech zapisanych drobnym maczkiem stron z opisami rozmaitych zajęć. Chcą zobaczyć, że robisz rzeczy, które naprawdę cię interesują. Więc nie przejmuj się tą piłką, jeśli nie masz do tego serca.

Allie zaczęła kreślić palcem na blacie esy-floresy.

– Mama nie będzie szczęśliwa, że zrezygnowałam z piłki, zwłaszcza że mogłam się dostać do szkolnej reprezentacji. Z drugiej strony ucieszy się, że nie udzielam już korepetycji. – Sięgnęła po swoją komórkę i zaczęła przesuwając palcem po ekranie. – Nie mam ochoty mówić jej o piłce.

Char spróbowała zupy.

– Jeszcze minutka, góra dwie – orzekła. – Posłuchaj, Allie, wydaje mi się, że w ogóle nie musisz się tym przejmować. Ostatnich parę razy, kiedy dzwoniła, żeby sprawdzić, co u nas, w ogóle nie pytała o piłkę. Pewnie po prostu zapomniała, że macie

treningi wiosną. Więc może przynajmniej w tym przypadku ci się upiecze. – Odłożyła łyżkę i odwróciła się w stronę pasierbicy, pewna, że ujrzy na jej twarzy pełen ulgi uśmiech. Tymczasem natknęła się na parę wilgotnych oczu. Miała ochotę walnąć się łyżką w głowę. – Ale ze mnie idiotka – sapnęła. – Przepraszam. Chciałam cię tylko pocieszyć, ale ewidentnie nie wypadło to zbyt dobrze.

Wyłączyła palnik, wyjęła z szafki dwie miseczki i naląła do nich zupy, cały czas paplając bez sensu, byle tylko odwrócić uwagę Allie od swojego bezmyślnego komentarza.

– Wiesz co, to był dla nas obu ciężki dzień. Może zjemy przed telewizorem?

Jednak Allie była już w połowie schodów.

– Allie?

– Nie jestem głodna.

– Och, skarbie... Nie chciałam cię zdenerwować. Próbowałam tylko rozładować napięcie, uświadomić ci, że nie musisz rozmawiać z mamą o tej sprawie już teraz.

– Ja... – Głos odmówił Allie posłuszeństwa.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę.

Char słyszała już tylko jej płacz.

## Rozdział 27

– A więc? – W czwartkowe popołudnie Colleen dziarsko wkroczyła do gabinetu Char. Od razu wyłożyła na biurko pojemnik z sałatką, dwie plastikowe miski i dwa widelce, które przyniosła ze sobą.

Char zmarszczyła brwi.

– Nie żebym nie była ci wdzięczna za lunch...

– Och, to tylko na pokaz – mruknęła Colleen. – Jeszcze nie widziałas tego, co najlepsze. – Po czym wyciągnęła z bawełnianej torby dwie grube, owinięte w folię kromki chleba na zakwasie, spory kawałek brie, nóż do sera i dwa ogromne ciastka z czekoladowymi wiórkami. – Aha, mam jeszcze to – dodała, sięgając po dwie puszki Sanpellegrino Limonata.

– I to mi się podoba.

– A teraz opowiadaj, co się działo od wtorku. – Colleen zabrała się do krojenia sera.

– Porozmawiałaś wreszcie z Allie na poważnie o Justinie, treningach i całej reszcie?

– Nie. Kiedy zobaczyłam ją, jak stoi w progu cała i zdrowa, poczułam taką ulgę, że nie miałam siły natrzeć jej uszu. A potem przy kolacji palnęłam coś głupiego, Allie pobiegła z płaczem do swojego pokoju, więc... – Char wzruszyła ramionami.

– Innym razem.

– Właśnie. A dziś pomyślałam, że może jednak dobrze się stało, że nie porozmawiałam z nią tamtego wieczora. Bo wydaje mi się, że zanim zacznę jej robić wykłady na temat tego, kto rządzi w naszym domu, a kto ma wyłącznie wykonywać rozkazy, muszę jej coś powiedzieć. Uświadomiłam to sobie dopiero tego ranka.

– Co takiego?

– Nie mówiłam jej, że ją kocham, od... sama już nie wiem, od jak dawna. Kiedy pojawił się problem z gatunku: „nienawidzisz moich przyjaciół”, przestała mi to mówić, więc i ja się nie wychylałam. To nie miała być kara ani nic takiego, po prostu... znasz mnie...

Colleen pokiwała głową.

– Cała ta sprawa z „nie chcę na nią naciskać” i tak dalej.

– No właśnie. A przecież powinnam jej to ciągle powtarzać. I to nie jako wstęp do kazania, tylko tak po prostu. Od tej pory tak właśnie zamierzam robić. Dzisiaj, kiedy wrócę do domu, powiem jej, jak bardzo ją kocham. – Char oderwała kawałek chleba i włożyła go do ust, a potem sięgnęła po ser. – A gdyby coś jej się stało? Gdyby nie wróciła wtedy do domu? Gdybym nigdy więcej jej nie zobaczyła? – Dotknęła dłonią piersi. – Kiedy Bradley zginął, przynajmniej jednego nie musiałam żałować. Ludzie, którzy stracili kogoś bliskiego, małżonka, rodzica czy kogoś z rodzeństwa, często powtarzają, że najgorsze jest to, że nie powiedzieli zmarłemu, jak bardzo go kochali. Może od wielu tygodni się kłócili, a może właśnie mieli ciche dni. A potem nagle bum – ten ktoś umiera, a oni tracą swoją szansę. W rezultacie żałoba trwa dla nich o wiele dłużej. Bo muszą się mierzyć nie tylko z rozpaczą po wielkiej stracie, ale też z tym okropnym

załem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jakie to uczucie. Na szczęście nie muszę. Bradley wiedział, jak bardzo go kocham, bo cały czas mu to powtarzałam. Tamtego dnia się nie kłóciliśmy. Nie było między nami niedomówień ani żadnych rzeczy, których już nigdy mu nie powiem, których on już nigdy nie usłyszy. – Skubnęła kawałek ciastka. – Oczywiście, nie oznacza to również, że poprzednia noc była jakoś szczególnie upojna. Żadnego hollywoodzkiego zakończenia. Spędziliśmy weekend zupełnie normalnie, robiąc to, co zwykle – pospaliśmy dłużej, poszliśmy na krótki spacer, jedliśmy o wiele za dużo chipsów i zbyt długo oglądaliśmy telewizję. A potem, w poniedziałek rano, przed jego wyjazdem do Lansing cmoknęliśmy się na pożegnanie, powiedzieliśmy sobie „kocham cię”. Żadnych wielkich wybuchów namiętności, ale tak to już u nas wyglądało, sama rozumiesz. To było prawdziwe. Mówiliśmy szczerze i oboje o tym wiedzieliśmy. Od momentu, kiedy tamtej strasznej nocy odebrałam telefon, płakałam z wielu powodów, żałowałam tylu rzeczy, ale myśl, że Bradley umarł, nie wiedząc, co do niego czuję, nigdy nie będzie jedną z nich. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka to ulga. Myślałam o tym dzisiaj w drodze do pracy. O tym, co bym czuła, gdyby Allie nie wróciła tamtego wieczora do domu. Nie przeżyłabym, gdyby coś jej się stało. Gdyby ktoś ją skrzywdził czy... no, sama rozumiesz, a ona przeżyłaby te ostatnie chwile, nie wiedząc, jak bardzo ją kocham. Albo gdyby nawet uciekła z tymi dziećmi, gdyby postanowiła nie wracać, bo nie chciałyby mieć ze mną więcej do czynienia. Nawet w takiej sytuacji chciałabym, żeby wiedziała, jak bardzo ją kocham. I nie darowałabym sobie, gdyby nie miała o tym pojęcia tylko dlatego, że jej tego nie powiedziałam.

Odłożyła niedokończone ciastko i popatrzyła na przyjaciółkę, a zaraz potem znów po nie sięgnęła i ugryzła kolejny kęs.

Colleen z uśmiechem pokręciła głową.

– No co? – rzuciła Char. – A! – Machnęła ręką z ciastkiem. – Wiem, siła mojej woli jest naprawdę imponująca.

– Nie o to chodzi.

Char wzruszyła ramionami i rozłożyła ręce, a Colleen znowu się uśmiechnęła.

– Po prostu przez te wszystkie lata powtarzałaś, że jesteś „tylko i wyłącznie” macochą, formalnie rzecz biorąc, teraz nie jesteś już nawet nią, a tymczasem mówisz jak najprawdziwsza matka.

Po pracy Char popędziła prosto do domu. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Allie i powie jej te dwa słowa, których od tak dawna nie wypowiadała. Myślała o tym przez całe popołudnie. Zacznie od tego, a potem odczeka chwilę, by Allie w pełni pojęła znaczenie tego wyznania. Dopiero wtedy wspomni o swoim rozczarowaniu jej kłamstwami. Ale najpierw to, co najważniejsze. „Kocham cię”.

Może w odpowiedzi Allie rzuci tylko: „Aha, jasne”, a potem zamknie się na resztę wieczora w swoim pokoju. A może powie: „Ja też cię kocham, CC”. Tak czy inaczej będzie wiedziała, co Char do niej czuje.

Skręcając w znajomą uliczkę, z trudem powstrzymywała pragnienie, by wcisnąć gaz do deski. Kiedy znalazła się pod domem, kilka razy odetchnęła głęboko, próbując

uspokoić przyspieszone bicie serca. Bardzo ją korciło, żeby z całej siły wdusić klakson. Trutututu! To zupełnie nowy dzień dla mnie i dla ciebie, Allie!

Nacisnęła guzik przy osłonie przeciwsłonecznej, żeby otworzyć drzwi garażu, które tego dnia ruszyły do góry o wiele za wolno. Tak bardzo nie mogła się doczekać, żeby zaparkować auto i wbiec do domu.

Przez dłuższą chwilę rozglądała się po trzech pustych miejscach parkingowych, zanim wreszcie to do niej dotarło.

Kabrioletu nie było.

## Rozdział 28

– Allie! – Char otworzyła drzwi prowadzące z garażu do domu. – Allie! Jesteś tu?

Ruszyła biegiem przez kolejne pomieszczenia. Czuła się taka naiwna, czepiając się tej odrobiny nadziei, że jakimś cudem ktoś zdołał się zakraść do ich domu, odnalazł kluczyki od kabrioletu, otworzył drzwi garażu, wyjechał z niego i zamknął je, a Allie, zajęta nauką w swoim pokoju, niczego nie zauważyła.

– Allie! – Z każdym okrzykiem jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy, dobrze to słyszała. A dom za każdym razem odpowiadał jej milczeniem.

Sprawdziła blat w kuchni, gdzie zawsze zostawiała sobie karteczki z wiadomościami. Pusto.

Pobiegła na górę, do sypialni pasierbicy.

Łóżko było zasłane, brudne ubrania, zwykle porzucane na podłodze, leżały starannie zwinięte w koszu na pranie. Allie robiła takie rzeczy wyłącznie w trzech sytuacjach: kiedy ojciec zagroził jej za jakieś przewinienie najwyższym wymiarem kary, kiedy Lindy zapowiedziała się z wizytą albo kiedy sama próbowała odpokutować szczególnie ciężkie przestępstwo.

Wróciła biegiem do kuchni i zadzwoniła na jej komórkę.

Zero odpowiedzi. Wysłała więc esemesa. Ostatecznie może jednak to Justin prowadził. Albo mimo wszystko, nawet za kierownicą, Allie sprawdzała wiadomości. Nie powinna tego robić, zabraniały tego zarówno prawo, jak i zasady ustalone przez Bradleya. Nie żeby Allie w ogóle się tym przejmowała – ostatecznie zabrała samochód.

Char poczuła żar rozlewający się jej po szyi i policzkach, kiedy pomyślała o tym, jak wiele domowych zasad, nie mówiąc już o przepisach obowiązujących w Michigan, złamała pasierbica. Na dodatek po raz kolejny w tym tygodniu dała jej poważny powód do zmartwienia. Przez chwilę zastanawiała się nad tym, co powiedziała przyjaciółce zaledwie parę godzin wcześniej – przecież miało się liczyć tylko to, że dziewczyna wróciła bezpiecznie do domu, a kazania, kłótnie i nowe reguły mogły poczekać na lepszy moment. Może sama sobie na to zasłużyła, skoro ciągle zachowuje się jak ostatnie popychadło?

Potem zadzwoniła do Kate. Dziewczyna najwyraźniej była zaskoczona, zupełnie jakby zapomniała, że nie powinna odbierać akurat tego telefonu i nagle została zmuszona do prowadzenia rozmowy z kimś, kogo bardzo się starała unikać. Powiedziała, że nie wie, gdzie się podziewa Allie, i udawała wręcz urażoną pytaniami.

– Nie próbuj mnie okłamywać, Kate. – Char nie zamierzała dać się tak łatwo zbyć.

– Nie kłamie.

Char usłyszała, że nastolatka wzdycha. Już sobie wyobrażała, jak jasna grzywka podskakuje pod wpływem podmuchu. Kate robiła, co mogła, by wyjść na szczerze przejętą niesłusznymi oskarżeniami. Ale Char słyszała już wcześniej ten dźwięk, nieraz widziała, jak koleżanka Allie wysuwa dolną wargę i marszcząc brwi, z poirytowaniem dmucha w grzywkę.

– Jasne, Kate. Kłamiesz, a ja dobrze o tym wiem. Musisz się bardziej postarać. – Dziewczyna nie odpowiedziała, więc Char ciągnęła: – Bóg mi świadkiem, Kate, jeśli się dowiem, że wiedziałaś, co się dzieje z Allie, i pozwoliłaś mi się denerwować... – Próbowała wymyślić jaką skuteczną groźbę, ale co właściwie mogła zrobić takiej Kate? – Słuchaj – rzuciła w końcu, starając się zawrzeć w swoim głosie tyle cierpliwości i wyrozumiałości dla nastoletnich wybryków, ile tylko była w stanie – nawet jeśli przysięgałaś jej, że nie zdradzisz nikomu jej planów, naprawdę musisz złamać tę obietnicę. Cokolwiek zaplanowała, cokolwiek sobie myślała, kiedy przygotowywała tę ucieczkę, teraz to nieistotne, bo przede wszystkim muszę ją odnaleźć, porozmawiać z nią i upewnić się, że nic jej nie jest. – Kate wciąż milczała. Oczami wyobraźni Char widziała, jak nastolatka wzrusza ramionami. „Ta, możesz sobie gadać”. – Czy jest z Justinem?

– Skąd mam wiedzieć – odezwała się wreszcie dziewczyna. – Przecież mówiłam, że z nią nie rozmawiałam.

– Kathleen... – Char urwała, żeby jej surowy ton zrobił na nastolatce odpowiednie wrażenie. Ale знаła tę dziewczynę. Wiedziała, że coś ukrywa. – Zapytam jeszcze raz: czy Allie jest z Justinem?

– Muszę kończyć.

– Kate...

Dziewczyna się rozłączyła.

Char dotknęła dłonią czoła. W skroniach zaczęło jej pulsować, miała wrażenie, że głowa jej płonie. Wróciła do kuchni i połknęła dwie tabletki przeciwbólowe, a potem wypila szklankę wody, zanim znów sięgnęła po telefon. Ponownie wybrała numer Allie. Nadal żadnej reakcji.

U Colleen włączyła się poczta głosowa, u Sydney tak samo. Char nagrała im obu wiadomości, starając się zachować spokój. Ale trudno jej było powiedzieć „Oddzwon, gdy to odsłuchasz” bez paniki w głosie.

Przez chwilę trzymała palec na klawiszu z dziesiątką. Zgłoszenie sprawy na policję szybko rozwiązałyby problem. Ale jakie mogły być tego konsekwencje? Nawet jeśli to Justin prowadził, Allie zabrała auto bez pozwolenia – Char musiałaby to powiedzieć funkcjonariuszom.

Czy to w ogóle przestępstwo, skoro samochód należy do rodziny? Czy postawiliby Allie zarzuty, nawet gdyby Char poprosiła, żeby tego nie robili? Gdyby to Allie prowadziła, na pewno miałyby z tego powodu kłopoty. Może przeszkodziłoby jej to potem w zrobieniu prawa jazdy? Char nie miała pojęcia, jak prawo potraktuje w takim przypadku piętnastolatkę.

Jedno wiedziała na pewno: policja nie skontaktuje się z nią w sprawie zarzutów, jakie będą chcieli postawić Allie. Zadzwoń do Lindy. A ta pewnie natychmiast zarządzi przeprowadzkę córki do Kalifornii i nikt nie będzie mógł jej mieć tego za złe.

Cofnęła palec.

Powtarzała sobie w myślach, że wcale nie zachowuje się samolubnie. Chodzi jej wyłącznie o Allie i jej przyszłość, a nie o chęć zatrzymania dziewczyny przy sobie. Zresztą decyzja, by nie angażować policji, nie jest przecież ostateczna. Zawsze jeszcze może zmienić zdanie.

Ponownie wybrała numer Kate, tym razem gotowa zagrozić dziewczynie, że porozmawia z jej rodzicami, jeśli natychmiast nie usłyszy prawdy. Rozległ się jeden sygnał, po czym wyświetlacz komórki zasygnalizował połączenie przychodzące.

Allie.

– Allie! Gdzie ty się podziewasz? I co ty sobie, do diabła, myślałaś? Zaraz... zapomnij, że o to pytałam. Tak naprawdę w ogóle o to nie dbam. Mówię zupełnie szczerze. Po prostu wracaj do domu. Natychmiast. Justin prowadzi? Dopilnuj, żeby to on siedział za kółkiem, na wypadek gdyby zatrzymała was policja...

– Nie jestem z Justinem.

Char poczuła ulgę.

Dopóki Allie znów się nie odezwała:

– Jestem z Morgan. I przepraszam, że nie odebrałam wcześniej, ale prowadziłam. Teraz zatrzymałyśmy się na chwilę, bo Morgan musiała skorzystać z toalety. I tak miałam do ciebie zadzwonić, żeby ci powiedzieć, że nic mi nie jest. Obie jesteśmy całe i zdrowe. Czulałam się okropnie, że wyjechałam bez żadnego...

– Jesteś z Morgan? – przerwała jej Char. – Jak to z Morgan? Myślałam, że wyjechała z miasta razem z matką. Wróciła? Dlaczego ty w ogóle...

– Nie było jej w mieście. Ale nie była też z panią Crew. Była w Toledo. Zupełnie sama. Właśnie ją stamtąd zabrałam.

– Co zrobiłaś? Jesteś w Ohio? Pojechałaś tam po lekcjach? Musiałaś jechać o wiele za szybko...

– Wyjechałam z samego rana. Wes odwiózł mnie do domu zaraz po tym, jak podzuciłaś mnie do szkoły.

Char czuła w głowie coraz mocniejsze pulsowanie. Przycisnęła palce do skroni. Allie to zaplanowała?

– Chcesz powiedzieć... – Urwała, choć była bliska wygłoszenia naprawdę długiego kazania na temat uczciwości, odpowiedzialności i przestrzegania prawa. To zawsze zdąży zrobić po powrocie pasierbicy. Na razie musi sprowadzić dziewczynki do Mount Pleasant, zanim zrobi to za nią policja. – Błagam, Allie, powiedz, że wracacie do domu. Że za chwilę będziecie na miejscu, a ja mogę zadzwonić po Sarah i Dave'a, żeby przyjechali odebrać córkę.

Cisza.

– Allie. – Char przypomniała sobie wysprzątaną pokój nastolatki i już wiedziała, co będzie dalej.

– Przepraszam – usłyszała po drugiej stronie.

– Mój Boże, Allie. Co ty wyprawiasz? Czy rodzice Morgan w ogóle wiedzą, że ona jest z tobą? Bo chyba zdają sobie sprawę, że nie masz jeszcze prawa jazdy...

– Nie, nie wiedzą.

– A ci wujostwo? Pozwolili jej z tobą jechać? Wiedzieli, że nie masz prawa? Allie, naprawdę musisz odwieźć ją do domu albo z powrotem do tych krewnych. A jeśli Sarah i Dave zawiadomią policję? Nie chcę nawet myśleć, co zrobią z piętnastolatką złapaną w towarzystwie cudzego dziecka. Przecież to porwanie! Przestępstwo!

– Oni nie zadzwonią na policję – rzuciła Allie ironicznie.

Char miała ochotę jej przyłożyć. Jak mogła tak lekceważyć tę sprawę? A jeśli będą ją sądzić jak osobę dorosłą? Chyba tak właśnie postępowali z dziećmi, które były wystarczająco duże.

– Oczywiście, że zadzwonią! – obruszyła się. – Na pewno szaleją z niepokoju, a każdy patrol drogówki od Mount Pleasant do Toledo już was szuka. Pomyśl o swojej przyszłości, Allie. O Morgan i jej rodzicach. Pomyśl, w jakiej sytuacji stawiasz krewnych Sarah...

– Ona wcale nie była u krewnych Sarah, Char. Tylko u kompletnie obcych ludzi. Ludzi, których nigdy wcześniej nie widziała na oczy...

– Co takiego? O czym ty mówisz? Dlaczego miałyby być u obcych ludzi?

– Bo Sarah i Dave ją oddali – wyjaśniła Allie. – Oddali Morgan obcym ludziom. Już jej nie chcieli.

Char mocniej ucisnęła pulsującą skroń.

– Co ty mówisz?

– Mówię, że Sarah i Dave Crew nie zadzwonią na policję, bo jeśli to zrobią, dostaną Morgan z powrotem, a to ostatnia rzecz, jakiej by sobie życzyli.

Char zacisnęła powieki i jeszcze raz powtórzyła w myślach słowa Allie, żeby upewnić się, czy na pewno dobrze usłyszała. Bo to przecież niemożliwe...

Poprosiła pasierbicę, żeby powtórzyła jeszcze raz. Allie tak zrobiła i jej słowa zabrzmiały dokładnie tak samo, choć Char liczyła na inny wynik. Serce waliło jej jak młotem, kiedy przyciskała komórkę do ucha i próbowała jakoś to wszystko ogarnąć.

Sarah i Dave oddali Morgan obcym ludziom.

Bo już jej nie chcieli.

Przecież to niemożliwe.

To brzmiało jak brednie z jakiegoś telewizyjnego talk-show.

Albo bajeczka wymyślona przez Morgan.

– W porządku, Allie – rzuciła, gdy odrobinę się uspokoiła. – Ochłoń nieco i pomyśl logicznie. Ale tak na serio. Oddali ją? Obcym ludziom? Bo już jej nie chcieli? Daj spokój. Czy naprawdę twoim zdaniem brzmi to prawdopodobnie? Pewnie Morgan tak ci powiedziała. Brzmi jak jedna z jej wymyślonych opowieści, nie sądzisz? Jak wtedy, kiedy ci powiedziała...

– Sama ich zapytaj – przerwała jej Allie. – Zapytaj Sarah i Dave'a. Zadzwoni do nich w tym momencie i spytaj. Pan Crew powiedział Morgan, że jadą na przejażdżkę. To było w sobotę rano, przed tym pierwszym poniedziałkiem, kiedy Morgan nie przyszła na korepetycje. Dlatego jej nie było. Kazał jej się pożegnać ze Steviem i panią Crew i mocno ich uściskać, na wypadek gdyby trochę ich nie było. A potem wsiedli do samochodu i pojechali aż do Ohio. Przez całą drogę Morgan pytała, dokąd jadą, a on ciągle powtarzał: „W naprawdę wyjątkowe miejsce, na pewno ci się tam spodoba”. Po trzech godzinach podjechali pod obcy dom, pan Crew otworzył bagażnik, a tam były walizka Morgan oraz pudło z jej książkami i zabawkami. Powiedział jej: „Teraz masz nową rodzinę, z którą będziesz tu mieszkać”. Tak po prostu. Nowa rodzina. Tadam! Zupełnie, jakby takie rzeczy działały się na okrągło, a Morgan sama powinna się tego domyślić. Potem odprowadził ją do drzwi. I wiesz co, Char? Kiedy ci ludzie otworzyli, on się przedstawił. Bo sam też

nigdy tam nie był. Nigdy wcześniej ich nie spotkał.

## Rozdział 29

Char nie wierzyła własnym uszom.

– Co takiego? – rzuciła, choć sama nie wiedziała, o co pyta.

Allie najwyraźniej też nie była pewna.

– Jak to „co takiego”? Nie słyszałaś, co powiedziałam?

– Nie, ja tylko... – Char naprawdę nie miała pojęcia, o czym mówi jej pasierbica.

– Dobra, muszę się streszczać, bo Morgan zaraz wróci – powiedziała Allie. – No więc oboje weszli do tego domu, a w salonie siedziała już cała rodzina. „Poznaj swoją nową mamę, nowego tatę i siostry”, powiedział pan Crew. Jedna była chyba z Rosji, tak wydaje się Morgan, a druga z Afryki. Je też oddali tym ludziom. Jedną adoptowała najpierw jakaś rodzina z Kolorado, a drugą... nie pamiętam. Ale z nimi było dokładnie tak samo – ich rodzice, ci adopcyjni, którzy przyrzekli im, że to już na zawsze, nagle zmienili zdanie, zupełnie jak państwo Crew. Zawieźli je do tych ludzi w Ohio i zostawili tam. Dali jeszcze do ręki walizkę, życzyli szczęścia, a potem zniknęli. Dziewczyny siedziały z Morgan na kanapie w salonie, a ci ludzie oprowadzali pana Crew po domu. Potem zapytali, czy chciałby chwilę zostać, pomóc Morgan się rozpakować, może coś z nimi zjeść. A on nie chciał! Powiedział, że czeka go daleka droga i musi już wracać do domu. Uścisnął jeszcze Morgan na pożegnanie, powiedział, że tak będzie dla niej lepiej, bo tu, w tym nowym domu, będzie szczęśliwsza. A potem sobie poszedł. Char, on ją tam zostawił! Z ludźmi, których poznała sześć minut wcześniej! Ci nowi rodzice posłali Morgan do szkoły, kazali się nazywać mamą i tatą i w ogóle zachowywali się tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Pamiętasz te telefony niby od telemarketerów z nieznanego kierunkowego? To Morgan dzwoniła do mnie z domu tych nowych rodziców. Tylko że numer kierunkowy był z Ohio, więc to ignorowałam. Ale w końcu się domyśliła, że mogę nie odebrać, bo nie znam tego numeru, więc wczoraj skorzystała z telefonu swojej nauczycielki i przysłała mi esemesa. Napisała, że zamierza uciec, więc poprosiłam, żeby z tym zaczekała. Wiedziałam, że będziesz dziś cały dzień na uniwersytecie. Obiecałam, że po nią przyjadę i zabiorę ją, dokąd tylko zechce. Wiem, że to głupota, przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro. Że zabrałam samochód, zerwałam się ze szkoły i tak cię oszukałam, zwłaszcza po tym, co zaszło we wtorek. Ale Morgan była taka zdenerwowana, CC! To miejsce to kompletna nora, a ci nowi rodzice są naprawdę wredni. Morgan musiała mieszkać w pokoju z tamtymi dziewczynkami, które też były dla niej okropne. Nie wiedziała, co robić. Co noc płakała, a one się z niej nabijały i skarżyły rodzicom, że hałasuje. Dlatego chciała uciec. Zupełnie sama. Dziesięćlatka! Bo życie na ulicy w pojedynkę wydawało się jej lepszym rozwiązaniem niż mieszkanie pod jednym dachem z tymi ludźmi. I niż powrót do Sarah i Dave’a. Nie mogłam jej na to pozwolić. Przecież wiesz, że nie mogłam...

– W porządku. – Char wirowało w głowie. – W porządku. – Położyła dłoń na czole, głowa nagle zaczęła jej ciążyć, jakby ważyła setki kilogramów. – Jesteś zdenerwowana, bo wierzysz, że tak właśnie było. Ale to wszystko brzmi jakoś... nierealnie. Jakby Morgan znów puściła wodze fantazji. W każdym razie dla mnie tak to właśnie wygląda. Dla ciebie nie? Pomyśl: dzieci z Rosji i Afryki, nowa szkoła...

– Jeśli mi nie wierzysz, to się rozłączam...

– Chwileczkę, Allie, zaczekaj! Proszę, nie rozłączaj się. Posłuchaj, nieistotne, jak wygląda prawda – o to będziemy się martwić później. Teraz najważniejsze, żebyście obie były bezpieczne. Rozumiem, że chciałaś jej pomóc. Ale tak tego nie załatwisz, przecież o tym wiesz. Powiedz mi, gdzie jesteście, a ja po was przyjadę, dobrze? Zrobisz to dla mnie? Znajdź jakąś stację benzynową czy zatoczkę i zaczekajcie tam, dopóki nie przyjadę. – Serce, walące jej dotąd jak młotem, zwolniło nieco rytm, kiedy wypowiedziała te słowa, usłyszała swój rozsądny plan. – Zabiorę Colleen, żeby poprowadziła kabriolet. Ty, ja i Morgan wrócimy do nas do domu. Potem zadzwonię do Sarah i Dave’a i jakoś to rozwiążemy. – Char popatrzyła na kanapę w salonie. Wyobraziła sobie siedzące tam dziewczynki, podczas gdy ona i państwo Crew będą się starali jakoś wyprostować całą tę historię.

– Nie – odparła Allie.

– Jak to „nie”? Naprawdę jestem milion razy bardziej wyrozumiała w tej sprawie, niż byłby twój ojciec. Próbuję ci pomóc...

– Obiecałam Morgan, że nie zabiorę jej z powrotem do Mount Pleasant – wyjaśniła Allie. – Ona nie chce wracać do Sarah i Dave’a. Nie po czymś takim. I wcale jej się nie dziwię. Zresztą pewnie i tak by jej nie zatrzymali. Po prostu oddaliby ją kolejnej rodzinie. Albo odesłali do domu dziecka. A wtedy ona znów by uciekła, Char. Powiedziała, że tak zrobi, a ja jej wierzę. Tylko następnym razem już mnie nie uprzedzi. Ucieknie zupełnie sama i kto wie, co się z nią stanie. Nie mogę na to pozwolić. Nie mogę tak ryzykować. To dzielna dziewczynka i pewnie wie więcej, niż powinna, o tym, jak przetrwać w pojedynkę na ulicy, ale ma zaledwie dziesięć lat.

– No więc co zamierzasz? – Char nie przestawała krążyć między salonem a kuchnią. – Będziecie mieszkać w kabrioletcie? Piętnastolatka i dziesięciolatka? Zastanów się, Allie. Przecież to bez sensu...

– Pojedziemy na Florydę – rzuciła Allie lekko, zupełnie jakby właśnie oznajmiła, że zamierzają wyskoczyć do sklepu na rogu po coś do picia.

– Na Florydę?! Co takiego...?

– Tam mieszka mama Morgan. Pamiętasz, mówiła nam o tym, kiedy oglądaliśmy jej Księgę Życia. Morgan twierdzi, że jej mama siedziała w więzieniu – dlatego zabrali jej dziecko. Ale chyba już wyszła. Więc jedziemy ją odnaleźć. Żeby sprawdzić, czy Morgan będzie mogła z nią zamieszkać.

– Allie, daj spokój! Przecież cała ta sprawa z Florydą to czysty wymysł! To na zdjęciu w Księdze Życia to wcale nie była palma! Zastanów się. Jakim cudem Morgan trafiłaby do rodziny zastępczej w Michigan, gdyby jej matka mieszkała na Florydzie? A gdyby nawet to była prawda, czy nie sądzisz, że gdyby mama Morgan rzeczywiście wyszła z więzienia i mogła się nią zająć, sama próbowałaby ją odnaleźć?

– Nie – odparła Allie. – Moim zdaniem wiedziała, że Morgan została adoptowana, i nie chciała zniszczyć jej życia. Sądziła, że Morgan będzie lepiej, jeśli zostanie z nową rodziną. Ale kiedy się dowie, że ona wcale nie jest z nimi szczęśliwa, na pewno będzie chciała ją odzyskać. No bo która matka by tego nie chciała? – Char знаła przynajmniej jedną. Ewidentnie Allie też o tym pomyślała, bo nagle umilkła i odezwała się dopiero po

dłuższej chwili: – Tak czy inaczej, zamierzam ją tam zabrać i pomóc jej odszukać mamę. A jeśli nawet to nieprawda, to co z tego? Wolę zostać z nią na Florydzie, zamiast przywieźć do Mount Pleasant, gdzie Sarah i Dave pewnie znów by ją komuś oddali.

– Na Florydzie! – Te słowa brzmiały tak nieprawdopodobnie, że Char musiała powtórzyć je na głos. Przecież to wszystko bez sensu. Takie impulsywne zachowanie zupełnie nie jest w stylu Allie. Żeby pędzić po Morgan na złamanie karku z powodu jakiejś bajeczki, a potem jechać z nią na drugi koniec kraju? – Zamierzacie jechać aż na Florydę? Taki kawał drogi tylko we dwie? A jak zapłacisz za benzynę? Jedzenie? Gdzie będziecie nocować? Zastanowiłaś się nad tym? Zdajesz sobie sprawę, jak nierealnie to brzmi?

– Wyczyściłam swoje konto – wyznała Allie. – Mam trzy tysiące. I naprawdę staram się oszczędzać. Kiedy znajdę mamę Morgan i upewnię się, że Morgan jest bezpieczna, wrócę do domu.

– A jeśli jej nie znajdziesz?

– Pójdę do pracy – odparła Allie, jakby to było coś zupełnie oczywistego.

Char zaczęła w duchu przeklinać przedsiębiorczość, którą tak podziwiał u córki Bradley. To, co wymyśliła Allie, było szalone, impulsywne, ale mimo wszystko mogło się udać. Po pierwsze, była na tyle odpowiedzialna, by odłożyć trzy tysiące dolarów, i na tyle zaradna, żeby ta suma wystarczyła jej na naprawdę długi czas. Na tyle długi, żeby zdołały przekroczyć granice paru stanów, co powiększyłyby tylko listę wykroczeń, z powodu których mogła zostać postawiona w stan oskarżenia i – jeśli spełniłyby się najgorsze obawy Char – skazana.

– Allie – szepnęła błagalnie – proszę cię. To kompletne szaleństwo. Wpakujesz się w kłopoty...

– Morgan wraca – rzuciła Allie. – Nie chcę o tym rozmawiać przy niej. Już i tak jest zdenerwowana.

– Zaczekaj! Porozma...

– Muszę kończyć – przerwała jej pasierbica.

A potem po prostu się rozłączyła.

## Rozdział 30

Char wycofywała auto z garażu, żeby pojechać do Sarah i Dave'a, kiedy zadzwoniła jej komórka. Odebrała, nawet nie spojrzawszy na wyświetlacz. Miała nadzieję, że to Allie.

– Dzień dobry, Charlotte.

Aż się skrzywiła. Pewnie tak się czuła Kate, kiedy nieopatrznie odebrała telefon od niej. Miała wielką ochotę się rozłączyć. Mogłaby potem skłamać, że coś im przerwało, gdy tylko wymyśliłaby, co ma powiedzieć.

– O, cześć, Lindy – rzuciła jednak. – Co słyhać w Kalifornii?

– Jak zwykle mnóstwo pracy. Słuchaj, próbowałam się dodzwonić do Allie, ale nie odbiera, a ja już straciłam cierpliwość.

– Hm... – Char rozpaczliwie próbowała sklecić jakąś wiarygodną wymówkę. – Nie ma teraz przy sobie komórki. Zostawiła ją w... szkolnej szafce. Akurat ma trening piłki nożnej. Ostatnio bardzo późno kończą, dopiero po osiemnastej...

– No cóż, czy w takim razie możesz jej powiedzieć, żeby do mnie zadzwoniła, gdy tylko wróci do domu?

– E...

– Wiem, że nie masz ochoty bawić się w jej sekretarkę – dodała Lindy. – Ale prawda wygląda tak, że od jej wyjazdu z Kalifornii dzwoniłam do niej parę razy, a ona ani razu nie oddzwoniła. Jeśli nie uda mi się jej złapać przypadkiem, właściwie w ogóle nie mam szansy z nią porozmawiać. Chyba jest na mnie zła.

– E...

– Te dzieciaki. Wydaje się im, że są pępkiem świata, co? Nie pomyślą, że rodzice muszą pracować i nie mogą siedzieć cały czas w domu, żeby zapewniać im rozrywkę.

– Hm...

– W każdym razie przekaz jej, że dzwoniłam, dobrze? Trening trwa do... mówiłaś, że do której? Osiemnastej?

– No cóż...

– Więc gdzieś wpół do siódmej powinna być w domu. Może wreszcie będzie mogła porozmawiać z własną matką. Powiedz jej, że czekam na telefon. Mam połączenie na drugiej linii. Dzięki, Charlotte.

Dave Crew otworzył drzwi i zmarszczył brwi na widok gościa.

– Właśnie rozmawiałam z Allie – powiedziała Char bez wstępów. – Jest z Morgan. Wygląda na to, że dziewczynki kontaktowały się za pomocą esemesów. Allie pojechała do Toledo, żeby ją odebrać.

– Odebrać? – Dave obejrzał się za siebie. – Jadą tutaj?

– Zastałam Sarah? – Char wyciągnęła szyję, próbując zajrzeć w głąb mieszkania. – Bo na pewno chciałyby posłuchać... – Urwała, zaszokowana widokiem za plecami

gospodarza.

Gdyby Dave nie stał teraz przed nią, pomyślałaby, że pomyliła domy. Na stoliku w holu wałały się zamknięte koperty i stosy brudnych naczyń, gumowa mata pod stolikiem, na której wcześniej stały równiutko ustawione buty, była pokryta piachem i skorupami potłuczonych talerzy, spomiędzy których wystawały jakieś liście. Szminka, która wytoczyła się z otwartej, rzuconej obok torebki, też wałała się wśród śmieci. Obok stołu leżał przewrócony kosz na pranie, a ścieżka z wywleczonej z niego bielizny w dziecięcym rozmiarze, małych dżinsów i skarpetek ciągnęła się aż do schodów. Te z kolei były usłane tyloma figurkami i samochodzikami, że Char zaczęła się zastanawiać, czy Stevie specjalnie wyrzucił całą zawartość swego pudła z zabawkami u szczytu schodów, żeby patrzeć, jak wszystko spada.

– Nie ma jej. – Dave wyszedł na ganek i zamknął za sobą drzwi. – Pojechała po zakupy. Jakies pięć minut temu, więc trochę jej zezdnie. W innej sytuacji poprosiłbym, żebyś zaczekała.

Wszystko wskazywało na to, że Sarah wyszła z domu nie pięć minut, ale pięć tygodni temu. Sarah Crew – ta, którą znała Char – na pewno nie zgodziłaby się tolerować podobnego bałaganu.

– Nie ma sprawy. I tak muszę wrócić do domu, wykonać parę telefonów. Próbuję namówić Allie do powrotu, chociaż nie jestem pewna, czy mi się to uda.

– A więc nie wracają do Mount Pleasant?

– Nie, jadą na Florydę. Morgan twierdzi, że mieszka tam jej mama. Właściwie to mówiła nam o tym już wiele miesięcy temu... Ale teraz dodała jeszcze informację, że przez cały ten czas jej mama siedziała w więzieniu i chyba właśnie wyszła, więc może będzie chciała wziąć córkę do siebie.

– Żartujesz – mruknął Dave.

– Sądząc z twojej reakcji, to nieprawda?

– Ależ skąd.

– A więc można założyć, że reszta jej historii również jest nieprawdziwa – dodała Char. – Morgan powiedziała Allie, że zawiozłeś ją do Ohio i zostawiłeś u obcych ludzi, bo oboje z Sarah już jej nie chcecie.

Dave oparł się o drzwi i przeczesał włosy palcami.

– Mój Boże – westchnął.

– Morgan planowała ucieczkę – podjęła Char. – Napisała o tym w esemesie do Allie, a ta najwyraźniej zdołała ją przekonać, żeby zaczekała aż do dzisiaj. W czwartki cały dzień mam zajęcia, więc Allie wiedziała, że będzie miała mnóstwo czasu, żeby zabrać kabriolet i pokonać spory kawałek drogi, zanim wrócę do domu i odkryję, co się stało. Pojechała do Toledo, zabrała Morgan, a teraz jadą razem na Florydę, żeby odnaleźć matkę Morgan.

Dave milczał dłuższą chwilę, zanim wreszcie powiedział:

– Przepraszam. Morgan ma naprawdę bujną wyobraźnię. Na dodatek tym razem nie tylko nabrała Allie, ale i wyciągnęła ją w tak daleką drogę.

– Allie jest zdania, że to wszystko prawda.

– Morgan potrafi być przekonująca.

– A ci ludzie w Toledo...? – Char zawiesiła głos.

– To wujostwo Sarah, jak już wam mówiłem. Zgodzili się pomóc i dać nam odrobinę... wytchnienia. – Dave potarł kark i popatrzył ponad ramieniem Char na drugą stronę ulicy. Najwyraźniej zastanawiał się, czy coś dodać. – Posłuchaj, oboje bardzo się tego wstydzimy, ale od czasu do czasu potrzebujemy odpoczynku od Morgan. W stosunku do Steviego tego nie czujemy, co pewnie brzmi okropnie, ale prawda jest taka, że czasem potrzeba nam kilku dni wytchnienia.

– Dlatego zabraliście ją ze szkoły? Na dwa tygodnie?

– Szczerze mówiąc, uznaliśmy, że w jej przypadku nie zrobi to większej różnicy. I tak grozi jej, że będzie powtarzać klasę. Stawką było nasze zdrowie psychiczne – uznaliśmy, że nasz spokój ducha jest ważniejszy. Pewnie uważasz, że jesteśmy okropnymi rodzicami. Ale musimy myśleć też o synku. I o naszym małżeństwie. Zrobiliśmy to, co naszym zdaniem było konieczne.

– Czy to wujostwo mają inne dzieci? – zapytała Char. – Z Rosji albo na przykład... z Afryki? Bo Morgan powiedziała Allie, że były tam jeszcze dwie inne dziewczynki. Nazywała je swoimi nowymi siostrami. Poza tym powiedziała, że posłali ją w Ohio do szkoły. Że miała zwracać się do tych ludzi per mamó i tato. To...

– Rany – przerwał jej Dave – to naprawdę jedna z jej lepszych historii. Albo może raczej najgorsza. A już z całą pewnością najbarwniejsza. Obawiam się, że Allie dała się wywieść w pole.

– No cóż, trochę mi ulżyło – mruknęła Char. – Chociaż nie do końca. Allie wydaje się naprawdę w to wszystko wierzyć. Próbowалаm jej przypomnieć, że Morgan zawsze lubiła opowiadać rozmaite... hm, naciągane historie, ale na próżno. Zadzwońię do niej i powiem, że z tobą rozmawiałam, a Morgan wszystko zmyśliła. Miejmy nadzieję, że wtedy zawróci. Jeśli nie, będę się zastanawiać, co dalej. – Wyciągnęła do niego rękę. – To znaczy my będziemy się zastanawiać. Ostatecznie cała sprawa dotyczy również waszej córki.

– Czuję się za to wszystko odpowiedzialny – odparł Dave. – Jeśli Allie nie zmieni zdania, pojedę za nimi. Możesz ją dalej przekonywać przez telefon, a kiedy ci się to uda, niech po prostu zjedzie na pobocze i zaczeka, aż je dogonię. Mogę zabrać ze sobą sąsiada, żeby wrócił twoim autem. Oczywiście mają sporą przewagę, ale przecież będą musiały zatrzymać się gdzieś na noc. Zabiorę termosy z kawą, a poza tym możemy przecież prowadzić z sąsiadem na zmianę.

– No, nie wiem... – rzuciła Char. – Chyba sama za nimi pojedę. Przecież mogę z nią rozmawiać przez telefon po drodze.

Nie ufała Dave'owi. Już raz ją okłamał, a na dodatek wyglądał na bardziej zdenerwowanego bajeczką Morgan niż własną rolą w całej tej sprawie. Na dwa tygodnie wywozić z domu dziewczynkę, która była już w tylu rodzinach zastępczych? Kto uznałby podobne postępowanie za normalne? Na dodatek Allie ledwie знаła tego człowieka, a Morgan najwyraźniej nie miała ochoty go teraz oglądać, skoro opowiadała o nim podobne rzeczy. Jeśli to on dogoni dziewczynki, jak będzie wyglądała ich podróż powrotna?

Dave sięgnął do klamki.

– Nie musimy podejmować decyzji już teraz – stwierdził. – Spróbuj ją najpierw przekonać. Jeżeli się zgodzi, niech przyjedzie od razu tutaj. Nie chcę, żebyś musiała się użerać dodatkowo z Morgan. Na pewno będzie bardzo nakręcona po tej eskapadzie, w którą wciągnęła też Allie. A jeśli nie zgodzi się zawrócić, wtedy ustalimy, kto za nimi pojedzie. – Otworzył drzwi i zrobił krok do środka, zanim odwrócił się w stronę Char. – Aha, kiedy będziesz z nią rozmawiać, spróbuj się dowiedzieć, czy jadą autostradą I-75. To najbardziej oczywista trasa, prosta droga na Florydę. Pewnie właśnie ją wybrały, chyba że Allie woli się trzymać bocznych dróg.

– Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogła wybrać inną trasę – wyznała Char, a jej serce ścisnął lodowaty strach, kiedy pomyślała, że Allie i Morgan może przedzierają się teraz gruntowymi drogami gdzieś w Kentucky. – Muszę już jechać – dodała. – To znaczy do domu. Żeby zadzwonić do Allie. – I spakować najważniejsze rzeczy, na wypadek gdyby mała jednak nie chciała zawrócić, przemknęło jej przez myśl. – Będziemy w kontakcie.

Dave pokiwał głową.

– Doskonały pomysł – rzucił jeszcze, a potem zamknął drzwi.

Char uśmiechnęła się pod nosem. Niech sobie czeka w domu na jej telefon. Kiedy wreszcie do niego zadzwoni, będzie miała za sobą dobre sto kilometrów drogi.

## Rozdział 31

– To kłamstwo – rzuciła Allie, kiedy w okolicach dziewiętnastej Char wreszcie się do niej dodzwoniła.

– Allie, daj spokój. Naprawdę uważasz, że osobą, która kłamie w tej sytuacji, jest ojciec, którego znamy jako odpowiedzialnego, praworządnego i religijnego człowieka? A może raczej dziecko, które już nieraz dało się poznać jako niezbyt prawdomówne?

– Naprawdę nie mogę o tym teraz rozmawiać.

– Morgan jest z tobą?

– Właśnie.

– Dasz radę gdzieś się zatrzymać i wysiąść z auta, żebyśmy mogły porozmawiać na spokojnie?

– Nie mogę tak po prostu się zatrzymać, Char. Ludzie pędzą I-75 dobre sto dwadzieścia kilometrów na godzinę, a ja jestem na środkowym pasie. Chcesz, żebym przecięła dwa pasy?

– Nie, skąd. Ale zjedź z autostrady, gdy tylko będzie to możliwe, a potem do mnie oddzwon.

– Po co? Żebyś próbowała mnie przekonać do zmiany zdania? To nic nie da. Nie wierzę w to. Nie wierzę i już. Wierzę... tej drugiej stronie.

– Allie, proszę cię. Pomyśl rozsądnie. Robi się późno. Taka jazda jest niebezpieczna. Przecież nie możesz prowadzić tyle godzin bez przerwy.

– Wcale nie zamierzam.

– Mądra dziewczynka. – Char dopiero po chwili uświadomiła sobie, jaka to ironia losu, że chwali pasierbicę za rozsądek, choć ta nadal zamierza dotrzeć na Florydę bez prawa jazdy, za jedyne towarzystwo mając dziesięciolatkę. – Obiecuj, że niedługo się zatrzymacie. Zanim zrobi się ciemno. Nie chcę, żebyście jechały autostradą po zmroku...

– Przecież umiem jeździć w nocy – odparła Allie odrobinę poirytowanym tonem, ale zaraz potem zmieniła go na miłszy i dodała: – Ale nie będę, obiecuję. Znajdę jakiś hotel.

– Gdzieś blisko autostrady – nalegała Char. – Niedaleko zjazdu, a nie kawał drogi w bok. Jakies oblegane miejsce z mnóstwem ludzi, najlepiej hotel wielkiej sieci, a nie podejrzany motel bez ochrony.

– Dobrze.

– Poproś o pokój na wyższym piętrze, nie na parterze. I zamknij dobrze drzwi, no wiesz, na zasuwę i...

– I to drugie metalowe coś. Wiem, wiem.

– Zaraz, momencik. Właśnie coś sobie uświadomiłam. Nie jesteś pełnoletnia, więc nie wynajmiesz pokoju w hotelu.

– Ale wyglądam na osiemnaście – odparła Allie. – No, prawie.

– Sama nie wiem.

– Posłuchaj, Char, może będę musiała próbować parę razy, ale w końcu natknę się

na recepcjonistę, którego nie będzie obchodziło moje prawko, dopóki będę miała w garści gotówkę.

– To niezbyt pocieszająca myśl – mruknęła Char. – Na pewno nie dasz się przekonać, żeby zjechać już teraz i poczekać, aż po was przyjadę?

– I co dalej? – zapytała Allie. – Odwiesz nas z powrotem, a potem dokonamy... zwrotu... tak że... paczka znów zostanie wysłana gdzie indziej? Już ci mówiłam, nie dopuszczę do tego. A tak właśnie się stanie, jeśli cię posłucham. No, chyba że masz inny pomysł?

– Nie – przyznała Char.

– W takim razie skończyłyśmy.

– Ale...

– Rozłączam się. I nie zamierzam więcej z tobą rozmawiać, jeśli będziesz dalej próbowała mnie przekonywać, że powinnam wrócić do domu. Bo tego nie zrobię.

– Allie... – zaczęła Char, ale w słuchawce usłyszała już tylko sygnał. – Cholera.

Popatrzyła na swoją komórkę. Nie uda się jej przekonać Allie do powrotu. Dziewczyna nie będzie też czekać, aż Char je dogoni i zaciągnie z powrotem do Mount Pleasant. Nawet gdyby wskoczyła teraz do auta i od razu ruszyła w pościg, jak zdołałaby je odnaleźć? Nie miała żadnej możliwości manewru.

Ponownie popatrzyła na telefon i nacisnęła dziesięć. Potem jedynkę... Ale nie wcisnęła jej ponownie. Teraz do drobnych wykroczeń w postaci zabrania samochodu bez zgody właściciela i jazdy bez uprawnień Allie dołożyła jeszcze przewożenie nieletniej bez zgody jej rodziców. Z całą pewnością przekroczyły już co najmniej jedną granicę międzystanową. To chyba przestępstwo? Allie próbowała tylko pomóc Morgan, ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Czy podobna linia obrony w ogóle by przeszła? A jeśli Allie trafi do więzienia?

Nie wybrała numeru. Zanim zgłosi sprawę na policję, musi się dowiedzieć, jakie konsekwencje prawne grożą pasierbicy. Wybrała numer Colleen, włączyła tryb głośnomówiący i położyła komórkę na kuchennym blacie, po czym zabrała się do przygotowywania kawy. Wlała wodę do ekspresu i wsypała dwa razy więcej kawy do filtra. Zaczeka tyle czasu, ile trzeba na zaparzenie i wypicie dzbanka mocnego naparu, a jeśli do tego momentu Colleen nie odbierze, ruszy w drogę sama.

Znowu poczta głosowa.

– Allie i Morgan uciekły. Musisz ze mną jechać, żebyśmy mogły je dogonić! – niemal krzyknęła. – Oddzwoń, gdy tylko to odsłuchasz! Albo najlepiej od razu przyjedź!

Już miała się rozłączyć, kiedy wyświetlacz zasygnalizował połączenie przychodzące. Lindy.

– Cholera – mruknęła Char.

Do tej pory już dwa razy odrzucała połączenie od matki Allie, ale nie mogła dłużej jej zbywać. Odebrała.

– Charlotte, zaczynam się zastanawiać, co się dzieje – rzuciła bez ogródek Lindy.

– Odwołałam spotkanie, żeby w spokoju czekać na telefon od mojej córki. Niestety, na próżno, choć obiecywałam, że Allie zadzwoni. Zostawiłam jej już cztery wiadomości na poczcie głosowej. A tobie dwie. Wszystkie bez odzewu. A kiedy wreszcie znajduję chwilę

wolnego czasu w moim napiętym grafiku, żeby z wami porozmawiać, mam wrażenie, że...

Char odsunęła telefon na długość ramienia, pozwalając Lindy wygłosić swoje kazanie w powietrze. Co za tupet. Przez ostatnie dwie godziny rozpaczliwie próbowała zapewnić bezpieczeństwo jej córce, która właśnie mknęła przed siebie autostradą I-75, a ta kobieta piekli się o brak reakcji na kilka wiadomości zostawionych na poczcie głosowej? Miała ochotę powiedzieć jej parę rzeczy do słuchu.

Z drugiej strony, co Lindy mogła zrobić tam, w Los Angeles? Przecież nie ruszy w pogoń za córką. A jeśli Char nie zdołała namówić Allie do zmiany zdania, jej biologiczna matka z całą pewnością tego nie dokona. Char przynajmniej знаła Morgan, kochała ją. A Lindy ze swoim: „Ta dziewczynka... Mason? Meghan?” albo „Korepetycje to strata czasu, skoro nie dostajesz za to dodatkowych punktów”, nie jest najodpowiedniejszą osobą, żeby próbować negocjować z Allie. Pewnie tylko pogorszyłaby sytuację.

Miała prawo wiedzieć, co się dzieje z jej córką, Char nie mogła temu zaprzeczyć. Ale ona chyba też miała tu coś do powiedzenia, prawda? Nawet jeśli nie pod względem prawnym, to przynajmniej moralnym. Ostatecznie mieszkała z Allie tyle czasu, tyle dla niej zrobiła, więc chyba może decydować samodzielnie?

Od stycznia grzecznie odbiera telefony od Lindy, odpowiada na wszystkie jej pytania, informuje o ocenach Allie, treningach sportowych, znajomościach. I co jej z tego przyszło, poza pasywno-agresywnym nastawieniem Lindy i przykrymi słowami ze strony Allie?

– Przepraszam, Lindy – powiedziała w końcu. – Allie w ostatniej chwili dowiedziała się o imprezie dla drużyny. W całym tym zamieszaniu, bo przecież musiałam ją przywieźć do domu, żeby mogła się wykąpać i przebrać, a potem trzeba ją było jeszcze odwieźć na miejsce, zapomniałam jej powiedzieć, że ma do ciebie zadzwonić. To moja wina. A jeśli chodzi o te wiadomości, to kiedy już ją odwiozłam, zauważyłam, że zostawiła telefon w moim samochodzie. Podrzuciłabym jej go, ale od powrotu do domu rozmawiałam z klientem, więc... – Wstrzymała oddech z nadzieją, że Lindy się na to złapie.

– Och! – usłyszała. – Doskonale cię rozumiem. My, kobiety pracujące, musimy się liczyć z klientami, prawda? Przekaż Allie, że ma do mnie zadzwonić, gdy tylko impreza się skończy.

– O... Problem w tym, że to impreza... połączona z nocowaniem. – Nie mogła uwierzyć, z jaką łatwością przychodzą jej te wszystkie kłamstwa. Teraz nie miała już najmniejszych problemów z wyobrażeniem sobie, jak Morgan mogła karmić Allie kolejnymi coraz bardziej fantastycznymi bajkami. Kiedy tama pękła, nic nie było ich w stanie powstrzymać. – Jutro mają w szkole wolne z powodu... rady pedagogicznej, więc postanowiły sobie urządzić piżama party. Zamierzają przez całą noc oglądać filmy o tematyce futbolowej. Sama rozumiesz, *Podkręć jak Beckham*, tego typu rzeczy. Podejrzewam, że Allie wróci do domu dopiero w okolicach południa. Wiesz, jakie są nastolatki, lubią sobie pospać...

Przynajmniej typowe nastolatki.

– Ach, oczywiście. – Lindy najwyraźniej nadal nie znała zbyt dobrze zwyczajów swojej córki. – No cóż, w takim razie przekaz jej proszę, żeby zadzwoniła do mnie jutro po południu.

– Oczywiście.

Char zakończyła rozmowę i już miała ponownie wybrać numer Colleen, kiedy odezwał się dzwonek u drzwi.

– Dzięki Bogu! Colleen! – zawołała, przekonana, że przyjaciółka odsłuchiwała wiadomość i od razu przyjechała.

Wypadła na ganek z impetem.

Przed nią stała Sarah Crew. Koszulę miała wyciągniętą z za luźnych spodni, jej twarz otaczały przetłuszczone, od dawna nieczesane strąki.

## Rozdział 32

Char zaprosiła Sarah do salonu i zaproponowała kawę.

– Właśnie nastawiłam ekspres, niedługo powinna być gotowa. Rozmawiałaś z Dave’em? Masz jakieś nowe informacje o... sama nie wiem... o czymkolwiek?

– Dziękuję za kawę. – Sarah położyła sobie dłoń na brzuchu, zupełnie jakby sama myślała o wzięciu czegoś do ust przyprawiała ją o mdłości. Na pozostałe pytania Char nie odpowiedziała.

Potem usiadła w fotelu. Char ulokowała się naprzeciwko i popatrzyła na nią uważnie. Starła się nie gapić, chociaż kobieta w czasie tych dwóch tygodni zmieniła się nie do poznania. Zniknęła wyprostowana sylwetka, zaciśnięte w pięści dłonie spoczywały nieruchomo na kolanach. Po raz pierwszy, odkąd Char sięgała pamięcią, Sarah nie sprawdzała, czy nie ma wymiętej bluzki, nie podciągała skarpetek, nie strzepywała ze spodni niewidocznych pyłków. Jej za duży T-shirt był poplamiony przy dekolcie, spodnie miały dziurkę na kolanie. Poza tym Char zauważyła jeszcze jedną nowość: po raz pierwszy Sarah nie miała przy spodniach paska kolorem dobranego do butów. Nie miała makijażu czy biżuterii, jeśli nie liczyć obrączki. Kompletnie zaniedbała też brwi – zawsze tak starannie wyregulowane, ewidentnie były pozbawione uwagi od dobrych kilku tygodni. Pewnie tyle samo czasu kobieta nie jadła. Nadgarstki miała wychudzone, niegdyś tak pełne policzki były zapadnięte, a obojczyki niemal przebijały skórę. Wcześniej nikt nie określiłby jej mianem kościstej czy choćby szczupłej – podobnie jak Char miała sporo kobiecych krągłości. Teraz niewiele jej brakowało do miana zagłodzonej.

Nigdy wcześniej Char nie widziała jej też tak apatycznej – zazwyczaj w ciągu tych paru minut, które minęły od jej przyjścia, zdążyłaby już kilka razy poprawić włosy: odgarnąć je z czoła, założyć za jedno czy drugie ucho, przygładzić na końcach. Ale nic dziwnego – wystające z niechlujnego kucyka pasma były tak tłuste, że w obecnym stanie, jakkolwiek by go określić, pewnie brzydziłaby się ich dotknąć.

Char przypomniała sobie koszmarny bałagan w domu Sarah i Dave’a. A potem swoje ostatnie spotkanie z Sarah w tamten poniedziałek po feriach. Wyglądała tak, jakby malowała się po ciemku. Ewidentnie jej problemy zaczęły się już wtedy. Char była teraz wściekła na siebie, że nie wykazała większego zainteresowania. Na miłość boską, biedaczka pozwalała synkowi tarzać się po brudnej podłodze i rozchlapywać wodę z kałuży! Char nie powinna była ignorować równie oczywistych sygnałów.

– Sarah, czy coś ci dolega? Jesteś chora? – Delikatnie dotknęła kolana kobiety. – O to chodzi? Dlatego wysłaliście Morgan do twoich wujostwa? Dlatego... – Urwała. Nie istniał żaden uprzejmy sposób, by zapytać o zmiany w wyglądzie znajomej i jej domu.

Sarah pokręciła głową.

– Nie, nie jestem chora. W każdym razie nie fizycznie. Bo psychicznie to już sama nie wiem...

Kiedy Sarah próbowała znaleźć właściwe słowa, Char poszła do kuchni i naląła

sobie filiżankę kawy. Dodała mleko, upiła łyczek i skrzywiła się. Paskudztwo. Ale nie chciała zatrzymywać się na kawę po drodze, a poza tym wciąż przecież czekała na wiadomość od Colleen. Uznała, że jednak nie wypije całego dzbanka, ale wykorzysta tę parę chwil oczekiwania, by wmusić w siebie dwie filiżanki, choćby największej lury.

Zabrała kawę do salonu. Sarah ciągle próbowała coś powiedzieć. Char nie знаła powodów jej wizyty, nie chciała jej też popędzać, ale po drugiej filiżance nie zamierzała dłużej czekać na wyjaśnienia. Trochę było jej z tego powodu głupio, bo martwiła się o Sarah, ale teraz bardziej się bała o dziewczynki.

– Rozmawiałas z Allie – wydusiła w końcu Sarah. – Słyszałam, jak mówiłaś o tym Dave'owi.

– Jakim cudem? – zdziwiła się Char. – Przecież pojechałaś do sklepu.

– Nie, Dave skłamał. Siedziałam na górze, a okno było otwarte. Słuchałam...

– Co takiego? Czemu Dave mnie okłamał?

– Mówiła, jak się czuje Morgan? Co z nią?

– Może najpierw odpowiedz na moje pytanie?

Sarah jakby jej nie słyszała.

– Czy nic jej...? – Wypuściła powietrze w jednym długim, poszarpanym oddechu.

– Sama nie wiem, o co pytam. Chciałabym usłyszeć, że nic jej nie jest. Że jest zupełnie...

– Głos odmówił jej posłuszeństwa. Skryła twarz w dłoniach. – ...Zdrowa – dokończyła.

– Może nawet szczęśliwa, skoro jest teraz z Allie. Ale oczywiście nie możesz mi tego powiedzieć.

– Nie wiem, Allie nie wspominała – rzuciła Char. – Za krótko rozmawiałyśmy. Ale wygląda na to, że już wcześniej wiedziałaś, że Morgan nie jest szczęśliwa, prawda? Kiedy rozmawiałaś z nią przez telefon, czy wspominała ci, że jej się tam nie podoba? Mówiła dlaczego? A może powiedziała coś, co sugerowałoby, że planuje ucieczkę?

Sarah nie odpowiedziała, a Char poczuła, że traci cierpliwość. Dopiła kawę i wstała.

– Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego. Ewidentnie nie jesteś ostatnio sobą i nie zamierzasz mi tego wytłumaczyć ani odpowiedzieć na żadne z moich pytań. Chciałabym mieć więcej czasu, żeby z tobą posiedzieć, spróbować się dowiedzieć, dlaczego tak się dzieje, ale nie mam.

Ruszyła do kuchni po drugą filiżankę kawy.

– Zapomnijmy więc, że w ogóle o to pytałam – dodała po drodze. – Nie musisz mi mówić, dlaczego twój mąż skłamał, że wyszłaś do sklepu...

– Skłamał nie tylko w sprawie sklepu! – krzyknęła nagle Sarah. – Okłamał cię też, jeśli chodzi o Morgan!

Char natychmiast wróciła do salonu.

– Jak to?

Sarah siedziała teraz wyprostowana jak struna, z dłońmi złożonymi na kolanach.

– Wcale nie pojechała do moich krewnych. Pojechała... pojechała do... – Splotła palce, jakby szykowała się do modlitwy. Zacisnęła je tak mocno, że mięśnie ramion napięły się z wysiłku.

Nogi odmówiły Char posłuszeństwa. Opadła na fotel. Coś ścisnęło ją w piersi, więc

rozmasowała mostek.

– Pojechała do...? – powtórzyła.

Sarah zaczęła się kołysać w przód i w tył, jakby zbierała siły, by wreszcie powiedzieć to na głos.

– Sarah, ja naprawdę nie mam czasu...

– Do kompletnie obcych ludzi! – wyskrzeczwała kobieta, a potem chwyciła się za głowę, zupełnie jakby się bała, że za chwilę czaszka jej eksploduje. – Wszystko, co Morgan powiedziała Allie, to prawda!

Char pochyliła się, tak że jej twarz znalazła się zaledwie parę centymetrów od twarzy znajomej.

– Co ty mówisz?

– Oddaliśmy ją!

– Co zrobiliście? Jak to ją oddaliście? Czy Dave o tym wie?

Sarah przechyliła głowę, zaskoczona tym pytaniem. Char uniosła rękę w niecierpliwym geście. No jasne, że Dave wie. Przecież zgodnie z relacją Allie to właśnie on odwiózł Morgan do Toledo.

Przypomniała sobie tamten wieczór, kiedy zadzwonili do niej z biura szeryfa w sprawie Bradleya. Ciągłe wtedy powtarzała: „Ale jak to nie przeżył?”, jakby mogła liczyć na dalsze wyjaśnienia. Allie też dopytywała bez sensu: „Ale nic mu nie jest?”.

– Oddaliśmy ją – powtórzyła Sarah ciszej. A potem jeszcze raz, jakby sama nie mogła w to uwierzyć: – Oddaliśmy. W sobotę rano, w ten weekend po feriach. Dwanaście dni – zerknęła na wiszący nad telewizorem zegar – siedem godzin i piętnaście minut temu.

## Rozdział 33

– Nie mogę... – wymamrotała Char. – Nie rozumiem. Co to w ogóle znaczy, że ją oddaliście? Jak się oddaje dziecko? Dlaczego, na Boga, zrobiliście Morgan coś takiego?

– Nie chcieliśmy – odparła Sarah. – Ale nie mieliśmy wyjścia. Musisz mi uwierzyć. Nie było innego rozwiązania...

– Rozwiązania? – obruszyła się Char. – Rozwiązania czego? I co masz na myśli, mówiąc, że nie mieliście wyjścia? W jakiej sytuacji można w ogóle pomyśleć, że nie ma się innego wyjścia, jak tylko wysłać własne dziecko do...

– O mało nie straciliśmy Stewiego! – zawyła Sarah.

Char odchyliła się na oparcie fotela, jakby pchnięta nagłym podmuchem.

Sarah tymczasem przycisnęła dłonie do kolan, znów wyprężona, a potem zerwała się z miejsca, podeszła do okien, rozciągających się na całą długość salonu, i zaczęła krążyć od ściany do ściany.

– Jak to? – Char odwróciła się w jej stronę razem z fotelem. – O czym ty w ogóle mówisz?

– Zaczęła używać żyletek! Zaczęła się nimi ciąć! Któregoś dnia w czasie ferii nie zamknęła na klucz drzwi swojego pokoju! Stevie wszedł tam i zobaczył, jak się tnie! Następnego dnia znalazł gdzieś żyletkę i próbował naśladować Morgan, ale ma bardzo kiepską motorykę, sama rozumiesz... A może się pośliznął albo za mocno nacisnął, bo...

– Mój Boże! – Char też poderwała się z fotela. – Zaraz, w czasie ferii? Czyli nic mu nie jest? Przecież po feriach już go widziałam. To dlatego miał wtedy zabandażowane ramię. – Przycisnęła dłoń do piersi i odetchnęła z ulgą. – Dzięki Bogu, że nic mu się nie stało.

– Tym razem! – krzyknęła Sarah, wymachując rękami. – Zresztą nie wyszedł z tego tak całkiem bez szwanku. Uszkodził sobie nerwy. Nie może ruszać dwoma palcami! Lekarze nie są pewni, czy to ustąpi. Może...

– Tym razem? – powtórzyła Char. – Ale na pewno nigdy więcej tego nie zrobi. Przecież sama powiedziałaś, że tylko próbował naśladować Morgan. Nie zrobił tego po to, żeby odreagować stres. Dla niego to oznacza po prostu mnóstwo bólu. Na pewno nigdy więcej nie dotknie...

– A jeśli jednak to zrobi? Nie rozumiesz? On naśladuje ją we wszystkim! Dopóki ona u nas mieszka i się tnie, zawsze może znów ją na tym przyłapać. I znów spróbuje ją naśladować! Kto wie, co się wtedy stanie! Musieliśmy ją odesłać!

– Ale ona tak bardzo go kocha! – zawołała Char. – Na pewno mocno to przeżyła. Na tyle, by przestać się ciąć. Przecież zrobiłaby dla niego wszystko...

– Nie jest w stanie się powstrzymać!

– Dlaczego nie możecie po prostu usunąć z domu wszystkich żyletek?

– Myślisz, że sami na to nie wpadliśmy? Zrobiliśmy to dawno temu. Już na samym początku. A wszystkie noże i nożyczki trzymamy pod kluczem. Ale Morgan ukradła opakowanie żyletek w sklepie niedaleko naszego domu i schowała je w swoim pokoju.

Nie potrafi nad sobą zapanować!

– Na pewno nie od razu, ale jestem pewna, że nadal by próbowała...

Sarah zatrzymała się w pół kroku i popatrzyła na Char.

– Ja też tak mówiłam, ale... – Zacisnęła wargi.

– Ale?

– Dave uznał, że nie możemy ryzykować. Że nie wolno nam czekać i patrzeć, ile jeszcze szkód wyrządzi. Możliwe, że nasz synek będzie miał niesprawne dwa palce, a gdybyśmy nie znaleźli go w porę, kto wie, do czego by doszło! Kto wie, jak niewiele brakowało, żebyśmy go stracili! Nie mogliśmy ryzykować, że to się powtórzy – coś podobnego albo jeszcze gorszego. Już i tak poświęciliśmy jej tyle czasu. Te wszystkie terapie, prywatne i grupowe, terapia rodzinna i przez zabawę, to wszystko... Wydaliśmy tyle...

– A więc chodzi o pieniądze? – parsknęła Char.

– Jasne, że nie! – Sarah wyrzuciła ręce w powietrze, a Char przygotowała się na kolejną sesję krążenia po salonie. Ale wtedy skuliła ramiona, wróciła na fotel i padła na niego, kompletnie wyczerpana. – Przecież już ci mówiłam, jakie to wszystko trudne dla mojego męża – powiedziała. – Te ciągłe nadgodziny, praktycznie cały czas chodzi wykończony. No i jeszcze ten stres. Ciągłe awantury. Poza tym w ogóle nie ma czasu dla rodziny, dla własnego synka. A teraz jeszcze to. Po prostu nie był już dłużej w stanie tego znieść. Nie potrafi tak dalej żyć. Nie, kiedy sytuacja ciągle się pogarsza, zamiast polepszać. Było już naprawdę ciężko, kiedy problemy Morgan sprawiły, że nie mogliśmy zapewnić Steviemu tyle wsparcia, ile potrzebuje. Nasz synek może nie nadrobić zaległości w porę, żeby pójść do przedszkola z rówieśnikami, bo tak się skupiliśmy na niej, że zaczęliśmy go zaniedbywać. Ta świadomość dobijała Dave'a, a jednak był gotów dalej to ciągnąć. Zatrzymać Morgan. Ale teraz, kiedy zaczęła zagrażać naszemu synowi? Zwyczajnie nie potrafił już dłużej tego znieść. A ja nie poradzę sobie bez niego.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Char. – Czemu miałybyś...

– Powiedział, że muszę wybrać: Morgan albo on. – Sarah zniżyła głos do szeptu. – Gdybym wybrała ją, jak wyglądałoby nasze życie? Dla niej albo dla mojego synka? Nie byłam w stanie dać im obojgu tego, czego potrzebują, kiedy miałam przy sobie męża. Myślisz, że poradziłabym sobie sama? Że to byłoby dobre dla któregośkolwiek z nich – wychowywać się bez ojca? Dzięki takiemu rozwiązaniu przynajmniej każde będzie miało oboje rodziców.

– Nie. – Char nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Nie chciała w to uwierzyć. – Nie, nie, nie, nie... – Odchyliła się na oparcie fotela i ukryła twarz w dłoniach.

Teraz to Sarah nachyliła się w jej stronę. Wyciągnęła ręce w błagalnym geście.

– Musisz wiedzieć, że naprawdę nie chcieliśmy z niej rezygnować, Char! Przecież jest naszą córką! Kochamy ją! Zrobilibyśmy wszystko, byle tylko móc ją zatrzymać! Ale Stevie... Nasz synek... – Głos uwiązł jej w gardle. – Chcieliśmy ją ratować, oboje tego pragnęliśmy, Dave równie mocno, jak ja. Chcieliśmy jej pomóc. Ofiarować lepsze życie. Ale nie mogliśmy tego zrobić i jednocześnie zapewnić naszemu synowi bezpieczeństwa. Dlatego Dave dokonał wyboru. I wybrał naszego syna. Ja też wybrałam. Wybrałam swoje małżeństwo.

Char przycisnęła dłoń do brzucha. Po tym wszystkim, co właśnie usłyszała, zrobiło się jej niedobrze. Mdlilo ją na samą myśl o wyborze, do dokonania którego Dave Crew zmusił swoją żonę. I którego dokonała Sarah.

– Więc wysłaliście ją... – zaczęła, bo naprawdę chciała poznać wszystkie szczegóły, ale z drugiej strony wołała nie słyszeć już nic więcej. To było dla niej za wiele. A potem nagle przemknęło jej przez głowę, że jeśli nie pozwoli Sarah dodać już nic więcej, jakimś cudem to wszystko przestanie być prawdą, rozplynie się w niebycie.

– Znaleźliśmy naprawdę cudowną parę w Ohio – podjęła tymczasem Sarah. – Przez Internet. Są takie specjalne strony, na które możesz wejść, jeśli masz adoptowane dziecko i ono... nie pasuje do twojej rodziny. Jest wielu ludzi gotowych przyjąć pod swój dach dzieci z problemami. Może kiedyś byli rodzicami zastępczymi i znów za tym zateęsknili albo ich własne dzieci miały tyle problemów, że widzieli już wszystko, i teraz chcieliby pomóc komuś innemu. Na tych stronach możesz skontaktować się właśnie z takimi ludźmi. Zamieszczasz tam zdjęcie swojego dziecka i wszystkie informacje na jego temat – wiek, imię, co lubi robić, z czym ma problemy. Pisziesz, dlaczego masz z nim kłopoty. Ludzie oglądają zdjęcia, czytają informacje, dzięki czemu mają już pewne pojęcie, jakie jest wasze dziecko, czego potrzebuje. Jeśli są zainteresowani, kontaktują się z tobą przez mejl czy telefon albo jeszcze w inny sposób. Możesz się dowiedzieć czegoś więcej o nich, rozmawiacie też na temat dziecka, by się upewnić, że to będzie dobre połączenie. Czy są ludźmi, z którymi twoje dziecko byłoby szczęśliwe. Czy wyglądają na ludzi zdolnych poradzić sobie z jego problemami na dłuższą metę, żeby nie musiało już nigdzie się przenosić. Jeśli wszystko jest w porządku, piszesz im pełnomocnictwo, dzięki któremu mają prawo zajmować się twoim dzieckiem, chodzić z nim do lekarza czy zapisać je do szkoły. Robić to wszystko, co robi każdy rodzic.

– Oddaliście Morgan obcym ludziom z jednym upoważnieniem? – zapytała głucho Char. – A jeśli ktoś się dowie? Jeżeli...?

– To całkowicie legalne – zapewniła Sarah. – Przecież ludzie cały czas opiekują się cudzymi dziećmi. Przyjmują pod swój dach siostrzeńców czy bratanków, podczas gdy ich rodzice przebywają w więzieniu albo sami nie mogą się nimi zajmować. To żadna nowość. Od stycznia ty robisz dokładnie to samo dla Lindy. Dbasz w jej imieniu o Allie. Może nawet zatrzymasz ją aż do końca liceum. I nikt nie podaje tego w wątpliwość, prawda? Lindy musi jedynie się na to zgodzić. Nie jest ci nawet potrzebne upoważnienie, bo lekarze i nauczyciele Allie już cię znają, ale gdybyś go potrzebowała, Lindy na pewno by ci je dała, a dzięki niemu miałabyś pełne prawo do Allie. To żadna różnica.

– To ogromna różnica! – krzyknęła Char. – Ja znam Allie, a ona mnie!

– Nie mieliśmy pojęcia, co robić – broniła się Sarah. – Byliśmy naprawdę zdesperowani. A potem natknęliśmy się na tę stronę i uznaliśmy to za świetne rozwiązanie. Więc umieściliśmy tam zdjęcie i opis Morgan. Napisaliśmy, że... – Na moment odebrało jej głos, ale szybko się opanowała i spróbowała jeszcze raz: – Że jest niesamowicie troskliwą, serdeczną dziewczynką. Lojalną, oddaną. I że potrafi opowiadać cudowne historie. Otwarcie napisaliśmy też o samookaleczeniu: że przeszło to już od siniaków i zadrapań do cięć wykonywanych nożyczkami albo żyłką. I o tym, że potrzebuje znacznie więcej uwagi, niż jest jej w stanie poświęcić rodzina z małym

dzieckiem, również wymagającym szczególnej troski. Że byłoby jej lepiej w domu bez innych dzieci, z którymi musiałaby rywalizować o uwagę opiekunów. Następnego dnia mieliśmy dwanaście odpowiedzi – dodała z błyskiem dumy w oczach. – Ludzie nie potrafili się oprzeć tej małej słodkiej... – Zaciśnęła sobie palce na szyi, zupełnie jakby nie mogła wydusić tych słów. – Nie potrafili jej się oprzeć. Jak każdy. – Urwała, jakby czekała na jakieś potwierdzenie ze strony Char, kiwnięcie głową albo choć parę słów.

Zaszokowana Char jednak nawet nie drgnęła, więc Sarah podjęła:

– Przez kilka dni czytaliśmy wszystkie te odpowiedzi. Ciągłe od nowa analizowaliśmy mejle, którymi zasypywali nas ludzie. Godzinami odpisywaliśmy tym, którzy wydawali się nam najlepszymi kandydatami, wypytywaliśmy ich o wszystko, odpowiadaliśmy na pytania na temat Morgan. Prosililiśmy o przesłanie zdjęć domów, dowodów, że pracują. Dopytywaliśmy, czy mają doświadczenie z dziećmi, które były zaniedbywane i które się okaleczają, ile czasu mogliby jej poświęcić każdego dnia, czy byłaby ich jedynym dzieckiem, jakie mają wykształcenie i czy są religijni, jakie metody dyscyplinowania stosują. W końcu ograniczyliśmy wybór do dwóch par: jednej z Georgii i jednej z Ohio. Oczywiście Ohio jest bliżej, a nam przyszło do głowy, że może kiedyś znów byśmy ją zobaczyli. Widywałyby się ze Steviem. Gdyby przestała się ciąć, mogłaby nawet przyjeżdżać na weekendy. Dlatego wybraliśmy ludzi, którzy mieszkają bliżej. Rozmawialiśmy z nimi przez telefon cztery razy, zawsze prawie godzinę – wydawali się nam wręcz idealnymi kandydatami. Potrafiliśmy sobie wyobrazić, że Morgan byłaby z nimi szczęśliwa. Że zaczęłyby zdrowieć. I że wreszcie miałyby takie życie, na jakie zasłużyła. Więc... – Sarah przymknęła oczy. Nie otworzyła ich, kiedy ponownie się odezwała, jakby relacjonowała film rozgrywający się w jej głowie. Mówiła niemal szeptem, pospiesznie, byle szybciej mieć to za sobą: – Spakowałam jej ubrania i ulubione zabawki. Parę zdjęć naszej czwórki. Dave schował to wszystko do bagażnika, kiedy spała, a rano powiedział jej, że wybierzemy się razem na wycieczkę. Tyle że kiedy przyszła pora wyjeżdżać, nie byłam w stanie się na to zdobyć. Nie mogłam tego znieść. Wiedziałam, że jeśli pojedę, nie dam rady doprowadzić tego do końca. Zostałam więc w domu razem ze Steviem. Dave ją odwiózł. Zawiózł ją tam i poznał to małżeństwo, obejrzał ich dom i sprawdził, czy wszystko jest tak, jak opisywali. A potem powiedział Morgan: „To twoja nowa rodzina. Będą cię kochać równie mocno, jak my. Zaopiekują się tobą”. I dodał, że bardzo nam przykro. Tak strasznie, strasznie przykro, ale po prostu tak będzie dla niej lepiej. Będzie tam szczęśliwsza, otrzyma więcej uwagi i zainteresowania. Próbował ją uścisnąć, ale się odsunęła, i to... no cóż, to złamało mu serce. Wrócił biegiem do auta, a potem ruszył w drogę powrotną najszybciej, jak to tylko możliwe. Przez całą drogę płakał.

Char wpatrywała się w nią z otwartymi ustami. Wysłuchiwała całej historii, ale nic nie stało się dzięki temu prostsze. Owszem, знаła więcej faktów, ale wcale nie czuła się mniej oszołomiona. Mniej zaskoczona. Czy przerażona. Nie mogła się ruszyć, nie była nawet w stanie pozbierać myśli.

– Ja... ja nie... Chcesz mi powiedzieć, że oddaliście Morgan? Przez Internet? – wydukała.

– Na pewno jesteś... – zaczęła Sarah, ale Char poderwała się z fotela, strącając przy

okazji filiżankę z kawą.

Usłyszała jeszcze, jak porcelana się rozpryskuje, kiedy rzuciła się do kuchni po kluczyki, torebkę i telefon. Potem odwróciła się do Sarah i wskazała jej drzwi.

– Wyjdź, muszę zamknąć.

– Dokąd się wybierasz?

– A jak myślisz? Jadę po dziewczynki.

– Myślałam, że to Dave ma...

– Naprawdę sądzisz, że pozwolę mu jechać po Morgan? Że mu zaufam po tych wszystkich kłamstwach, których mi naopowiadał? Po tym, co zrobił? Wydaje ci się, że Morgan naprawdę chciałaby, żeby odebrał ją człowiek, który dwa tygodnie temu zostawił ją u kompletnie obcych ludzi?

Gdy znowu pokazała palcem na drzwi, Sarah poderwała się z miejsca.

– A jeśli się nie zatrzymają? – zapytała jeszcze. – Jeśli będą jechać dalej, aż do samej Florydy?

– Pojadę za nimi.

– To ogromny stan! Jak je znajdziesz?

– Nie wiem! – krzyknęła Char. – Jeszcze tego nie obmyśliłam. Po prostu wiem, że nie mogę tu siedzieć, podczas gdy one z każdą minutą oddalają się coraz bardziej! Muszę działać! Jechać za nimi, i to już, zaraz! – Wskazała na drzwi prowadzące z korytarza do garażu. – Wyjdź tędy. Zamknę drzwi wejściowe od wewnątrz i wyjdę za tobą.

Sarah posłuchała. Char pospiesznie przekręciła klucz w zamku, wyjęła z szafy w korytarzu kurtkę, po czym zbiegła do garażu, nacisnęła guzik pilota od bramy i otworzyła drzwiczki auta od strony kierowcy, żeby rzucić torebkę, telefon i kurtkę na fotel pasażera.

Wtedy siedząca na nim Sarah wyciągnęła rękę po jej rzeczy.

– Co ty wyprawiasz? Wysiadaj!

– Proszę, to wszystko moja wina. Chcę pomóc.

– Czemu sądzisz, że Morgan będzie cię chciała oglądać? – prychnęła Char.

– Pewnie masz rację. Ale dziewczynki zyskały już ogromną przewagę. Jeśli chcesz je dogonić, będziesz potrzebowała drugiego kierowcy.

Char się zawahała. To akurat była prawda. Chociaż na samą myśl o spędzeniu minuty więcej w towarzystwie kobiety, która właśnie przyznała się do tego, że oddała swoje dziecko obcym ludziom, cierpła jej skóra, chyba nie miała wyboru.

## Rozdział 34

Przez dobrą godzinę jechały w milczeniu. Sarah siedziała skulona w fotelu pasażera i wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w okno, natomiast Char próbowała jakoś ogarnąć to, czego właśnie się dowiedziała, nie była jednak w stanie uchwycić żadnej z miliona kłębiących się w jej głowie myśli. Parę razy odwracała się w stronę towarzyszki i otwierała usta, ale zaraz je zamykała i kierowała wzrok z powrotem na drogę, bo niezadane pytanie zdążyło się rozplątać w plątaninie wątpliwości.

Dwukrotnie zjeżdżała na prawy pas, gotowa skorzystać z najbliższego zjazdu z autostrady, żeby się zatrzymać i wywlec Sarah z auta. Zostawić ją na jakiejś stacji benzynowej, żeby tam zaczekała na swojego męża. Kobieta i tak nie była w stanie prowadzić. A nawet gdyby była, Char nie chciała siedzieć z nią dłużej w jednym samochodzie. Oddychać tym samym powietrzem, patrzeć na to samo otoczenie. Nie po tym, co Sarah zrobiła Morgan.

Za każdym razem wracała jednak na lewy pas. Nie potrafiła zrozumieć, jak Sarah i Dave mogli porzucić córkę w równie okrutny sposób. Ale z drugiej strony nie potrafiła znaleźć żadnego rozsądnego rozwiązania, jak mogliby zatrzymać Morgan, nie narażając przy tym bezpieczeństwa swojego synka. Char uwielbiała piegowatą Morgan, kochała jej chrapliwy głos, ale należało też myśleć o tym małym chłopcu. A gdyby Sarah i Dave zatrzymali Morgan, a Stevie znów by się pokaleczył? A gdyby przeciął sobie tętnicę? Albo gdyby rodzice nie znaleźli go w porę?

Cała ta sprawa była tak koszmarnie pokręcona. Char sama już nie wiedziała, czy lawina myśli w jej głowie kiedykolwiek zwolni na tyle, by zdołała uchwycić pojedyncze z nich, uporządkować, złożyć w jakąś całość.

W końcu to Sarah przerwała milczenie:

– Nie przyszedłem prosić cię o zrozumienie. Ani zwalić całej winy na męża. On dokonał swojego wyboru, a ja ponoszę odpowiedzialność za swój. Właściwie to moja wina jest nawet większa od jego, bo on przynajmniej zrobił to z nastawieniem, że postępuje słusznie. – Na moment urwała, by zaraz dodać: – Nie zamierzam cię przekonywać, że nie jestem okropnym człowiekiem.

– No i dobrze – mruknęła Char.

Sarah pokiwała głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewała. Char natychmiast poczuła się jak paskudny dręczyciel.

– Przepraszam – rzuciła w końcu. – Nie powinnam była. Posłuchaj, spędziłyśmy razem sporo czasu. Widziałam cię z twoimi dziećmi. Wiem, jak bardzo je kochasz. Na własne oczy miałam okazję się przekonać, jak bardzo się starałaś w przypadku Morgan. Więc próbuję cię zrozumieć. Naprawdę próbuję. Gdyby było inaczej, nie siedziałabyś teraz w moim aucie. Zastanawiam się nad tym, odkąd wyjechałyśmy z Mount Pleasant. I próbuję to jakoś ogarnąć.

– Jesteś dla mnie miłsza, niż na to zasługuję – odparła Sarah. – Nie oceniasz innych, jak robi to większość ludzi. Już dawno zwróciłam na to uwagę. Nawet Dave to

skomentował po pogrzebie twojego męża. To znaczy to, jak się zachowujesz wobec matki Allie. Większość kobiet na twoim miejscu... powiedziałyby coś więcej. Rzuciła jakąś krytyczną uwagę.

– Wiem, czasem zachowuję się jak ostatnie popychadło – przyznała Char. – Właściwie to cały czas.

– Jesteś lepszą chrześcijanką ode mnie. „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”<sup>5</sup>.

– Zgodzę się na określenie „niezbyt krytycznie nastawiona”. Ale lepiej już nie ciągnijmy tego tematu. Tak jak wspominałam, po prostu staram się zrozumieć. Czeka nas długa droga, więc może jednak spróbujesz mi to wytłumaczyć?

Sarah skinęła głową, ale zaraz znów odwróciła się do okna i bez słowa zapatrzyła w dal.

Char cierpliwie czekała, ale kiedy mijały kolejne minuty, a Sarah wciąż się nie odzywała, podjęła:

– No dobrze, w takim razie zacznę. Rozumiem, że musieliście być naprawdę przerażeni, kiedy znaleźliście Steviego z żyłką w ręku. Naprawdę to rozumiem. – Oczy ją zapiekły, kiedy przypomniła sobie małego chłopca, chichoczącego przy robieniu orłów w błocie, a potem wyobraziła go sobie leżącego bez ruchu na podłodze, w kałuży krwi. – Na samą myśl, że ten kochany maluch... – Znowu coś ścisnęło ją w gardle. Przełknęła ślinę i spróbowała ponownie. – Wiem, że pragnęliście zrobić wszystko, co w waszej mocy, żeby to się nie powtórzyło. Ale czy naprawdę nie było innego wyjścia? Ogłosiliście się w Internecie, zupełnie jakby Morgan była szczeniakiem, dla którego szukacie nowego domu, bo zaczął wam przeszkadzać.

Sarah mocniej skuliła się w fotelu.

– To do ciebie niepodobne – ciągnęła Char. – Takie... bezduszne. Przykro mi, ale tak właśnie myślę. To zupełnie naturalne, że postanowiłaś chronić swojego synka, nie zamierzam cię za to krytykować. Ale żeby w ten sposób porzucić córkę? Tego właśnie nie jestem w stanie pojąć. Nie rozumiem, jak mogłaś zrobić jej coś podobnego. – Zadrżała na myśl o Morgan patrzącej z okna zupełnie obcego domu gdzieś w Ohio, jak Dave Crew, człowiek, którego uważała za swojego ojca, odjeżdża na zawsze. Mocniej zacisnęła palce jednej dłoni na kierownicy, a drugą otarła oczy. – Dlaczego nie umiałaś znaleźć innego rozwiązania, zamiast zostawiać ją w obcym miejscu, z nowymi rodzicami i siostrami, których nigdy wcześniej nie widziała. Naprawdę nie mogłaś...

Sarah wyprostowała się gwałtownie i odwróciła twarz w stronę Char.

– Jakimi siostrami?

– Tymi w Ohio. Dwoma dziewczynkami, które tamci ludzie zaadoptowali wcześniej – czy może dostali, sama nie wiem, jak to określić. Jedną z Rosji, drugą z Afryki. Tak przynajmniej twierdzi Allie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Małżeństwo, do którego ją wysłaliśmy, nie miało innych dzieci.

– No cóż, trudno mi uwierzyć, że Morgan skłamałaby na temat tak małego kawałka większej układanki – stwierdziła Char. – Powiedziała Allie, że miała tam dwie siostry, które były dla niej wredne. Naskarżyły na nią, że płacze w nocy i przeszkadza im spać...

– Nie do wiary! Przecież pisaliśmy wprost, że nie może trafić do rodziny, w której są młodsze dzieci!

– No cóż, te dziewczynki chyba były starsze, więc...

– Ale oni w ogóle o tym nie wspominali! We wszystkich mejlach i rozmowach telefonicznych sprawiali wrażenie, że nie mają innych dzieci. I że planują poświęcić całą uwagę Morgan. Przytakiwali nawet, kiedy powiedziałam, jak bardzo się cieszę, że Morgan wreszcie ma szansę być jedynaczką! I powiedzieli, że też się na to cieszą!

– Czemu mieliby kłamać? – zdziwiła się Char.

Sarah zasłoniła oczy dłonią i westchnęła.

– Mój Boże... Wiedzieli, że zastanawiamy się nad innymi kandydatami. Chcieli mieć pewność, że wybierzemy właśnie ich.

– Ale dlaczego?

– Chodziło o zasiłek. Co miesiąc dostajemy od państwa pieniądze na utrzymanie Morgan. Obiecaliśmy, że będziemy je im przysyłać...

– Chryste! Czyli zrobili to dla pieniędzy?

– Nie pomyślałam o tym – odparła Sarah. – Wszyscy pytają o zasiłek. I nic w tym złego. Skoro przyjmują dziecko pod swój dach, to powinni otrzymywać te pieniądze. Ale ci ludzie wciąż powtarzali, że nie dbają o pieniądze. Nawet ich nie chcieli, tak mówili. Twierdzili, że mają dobrą pracę i dadzą radę ją utrzymać, więc nie potrzebują tego zasiłku.

Sarah opuściła dłonie na kolana.

– Nie wierzę! Daliśmy się oszukać. To była tylko gra. Rozmawiając z Dave'em, pewnie się zorientowali, że jest człowiekiem, który niezależnie od wszystkiego będzie im przysyłał te czeki. Powiedzieli tak tylko, żeby lepiej wypaść w naszych oczach. Żebyśmy ich wybrali. A my daliśmy się na to nabrać jak ostatni idioci...

– Allie powiedziała, że Dave poznał te dziewczynki – zasugerowała Char.

Sarah wytrzeszczyła oczy z niedowierzaniem, a potem bezgłośnie poruszyła wargami. Spuściła głowę i dopiero po naprawdę długiej chwili szepnęła:

– Wiedział, że jeśli mi o tym powie, zmienię zdanie. Pojadę tam, żeby ją zabrać. A on nie chciał, by wróciła.

Znowu dłuższy czas jechały w milczeniu, zanim Sarah dodała:

– Zastanawiam się, czy skłamali jeszcze na jakiś temat.

Char pomyślała o „norze”, jak to określiła Allie. Z całą pewnością nie współgrało to ze „świetną pracą” i zapewnieniami, że nie chodzi o pieniądze. Ale chociaż była wściekła na rodziców Morgan, nie zamierzała się pastwić nad Sarah. Nie była jednak gotowa porzucić tematu.

– A co ze szpitalem? – zapytała. – Nie mogliście jej umieścić na dziecięcym oddziale psychiatrycznym? Dopóki nie uporałaby się z problemem samookaleczania, a wy nie musielibyście się już obawiać o Steviego?

– Z tym nie da się tak po prostu „uporać” – odparła Sarah. – Nie ma natychmiastowego lekarstwa. Zresztą nie mogłaby zostać na takim oddziale, nie przy naszym ubezpieczeniu. Hospitalizacja byłaby możliwa, tylko gdyby występowało u niej mnóstwo znacznie poważniejszych objawów, a ona takich nie ma. Dzięki Bogu. Dzieci przebywające na takich oddziałach są naprawdę bardzo, bardzo zaburzone.

– A jakaś prywatna placówka? Jak w tych klinikach odwykowych, gdzie płaci się z własnej kieszeni, poza ubezpieczeniem...

– Domy opieki całodobowej, tak to się nazywa. Rozważaliśmy taką opcję. Ale pobyt tam trwa kilka miesięcy, a my nie chcieliśmy odsyłać Morgan do takiego miejsca, nie po tym wszystkim, co przeszła. Nawet tydzień z dala od domu by ją załamał, a co dopiero kilka miesięcy...

Gdy Char prychnęła, Sarah natychmiast dodała:

– Wiem, co sobie myślisz. Ale ta rodzina w Ohio miała być już na dobre. Wtedy tak właśnie myśleliśmy. Że znajdziemy jej nowy dom, gdzie będzie już zawsze szczęśliwa. Że tak będzie dla niej lepiej, niż gdybyśmy mieli wysłać ją gdzieś na leczenie, żeby potem przywieźć ją z powrotem do nas. Poza tym te wszystkie ośrodki znajdują się na terenie innych stanów, a jednym z warunków jest, że cała rodzina co najmniej raz w tygodniu ma uczestniczyć w terapii. Nie byłoby nas stać na cotygodniowe podróże. Nawet gdybyśmy mogli sobie pozwolić na opłacenie samego pobytu Morgan. A nie mogliśmy. Nigdy w życiu. Leczenie w takich miejscach kosztuje majątek.

– A wasza parafia? Nie pomogłaby wam? – dopytywała Char. – Przecież zgromadzenia religijne właśnie tym się zajmują. Zbierają pieniądze dla ludzi w potrzebie. Dlaczego nie zwróciliście się do waszego pastora? Nie wyjaśniliście sytuacji? Nie poprosiliście o pomoc? Wiem, uznaliście, że tymczasowy pobyt w ośrodku nie byłby dla niej dobry, ale ta rodzina z Ohio też okazała się tymczasowa, a może w ośrodku...

– Nie chodzi tylko o pieniądze – westchnęła Sarah. – Wszystko sprowadza się do tego, że pobyt w podobnym ośrodku nie daje gwarancji wyleczenia. Musisz mi uwierzyć, Char. Gdybyśmy mogli coś na to poradzić, na pewno byśmy to zrobili. Z radością. Zatrzymalibyśmy ją, nawet wiedząc, że nie da się jej wyleczyć, gdybyśmy nie musieli się martwić o Steviego. Jakoś zdołalibyśmy wytrwać, pomimo kosztów, konieczności poświęcenia mnóstwa czasu i pracy. Nie daliśmy jednak rady takiemu połączeniu: świadomości, że stan Morgan nie poprawi się w najbliższym czasie, może nawet nigdy się nie poprawi, i konieczności zapewnienia bezpieczeństwa naszemu synkowi.

– A co z opieką społeczną? To przecież oni zajmują się rodzinami zastępczymi i adopcjami? Może by wam pomogli? Zdaniem Allie Morgan boi się, że znów będą ją odsyłać od rodziny do rodziny. Czy to w ogóle możliwe? Mogliście ją odesłać i poprosić o znalezienie jej nowej rodziny? Przecież znają się na dobieraniu dzieciom odpowiednich rodzin i sprawdzaniu wszystkich warunków. Na pewno przejrzeliby na wylot kłamstwa tych ludzi z Ohio.

– Morgan zawsze myślała, że ją odeślemy. Ale przy adopcjach tak to nie działa. Nie można oddać takiego dziecka.

– Tak właśnie podejrzewałam – mruknęła Char. – Allie jednak ciągle o tym mówi. Pewnie przez te wszystkie obawy Morgan. Ale nawet jeśli opieka społeczna nie odebrałaby jej wam, czemu nie mieliby czegoś zrobić? Może zapewniliby jej innego terapeutę albo większą liczbę sesji, albo... sama nie wiem... cokolwiek? Przecież mają obowiązek pomóc. I chyba chcieliby przez wzgląd na dobro Morgan?

Sarah tylko pokręciła głową.

– Och, daj spokój – zirytowała się Char. – Twierdzisz, że w ogóle by nie pomogli?

Że nie mogliby nic zrobić? Nie czują się za nią odpowiedzialni? Za ciebie i Dave'a? Nie mogę uwierzyć, że to w ogóle możliwe – dodała, gdy Sarah bez słowa wzruszyła ramionami. – Po tych wszystkich latach, które Morgan spędziła w tym systemie. Że mogliby tak po prostu siedzieć i słuchać, co się z nią dzieje, a potem powiedzieć: „Przykro nam, teraz to wyłącznie wasz problem”.

– Nie, nic takiego nam nie powiedzieli – szepnęła Sarah.

– W takim razie co...?

– Nic. W ogóle do nich nie zadzwoniliśmy.

Char odwróciła głowę w jej stronę tak gwałtownie, że auto prawie zjechało na pobocze.

– Nawet do nich nie zadzwoniliście? Sarah! Dlaczego...

– Dlatego! Kiedy raz poinformujesz opiekę, że nie jesteś w stanie ochronić swojego biologicznego syna przed adoptowaną córką, mogą uznać, że nie nadajesz się na rodzica! I zabrać ci oboje dzieci!

– Co takiego? Przecież to bez sensu. Chcesz powiedzieć, że oddajecie państwu przysługę, zabierając dziecko z ich systemu opieki zastępczej, a jeśli coś pójdzie nie tak i poprosicie o pomoc, stracie też pozostałe dzieci? Nie mogę uwierzyć, że tak to działa.

– Tak pisali ludzie na tej stronie. I że w niektórych stanach władze z tym walczą. To znaczy z oddawaniem adoptowanego dziecka do innej rodziny. Podobno niektórzy zostali oskarżeni o...

– Zaraz, przecież mówiłaś, że to absolutnie legalne. Że niczym się nie różni od tego, jak Lindy pozwala, by Allie mieszkała u mnie. Tak mówiłaś...

– Bo tak jest – odparła Sarah. – To znaczy żadne prawo tego nie zabrania. Przynajmniej w większości stanów. Ale ostatnio władze się temu przyglądają, na stronie było sporo wpisów, że niektórzy prokuratorzy ścigają za to ludzi. Nawet jeśli nie ma prawa, które zabraniałoby ci oddać dziecko w obce ręce, zawsze mogą cię oskarżyć o zaniedbywanie go, a nawet o porzucenie. Można za to trafić do więzienia, a wtedy już na pewno stracisz pozostałe dzieci. Więc nie mogliśmy ryzykować, dzwoniąc do opieki. To jeden z powodów, dla których nie zdecydowaliśmy się zwrócić o pomoc do pastora. Nie byliśmy pewni, czy nie będzie musiał zgłosić naszych problemów do opieki, jeśli usłyszy, że martwimy się o bezpieczeństwo Steviego. Ludzie pisali, że najważniejsze to nic nikomu nie mówić. Księżom, prawnikom, terapeutom. Nigdy nie wiadomo, czy ktoś cię nie wyda.

– I tak po prostu uwierzyliście im na słowo? – prychnęła Char. – Komuś, kogo nigdy nie widzieliście na oczy, kogo znaliście wyłącznie z sieci...

– Musieliśmy coś zrobić w sprawie Morgan ze względu na naszego synka! A nie zamierzaliśmy nikogo prosić o pomoc, gdyby to oznaczało, że możemy go stracić! – Sarah odetchnęła głęboko, a kiedy znów się odezwała, mówiła już ciszej: – Przyznaję, zawaliliśmy sprawę. Daliśmy się oszukać tym ludziom, a Morgan na tym ucierpiała. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Powinniśmy podejść do tego znacznie rozsądniej. Ale byliśmy zdesperowani, chcieliśmy jak najszybciej odseparować ją od Steviego, żeby już nic mu nie zagrażało. Za bardzo się pospieszyliśmy. Należało najpierw tam pojechać, sprawdzić tych ludzi. Gdybyśmy to zrobili, na pewno zauważyłabym, że to nie są

odpowiedni opiekunowie dla Morgan. Trzeba było szukać dalej, dopóki nie znaleźlibyśmy lepszego rozwiązania. Bardzo chciałabym zmienić tyle różnych rzeczy. Ale nie żałuję, że nie zadzwoniliśmy do opieki i że nie poprosiliśmy o pomoc pastora, terapeuty Morgan czy jej lekarza, w ogóle kogokolwiek ze znajomych czy tych wszystkich ludzi, do których twoim zdaniem powinniśmy się zwrócić. Powinniśmy po prostu bardziej się postarać i znaleźć jej lepszą rodzinę. Ale jeśli zaangażowalibyśmy w tę sprawę innych, moglibyśmy stracić naszego synka. Więc gdybym dziś miała zrobić to wszystko jeszcze raz, w tej jednej kwestii na pewno postąpiłabym dokładnie tak samo.

5 Mt 7, 1.

## Rozdział 35

Przed dwudziestą pierwszą Char i Sarah znalazły się w okolicach Brighton. Jechały na wschód autostradą I-96, ale wkrótce miały skręcić na południe w US-23, a potem niedaleko Toledo, dobre trzy godziny drogi od Mount Pleasant, w I-75. Właśnie w tym miejscu rozpoczęły swoją podróż Allie i Morgan. To dawało im co najmniej trzygodzinną przewagę, założywszy, że były jeszcze w Toledo, kiedy Char ostatnio rozmawiała z pasierbicą.

Nie było jednak co do tego żadnej gwarancji. Rano Char odwiozła Allie do szkoły o wpół do ósmej. Jeśli dziewczyna wróciła do domu zaraz potem, mogła wyjechać w okolicach ósmej i dotrzeć na miejsce przed południem. Teraz mogłyby być już dobre osiem godzin drogi na południe od Toledo, a Char czekało jeszcze dwie godziny jazdy, by w ogóle tam dotrzeć. Nawet jeśli Allie szybko znalazła hotel, w którym ktoś uwierzył, że ma osiemnaście lat, albo zwyczajnie o to nie dbał, może się zdarzyć, że Char i Sarah dogonią dziewczynki dopiero rano.

Przed wyjściem z domu Char próbowała jeszcze skontaktować się z Allie. A potem ponownie, kiedy wyjeżdżała z Mount Pleasant na autostradę US-127 South. Na próżno. W okolicach Lansing zrobiła sobie krótki postój i wysłała do pasierbicy esemesa: „Zatrzymasz się, żebyśmy mogły pisać? Sarah powiedziała mi o wszystkim. Wiem, że Morgan mówi prawdę”.

Allie: „dobra, stoimy”.

Char: „Nie jedź dalej. Proszę. Nie ruszaj się z miejsca, zaczekaj, aż was dogonię. Jakoś to rozwiążemy”.

Allie: „nie, chyba że obiecasz, że Morgan nie wróci do tych okropnych ludzi – w oh albo mi. i nie trafi znowu do rodziny zastępczej. a nie możesz tego obiecać”.

Char: „Potrzebuję czasu, żeby znaleźć jakieś rozwiązanie. Jest późno – teraz i tak nic z tym nie zrobimy. Najpierw zabiorę was do domu. Tam przynajmniej obie będziecie bezpieczne. Sarah na pewno się zgodzi, żeby Morgan została u nas kilka dni, a ja wtedy będę mogła podzwonić”.

Allie: „gdzie?”.

Char: „Sama nie wiem”.

Allie: „nie wrócę, dopóki nie będziesz wiedziała”.

Allie: „mówię serio. nie prosz więcej, bo przestanę odpisywać na twoje wiadomości”.

Char: „A, proszę cię, to do ciebie niepodobne”.

Allie: „niby co?”.

„Żebyś tak mi pyskowała”, miała ochotę odpisać Char. „Żebyś zachowywała się tak impulsywnie. Zabierała samochód bez mojej zgody, prowadziła bez prawa jazdy, uciekała w środku nocy z cudzym dzieckiem”. Ale czy byłoby lepiej, gdyby Allie nie zrobiła tego wszystkiego? Czy Char byłaby z niej bardziej dumna, szczęśliwsza, gdyby nastolatka zignorowała wiadomości od Morgan? Gdyby powiedziała zrozpaczonej

dziewczynce: „Przykro mi, nie jestem w stanie ci pomóc. Nie mogę zerwać się ze szkoły. Zabrać samochodu bez pytania. Ani prowadzić bez prawa jazdy”.

Oczywiście najlepiej byłoby, gdyby Allie przysłała z tym wszystkim do macochy. Ale gdyby tak właśnie zrobiła, jak postąpiłaby Char? Pewnie zapytałaby Sarah i Dave’a, jak wygląda sytuacja, uwierzyłyby w ich kłamstwa, a potem kazała Allie przestać wierzyć w bajeczki Morgan. Zresztą, przecież właśnie tak się zachowała na samym początku.

Owszem, Allie podjęła drastyczne kroki. I złamała prawo. Ale przecież musiała coś zrobić.

Char wystukała kolejną wiadomość do pasierbicy: „Zrobisz dla mnie jedną rzecz?”.

Allie: „to zależy”.

Char: „Ściemnia się, prowadzisz już tyle godzin. Zatrzymajcie się gdzieś na noc”.

Allie: „dobra”.

Char: „Napisz do mnie, kiedy znajdziecie pokój, żebym wiedziała, że jesteście bezpieczne. I że udało się wam coś znaleźć”.

Allie: „dobra”.

Pół godziny później komórka Char zasygnalizowała nadejście kolejnej wiadomości: „zakwaterowane”.

Char poprosiła Sarah, żeby odpisała, bo sama prowadziła. Podyktowała jej treść: „W hotelu z sieciówki, tak jak prosiłam? Niedaleko autostrady, na wyższym piętrze? Zamknęłaś drzwi?”.

Allie: „trzy razy tak – recepcjonista zbyt zajęty oglądaniem meczu, żeby sprawdzać dokumenty czy interesować się tym, ile mam lat”.

Char przemknęło przez głowę, że może powinna zapytać o nazwę hotelu. Wtedy pewnie udałoby się im dogonić dziewczynki, podczas gdy te będą spały. Ale Allie natychmiast domyśliłaby się podstępu, a Char nie chciała ryzykować, że nastolatka przestanie odpowiadać na jej esemesy. Dlatego poprosiła Sarah, by odpisała tylko: „Dobra dziewczynka”.

W sumie może dałoby się jakoś wyciągnąć od Allie, w którym hotelu się zatrzymały, albo chociaż w jakim mieście, nie budząc jej podejrzeń, ale Char nie była w stanie pozbierać myśli. Winiła za to swoją towarzyszkę. Trudno jej było się skupić, kiedy obok siedziała Sarah. Matka Morgan skuliła się na fotelu, tak że Char zaczęła się zastanawiać, kiedy całkiem zsunie się na podłogę. Kilka razy z ewidentnym wysiłkiem kobieta poprawiła się na siedzeniu, ale zaraz potem traciła resztki energii, potrzebnej do zachowania wyprostowanej postawy, i ponownie się osuwała.

Zrobiło się jeszcze gorzej, kiedy wreszcie udało się jej dodzwonić do Dave’a. Poinformowała go, że jedzie z Char za dziewczynkami i że będzie musiał zostać w domu z synem. Był zły, że wyjechały bez uzgodnienia tego z nim, tak jak obiecywała Char. A gdy się dowiedział, że żona zdradziła znajomej ich sekret, naprawdę się wściekł. Char słyszała, jak wrzeszczał do słuchawki.

W końcu Sarah zakończyła połączenie, a potem oparła głowę o szybę i przymknęła oczy.

– Ma do mnie pretensje – powiedziała. – I to nie tylko z powodu tej sprawy. – Nie otwierając oczu, zatoczyła ręką wokół, obejmując gestem samochód i drogę przed nimi.

– Ale to dobrze. Cieszę się, że jest na mnie zły. Bo ja też jestem na niego wściekła.

Umilkła. Char również nie przerywała ciszy. Kilka minut później usłyszała pociąganie nosem, a kiedy popatrzyła na Sarah, zauważyła, że po jej policzkach toczą się łzy. Kobieta nie zadawała sobie nawet trudu, żeby je ocierać.

Char odchrząknęła. Nie wiedziała, jak powinna się zachować w takiej sytuacji. Pytanie: „Nic ci nie jest?”, zabrzmiałoby naprawdę idiotycznie.

W końcu Sarah otworzyła oczy i uniosła głowę.

– Dave nadal uważa, że postąpiliśmy słusznie – rzuciła. – Nie ma do siebie pretensji i wierzy, że Bóg mu wybaczył. Że wybaczył nam obojgu. Jego zdaniem zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, dla dziecka, które przecież tak naprawdę nie było nasze. Któremu namieszał w głowie ktoś inny. Od samego początku nie mieliśmy szans, jeśli wziąć pod uwagę to wszystko, przez co przeszła Morgan. Nic więcej nie mogliśmy już poradzić, bez narażania Steviego na niebezpieczeństwo. Musieliśmy dokonać wyboru. Dave ciągle mi to powtarza. Musieliśmy wybierać i wybraliśmy naszego synka, ale to była słuszna decyzja. Tyle że Morgan to moja córka... – Sarah mówiła coraz ciszej i Char musiała się nachylić w jej stronę, żeby cokolwiek usłyszeć. – Zawsze nią będzie. Kiedy Dave odjechał z nią tamtego dnia, poczułam się tak, jakby ktoś wyrwał mi kawałek serca. I cały czas tak się czuję. To zupełnie jak z fantomową kończyną. Wciąż myślę o tym, że Morgan już nie ma. To brzmi tak... idiotycznie. Ale od tamtego dnia nie jestem w stanie żyć normalnie. Moje ruchy stały się wolniejsze, bardziej niezdarne. Ciągle coś upuszczam. Tracę równowagę. Zupełnie jakbym nie miała już kontroli nad swoim ciałem. I wcale o to nie dbam. – Machnęła ręką lekceważąco. – Dla Steviego też nie jestem już taką samą matką jak dawniej. Minęły zaledwie dwa tygodnie, a ja widzę, że go zawodzę. Ale po prostu nie potrafię wrócić do tego, co było kiedyś. Nie mogę sobie pozwolić na odczuwanie radości z faktu, że mam przy sobie synka. Czuję się winna, kiedy się cieszę czy śmieję. Za każdym razem, gdy Stevie mnie ściska albo całuje, czuję wręcz fizyczny ból. – Przycisnęła dłoń do piersi, jakby na samą myśl o tym odczuwała cierpienie. – Nie mogę też znieść, kiedy Dave okazuje mi czułość. I sama też nie potrafię mu jej okazywać. Odkąd wywiózł Morgan, nawet się nie dotykamy. Dave zaczyna tracić cierpliwość. Właśnie dlatego na mnie krzyczał... – Wskazała na telefon. – Dokonałiśmy wyboru, żeby Stevie miał lepsze życie, tak ciągle powtarza. Żebyśmy jako rodzina byli szczęśliwsi. A jego zdaniem ja tylko pogarszam sytuację. Zresztą ma rację, tak właśnie jest. Początkowo był taki kochany, współczujący. Ciągle próbował jakoś podnieść mnie na duchu. Widział, że znoszę to gorzej od niego. Rozpaczliwie starał się mi pomóc odnaleźć spokój po tym, co zrobiliśmy. Przecież jemu się udało. Kiedy się załamywałam, próbował mnie przytulać, a gdy mu na to nie pozwalałam, zaczynał się za mnie modlić. Przy mnie, żebym na pewno słyszała. – Wskazała na swoje nogi, zupełnie jakby Dave klęczał u jej stóp. – Modlił się do Boga, żeby mi pomógł, żeby uwolnił mnie od cierpienia. – Położyła dłoń na kolanach i ponownie zapatrzyła się w przestrzeń za szybą. – Teraz, kiedy nocami płaczę w łóżku, odwraca się z westchnieniem i zasypia. – Pociągnęła nosem, a potem nachyliła się do torebki, żeby wyjąć z niej chusteczkę. Wydmuchała nos i schowała chusteczkę, nie próbując nawet powstrzymywać łez. – Wiem, że chciałby mnie zostawić. Ale nie może tego zrobić po tym, jak wybrałam jego, a nie naszą córkę. Ale oboje

bylibyśmy szczęśliwsi oddzielnie. Mnie jego obecność ciągle przypomina o tym, co zrobiliśmy. Dla niego moja obecność to... – Popatrzyła w dół na swoje ciało, zupełnie jakby szukała tam podpowiedzi: – Udręka – rzuciła w końcu. – Gdzieś w głębi ducha chciałabym, żeby się wyprowadził. Problem w tym – dodała jeszcze ciszej – że jeszcze bardziej pragnę, żeby został. Żeby już nigdy, przenigdy nie było lepiej. Między nami, między mną a Steviem. To moja pokuta. Żeby przez resztę życia była nieszczęśliwa. Z synkiem, dla którego już nigdy nie będę dobrą matką. Z mężczyzną, którego już nie kocham. I który już nie kocha mnie...

Sarah pochyliła głowę i zaczęła głośno szlochać. Parę razy pociągnęła nosem, a potem zrobiła taki ruch, jakby chciała znów sięgnąć do torebki po chusteczkę, ale nagle zabrakło jej sił, więc ostatecznie tylko ciężko westchnęła.

Char milczała. Nie po to, żeby Sarah męczyła się w ciszy, ale dlatego, że wyznanie kobiety było tak osobiste, tak brutalne, że lepiej było milczeć, niż próbować powiedzieć coś, co nigdy nie zdołaloby ukoić równie wielkiego cierpienia.

W końcu Sarah nachyliła się i dotknęła deski rozdzielczej.

– Źle ją traktowali – wyszeptwała. – Moją biedną małą dziewczynkę.

Delikatnie przesunęła dłonią po plastiku, zupełnie jakby głaskała pucołowaty, nakrapiany piegami policzek córki.

A potem nagle poderwała dłoń do ust.

– Zatrzymaj się – rzuciła. – Stój!

Zanim Char zdołała całkiem zahamować, Sarah otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na pobocze, po czym opadła na kolana i zwymiotowała. Char włączyła światła awaryjne, a potem wysiadła i przykucnęła obok Sarah, żeby odgarnąć jej z twarzy brudne włosy. Sarah nie miała nic w żołądku, ale i tak wstrząsały nią gwałtowne torsje. Wreszcie opadła na trawę, zbyt słaba, by utrzymać się w pionie.

Zwinęła się w kłębek i ukryła twarz w dłoniach.

– Co ja zrobiłam? – szepnęła. – Boże, co ja zrobiłam?

Wróciły do samochodu tylko po to, by zatrzymać się na następnym postoju. Tam Char zaprowadziła Sarah do łazienki, gdzie pomogła jej się ogarnąć. Kiedy udało się jej zmyć resztkę wymiocin ze skóry i końcówek włosów Sarah, odsunęła się o krok, żeby ocenić efekty swoich poczynań. Wyszłoby lepiej, gdyby zatrzymała się na postoju dla ciężarówek i wpakowała Sarah pod prysznic. Kobieta wyglądała jak włóczęga, którego Char zabrała z pobocza autostrady.

Potem przez jakiś czas jechały w milczeniu. Char bała się odezwać. Słowa przebaczenia byłyby zdradą wobec Morgan – słowa potępienia równałyby się kopaniu leżącego. Zresztą pewnie nie byłaby w stanie wymyślić żadnej obelgi, której Sarah już wobec siebie nie użyła.

– Myślałam o niej przez te dwa tygodnie – odezwała się w końcu Sarah zgębionym szeptem. – Nie było nawet jednej minuty, żebym się o nią nie zamartwiała. Czy na pewno dobrze ją karmię. Czy regularnie się kąpie i myje zęby. Czy pilnują, żeby miała czyste włosy. Czy się nie boi... – Pociągnęła nosem. – Martwiłam się o wszystkie te rzeczy, o które człowiek martwi się w przypadku swoich dzieci, rozumiesz? – Odwróciła się w stronę Char, zupełnie jakby czekała na jej reakcję.

Jasne, że mną jest tak samo, kiedy Allie wyjeżdża, pomyślała Char. Lecz czy taką właśnie odpowiedź spodziewała się usłyszeć Sarah? Jakby były dwiema zwykłymi amerykańskimi mamami, które spotkały się na placu zabaw i rozmawiały o swoich dzieciach? Jakby Morgan wyjechała na dwutygodniowy obóz?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Sarah pochyliła głowę, a potem uniosła dłonie, spoczywające dotąd nieruchomo na kolanach, i lekko nimi potrząsnęła. Zupełnie jakby chciała się upomnieć: „Wystarczy tego dobrego. Nie możesz o niej mówić tak, jakby nadal była twoją córką”.

Dokładnie, miała ochotę jej powiedzieć Char. Nie zamierzam wysłuchiwać twoich żalów. Zastanawiania się, co się dzieje z Morgan. Nie będę patrzeć na twoje nieszczęśliwe miny i powtarzać, że to rozumiem, że wiem, co przeżywasz. Jakby istniało jakieś tajemne porozumienie matek, łącząca je więź, a ty nadal stanowiłabyś część tego wszystkiego. Miała ochotę powiedzieć to wszystko na głos. Wykrzyzczyć Sarah prosto w twarz. Przywołać ją do porządku, uświadomić jej, kim tak naprawdę jest: bo nie była już matką Morgan, tylko kobietą, która obiecała dziecku, że zawsze będzie je kochać, a niecałe dwa lata później oddała je kompletnie obcym ludziom.

Gdyby Sarah miała w sobie jeszcze choć odrobinę godności, gdyby podjęła najdrobniejszą próbę usprawiedliwienia swojego zachowania, cudownie byłoby ją zapytać, o co jej zdaniem zamartwiała się przez cały ten czas Morgan.

Tak łatwo byłoby ją znienawidzić, gdyby sama wystarczająco mocno nie nienawidziła siebie.

## Rozdział 36

Zatrzymały się na stacji benzynowej niedaleko Limy w Ohio. Sarah zajęła się tankowaniem, podczas gdy Char poszła skorzystać z toalety. Po drodze napisała jeszcze esemesa do Allie. „Wiem, że śpicie. Przynajmniej taką mam nadzieję. Proszę, zostańcie na miejscu. Napisz, gdzie jesteście, a po was przyjadę. Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Obiecuję”.

Nie odrywając oczu od wyświetlacza komórki, weszła do budynku stacji, żeby wziąć od pracownika klucz do toalety. Allie nie odpisywała. Odetchnęła głęboko i upomniała się w myślach: przecież to dobrze. Jest dwudziesta trzecia trzydziści, minęły trzy godziny, odkąd przysłała jej esemesa, że zatrzymały się na noc. Miejmy nadzieję, że obie dawno smacznie śpią.

Schowała komórkę do kieszeni i pochyliła się nad umywalką, żeby ochłapać twarz zimną wodą. Sarah zaproponowała, że teraz to ona poprowadzi, ale chyba jeszcze nie była w stanie. Zresztą Char i tak by nie usnęła. Nie zmrzy oka, dopóki nie zobaczy Allie.

Kiedy wycierała ręce, zadzwonił telefon. Odebrała, nawet nie spojrzawszy na wyświetlacz.

– Allie!

– Niestety, nie. Ale chyba z niecierpliwością wyczekiwałaś telefonu od mojej córki. Zupełnie jakbyś się o nią martwiła, Charlotte. Jakby wcale nie nocowała u koleżanek. – Zadowolony ton Lindy sprawił, że Char nie była w stanie wymyślić naprędce kolejnego kłamstwa.

– Och... – mruknęła tylko.

– Wybrałam jej numer przez przypadek – ciągnęła Lindy. – Nie próbowałam sprawdzać twojej historyjki. Odebrała komórkę, którą rzekomo zostawiła w domu, i uznała, że poinformowałaś mnie już o wszystkim. Ostatecznie jestem jej matką, nawet jeśli ty o tym zapomniałaś. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, zaczęła mnie przeproszać, że zabrała kabriolet i uciekła ze szkoły, żeby pędzić międzystanową autostradą z tą swoją małą przyjaciółką z zajęć pozalekcyjnych.

– Ja... ja...

– Oszczędź sobie! Jestem na ciebie wściekła i nic, co mogłabyś mi teraz powiedzieć, tego nie zmieni!

– Lindy...

– Nie mogę ci ufać, Charlotte! Nie miałam pojęcia, że sytuacja aż tak wymknęła ci się spod kontroli. Z całą pewnością nie dałaś nic po sobie poznać, kiedy do ciebie dzwoniłam. Teraz nie mogę już wierzyć w nic, co kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. Może przez cały ten czas Allie wagarowała, piła, ćpała i Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze wyprawiała z tymi swoimi szemranymi przyjaciółmi.

– Daj spokój, Lin...

– Nie należało zostawiać jej pod twoją opieką! – przerwała jej Lindy. – Do pewnego stopnia muszę za to winić samą siebie. To było dla ciebie za duże obciążenie.

Powinłam się była domyślić, że tak to się skończy. Kiedy powiedziałaś mi o tych dzieciakach, z którymi zaczęła się zadawać, zastanawiałam się, dlaczego w ogóle na to pozwalasz. Ale się nie wtrącałam, przekonana, że nad wszystkim panujesz. Najwyraźniej się myliłam.

Niezła gadka, pomyślała Char. Nie wtrącałaś się, bo tak ci było wygodniej. Ale na głos powiedziała tylko:

– Lindy, proszę cię. To niesprawiedliwe z twojej strony. Sytuacja wcale nie wymknęła mi się spod kontroli, nad wszystkim panuję. Właśnie zamierzam...

– Moja córka, która nie ma prawa jazdy, zabrała bez pozwolenia samochód i jedzie teraz nie wiadomo gdzie z zupełnie obcą dziewczynką! – Lindy była coraz bardziej wzburzona. – Powiedziałabym, że sytuacja wymknęła się spod kontroli już dawno temu, nie sądzisz?

– Allie zatrzymała się w hotelu – odparła Char. – Jestem prawie pewna, że kiedy się obudzi, powie mi, gdzie są, a potem zaczekają tam na mnie. Oczywiście nie mam pewności, ale jest spora szansa, że...

– Jeśli twoim zdaniem to jest sukces, to naprawdę mamy problem.

– Lindy, posłuchaj, jest już późno, obie jesteśmy zdenerwowane. Ale możesz mi wierzyć...

– Tu, w Los Angeles, wcale nie jest późno, Charlotte, a ja dopiero się rozkręcam. I dziękuję bardzo, ale nie, już ci nie wierzę. Dzwonię na policję, tak jak zapowiedziałam Allie...

– Nie! – krzyknęła Char.

– Sądząc po twojej reakcji, sama jeszcze tego nie zrobiłaś. Tak właśnie myślałam. Gdybyś od razu zawiadomiła władze, dawno byłoby po wszystkim, moja córka byłaby bezpieczna, a ty prowadziłaś ze mną tę rozmowę z za krat więziennej celi. Na miłość boską, Charlotte! Czekalaś, aż moja córka nagle zmieni zdanie i wróci do domu? Czy ty w ogóle ją znasz? Czy wiesz, jak bardzo jest zdeterminowana i uparta? Naprawdę nie rozumiem twojej opieszałości. Ale z drugiej strony nie mówimy tu przecież o twoim dziecku, prawda?

Char odłożyła komórkę na krawędź umywalki i założyła ręce za plecy, żeby nie cisnąć telefonem o ścianę albo nie zmiażdżyć go jednym ciosem pięści. Ta kobieta nie traciła czasu, żeby pokazać pazury. To nie jest dziecko Char? A więc tylko wspólne DNA ma znaczenie? Char nie była z Allie spokrewniona, ale przez ostatnich pięć lat okazywała dziesięć razy większą troskę o dobro tej dziewczyny niż jej biologiczna matka.

Sięgnęła po telefon, gotowa wyrzyczyć to wszystko Lindy, jednak w ostatniej chwili cofnęła dłoń i odsunęła się o trzy kroki. Na pewno poczułaby się lepiej, gdyby wygarnęła Lindy prawdę, ale w ten sposób nie pomoże Allie.

Odetchnęła głęboko i dopiero wtedy podniosła komórkę do ucha.

– Musisz do niej jeszcze raz zadzwonić i powiedzieć, że zmieniłaś zdanie – oznajmiła. – Proszę, zrób to natychmiast.

– A niby czemu?

– Twoja córka jest bardzo inteligentna.

Lindy westchnęła.

– Dziękuję za komplement, Charlotte, ale to nie pora...

– Lindy, zastanów się. Przecież nie będzie tam siedzieć i czekać, aż policja namierzy jej samochód na parkingu. Pewnie właśnie się pakuje i zbiera do wyjazdu. A naprawdę nie powinna teraz prowadzić. Siedziała za kółkiem przez cały dzień, na pewno jest wyczerpana. Na dodatek pewnie nie będzie chciała jechać dalej kabrioletem, skoro wie, że policja już go szuka. Porzuci go. Wymieni na... sama nie wiem... rżęcha, którym jeździ hotelowy recepcjonista...

– Ty tak serio? – zadrwiła Lindy. – Moja córka to piętnastoletnia uczennica liceum z Michigan, a nie jakiś zatwardziały przestępca. „Porzuci samochód”? Nie bądź śmieszna.

– Każdy dzieciak, który obejrzał choć jeden odcinek telewizyjnego serialu policyjnego, na to wpadnie. A Allie ogląda ich całe mnóstwo. Wie, że tylko tak można ją namierzyć. Jeśli rzeczywiście wymieni kabriolet, nigdy jej nie znajdziemy. Policja też nie.

– Mam rozumieć, że nie uruchomiliście w jej telefonie funkcji śledzenia? Rozmawialiśmy o tym kiedyś z Bradleyem...

– Nie – przerwała Char. – Nie zrobił tego.

Za to zrelacjonował mi waszą rozmowę – miała ochotę dodać. Powiedział ci wtedy, że śledzenie telefonu dziecka to nie jest sposób na budowanie wzajemnego zaufania i szacunku. Ty zaczęłaś drwić z jego „wzajemnego zaufania i szacunku”, bo tak naprawdę przecież chodzi o władzę. Ta rozmowa uświadomiła mu, jakie to dla Allie szczęście, że mieszkasz tak daleko.

– Kiedy z nią rozmawiałaś? – zapytała Char.

– Parę minut temu. Zaraz potem zadzwoniłam do ciebie...

– Dzwon do niej! Natychmiast! Powiedz jej, że zmieniłaś zdanie. Że postanowiłaś nie mieszać w to policji. Że rozmawiałaś ze mną i ostatecznie przystałaś na mój plan, że po nie przyjadę i zabiorę je do domu. Dowiedz się... nie, poproś grzecznie, żeby powiedziała ci, gdzie się zatrzymały, a potem zaczekała cierpliwie, dopóki tam nie dotrę...

– Myślę, że...

– Nie myśl, Lindy! Po prostu to zrób! Natychmiast! Jutro, gdy Allie będzie wracać ze mną do Mount Pleasant, będziesz mogła wrzeszczeć na mnie do woli. Ale teraz, jeśli chcesz, żeby była bezpieczna, zrób, co mówię.

Lindy odetchnęła głośno.

– Chyba masz sporo racji – powiedziała. – Zaraz do niej zadzwonię. Ale naprawdę jestem wkurzona, że tak się jej upiecze...

– Na miłość boską, Lindy! Jeśli koniecznie musisz być „wkurzona”, to sobie bądź! Byle tylko twoja córka nie rozplynęła się w nocy bez śladu!

## Rozdział 37

Sarah drzemała, kiedy mknęły przez Dayton i Cincinnati. Char sięgnęła do gałki radia, ale potem popatrzyła na swoją pasażerkę, która po raz pierwszy od wielu godzin wyglądała na spokojną, i cofnęła rękę.

Pomyślała o tym, jak niewiele brakowało, by Lindy posłała za dziewczynkami policję. Wtedy cała sprawa z oddaniem Morgan przez Sarah i Dave'a wyszłaby na jaw. Sama nie wiedziała, czy powinna się cieszyć czy złościć na siebie, że udało się jej przekonać Lindy do zmiany zdania. Nie chciałyby, żeby Stevie Crew trafił do rodziny zastępczej, skoro miał dwoje kochających go rodziców. Nie zniosłaby, gdyby coś podobnego spotkało tego kochanego chłopczyka. Ale sama myśl, że Sarah i Dave narazili Morgan na to wszystko, a teraz nie poniosą żadnych konsekwencji, przyprawiała ją o mdłości.

Sarah poruszyła się niespokojnie. Długie pasmo włosów przecinało jej twarz. W bladej poświacie, rzucanej przez wskaźniki na tablicy rozdzielczej, nie wyglądała lepiej niż w świetle dnia w salonie Char – ciągle blada, wychudzona i jakby chora. Zaniedbany wygląd dobitnie świadczył o tym, że przestała o siebie walczyć. Jej małżeństwo się rozpadało, więz z synkiem została praktycznie zerwana.

A więc jednak Sarah i Dave też nie wyszli z tego bez szwanku.

Tylko co z Morgan?

Co zamierzali zrobić, kiedy już przywiozą ją z powrotem do Mount Pleasant? Umieszczą ją z powrotem w jej starym pokoju, posła do szkoły, jakby nic się nie stało? Na pewno nie, jeśli wziąć pod uwagę ich obawy w związku ze Steviem. A może planowali spróbować z kolejną rodziną ze swej listy, tą, która dotarła do finału i przegrała z ludźmi z Ohio? Tylko czy naprawdę sądzili, że Char do tego dopuści? Albo Allie?

Char nie chciała, żeby stracili syna. Ale zagrozi im zgłoszeniem całej sprawy do opieki społecznej i na policję, jeśli uzna, że rzeczywiście rozważają kolejne podejście. Nie będą próbowali sprawdzać, czy nie blefuje, jeśli oznaczałoby to, że mogą stracić synka.

Dochodziła pierwsza w nocy. Char wypila już obie kawy, które Sarah kupiła podczas ostatniego postoju, a jednak coraz bardziej garbiła się nad kierownicą, coraz mocniej mrużyła oczy, żeby odczytać znaki drogowe, szybciej odwracała wzrok przed światłami aut nadjeżdżających z naprzeciwka.

Cisza też nie pomagała. Wcześniej nieraz sama pokonywała długie trasy, ale zawsze słuchała radia albo rozmawiała przez telefon, żeby jakoś to przetrwać. Nie chciała jednak budzić Sarah. Próbowwała nucić jakąś melodię, była jednak zbyt zmęczona, by długo to ciągnąć.

Zerknęła na komórkę. Nadal nie powiedziała Willowi, co się stało. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna zostawić mu wiadomości na poczcie głosowej, nagrać

jej szeptem, żeby nie obudzić Sarah. A może lepiej będzie się zatrzymać i wysłać esemesa? Will pewnie się na nią wścieknie, że nie powiedziała mu, przez co przechodzą razem z Allie. Że tak długo trzymała to przed nim w tajemnicy.

Oczywiście przypomni mu o dzielącej ich odległości. Co mógłby zrobić tam, w Karolinie Południowej, poza zamartwianiem się? Poza tym kiedy Sarah wreszcie zasnęła, dając jej okazję do wykonania tego telefonu, zrobiło się już naprawdę późno, a nie chciała go budzić. Wiedziała, że Will nie nabierze się na te wymówki, więc kiedy w końcu zauważyła znak zapowiadający kolejny postój, zdecydowała się zjechać z autostrady.

Nawet się ucieszyła, że wreszcie ma wymówkę, żeby się zatrzymać. Wsiądzie z auta, skorzysta z toalety i obmyje twarz. Może kupi w automatach coś do przegryzienia. Powinna wybrać coś pożywnego, co dostarczy jej mózgowi energię do dalszej jazdy. Najlepiej czekoladę.

Wysłała do brata pięć wiadomości, jedną po drugiej, żeby wyjaśnić mu, co się wydarzyło w ciągu dnia, odkąd wróciła z zajęć na uniwersytecie. Kolejna brzmiała: „Proszę, nie złość się na mnie, że dopiero teraz ci o tym piszę”. Już miała schować komórkę do kieszeni, kiedy nagle coś jej się przypomniało, więc pospiesznie wystukała jeszcze jedną: „Proszę, nie dzwoń do mnie do rana. Nie chcę budzić Sarah”.

Okazało się jednak, że tym akurat nie musi się przejmować. Kiedy wróciła do auta z trzema batonikami w jednej dłoni i czwartym, do połowy zjedzonym, w drugiej, Sarah właśnie masowała sobie kark i rozprostowywała nogi.

– Nie mogę uwierzyć, że zasnęłam – powiedziała. – Od dwóch tygodni nie spałam tyle godzin bez przerwy. – Uśmiechnęła się do Char. – Dzięki, że mi na to pozwoliłaś.

Char, która nie zdołała się zmusić do uśmiechu, tylko wręczyła Sarah dwa batony, a potem wsunęła się za kierownicę i zapięła pas. Sarah przez chwilę obracała słodczyce w palcach, a potem odłożyła je na konsolę między siedzeniami. Przez te pięć godzin, które spędziły razem, Char zdążyła wypić cztery kawy i pochłonąć dwukrotność swojego dziennego zapotrzebowania na kalorie w postaci czekolady. Sarah upiła może ze dwa łyki wody, ale nie przełknęła nawet kęsa.

– Naprawdę powinnaś coś zjeść – powiedziała Char. – Przynajmniej dokończ wodę. – Wskazała butelkę stojącą na podłodze obok fotela pasażera.

Sarah położyła sobie dłoń na brzuchu.

– Ostatnio i tak nie jestem w stanie nic utrzymać w żołądku – wyjaśniła, a potem dotknęła batonów. – Ale dzięki za to. Gdybyś była głodna, częstuj się bez wahania.

– Nawet ja nie pozwalam sobie na więcej niż dwa. – Char poklepała się po oponce w pasie. Przez chwilę się zastanawiała, czy nie zażartować, że powinna wypróbować dietę Sarah, ale to raczej nie było zabawne.

– Na pewno uważasz, że jestem słaba – dodała Sarah. – Że zgodziłam się na... tę straszną rzecz... tylko po to, żeby mąż mnie nie zostawił. I masz rację. Jestem słabym człowiekiem. Nie umiałabym postąpić tak jak Allie. Stawić czoło dorosłym i tak po prostu uciec. Nawet po to, by kogoś ratować. Sama popatrz, jak się zachowałam, kiedy miałam szansę ocalić Morgan. Nie wykorzystałam jej! Zamiast tego zgodziłam się na pomysł mojego męża, bo takie wyjście po prostu wydawało mi się łatwiejsze. Mniej przerażające.

Morgan jest taka sama jak Allie. Ona też bierze sprawy w swoje ręce. Ja na jej miejscu zostałabym z tą rodziną w Ohio, chowając się po kątach. Nawet nie przyszłoby mi do głowy, że tak po prostu mogę od nich uciec. Ani w wieku lat dziesięciu, ani teraz. Powinnam była odejść od Dave'a, kiedy kazał mi wybierać. A co zrobiłam? Zwinęłam się w kłębek jak ostatni tchórz, chociaż trzeba było walczyć. Tak jak one. Tak jak ty.

– Ja? – zdziwiła się Char.

– Myślisz, że Allie jest taka – Sarah machnęła ręką, wskazując autostradę, po której mknęły w pogoni za dziewczynkami – dzięki swojej matce?

– To zasługa jej ojca. Zawsze był wielkim fanem inicjatywy i przedsiębiorczości. Sama przecież wiesz.

– Niektórzy się tym zachwycają. Inni po prostu bez gadania to robią.

Char już miała zaprotestować, kiedy zadzwoniła jej komórka. Obie aż podskoczyły na ten dźwięk.

– Ehm, CC? – Allie sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

– Allie! – ucieszyła się Char. – Myślałam, że już śpisz. Nie musisz odpowiadać na moje esemesy od razu. Mogłaś poczekać z telefonem do rana...

– Nie chodzi o esemesy. – Po głosie dziewczyny można było poznać, że płakała. – Dzwonię, bo jestem na komisariacie w Knoxville. Policjanci chcą wiedzieć, czy możesz po mnie przyjechać.

## Rozdział 38

– Jesteś na komisariacie? – powtórzyła Char.

Sarah gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej blada twarz poszarzała jeszcze bardziej. Char zjechała na pobocze i wstukała nazwę miasta do nawigacji.

– Mogę tam być za dwie godziny. Teraz jest trzecia, więc powinnam dotrzeć na miejsce w okolicach piątej. Twoja mama już wie?

– Nie mogli się do niej dodzwonić. Jakim cudem możesz tu być tak szybko?

– Właśnie przejeżdżam przez Lexington – odparła Char.

– Jak to...?

– Wyjechałam z Mount Pleasant o wpół do ósmej.

– Naprawdę? Nic nie mówiłaś.

– Nie chciałam, żebyś pomyślała, że cię gonię.

– A nie jest tak?

– Nie, ja tylko... Dobra, przyznaję, jadę za tobą. Chciałam być jak najbliżej ciebie. Jechałaś na południe, więc i ja tam ruszyłam. Miałam nadzieję, że w którymś momencie się zatrzymasz i pozwolisz mi się dogonić. Pozwolisz, żebyś zabrała cię do domu.

– I się zatrzymałam. Ale nie po to, żebyś mnie dogoniła, tylko żeby odpocząć. Zrobiłam dokładnie tak, jak mi kazałaś.

– Wiem i bardzo mnie to ucieszyło...

– W takim razie dlaczego zawiadomiłaś policję?

– Nie zrobiłam tego!

– Więc skąd wiedzieli, że uciekłyśmy? I jakim samochodem jedziemy? Bo mama powiedziała, że nic im nie powie.

Char zasłoniła dłonią mikrofon i odwróciła się do Sarah, a potem ruchem brody wskazała jej stojącą na podłodze torebkę, z której wystawała komórka.

– Dzwoniłaś na policję? – szepnęła.

Sarah pokręciła głową i odpowiedziała również szeptem:

– Skąd.

– Dave?

Sarah znów zaprzeczyła.

– Wykluczone.

– Z kim ty rozmawiasz? – zapytała Allie.

– Z Sarah. – Char aż się skrzywiła. Wiedziała, jakiej reakcji może się teraz spodziewać.

– Z tą kobietą? Jak możesz na nią patrzeć po tym, co zrobiła, już nie wspominając o rozmawianiu z nią?

– No cóż...

– Jak w ogóle możesz z nią siedzieć w jednym aucie?

– Rozumiem twoje wzburzenie, ale...

– Nie dostanie Morgan! – krzyknęła Allie. – Nawet nie przywoź jej na posterunek!

Morgan nie chce jej oglądać! Niech się do nas nie zbliża!

Char usłyszała w tle głosy dorosłych, nakazujące Allie mówić ciszej.

– Nie dostanie jej – powtórzyła pasierbica, tym razem spokojniej. – Nie dostanie jej, Char. Obiecuj, że nie pozwolisz jej zabrać Morgan, albo przysięgam... – Urwała.

Char była pewna, że dziewczyna zwyczajnie nie potrafi wymyślić odpowiedniej groźby, którą mogłaby spełnić, zwłaszcza dopóki przebywa na komisariacie. Wyobrażała ją sobie – jak rozgląda się po celi, poczekalni czy gdzie tam je trzymali, szukając jakiejś drogi ucieczki, okna, które mogłaby wybić, żeby wypchnąć przez nie choć Morgan. Poczula, jak kąciki ust unoszą się jej w uśmiechu, chociaż przecież ta wizja powinna ją raczej rozżłościć. To nic dobrego, że Allie stała się równie nierozważna. A jednak Char czuła przede wszystkim ogromną ulgę, że dziewczynki są bezpieczne – w jej sercu nie było już miejsca na wściekłość.

– Proszę – rzuciła Allie. – Ona nie chce ich już nigdy więcej widzieć.

– No cóż, to nie zależy ode mnie. – Char skarciła się w duchu, zanim Allie zdążyła prychnąć z odrazą na tę marną wymówkę. „Nie marną”, orzekłaby Allie, gdyby umiała czytać w jej myślach. „Tchórzliwą”. I miałyby rację.

Zerknęła z ukosa na Sarah i rzuciła do słuchawki, zniżywszy głos:

– Ale muszę przyznać, że to nie najlepszy pomysł. Postaram się coś na to zaradzić, przynajmniej dzisiaj. Spróbuję coś wymyślić.

– Dzięki – powiedziała Allie, chyba już naprawdę uspokojona. Potem przez chwilę milczała, aż wreszcie zapytała: – A więc jechałaś całą noc, byle tylko być bliżej mnie? – Char słyszała w jej głosie uśmiech.

– A myślałaś, że co zrobię? – odpowiedziała pytaniem, też się uśmiechając.

Była naprawdę uszczęśliwiona, że nastolatka jest cała i zdrowa. I przede wszystkim bezpieczna.

– Cieszę się, że nic ci nie jest, Al. Tak się martwiłam.

– Przepraszam, CC, tak strasznie cię przepraszam. Wiem, że to było...

– Już dobrze, nie przejmuj się. Nie jestem na ciebie zła. Po prostu cieszę się, że nic ci się nie stało.

– Każą mi kończyć – odparła Allie. – Widzimy się niedługo?

– Postaram się być tam najszybciej, jak się da.

– I wymyślisz coś w sprawie Morgan?

– Na pewno. A tak w ogóle jak ona się miewa?

– Jest... Muszę kończyć. Dzięki, CC. Serio. Do zobaczenia.

Gdy tylko Char się rozłączyła, Sarah zarzuciła ją gradem pytań:

– Policja je znalazła? W hotelu? Kiedy? Jakim cudem? – Sięgnęła do torebki po komórkę. – Chyba powinnam zadzwonić do Dave'a. Albo może lepiej wyślę esemesa. Sama nie wiem, czy w ogóle mam na to ochotę... – Popatrzyła na Char. – Gdzie je znaleźli?

– Nie znam szczegółów. Wiem tylko, że czekają na nas na komisariacie w Knoxville. Teraz powinniśmy chyba ustalić, jak zorganizujemy nasz powrót do domu. Ale najpierw muszę zadzwonić do Lindy.

Ponieważ u Lindy od razu włączyła się poczta głosowa, Char wysłała jej

wiadomość: „Allie zatrzymana. Jest z Morgan na komisariacie w Knoxville”.

Odpowiedź przyszła natychmiast: „Dzięki Bogu”.

Char: „Dzwoniłam do ciebie, ale włącza się poczta. Możesz do mnie zadzwonić?”.

Lindy: „Nie mogę teraz rozmawiać przez telefon. iMessage musi wystarczyć”.

Char: „Jadę po nią. Poza tym nic nowego. Ty zadzwoniłaś, prawda? Myślałam, że mamy umowę”.

Lindy nie odpowiedziała, a Char nie chciała dłużej czekać.

Char: „Muszę jechać. Każę jej do ciebie zadzwonić, gdy tylko dotrę na miejsce”.

Lindy: „Do rana będę poza zasięgiem. Później sama do niej zadzwonię”.

Tym razem to Char nie odpisała. Właśnie się dowiedziałaś, że twoja córka jest cała i zdrowa, ale nie masz czasu nawet do niej zadzwonić?, pomyślała ze wzburzeniem.

Lindy: „Jedź ostrożnie”. W jej przypadku pewnie równało się to stwierdzeniu: „Dzięki, że ją odbierzesz, przepraszam, że zламаłam naszą umowę”. Albo przypomnieniu, że wkrótce Char będzie wiozła bezcenny skarb Lindy z powrotem do Michigan, więc niech się nawet nie waży go uszkodzić.

## Rozdział 39

Char miała sama pójść na komisariat. Dave zdążył się skontaktować z żoną i poinformować ją, że policja z Knoxville dzwoniła na ich domowy numer z informacją, że ktoś musi odebrać ich córkę. Najwyraźniej nikt nie podejrzewał jego ani Sarah o nic złego.

Nie należało jednak kusić losu, oboje doszli więc do wniosku, że Sarah nie będzie wchodzić na komisariat, a Dave oddzwoni do nich i wyda zgodę, żeby to Char odebrała Morgan. Sarah nie była z tego powodu uszczęśliwiona.

– To ciągle moja córka – powiedziała do Char. – Nie powinnam chować się w samochodzie, podczas gdy ty będziesz ją odbierać.

Zdaniem Char odwaga kobiety miała swoje źródło przynajmniej po części w tym, że tak rozpaczliwie pragnęła zostać ukarana. Oboje z Dave'em włożyli tyle wysiłku w ukrycie całej sprawy przed władzami, a Sarah nigdy w życiu nie zrobiłaby nic, co naraziłoby ją na utratę synka, jednak gdzieś w głębi ducha Char dobrze o tym wiedziała, pragnęła po prostu wparować na komisariat, przyznać się do zbrodni i zażądać, żeby natychmiast ją aresztowano.

Char wyobrażała sobie, jak Sarah prosi, żeby pozwolono jej skorzystać z komputera na komisariacie, bo chciałyby im pokazać artykuły o ludziach, którzy w podobnej sytuacji zostali oskarżeni o zaniechywanie i porzucenie dziecka. „Widzicie?”, powiedziałyby pewnie. „To właśnie zrobiłam! Jestem okropnym człowiekiem! Musicie mnie zamknąć. Na dobre!”

A nawet gdyby nie zachowała się równie dramatycznie, nie wiadomo, co zrobiłaby Allie na widok matki Morgan wkraczającej na komisariat. Do tej pory pewnie milczała na temat powodów, które skłoniły ją i Morgan do ucieczki, ale kto wie, jak zachowałyby się, stając twarzą w twarz z osobą, która ponosi za to wszystko odpowiedzialność. Char już słyszała krzyk pasierbicy: „Aresztujcie ją!”

Nie dało się wymazać tego wszystkiego, co przydarzyło się Morgan, ale niszczenie przyszłości Steviego przez wpychanie jego matki pod autobus – czy może raczej pod radiowóz – też nie miałyby sensu.

– Lepiej zostań w aucie – powiedziała Char, zerkając w tylne lusterko, żeby poprawić włosy. Po ośmiu godzinach jazdy czuła się równie zaniedbana, jak jej pasażerka. Rozejrzała się po parkingu i dostrzegła kabriolet. – Musimy jeszcze ustalić, jak zabierzemy dwa samochody i dwie dziewczynki z powrotem do Michigan. – Dotknęła ramienia Sarah. – Wydaje mi się...

– Że Morgan nie powinna jechać ze mną – dokończyła Sarah. – Masz rację. Słyszałam, jak szeptałaś z Allie, nietrudno się było domyślić, co mówiła. Pojadę drugim autem sama. Ty zabierzesz dziewczynki. – Pociągnęła nosem i otarła oczy. – Tak będzie lepiej. Po powrocie do domu postanowimy, kiedy Dave i ja będziemy mogli ją odebrać.

– Dasz radę tak długo prowadzić? – zapytała Char. – Bo nie wydaje mi się. Byłoby lepiej, gdyby Dave przyjechał tu z waszym sąsiadem, tak jak planował.

Mogłabyś zatrzymać się w hotelu i na nich zaczekać. Odpocząć, zjeść coś. Dave zabierze cię do domu, a sąsiad odprowadzi mój kabriolet. Byłabym spokojniejsza.

Nie skomentowała uwagi Sarah, że potem oboje z Dave'em odbiorą Morgan. Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak mieliby ją wyprowadzić, wymijając po drodze Allie. Albo ją samą.

Sarah sięgnęła po komórkę.

– Pewnie masz rację. Pojadę do pierwszego hotelu, jaki się napatoczy. Zadzwonię teraz do Dave'a i umówię się z nim, żeby przyjechał jutro z samego rana. Może zabrać Steviego albo zostawić go pod opieką kogoś z naszego kościoła. W końcu chodzi tylko o jeden dzień.

Zanim Char wysiadła, Sarah poprosiła ją jeszcze o przyniesienie kluczyków do kabrioletu Allie, żeby mogła odjechać, zanim dziewczynki wyjdą z komisariatu. Przyznała też, że myślała o tym, żeby zaczekać w aucie i chociaż z daleka popatrzeć na Morgan, ostatecznie jednak zmieniła zdanie. Gdyby dziewczynki zauważyły kabriolet na parkingu, od razu domyśliłyby się, że Sarah gdzieś tu jest.

– Morgan nie powinna nawet o mnie myśleć – dodała.

– Spróbuję zrobić jej zdjęcie, kiedy nie będzie patrzyła – obiecała Char. – I wyślę ci je na komórkę.

Zapłakana Sarah podziękowała z bladym uśmiechem.

Char pobiegła po kluczyki od kabrioletu, a potem patrzyła, jak Sarah wlecze się pięćdziesiąt metrów do auta, zupełnie jakby to był ostatni etap liczącej kilka tysięcy kilometrów przeprawy przez pustynię.

– Na pewno dasz radę dojechać do najbliższego hotelu? – zawołała za nią.

– Wracaj do dziewczynek! O mnie się nie martw! – odkrzyknęła Sarah, a potem przyspieszyła kroku, jakby chciała udowodnić, że nic jej nie jest.

Na komisariacie Char podała policjantowi adres pary z Toledo.

– Proszę, niech policja z Ohio sprawdzi ten dom – dodała. – Wydaje mi się, że mieszkają u nich dwie dziewczynki, do których ci ludzie nie mają żadnych praw.

Wyciągnęła tę informację od Sarah, która co prawda mocno się opierała, ostatecznie jednak wolała podać te dane dobrowolnie, zamiast czekać, aż zjawi się po nie policja, czym zagroziła jej Char.

Funkcjonariusz zapewnił, że zadzwoni do Ohio, a potem nacisnął brzęczyk, żeby inny policjant przyproceedził dziewczynki.

– A tak dla potwierdzenia moich podejrzeń – rzuciła jeszcze Char. – Kto do was zadzwonił?

Mężczyzna zajrzał do dokumentów, a potem popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– No, przecież pani.

– O czym pan mówi? Ja nie...

Policjant podsunął jej kartkę.

– Proszę, tu jest napisane: „matka piętnastolatki”.

## Rozdział 40

Funkcjonariusz zajmujący się sprawą, kapitan Cecchini, powiedział Char, że przedstawił już Allie całą listę kłopotów, jakimi mogła się zakończyć jej „przygoda”, gdyby policja nie znalazła jej tak szybko.

– To nie była zwykła przejażdżka wokół dzielnicy – dodał, kiedy Char podpisywała dokumenty. – Przejechały prawie tysiąc kilometrów i przekroczyły granice trzech stanów. Ale rozumiemy, dlaczego to zrobiła. Próbowwała pomóc swej małej przyjaciółce. Dlatego nie postawimy Allie żadnych zarzutów. Powiedziałem jej jednak, że następnym razem naprawdę powinna zwrócić się z taką sprawą do kogoś dorosłego. To wszystko mogło się dla nich skończyć o wiele gorzej.

Char podziękowała, że docenił altruistyczne pobudki Allie i zdecydował się nie wyciągać wobec niej konsekwencji.

– Wie pani, odkąd tu są, pani córka przez cały czas gładzi tę małą po włosach – powiedział Cecchini. – W którymś momencie skrzywiła się, jakby coś ją zabolalo, więc zapytałem, o co chodzi, a wtedy powiedziała, że nogi jej ścierpły, bo dziewczynka już długo leży jej na kolanach. Nachyliłem się więc, żeby wziąć tę młodszą na ręce i ułożyć inaczej, ale – zachichotał na samo wspomnienie – pani córka o mało nie wydrapała mi oczu. „Nie! Obudzi ją pan!” – próbował naśladować piskliwy głos, przy czym uniósł rękę z palcami wygiętymi jak szpony. – Prawdziwa tygrysica. I co mielibyśmy z tym zrobić? Oskarżyć taką dzielną dziewczynę? Kiedy po ulicach biegają dziesiątki nastolatków w jej wieku i kradną zupełnie bez powodu rzeczy, których nie potrzebują, sprzedają narkotyki dzieciom w wieku jej małej przyjaciółki albo wyczyniają jeszcze gorsze rzeczy. Oczywiście zapowiedziałem jej, że jeśli przed zrobieniem prawa jazdy choćby wycofa auto z waszego podjazdu bez pani obecności w samochodzie, trafi za kratki. – Mrugnął do Char, a potem uściśnął jej dłoń. – Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś ją spotkam. To dobry dzieciak. Niech pani nie będzie dla niej zbyt surowa.

– Nie będę – obiecała Char, kiedy za jego plecami dostrzegła innego policjanta, który wyprowadzał dziewczynki z pokoju zatrzymań.

– No, ładnego stracha mi napędziłyście! – powiedziała, kiedy obie doskoczyły do niej i zaczęły ją ścisnąć. Allie zarzuciła jej na szyję długie, opalone ramiona, a Morgan objęła ją w pasie krótkimi, pulchnymi rączkami. Jedna głowa wtuliła się jej w szyję, druga przycisnęła do żeber. – Dzięki Bogu!

– Daj spokój, CC – zaśmiała się Allie. – Przecież od dwóch godzin wiedziałaś, że nic nam nie jest.

– To prawda – przytaknęła Char. – Ale uświadomiłam to sobie, dopiero kiedy was zobaczyłam.

– Co sobie uświadomiłaś?

– Wszystko naraz. Że jesteście bezpieczne. Że bardzo się o was martwiłam i bałam, że więcej nie zobaczę żadnej z was.

Morgan oderwała głowę od jej brzucha i popatrzyła na nią zmęczonymi oczami.

– Żadnej?

Allie szturchnęła ją lekko w plecy.

– Oczywiście! Myślisz, że CC martwi się tylko o mnie?

– Nie – mruknęła Morgan, nadal wpatrując się w Char spod zmrużonych powiek.

Głos miała jeszcze bardziej chrapliwy niż zwykle, co w połączeniu z jej sennymi, na wpół przymkniętymi oczami czyniło ją tak uroczą, że Char ścisnęło się serce. Wpatrywała się w puciołowate, pokryte piegami policzki i aż zbierało się jej na płacz, kiedy pomyślała, czego doświadczyła ta mała dziewczynka przez ostatnich dziesięć lat. Więcej rozczarowań, cierpienia i samotności, niż gros ludzi doświadczy w ciągu całego swojego życia.

– No co? – wychrypiała Morgan.

– Nic.

– Dlaczego pani tak na mnie patrzyła?

– Liczyłam. Wydaje mi się, że widzę parę nowych piegów.

– Uch – mruknęła dziewczynka, zakrywając dłonią policzek. – Te głupie piegi.

– Są piękne – odparła Char. – Jeszcze nigdy widok piegów nie sprawił mi tyle radości.

Gdy wreszcie wyszły z komisariatu, Allie praktycznie niosła Morgan, bo mała zasypiała na stojąco. Char szła parę kroków przed nimi i tylko ona zauważyła wynurzającą się z cienia postać Sarah.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła, oglądając się za siebie, żeby sprawdzić, czy dziewczynki na pewno niczego nie zauważyły. Na szczęście nie. I lepiej, żeby tak zostało. – Obiecałaś, że od razu stąd odjedziesz. – Machnęła ręką, by popędzić kobietę w stronę kabrioletu. – Szybko. Zanim cię zobaczą.

– Nie mogę. – Sarah nachyliła się, jakby chciała błagać Char o przebaczenie. – Nie mogę odjechać, dopóki nie powiem jej... – Popatrzyła ponad ramieniem Char na córkę. – Morgan! – krzyknęła. – Przepraszam! Mamie jest tak strasznie przykro, kochanie!

Char popatrzyła na dziewczynkę, która właśnie próbowała się zorientować, kto ją woła, ale Allie już stanęła przed nią, przesłaniając jej widok i wyciągając ramiona za siebie, by ją przytrzymać, osłonić. Dopiero po chwili wysunęła jedną rękę przed siebie, w stronę Sarah, jakby chciała powiedzieć: Ani kroku dalej.

– Czego chcesz? – zapytała.

– Proszę! – Sarah mimo wszystko ruszyła w ich stronę. – Błagam, pozwól mi z nią porozmawiać! Wy tłumacz! Morgan, skarbie! – wołała, kiwając na dziewczynkę ręką. – Mama chce z tobą tylko porozmawiać...

– Sarah. – Teraz również Char zagroziła jej drogę. – Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Ale ja naprawdę muszę z nią porozmawiać!

– Innym razem. – Char starała się mówić spokojnie, na wszelki wypadek jednak wyciągnęła ręce przed siebie. – Porozmawiasz z nią innym razem. Albo... może lepiej... napisz do niej list. Ale nie narażaj jej teraz na coś takiego.

Sarah wyraźnie nie zamierzała ustąpić.

– Nie rozumiesz! – rzuciła, wpatrując się w Char szalonym wzrokiem. – To mnie dobija! Przez cały ten czas dobijało mnie, że ona nie wie! Nie wie, że wcale tego nie chciałam! – Wyciągnęła szyję, by popatrzeć ponad ramieniem Char. – Morgan, ja nie chciałam tego robić! Musisz mi uwierzyć! Nie chciałam...

– Idź sobie! – wrzasnęła Allie.

Char obejrzała się na pasierbicę i uniosła dłoń w uspokajającym geście. Allie była czerwona na twarzy, zaciśnięte w pięści ręce zwisały jej wzdłuż boków, a całym jej ciałem wstrząsały dreszcze. Morgan kulila się za nią, z pochyloną głową, palcami zaciśniętymi na koszulce starszej przyjaciółki, jakby bała się nadciągającej nawałnicy, która w każdej chwili może ją porwać. Jej dłonie drżały jeszcze mocniej niż dłonie Allie, a Char doskonale widziała, że trzęsą się też blade nogi dziewczynki.

– Spokojnie, Allie – rzuciła.

– To jej to powiedz! – Dziewczyna wysunęła podbródek w stronę Sarah. – Niech sobie stąd idzie! Morgan nie chce jej widzieć! Nawet słyszeć jej głosu! Nigdy więcej!

– Wiem, że nie chcesz mnie widzieć, Morgan. – Sarah była bliska załamania. – Nie mam o to pretensji. Ale gdybyś tylko pozwoliła mamie wyjaśnić. Wystarczy minutka. – Zrobiła kolejny krok do przodu.

Char ponownie wyciągnęła dłoń, by ją zatrzymać, a Allie krzyknęła:

– Nie podchodź bliżej, bo przysięgam...

– Allie! – huknęła na nią Char, nie odrywając wzroku od Sarah.

Gdy ta popatrzyła w stronę komisariatu, Char też się odwróciła, by sprawdzić, co przykuło jej uwagę. W drzwiach stał kapitan Cecchini, towarzyszył mu jeszcze jeden funkcjonariusz.

– Co to za zamieszanie? Proszę pani? – Ruszył w stronę Sarah, a drugi policjant podszedł do dziewczynek. – Nie mam pojęcia, co tu się wyprawia, ale...

– Proszę! – zawołała Sarah, kręcąc głową. – Proszę! Muszę tylko powiedzieć mojej córce...

– Młodsza dziewczynka jest pani córką? – Kapitan Cecchini popatrzył na Char w poszukiwaniu potwierdzenia, a potem znów zwrócił się do Sarah: – No cóż, proszę pani, otrzymaliśmy od pani męża upoważnienie, by to pani Hawthorn zabrała obie dziewczynki, ale jeśli pokaże mi pani...

– Nie chcę jej zabierać! – krzyknęła Sarah. – Chcę z nią tylko porozmawiać! Ona musi zrozumieć...

Kapitan spojrział na Char, która lekko wzruszyła ramionami. Naprawdę nie chciała donosić na Sarah i Dave'a, zdradzać szczegółów tej historii, dlatego powiedziała tylko:

– Wydaje mi się, że pani Crew ma po prostu gorszy moment. Prosiłam ją, żeby poczekała z tą rozmową, aż wszyscy będą w lepszej formie, wypoczęci, spokojniejsi.

Policjant wyciągnął rękę do Sarah, ale kobieta nie zareagowała na jego gest.

– Odnoszę wrażenie, że teraz nie jest pani w stanie rozmawiać z córką, proszę pani – oznajmił. – Zresztą mała też chyba nie ma na razie ochoty pani słuchać, więc proszę pójść za radą pani Hawthorn i odłożyć to na inną okazję. Proszę podać mi rękę, odprowadzę panią do... – Rozejrzał się po parkingu. – Ma pani tu samochód?

– Weźmie kabriolet – wyjaśniła Char, a na widok zaniepokojonej miny policjanta dodała jeszcze: – Tylko po to, by dojechać do pobliskiego hotelu, prawda, Sarah? Najpierw porządnie się wypisz. – Potem wyjaśniła kapitanowi: – Kazałam jej zadzwonić po męża, żeby jutro po nią przyjechał, jeśli sama nadal nie będzie w stanie prowadzić.

– Świetny pomysł – rzucił policjant, a potem zrobił krok w stronę kabrioletu, skinąwszy na Sarah, by poszła za nim. Ta jednak nawet nie drgnęła. – Proszę pani. – Kapitan Cecchini odwrócił się ponownie w jej stronę. – Niepokoi pani dzieci. Daję pani trzy sekundy, a jeśli się pani stąd nie ruszy, zabiorę panią na komisariat. Raz... dwa... trzy. Dobra, w takim razie...

Zacisnął palce na jej ramieniu, ale wtedy Sarah osunęła się na kolana. Policjant ujął ją pod pachy i postawił na nogi. Szlochająca Sarah nawet się nie opierała. Ledwie jednak kapitan zwolnił uścisk, nogi znów się pod nią ugięły, więc Cecchini wziął ją na ręce, jakby była dzieckiem, po czym skinął na drugiego funkcjonariusza, nadal pilnującego dziewczynek.

– Zabieramy ją na pogotowie – nakazał i odwrócił się do Char. – Potrzebuje pani pomocy? Bo mogę zawołać kogoś z komisariatu, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Poradzimy sobie – szepnęła Char.

A potem już tylko stała i patrzyła, jak policjant niesie bezwładną, szlochającą Sarah do radiowozu. Morgan nadal kuliła się za Allie, więc na szczęście nie widziała, jak funkcjonariusze pakują jej matkę na tylne siedzenie auta i odjeżdżają.

## Rozdział 41

– Co teraz ze mną będzie? – zapytała Morgan, kiedy odjeżdżały spod komisariatu. Siedziała na tylnym siedzeniu, wtulona w Allie.

– Naprawdę nie wiem – odparła Char. – Ale po dotarciu do Mount Pleasant na pewno coś wymyślimy. Dzisiejszą noc spędzimy w hotelu, a rano ruszymy w drogę powrotną, do naszego domu. Co będzie dalej, nie mam pojęcia.

– Będę musiała wrócić do Ohio?

– Nie, to jedno mogę ci obiecać. Na pewno nie będziesz musiała tam wracać.

– A muszę wracać do domu?

Allie natychmiast się wyprostowała i podchwyciła spojrzenie Char we wstecznym lusterku.

Pokręciła głową.

Char wzruszyła leciutko ramionami: Tego nie mogę obiecać.

Allie otworzyła szerzej oczy: Proszę. Nie możesz jej kazać do nich wracać.

Char wskazała głową w stronę Morgan: Nie róbmy przy niej scen.

– A jeśli dalej nie będą mnie chcieli? – dopytywała tymczasem Morgan. – Odeślą mnie do rodziny zastępczej?

Allie nachyliła się i szepnęła jej coś do ucha, a potem znów popatrzyła na Char we wstecznym lusterku. Oczy wciąż miała szeroko rozwarte: Nie możemy pozwolić, żeby stało się jej coś złego.

Char ponownie skinęła głową w stronę Morgan, a potem przeniosła wzrok na szosę: Ty zajmij się małą, ja będę pilnować drogi. O reszcie porozmawiamy później.

– Na razie zostaniesz z nami, Morgan – powiedziała. – Nie wiem, co będzie potem, ale teraz jesteśmy tylko ty, Allie i ja, rozumiesz?

– Chcę, żebyśmy już zawsze byli tylko ty, Allie i ja – mruknęła Morgan, chyba bardziej do siebie niż do Char, bo nawet nie podniosła wzroku w oczekiwaniu na odpowiedź.

Kiedy znalazły się w hotelowym pokoju, Char wystukała wiadomość do Lindy. Napisała, że ma dziewczynki przy sobie i że wie już na pewno, kto zadzwonił na policję.

Char: „Obiecałaś, że tego nie zrobisz”.

Lindy: „Chciałam, żeby jak najszybciej znaleźli moją córeczkę”.

Char: „A gdyby postawili jej zarzuty?”.

Lindy: „Jestem zawiedziona, że tego nie zrobili”.

Char aż otworzyła usta ze zdumienia.

Lindy: „Skoro policja nie chce jej ukarać, sama będę musiała to zrobić. Ty chyba się do tego nie nadajesz”.

Char: „Nie jestem pewna, czy surowa kara to w tej sytuacji najlepsze rozwiązanie”.

Lindy: „Ja nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, a ostatecznie to ja będę

podejmować decyzje co do przyszłości mojej córki. Chcę mieć pewność, że potrafi odróżnić dobro od zła”.

Char odłożyła telefon na łóżko i splotła palce na kolanach.

– No cóż – szepnęła w stronę aparatu – a ja, formalnie rzecz biorąc, jestem zaledwie byłą macochą, która zajmuje się teraz twoją córką. I chcę mieć pewność, że zdaje sobie sprawę, jaka jest wspaniała.

Zamknęła komunikator i odłożyła telefon na nocną szafkę, a potem wyciągnęła się na łóżku i wreszcie zamknęła oczy.

## Rozdział 42

Przez dobrą godzinę Char po prostu leżała, wsłuchując się w oddechy śpiących dziewczynek. Matka zawsze jej powtarzała, że nawet jeśli nie można zasnąć, warto po prostu poleżeć i odpocząć. Char nigdy w to nie wierzyła. Teraz w końcu też wysunęła się spod kołdry, włożyła spodnie, bluzę i buty, zabrała z nocnej szafki komórkę i klucz od pokoju, a potem ostrożnie wyszła na korytarz.

W skrzynce odbiorczej czekała na nią wiadomość od Willa: „Dobra, nie będę dzwonić. Ale daj mi znać, gdy tylko czegoś się dowiesz”.

Odpisała: „Przepraszam. Dopiero teraz przeczytałam. Prowadziłam, potem zajmowałam się dziewczynkami. Są już ze mną, całe i zdrowe, za to wyczerpane”.

Will: „Dzwoń. Nie ma tu żadnych roztrzęsionych matek, które mogłabyś obudzić”.

Char weszła do pomieszczenia z automatami z lodem i drobnymi przekąskami, zamknęła za sobą drzwi i wybrała numer brata.

– Nie śpisz? – zapytała, kiedy odebrał. – Dopiero siódma, a ty nie masz przecież dzisiaj zajęć. Myślałam, że będziesz się wylegiwał w łóżku do południa.

– Tak już mam, nie mogę spać, kiedy dowiaduję się, że moja siostrzenica uciekła do innego stanu, a moja siostra ruszyła za nią w pogoń z szaloną kobietą w charakterze pilota.

– Ona nie jest szalona, Will.

– Tym zajmiemy się później. A teraz opowiadaj.

Więc Char opowiedziała mu o wszystkim, a kiedy skończyła, Will cicho gwizdnął.

– Rany. I co zamierzasz z tym zrobić?

– No cóż, przez dłuższą chwilę leżałam w łóżku, wsłuchując się w pochrapywanie tej dwójki. I rozmyślałam o tym, co usłyszałam od Sarah. Że jestem silna. Pewnie miała rację, chyba jestem. Zazwyczaj. Ale ostatnio zachowywałam się inaczej. Od śmierci Bradleya nie podjęłam żadnego zdecydowanego działania. Po prostu reagowałam na poczynania Allie i Lindy. Czekałam, aż obie powiedzą mi, czego chcą. Miałam nadzieję, że Allie powie: „Chcę z tobą zostać”, a Lindy się na to zgodzi. Ale nigdy nie wyraziłam głośno własnych pragnień. Bałam się, że Allie mnie odtrąci. Że Lindy poczuje się zagrożona i zdecyduje się zabrać ją wcześniej. Pozwoliłam piętnastolatce szaleć po mieście z trójką... nieudaczników... z obawy, że jakkolwiek ostrzejszą reakcją Allie uzna za brak szacunku z mojej strony. Od śmierci Bradleya czułam się taka... rozbita, pozbawiona punktu zaczepienia, jak dryfujący bez celu statek. Do tej pory zawsze miałam kogoś bliskiego, Will, kogoś, do kogo należałam. Teraz po prostu... unoszę się na powierzchni. Z nikim niezwiązana. Dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz wreszcie to dostrzegłam. Allie też tak się czuła. Wydawało mi się, że ona ma wybór: ja albo Lindy. Czyli jest w znacznie lepszej sytuacji. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że przez wahanie Lindy, jej ciągłe wymówki, dlaczego nie może zabrać córki, przez moją niechęć do powiedzenia głośno, jak bardzo chciałabym, żeby Allie została, ona też czuje się tak, jakby nie miała wyboru. Jakby tylko czekała, aż zostanie wybrana. Minęły cztery

miesiące, a jej wciąż nikt nie wybrał. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak musi się czuć. Dlatego mam zamiar wreszcie przerwać to milczenie i powiedzieć wprost: „Pragnę, żebyś została. Naprawdę mi na tym zależy. Zostań, jak długo zechcesz”. A jeśli ona też będzie tego chciała, muszę zadzwonić do Lindy i poprosić ją o zgodę. Albo nawet polecieć do Kalifornii i błagać ją na kolanach. Muszę też wyjaśnić Allie, że jeśli nie będzie chciała zostać albo jeśli Lindy się na to nie zgodzi, wcale się nie załamie z tego powodu. Możemy przecież pisać do siebie esemesy i mejle, widywać się podczas ferii i wakacji. Może mnie odwiedzać, jeśli tylko jej mama się na to zgodzi, albo ja będę latać do niej. Omijałam ten temat, przekonana, że moje życie się skończy, jeśli stracę też ją, a ona na pewno to wyczuła. Bałam się o tym z nią porozmawiać, więc nie mogłam jej zapewnić, że nie musi się o mnie martwić. Tak więc, Will, odpowiadając na twoje pytanie, to właśnie zamierzam zrobić. Wreszcie podjąć działanie. Powiedzieć na głos, co myślę. Walczyć o moje dziecko.

Char czekała na jakąś reakcję, ale ponieważ brat milczał, dodała:

– Twoim zdaniem to zły pomysł.

– Skąd! – zawołał Will. – Po prostu czekam, aż skończysz.

– Skończyłam.

– W takim razie powiem ci tylko, że jestem zachwycony – odparł. – Moim zdaniem Allie też będzie. Niezależnie od tego, jakiej odpowiedzi ci udzieli. I co powie Lindy. – Przez dłuższą chwilę oboje milczeli, po czym Will podjął: – Wiem, że masz za sobą koszmary. Ale to wcale nie jest najgorsze zakończenie. Jeśli tego właśnie było trzeba, żebyś uświadomiła sobie, co masz robić, to chyba się cieszę, że do tego doszło.

– To jeszcze nie zakończenie – westchnęła Char. – Jest coś więcej.

– Coś więcej?

– Niecałe czterdzieści kilogramów wagi i dobry tysiąc piegów.

– Super! Taką właśnie miałem nadzieję!

– Nie uważasz, że to... szaleństwo?

– Oczywiście, że to szaleństwo. Ale co to ma do rzeczy?

– Mówię poważnie, Will. Nie wydaje ci się, że... sama nie wiem... robię to ze złych powodów?

– Czyli jakich?

– Tych wszystkich rzeczy, o których ci właśnie opowiedziałam, no wiesz...

– Och, chodzi ci o to, że czujesz się niczym dryfujący statek, bo nie masz nikogo, do kogo mogłabyś należeć?

– No właśnie.

– A jakie są słuszne powody?

– Po pierwsze, Morgan mnie potrzebuje. Ona też nikogo nie ma. A ja byłabym dla niej dobra. Wiem o jej problemach i nie przerażają mnie one. Praca, jaką będzie trzeba włożyć w to, żeby jej pomóc, też nie. Ani wizja życia pod jednym dachem ze zbuntowaną nastolatką, kiedy skończy się faza miesiąca miodowego. Przeżyłam już coś takiego i dałam radę.

– To prawda – przytaknął Will. – I co jeszcze? Bo sama powiedziałaś: „po pierwsze”.

– Po drugie, pragnę być matką – odparła Char. – Zanim poznałam Allie, nie musiałam się na to decydować. Zwyczajnie nie wiedziałam, co to tak naprawdę oznacza. Ale kiedy pędziłam autostradą za dziewczynkami, z sercem walącym jak młotem i pulsującą głową, przerażona, co się z nimi dzieje, uświadomiłam sobie jedno: wolę zamartwiać się tak o dziecko każdego dnia, niż nie mieć dziecka, o które mogłabym się martwić. Tyle czasu żyłam pod jednym dachem z córką, której codziennie poświęcałam tyle energii i uczuć, że nie potrafię już sobie wyobrazić, jak mogłabym istnieć bez tego. Kiedy mam przy sobie Allie, jestem całością, a kiedy jej przy mnie brak, przypominam pustą skorupę.

– Jasne. Świetnie cię rozumiem.

– No i jest coś jeszcze. Wczoraj jadłam z Colleen lunch. Opowiadałam jej o Allie, a ona stwierdziła, że chociaż ciągle opowiadam, jak to jestem dla niej jedynie macochą, to mówię jak najprawdziwsza matka... A poza tym... – Char próbowała coś dodać, ale nie była w stanie ubrać swoich emocji w słowa.

Will odezwał się cicho, ale nie dosłyszała, bo właśnie w tym momencie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł trzydziestoparolatek z pojemnikiem na lód w dłoniach. Był w spodniach od garnituru, białym podkoszulku i skarpetkach. Włosy miał rozczochrane, a spodnie zapięte tylko na guzik, z rozsuniętym rozporkiem. Pasek zwisał smętnie, trzymając się tylko na dwóch szlufkach z tyłu.

– Och... – mruknął na widok Char.

– Proszę bardzo – wychrypiała, bo głos ciągle odmawiał jej posłuszeństwa, a potem odsunęła się od automatu z lodem.

Mężczyzna napełnił wiaderko, rzucił: „Dzięki”, i wyszedł.

– Przepraszam – rzuciła Char do słuchawki.

– Gdzie ty właściwie jesteś? – zainteresował się Will.

– W pomieszczeniu z automatem do lodu niedaleko naszego pokoju.

– Czemu tam poszłaś?

– Nie chciałam budzić dziewczynek, ale wolałam też za bardzo się nie oddalać, na wypadek gdyby mnie potrzebowały.

– I właśnie o tym mówiła Colleen – orzekł Will.

– No cóż, chyba chodziło jej bardziej o moje emocje...

– Mówiła o tym, że chociaż tuż obok wind stoi pewnie sofa, a w holu są wygodne fotele, ty siedzisz w oświetlonej jarzeniówkami klitce z automatem do lodu, byle tylko nie oddalać się za bardzo od waszego pokoju, na wypadek gdyby dziewczynki cię potrzebowały. Colleen ma rację, mówisz zupełnie jak matka, myślisz jak matka. Bo nią jesteś. I świetnie ci to wychodzi. Jesteś dobrą matką dla Allie. I będziesz dla Morgan – masz co do tego absolutną rację. My, inżynierowie, nie używamy sformułowań w rodzaju: „to twoje powołanie”, więc tego nie powiem. Ale gdybym był profesorem jakiejś kliwej humanistycznej dziedziny, tak bym właśnie orzekł.

– Dzięki – zaśmiała się Char. – To najmiłsza rzecz, jaką mógłbyś mi powiedzieć. Oczywiście gdybyś był kimś, kto mówi tego rodzaju rzeczy.

Will też się roześmiał.

– No więc nadal uważasz, że to kompletne szaleństwo? – zapytała już poważniej.

- Jak najbardziej.
- Ale... nadal jesteś zdania, że powinnam to zrobić?
- Jak najbardziej.

## Rozdział 43

Dochodziła ósma, gdy Char wreszcie zasnęła. O wpół do dziesiątej Morgan wstała, lecz Allie zdołała ją zająć kreskówkami i zamawianiem śniadania przez telefon. Chwilę po jedenastej Char zwlekła się z łóżka i ruszyła prosto do ekspresu do kawy.

– Mam ogromną ochotę zostać tu jeszcze jeden dzień – powiedziała do Allie. – Wy trochę byście odetchnęły, a ja wreszcie porządnie bym się wyspała. Ale niestety, powinniśmy już wracać do Mount Pleasant.

– Jej chyba wcale się nie spieszy. – Allie wskazała na Morgan, która leżała skulona, z kolanami podciągniętymi pod brodę, ramionami obejmując nogi.

Przez chwilę przyglądały się jej bez słowa. Char już miała usiąść koło dziewczynki i spytać, czy czegoś potrzebuje, kiedy ta nagle zerwała się na równe nogi i pobiegła do łazienki.

– To ze stresu – wyjaśniła Allie. – Często boli ją brzuch, pamiętasz? A poza tym kiedy się czymś martwi, szybko się męczy. Powiedziałam jej, że to zupełnie normalne, takie zmęczenie. Może spać całą drogę do domu. Zresztą i tak nie będziemy miały nic innego do roboty.

Char zaproponowała, że wstąpią do apteki po środek na neutralizację kwasów żołądkowych, ale Allie pokręciła głową.

– Jedyne lekarstwo to zapewnić ją, że nie będzie musiała wracać. Ona się boi, co będzie dalej. – Zamknęła na zamek swoją torbę. – Bo co będzie dalej?

– Porozmawiamy o tym – odparła Char. – Ale nie tutaj. Morgan może nas podsłuchać.

Allie pobladła.

– To coś złego? – szepnęła. – Już wiesz? Rodzina zastępcza?

Char odgarnęła jej z oczu kosmyk włosów.

– Nie o to chodzi – odparła. – I to jeszcze nic pewnego. Mam pewien pomysł, ale...

Morgan wyszła z łazienki, więc obie pochyliły się nad torbą, udając pochłonięte zmaganiem z opornym suwakiem.

Na parkingu Allie powiedziała Morgan, że będzie mogła słuchać jej iPodą przez całą drogę do domu, jeśli usiądzie sama z tyłu i pozwoli zająć Allie miejsce obok Char. Morgan aż zapiszczała z radości i klasnęła w dłonie. Nie upłynęła nawet godzina, jak usnęła ze słuchawkami w uszach.

– W porządku, CC – odezwała się Allie. – Mów. Jaki masz pomysł?

– Wujek Will dzwonił wcześniej – szepnęła Char i spojrzała we wsteczne lusterko, czy nie dostrzeże jakiegoś poruszenia na tylnym siedzeniu. Potem, uspokojona, dodała: – Kiedy nas wymeldowywałam. Rozmawiał z jakimś kolegą, wykładowcą prawa. Jego zdaniem jest sposób, żebym to ja mogła się zająć Morgan...

– Co takiego? – Allie wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Wyglądała tak, jakby musiała użyć całej siły woli, by nie krzyknąć. – O, mój Boże... Kiedy postanowiłaś...? A co z...? Jak to w ogóle...? O, mój Boże!

– Jeszcze nie rozmawiałam z Sarah i Dave’em – dodała Char. – Ale mam nadzieję, że się zgodzą.

– Czyli adoptowałybyśmy ją?

– Nie wydaje mi się, żeby się zgodzili na adopcję, bo wówczas musieliby pójść z tym do sądu i zrzec się praw do Morgan, a to... wiązałoby się dla nich z pewnym ryzykiem. Ale istnieje inne rozwiązanie, dzięki któremu to ja byłabym odpowiedzialna za Morgan, decydowałabym o jej życiu, a Sarah i Dave uniknęłyby formalności, których sobie nie życzą.

– A dlaczego sobie ich nie życzą? Co to za ryzyko?

– To długa historia, nie musisz znać jej szczegółów, zresztą oni pewnie też woleliby, żebym nikomu o tym nie wspominała. Musi ci wystarczyć jedno: najprawdopodobniej istnieje sposób, żebym ja mogła się zająć wychowywaniem Morgan, a oni – wychowywaniem Steviego. Dzięki temu każde z dzieci dostałoby to, czego potrzebuje. – Char ponownie zerknęła w lusterko. Dziewczynka na tylnym siedzeniu oddychała spokojnie i głęboko. – Ale akurat o tym będziemy musiały porozmawiać. O tym, czego potrzeba Morgan. Nie chcę teraz zagłębiać się w szczegóły, ale naprawdę musimy odbyć poważną i bardzo poufną rozmowę o jej... problemach.

– Masz na myśli to, że się tnie.

Char skinęła głową.

– Od dawna o tym wiesz?

– Dowiedziałam się, dopiero gdy zabrałam ją z Toledo – odparła Allie. – Powiedziała, że wcześniej bała mi się do tego przyznać, bo mogłabym przestać ją lubić. Że tak właśnie było z jej rodzicami. I że to dlatego ją odesłali. Nie wiedziałam, jak na to zareagować. Mam nadzieję, że nie powiedziałam nic głupiego.

– Ja też nie wiem, co powinnaś była powiedzieć. Ale cokolwiek powiedziałas, na pewno postąpiłaś właściwie. Później jeszcze o tym porozmawiamy. Co możemy mówić, a czego lepiej nie, jak jej pomóc. Ty, ja, Morgan i terapeuta. To znaczy, o ile Sarah i Dave się zgodzą. Nie możemy...

– A dlaczego mieliby się nie zgodzić? – przerwała jej pasierbica. – Skoro jej nie chcą, a ty wręcz przeciwnie?

– Też mi się tak wydaje – odparła Char. – Ale ludzie nie zawsze zachowują się tak, jak tego oczekujesz. Więc próbuję się nie ekscytować, dopóki z nimi nie porozmawiam. Ty też lepiej za bardzo się nie nastawiaj.

– Zatrzymaj się – zawołała Allie. – Zjedź z autostrady następnym zjazdem i do nich zadzwoń. Po co czekać? Czemu nie zapytać od razu? A potem obudzimy Morgan i prześlemy jej dobre wieści. Na pewno padnie z wrażenia!

– Uważam, że taką rozmowę lepiej odbyć twarzą w twarz – mitygowała ją Char. – I na pewno później, nie teraz, kiedy pędzimy autostradą, a ja próbuję się skupić na prowadzeniu. Dave i Sarah pewnie też są w drodze.

– Jesteś pewna? – Nastolatka się nie poddawała. – Przed nami jeszcze siedem godzin jazdy. Naprawdę chcemy czekać tak długo?

– Wygląda na to, że przynajmniej jedna z nas bardzo tego nie chce. – Char z uśmiechem poklepała pasierbicę po udzie. – Ale i tak chciałabym najpierw wszystko

z tobą omówić, zanim im to zaproponuję.

– Nie ma sprawy. Nie obchodzi mnie, dlaczego ją oddali, co zrobiła, ile ma problemów. Więc jeśli to cię...

– Nie, nie o to chodzi, Allie. Domyślałam się, że tak zareagujesz. Zamierzałam porozmawiać z tobą o czymś innym. Mianowicie bardzo bym chciała, żebyś została w Mount Pleasant aż do końca liceum. Niezależnie od tego, czy Sarah i Dave pozwolą mi zatrzymać Morgan, chciałabym mieć cię przy sobie. Ale jeśli ty tego nie chcesz, nie ma sprawy. Nie zranisz mnie odmową, nie załamie się. Twoja mama to twoja mama i zrozumie, jeśli postanowisz się do niej przeprowadzić. Ale niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz, zależy mi na tym, żebyś wiedziała, jak bardzo pragnę cię przy sobie zatrzymać. Chcę, żeby to było jasne. Powinam ci była o tym powiedzieć już cztery miesiące temu...

– Tak! – Allie weszła jej w słowo. – Oczywiście, że chcę zostać!

– Nawet jeśli Sarah i Dave...

– Nie chodzi o Morgan. Tylko o... wszystko. Chcę zostać.

Char wciąż bała się obudzić Morgan, więc tylko wymamrotała bezgłośnie „Huuuura” w stronę przedniej szyby, a potem odwróciła się do Allie z szerokim uśmiechem. – Hura – szepnęła i mocno ścisnęła rękę pasierbicy.

Allie odwzajemniła uścisk, a potem z szerokim uśmiechem szepnęła:

– Hura.

Przez dłuższą chwilę uśmiechały się tylko i ścisnęły za ręce, od czasu do czasu dorzucając do tego kolejne „hura”, aż wreszcie Char powiedziała głośniej:

– Zamierzam porozmawiać o tym z twoją mamą. Naprawdę się postaram. Istnieje jednak ryzyko, że Lindy się nie zgodzi. A jeśli tak właśnie się stanie? Jeżeli twoja mama postanowi jednak zabrać cię po zakończeniu roku szkolnego? Albo nawet wcześniej? Czy będziesz się czuła, no wiesz, wykluczona? Jeśli będziesz musiała wyjechać, a Morgan zostanie tu ze mną?

– Oczywiście – rzuciła Allie. – Jak najbardziej.

Nie na taką odpowiedź Char liczyła.

– Och... – mruknęła. – Czyli może jednak powinnam jeszcze to przemyśleć...?

– Co takiego? Skąd!

– Nie rozumiem.

– Nie rezygnuj z tego wyłącznie z obawy, że poczuje się wykluczona. To nie jest dobry powód. Przecież jakoś to przeżyję. Chcę, żeby Morgan została z tobą. Ona tego potrzebuje. Wolalabym zostać z wami, ale jeśli nie będę mogła, nie chcę, żeby Morgan straciła przez to swoją szansę.

– Jesteś naprawdę wyjątkową dziewczyną, Allie.

– Nie spiesz się tak z tymi pochwałami. Łatwo mi mówić, żebyś się mną nie przejmowała, bo przecież dobrze wiem, że nie muszę się bać wyjazdu. Mama mnie nie chce, CC. Zrozumiałam to w czasie ferii – to było oczywiste. Nie tknęła palcem gościnnego pokoju, no wiesz, tego „mojego”. – Allie zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu. – Nie wprowadziła w swoim życiu najdrobniejszej zmiany, żeby zrobić w nim miejsce na zajmowanie się dzieckiem. Tylko na lipiec ma zarezerwowanych pięć

wyjazdowych wesel. Kiedy jej powiedziałam, że nie ma mowy, żebym została z opiekunką, popatrzyła na mnie dziwnie, jakby chciała zapytać, czemu w ogóle miałaby wynajmować dla mnie opiekunkę. Więc rzuciłam: „Wiesz, skoro może przeprowadzę się tu pod koniec czerwca, a ty masz w lipcu te wszystkie wesela...”. Wtedy zrobiła taką spanikowaną minę, jakbym zażądała od niej spłaty wielkiego długu, o którym kompletnie zapomniała. Moim zdaniem wręcz miała nadzieję, że spytam ją, czy mogę z tobą zostać.

Char parsknęła śmiechem.

– Liczyłam na to samo, ale tak bardzo się bałam o to poprosić...

– Ja też się bałam – wyznała Allie. – Nie chciałam, żebyś czuła się na mnie skazana. I na Michigan. Wiedziałam, że jeśli cię o to poproszę, zgodzisz się wbrew wszystkiemu.

– Przepraszam, że zachowywałam się w tej sprawie tak idiotycznie. I pomyśleć, że przez cały ten czas tak się tym zadreślałam.

– Ja też.

– O to chodziło przed feriami? – zapytała Char. – Stąd to całe napięcie? Zamykanie się w pokoju? Zarzuty, że wykonuję tylko rozkazy twojej mamy? I że jestem tchórzem?

Allie pokiwała głową.

– Chciałam, żebyś zachowywała się tak, jakbyś to ty decydowała o moim losie. Żebyś rzeczywiście przejęła władzę. Kocham mamę, naprawdę. Ale ona nie nadaje się do bycia rodzicem na pełen etat. W przeciwieństwie do ciebie. Chciałam, żebyś zachowywała się, jakbyś to ty była moją mamą.

– A ja tak bardzo się starałam nie bawić w twoją matkę. Żebyś przypadkiem nie uznała tego za brak szacunku i... Zresztą nieważne. To już bez znaczenia. – Char się roześmiała. – Obie zachowywałyśmy się jak idiotki. Dobra, przede wszystkim ja. Bo przecież jestem dorosła. Powinnam być mądrzejsza.

Czekała, aż Allie zawtóruje jej śmiechem, ale nastolatka przygarbiła się i westchnęła:

– Mamie pewnie ulży, że jej się upiekło. – Odwróciła twarz w stronę okna i dodała szeptem: – Przez cały ten czas od śmierci taty każdego dnia czekałaś, aż wreszcie powiem na głos, że chcę zostać w Mount Pleasant. Miałaś nadzieję, że tak się stanie. Wydaje mi się, że ona liczyła na to samo. Nie miałaś odwagi powiedzieć otwarcie, że chcesz mnie zatrzymać. Ona nie miała odwagi powiedzieć wprost, że mnie nie chce. To dla niej naprawdę idealna sytuacja. Nie będzie musiała się zajmować dzieckiem, ale jednocześnie nie musi przyznawać, że wcale nie chciała się nim zajmować. Będzie się zachowywać tak, jakby robiła mi w ten sposób przysługę. „Moja córeczka wolała zostać na północy, żeby pomóc Charlotte opiekować się tą małą sierotką. Jaka byłaby ze mnie matka, gdybym odmówiła?”. – Odwróciła głowę jeszcze bardziej, tak że macocha nie widziała już jej twarzy.

– Przykro mi – szepnęła Char, pocieszająco gładząc jej nogę.

– Nie ma sprawy – odparła Allie o wiele za szybko, by mogło to być prawdą.

Oparła ramię o szybę i położyła na nim głowę. Nie powiedziała już nic więcej. Przymknęła oczy, a chwilę później zasnęła.

Char prowadziła w milczeniu przez kolejne dwie godziny, podczas gdy Allie to przysypiała, to wpatrywała się za okno, zatopiona w myślach. Czasami Morgan też się

budziła, a wtedy całą trójką rozmawiały o jakichś błahostkach. W pewnym momencie Char zauważyła lodziarnię, więc wszystkie jak na komendę udały podekscytowanie, ale Char i Allie zjadły swoje porcje tylko do połowy, a Morgan już po dwóch kęsach chwyciła się za brzuch.

Char miała wyrzuty sumienia, że zmusza dziewczynkę do odbywania tej podróży w pełnym niepokoju oczekiwaniu, wiedziała jednak, że gdyby teraz zadzwoniła do Sarah i Dave'a ze swoją propozycją, a oni by się nie zgodzili, Morgan byłoby jeszcze trudniej.

Po postoju przy lodziarni dziewczynki zasnęły. Kilka godzin później Char zatrzymała się na stacji benzynowej, żeby zatankować, a przy okazji kupiła sobie dużą kawę i krakersy. Jadła i piła w ciszy, co jakiś czas zerkając na swoje pasażerki i w duchu dziękując Bogu, że są przy niej – całe i zdrowe.

Gdy były nieco na południe od Toledo, Allie uniosła głowę, a potem natychmiast obejrzała się na tylne siedzenie, żeby sprawdzić, co z Morgan. Dziewczynka pochrapywała cicho, więc Allie wróciła na swoją pozycję i szepnęła:

– Przeszanuj się z Kate i chłopakami, CC. Będę spędzać więcej czasu z Sydney, jak kiedyś. Muszę dawać Morgan dobry przykład.

– W porządku. – Char próbowała zachować obojętną minę, jednak Allie uśmiechnęła się szeroko.

– Daj spokój, nie udawaj.

– No co? – mruknęła Char. – Dobra, to naprawdę super. Cieszę się, że wreszcie przestaniesz się z nimi zadawać.

– Ponieważ...?

– Ponieważ nie mają na ciebie najlepszego wpływu. Papierosy, brak manier. No i fakt, że nie traktują szkoły poważnie.

– No proszę. – Allie, wciąż z uśmiechem od ucha do ucha, poklepała macochę po kolanie. – Świetna robota.

– Co takiego?

– Przecież właśnie masz mi mówić, z kim nie powinnam się zadawać. Tak robią rodzice.

Char otworzyła usta ze zdumienia.

– Ale przecież za każdym razem, gdy coś na ich temat wspomniałam albo nawet zażartowałam, byłaś taka...

– Okropna? – podsunęła Allie zadziornie.

– Trudna. Myślałam, że po prostu się wściekasz o to, że ich nie lubię.

– Bo tak było.

Char zerknęła na nastolatkę spod zmrużonych powiek i przechyliła głowę.

Tymczasem Allie dodała ze śmiechem:

– Musisz nauczyć się trochę więcej o dziewczynach, CC, jeśli masz się zajmować aż dwiema.

Dwie godziny później wreszcie skręciły w znajomą ulicę. Obie pasażerki spały od samego Ann Arbor, więc w samochodzie panowała kompletna cisza. Char nie włączyła

radia. Jednak tym razem cisza była zupełnie inna od tej sprzed dwudziestu czterech godzin, kiedy wyruszała spod domu w towarzystwie Sarah. Podróż na południe przepełniona była strachem, niepokojem i smutkiem. W drodze powrotnej Char czuła przede wszystkim nadzieję.

Dopóki nie zauważyła na podjeździe obcego auta.  
I Lindy, opartej o jego maskę.

## Rozdział 44

Allie obudziła się, gdy tylko samochód zahamował.

– Jesteśmy w domu? – zapytała, ziewając. – Zaraz, a to kto? Samochód rodziców Morgan? – Błyskawicznie się wyprostowała, kompletnie rozbudzona, a potem obejrzała na tylne siedzenie. Morgan nadal spała. – Pójdiesz od razu im powiedzieć, żeby jej nie zabierali?

– To nie oni – odparła Char.

– Co takiego? – zdziwiła się Allie, lecz w tym momencie Lindy była już przy drzwiach od strony pasażera. – Co ona...? – Dziewczyna wyskoczyła na zewnątrz. – Mama? Co ty tu robisz? Kiedy...?

Lindy otworzyła szeroko ramiona, więc Allie pozwoliła się jej objąć.

– Nigdy w życiu tak się nie cieszyłam na czyjś widok! – zawołała kobieta, a potem wtuliła twarz we włosy córki i głęboko odetchnęła. – To były najdłuższe dwadzieścia cztery godziny...

– Kiedy przyleciałaś? – zapytała Allie.

– Dzisiaj rano. Nocnym lotem. – Lindy odwróciła się w stronę Char, która właśnie stanęła obok nich. – Dlatego nie mogłam do ciebie zadzwonić zeszłej nocy. Siedziałam w samolocie.

Char powoli pokiwała głową. W końcu zrozumiała.

– Ale iMessage działa w samolocie. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Wygląda na to, że obie nie mówiłyśmy sobie nawzajem wszystkiego.

Allie wysunęła się z objęć matki i popatrzyła na Char, a potem z powrotem na Lindy.

– O co chodzi?

Lindy tylko cmoknęła ją w czoło.

– Długo zostaniesz? – zapytała Char, która miała teraz na głowie ważniejsze sprawy.

– Jutro rano wylatujemy pierwszym lotem z Detroit.

– Jak to „wylatujemy”? – Allie utkwiała w twarzy matki podejrzliwe spojrzenie. – Kto?

– My. – Lindy przesunęła dłonią po włosach córki. – Ty i ja. Twoje rzeczy wyślemy firmą transportową. A na miejscu kupimy wszystko, co będzie ci potrzebne, dopóki bagaże nie dotrą.

Char poczuła, jak opuszczają ją resztki energii. Musiała się oprzeć o maskę auta.

Allie tymczasem gwałtownie cofnęła głowę spod ręki matki.

– O czym ty mówisz? Nigdzie z tobą jutro nie jadę! W ogóle nigdzie się nie wybieram! – Wskazała na dziewczynkę śpiącą na tylnym siedzeniu. – Zajmiemy się Morgan. Będę pomagała Char! Char, powiedz jej! Char ma zamiar zapytać rodziców Morgan, czy możemy...

Lindy podeszła do auta i zerknęła na tylne siedzenie, a potem odwróciła się

z obojętną miną, zupełnie jakby ktoś poprosił ją o obejrzenie dzieła sztuki, które niewiele ją obchodziło.

– Obawiam się, że niepotrzebnie tak się tym ekscytujesz, moja panno. Bo jutro wsiądziesz do samolotu i polecisz ze mną do domu. – Potem odwróciła się do Char i dodała: – Nie mam pojęcia, co za przybytek tu prowadzisz, Charlotte, ani czemu sądziłaś, że pozwolę mojej córce spędzić choćby jeden dzień z dziewczyną, od której zaczęły się te wszystkie problemy. Albo z kobietą, pod opieką której zdołała niepostrzeżenie opuścić miasto i przejechać granice trzech stanów. Kobieta, która nie widziała nawet potrzeby, by mnie o tym poinformować.

– Jaki przybytek? – oburzyła się Allie. – O czym ty mówisz? Przecież to nie jest wina Char! Nie słyszałaś tego wszystkiego, co ci mówiłam, kiedy dzwoniłaś wczoraj w nocy? O tym, dlaczego pojechałam po Morgan, co zrobili jej rodzice? Czego od nas oczekujesz? Że odeślemy ją do nich, żeby znów to zrobili? Żeby skończyła u nie wiadomo jakich ludzi?

Kątem oka Char dostrzegła ruch na tylnym siedzeniu, więc wyciągnęła szyję, by przyjrzeć się uważniej. Na szczęście Morgan nadal spała, po prostu poruszyła się niespokojnie przez sen.

– Może porozmawiamy o tym gdzie indziej – szepnęła i zrobiła parę kroków w stronę wynajętego auta Lindy. – Morgan naprawdę nie powinna tego słyszeć, gdyby przypadkiem się obudziła.

– Nie mam w tej sprawie nic więcej do powiedzenia – rzuciła Lindy, ale jednak ruszyła za Char.

– A ja mam! – prychnęła Allie, depcząc im po piętach. Kiedy Char i Lindy się zatrzymały, stanęła naprzeciwko nich z bojową miną. – Mam bardzo dużo do powiedzenia! – Butnie położyła ręce na biodrach. – Na przykład o tym, jak migiałaś się od sprecyzowania, kiedy się do ciebie przeprowadzę i czy w ogóle do tego dojdzie.

– Allie... – rzuciła Char ostrzegawczym tonem. Przypieranie Lindy do muru nigdy nie było dobrą taktyką. Jeśli chciały, żeby zmieniła zdanie, musiały znaleźć sposób na przekonanie jej, że to wyłącznie jej decyzja. Uderz Lindy, a odwzajemni cios ze zdwojoną siłą. – Nie używaj sformułowania: „migiałaś się”. Może lepiej...

– Nie! – przerwała jej Allie. – Nie próbuj jej teraz bronić. Zawsze to robisz, choć ona wcale na to nie zasługuje. Powinna wysłuchać mnie do końca. A ja muszę to wreszcie powiedzieć. – Odwróciła się z powrotem do matki i parsknęła: – Migiałaś się! To właśnie robiłaś. Nawet kiedy zaraz po śmierci taty poprosiłam, żebyś zabrała mnie do siebie, kiedy wręcz cię o to błagałam... – Otarła oczy, przy okazji rzucając Char przeprasające spojrzenie. Ale ona tylko pokręciła głową, żeby dać pasierbicy znak, że nie musi przepraszać. Nie miała pojęcia, że po śmierci ojca Allie prosiła Lindy, by ją zabrała. Ale doskonale ją rozumiała. Jediną osobą, która zdawała się tego nie pojmować, była Lindy. – Ale ty ciągle powtarzałaś: „Nie jestem pewna, czy to właściwy moment” – podjęła tymczasem Allie. – Albo: „Poczekajmy trochę i sprawdźmy, jak się ułożą sprawy” czy „Przecież nie chciałabyś niczego zmieniać w samym środku semestru”. A teraz, kiedy właśnie podjęłam decyzję, że chcę tu zostać, ty nagle się zjawiasz i mówisz, że mam się pakować? I to ma być sprawiedliwe?

– Nie ma żadnego prawa, które mówi, że matki mają podejmować wyłącznie sprawiedliwe decyzje – odparła Lindy. – I może zechcesz ściszyć głos. Zaraz nie tylko obudzisz tę dziewczynkę, ale zaalarmujesz wszystkich sąsiadów. Nie wiem, jak się odzywasz do Charlotte ani jak się zwracałaś do swojego ojca, ale mnie nie będziesz wygłaszać kazań.

– Nigdy nie podnoszę głosu na Char, bo ona nie robi mi takich... idiotycznych... gównianych... niespodzianek! – wrzasnęła Allie. – Nie chcę z tobą jechać! I co ty na to? Może wcześniej chciałam, ale już nie chcę. Nie potrzebuję cię, nie chcę z tobą być! Chcę zostać tutaj! Bo tu mieszkam! To mój dom! Jestem stąd! Tutaj mam przyjaciół i wszystkich ludzi, którzy są dla mnie ważni!

Char zdołała podchwycić spojrzenie pasierbicy, a potem pokręciła głową, żeby dać nastolatce znak, że ma przestać. Oczywiście Allie mówiła samą prawdę i w jakimś wymyślonym, idealnym świecie Char tylko by ją poparła. Uderzyłaby w Lindy z jeszcze większą siłą niż jej córka. Wymieniłaby ze szczegółami wszystkie sytuacje, w których Lindy zawiodła. Jasno dałaby jej do zrozumienia, że akurat ona ma najmniejsze prawo do wyrzucania Char błędów, które rzekomo popełniła w wychowywaniu Allie. Char przynajmniej starała się ją wychowywać. Lindy zrezygnowała z tego wiele lat temu.

Ale rzeczywistość była inna. Ruganie Lindy nie wchodziło w grę, o ile Char nie chciała, żeby kobieta wyjechała razem z córką od razu, zakazując im wszelkich kontaktów. Liczyła na inny rezultat, a to oznaczało, że powinna zachować opinię na temat gościa wyłącznie dla siebie. Allie zresztą też.

Lindy tymczasem chwyciła córkę za ramię.

– Allison Waters Hawthorn! Nie waż się tak do mnie odzywać!

– Nie mów mi, co mam robić! – Allie wyszarpnęła się i odskoczyła. – Albo mówić! Od śmierci taty minęły cztery miesiące! Gdzie się podziewałaś przez ten czas? Myślałaś, że co się wydarzy? Że jak się poczuje...

– To nieprawda! – przerwała jej matka. – Po śmierci twojego ojca od razu tu przyleciałam, żeby być przy tobie. W środku śnieżycy, jeśli mogę dodać, po odwołaniu mnóstwa ważnych spotkań...

– Przyjechałaś tu na pięć dni, z czego dwa spędziłaś ze znajomymi! A potem, kiedy pojechałam do ciebie na ferie, cały czas siedziałaś w pracy...

– Tłumaczyłam ci przecież, że musiałam nadrobić wolne, które wzięłam, żeby tu przylecieć...

– Oszczędź sobie! Tłumaczyłaś? Nie ma żadnego wytłumaczenia, mam! Nie rozumiesz? Na to nie ma dobrej wymówki! Potrzebowałam cię, a ty miałaś to w nosie! I było do bani!

– Allison, dość!

– Nie. – Tym razem Allie mówiła ciszej, z surową determinacją. – Jeszcze nie dość. – Wskazała na samochód Char. – Tam siedzi dziewczynka, która mnie potrzebuje. A ja zamierzam przy niej być. Bo dobrze wiem, jak to jest, kiedy nie ma przy tobie ludzi, na których liczyłaś. – Popatrzyła na Char, która wpatrywała się w nią z otwartymi ustami, oszołomiona wszystkim, co nastolatka właśnie wykrzyczała matce w twarz. – Powiedz jej, Char – dodała Allie. – Powiedz jej, o czym rozmawialiśmy. I że obie chcemy, żebym

tu została. Powiedz jej o Morgan. O...

Ale zanim Char zdążyła się odezwać, Lindy ostrzegawczo uniosła dłoń.

– Daruj sobie, Charlotte – rzuciła. – To nie jest demokratyczna decyzja. Tylko taka, którą może podjąć wyłącznie rodzic. I ja właśnie ją podjęłam.

– Ale nie możesz! – wrzasnęła Allie. – Nie możesz tak po prostu się tu zjawiać i oznajmiać, że podjęłaś taką decyzję...

– Ależ mogę.

– Char!

– No cóż – Char uniosła ręce, by uspokoić i matkę, i córkę – oczywiście to nie zależy ode mnie...

– Co takiego? – Pasierbica wytrzeszczyła na nią oczy. – Przecież obiecałaś, że...

Char pokręciła głową. Allie naprawdę powinna dać spokój. Otwarta prośba o to, by Lindy pozwoliła córce zostać w Michigan, na pewno by nie poskutkowała, nie teraz. To właśnie próbowała przekazać jej spojrzeniem. Ten sam cel, jedynie zmiana strategii. Zaufaj mi.

Lecz Allie chyba nie zrozumiała, bo skrzyżowała ramiona na piersi i prychnęła:

– Super. Jak zawsze.

Po czym cofnęła się kilka kroków i odwróciła plecami do obu kobiet.

– Gdybyś dała mi szansę dokończyć – zawołała za nią Char – to właśnie miałam zamiar powiedzieć, że, oczywiście, decyzja nie należy do mnie. Bo to Lindy jest twoją mamą. – Nie umknęło jej uwagi, że twarz Lindy złagodniała. Któregoś dnia Char będzie musiała podzielić się z Allie tym sekretem. Oddaj całą władzę w ręce Lindy, a na pewno z niej nie skorzysta. Stań z nią do walki, a zmiecie cię z powierzchni ziemi. Złośliwości Lindy były jak drzewa. Char starała się ich nie dostrzegać, by skoncentrować się na lesie. – Ale proszę cię, żebyś jednak zechciała mnie wysłuchać – zwróciła się do Lindy. – Zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Lindy zaczęła coś mówić, ale Char jej przerwała:

– Bardzo cię proszę.

– W porządku. Ale...

– Daj mi szansę.

W końcu kobieta skinęła głową.

– No dobrze.

Allie odwróciła się w ich stronę, a potem podeszła bliżej.

– Przepraszam, że cię okłamałam – zaczęła Char. – To był błąd z mojej strony. Powinnam ci była powiedzieć o wszystkim, gdy tylko się zorientowałam, że Allie zniknęła. – Zobaczyła, że pasierbica przewraca oczami. Przejdzie jej, pomyślała, gdy tylko znajdą się bezpiecznie w domu i ułożą Morgan do snu w pokoju gościnnym, a Lindy pojedzie do hotelu, gotowa odlecieć do Los Angeles w pojedynkę. – I przepraszam, to była moja wina, że udało się jej zjechać tak daleko. Chociaż, szczerze mówiąc, sama nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić, może poza zamknięciem kluczyków w sejfie...

– I może właśnie o tym powinnaś była pomyśleć, wzięwszy pod uwagę, z jakimi dziećmi Allie ostatnio się zadaje – wtrąciła Lindy.

Char nie zareagowała na tę uszczypliwość. W przeciwieństwie do Allie. Nastolatka

znów oparła dłonie na biodrach, a potem nachyliła się w stronę matki i otworzyła usta. Zanim jednak zdążyła się odezwać i ostatecznie pogrzebać ich szanse, Char podjęła:

– Rozmawialiśmy już o tym z Allie. Podjęła decyzję, że nie będzie się z nimi więcej spotykać. Uświadomiła sobie, że nie mieli na nią dobrego wpływu.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego czekałaś, aż sama dojdzie do takich wniosków – burknęła Lindy. – Trzeba rządów twardej ręki, żeby utrzymać nastolatki z dala od kłopotów, Charlotte. W każdym razie twardszej niż twoja.

Ten cios trudno było znieść bez choćby skrzywienia warg. Co ty wiesz o trzymaniu nastolatków z dala od problemów?, miała ochotę wykrzyknąć Char. Las, nie drzewa, upomniała się jednak w myślach. Założyła ręce za plecy i zacisnęła dłonie w pięści, otworzyła je i znów zacisnęła, a potem odetchnęła głęboko i z wysiłkiem zmusiła usta do uśmiechu.

– Muszę być bardziej stanowcza – powiedziała. – To prawda. I zamierzam to zmienić. Wydaje mi się, że obu dziewczynkom przyda się więcej... dyscypliny. Z całą pewnością zdołam ją zaprowadzić...

– Zamierzasz utrzymywać w ryzach moją córkę i tę totalnie zaburzoną dziewczynkę, którą postanowiłaś przyjąć pod swój dach? – przerwała jej Lindy. – Przykro mi, ale jakoś w to nie wierzę.

Char ponownie odetchnęła. Naprawdę musi przestać fantazjować o tym, jak daje Lindy fangę w nos. Albo zaczyna na nią wrzeszczeć. Odchrząknęła.

– Może nie mówmy w ten sposób o dziesięcioletce. – Starła się panować nad głosem. – Morgan to po prostu... dziecko z bardzo smutną przeszłością – dodała powoli, by jej wściekłość nie wymknęła się na powierzchnię. – Nie nazwałabym jej „totalnie zaburzoną”.

– Oczywiście, że nie – odparła z ironią Lindy. – I może dzięki temu jesteś naprawdę wspaniałym człowiekiem. Ale obawiam się, niestety, że mało odpowiednim opiekunem dla mojej córki.

– Allie nic się nie stanie – próbowała przekonywać Char. – Przysięgam.

– Tydzień temu przysięgłabyś, że nie przysłoby jej do głowy uciekać z domu czy złamać prawo.

Zacisnąć pięści. Otworzyć. Zacisnąć. Otworzyć. Char nie oponowała, a Lindy uśmiechnęła się z satysfakcją. To zawsze dobry znak. Pierwszy etap rozegrała naprawdę idealnie – nie podniosła głosu, przyznała, że zarzuty Lindy są słuszne, przeprosiła za swoje błędy. Teraz należało już tylko przypomnieć jej, jakie korzyści osiągnie, jeśli teraz się wycofa.

– A może pozwolisz jej zostać na próbę? Doskonale rozumiem twoje obawy. Ale wiem też, jak bardzo jesteś ostatnio zajęta. Allie wspominała, że masz mnóstwo zleceń na te wyjazdowe imprezy. Planowanie tego wszystkiego, te ciągłe podróże – to musi być naprawdę wyczerpujące. Poza tym zabieranie Allie ze szkoły i zapisywanie jej do nowej w środku semestru wprowadzi tylko niepotrzebne zamieszanie. W życiu Allie, ale też w twoim. Może oszczędź sobie kłopotu i zostaw ją tu do końca lipca, kiedy twój grafik trochę się rozluźni? Będziemy ci zdawać szczegółowe relacje z tego, co się u nas dzieje. Poza tym możesz tu przecież przyjeżdżać i sprawdzać wszystko osobiście. Na pewno nie

miałabyś powodu do narzekań. Mogłabyś się skoncentrować na pracy, spokojna, że Allie świetnie sobie radzi i trzyma się z dala od kłopotów.

Lindy dotknęła palcem podbródka, jakby rzeczywiście rozważała tę propozycję. Char z trudem powstrzymała triumfalny uśmiech. Nie przesadz, skoro jesteś tak blisko zwycięstwa, upomniała się.

– Sprawdź, co z Morgan. – Wskazała na swój samochód. – A ty się zastanów.

Dopiero zmierzając w stronę auta, pozwoliła sobie na lekki uśmiezek. Naprawdę musiała bardzo się postarać, żeby nie wyrzucić z siebie wszystkich pretensji, frustracji i żalów nagromadzonych przez te pięć lat. Ale musiała pamiętać przede wszystkim o tym, co pragnęła osiągnąć, więc rozegrała to jak prawdziwy zawodowiec. Żeby jeszcze jutro udało się jej tak z Sarah i Dave'em.

– Co takiego? – usłyszała za plecami głos Allie. – Nie ma mowy!

Okręciła się na pięcie.

– Allie?

– Nie możesz! – krzyknęła nastolatka.

Char ruszyła biegiem w ich stronę.

– O co chodzi?

– Nie zgodziła się! – Allie ukryła twarz w dłoniach. – Powiedziała, że mnie zabiera! Natychmiast! Powiedz jej, że nie może tego zrobić!

– Nie rozumiem – Char zwróciła się do Lindy. – Myślałam...

– Myślałaś, że zignoruję niebezpieczeństwo, na które naraziłaś moją córkę? – prychnęła Lindy. – Że po raz kolejny złożę jej los w twoje ręce po tym, jak mnie perfidnie okłamałaś?

– Naprawdę przepraszam – kajała się Char. Serce waliło jej jak młotem. Tego się nie spodziewała. Była kompletnie wytrącona z równowagi, nie wiedziała, co robić. Nie miała już żadnego pomysłu, pozostała jej tylko czysta desperacja. – Lindy, proszę cię! Spróbuj zrozumieć! Po śmierci Bradleya było nam z Allie naprawdę ciężko. Żadna z nas się nie popisała. Ale to ja jestem dorosła. To wszystko moja wina. Masz prawo być na mnie wściekła, ale proszę, nie karz Allie!

– Nie karz? – Głos Lindy aż ociekał sarkazmem. – Chcesz powiedzieć, że przeprowadzka do matki to dla mojej córki kara? – Oczy błysnęły jej triumfalnie, zupełnie jakby poczuła, że tą jedną uwagą Char dała jej pełne prawo do zrobienia strasznej rzeczy, którą planowała.

Char miała ochotę z całej siły walnąć pięścią w maskę samochodu. To była najgorsza rzecz, jaką mogła powiedzieć. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, żeby przekonać Lindy do zmiany zdania, to tym jednym głupim stwierdzeniem ostatecznie ją zaprzepaściła.

– Mamo, proszę cię – zaczęła błagać Allie. – Przecież tak naprawdę wcale mnie nie chcesz. – Lindy już miała zaprotestować, ale Allie nie pozwoliła sobie przerwać. – Nie chcesz mnie. Nigdy nie chciałaś. I nie ma sprawy. Wiem, że kilka minut temu powiedziałam... parę niepotrzebnych rzeczy. Byłam na ciebie zła, przepraszam. Ale błagam cię – łzy na moment odebrały jej dech – proszę, nie rób tego. Daj mi szlaban, jeśli chcesz. Nawet do końca roku szkolnego. Na wakacje też. Wyznacz mi najgorszą karę,

jaka przyjdzie ci do głowy. Char na pewno tego dopilnuje, przysięgamy.

Char tylko pokiwała głową. Nie była w stanie wydusić z siebie dźwięku.

Lindy tymczasem otworzyła drzwiczki auta od strony pasażera i gestem kazała córce wsiadać. Char musiała powstrzymać się ze wszystkich sił, żeby nie powalić jej na ziemię i nie wrzasnąć do Allie: „Uciekaj! Wskakuj do mojego samochodu i jedź!”.

– Nie możesz mi tego zrobić! – szlochała Allie. – Nie możesz... – Gestem wskazała na tylne siedzenie samochodu Char. – Nie możesz mnie zmuszać, żebym właśnie teraz ją zostawiła!

– Allison – rzuciła Lindy, podczas gdy zgięta w pół Allie z trudem łapała oddech – wsiadaj do samochodu.

– N-i-i-e mogę – wydusiła nastolatka. Było jasne, że nie kłamie. Nie udawała, żeby zaprotestować przeciwko decyzji matki. Rzeczywiście nie mogła się ruszyć, kompletnie sparaliżowana.

W końcu Char odzyskała głos:

– Lindy, proszę cię. Czy naprawdę musimy to robić w ten sposób? Jesteś zdenerwowana, doskonale to rozumiem. Ale czy powinnaś decydować się na równie drastyczne posunięcie z czystej złości? Może ochłoniesz trochę przez noc? Przemyślisz całą sprawę. Podejmiesz ostateczną decyzję, czy rzeczywiście tego chcesz. Zawsze przecież możesz zmienić zdanie. A jeśli nadal będziesz chciała zabrać Allie do Kalifornii, porozmawiamy o tym na spokojnie.

– Myślałam o tym przez całą drogę z Los Angeles do Detroit – odparła Lindy. – Nie potrzebuję na to kolejnej nocy. Poza tym moim zdaniem cała ta sprawa wywołuje tyle emocji, że najlepsze będzie ostre cięcie. Powtarzanie jutro całej tej dyskusji to kiepskie rozwiązanie. Dla całej naszej trójki. Lot mamy z samego rana, więc dziś wieczorem musimy dotrzeć do hotelu przy lotnisku w Detroit. Wściekła czy opanowana, pośród dramatycznych scen czy na spokojnie, jutro zabieram córkę do domu.

Char była jak odrętwiała. A więc to właśnie się dzieje. Nie miała w zanadrzu żadnych sztuczek, za pomocą których mogłaby przekonać tę kobietę. Nie było sensu rozmawiać o tym dalej, prosić o zmianę decyzji. Teraz należało już tylko dopilnować, żeby to pożegnanie na podjeździe przed domem odbyło się bez scen. Lindy nie mogła wyjeżdżać stąd wściekła, bo to zaprzepaściłoby szanse, że w najbliższej przyszłości pozwoli Allie porozmawiać czy zobaczyć się z Char i Morgan.

– W takim razie – Char wskazała na Allie, wciąż zgiętą, walczącą o każdy oddech – może dasz jej chwileczkę, żeby się opanowała? Niech idzie na górę, przemyje twarz wodą, trochę odetchnie. Spakuje parę najpotrzebniejszych rzeczy i pożegna się z Morgan. Myślę, że to bardzo by pomogło. Na pewno nie chciałabyś jej zabierać do hotelu w takim stanie.

Allie popatrzyła na matkę i wyszeptała:

– Proszę...

– Nie mam ochoty czekać, aż znów wpadniesz w histerię i zaczniesz się ze mną wyklócać – rzuciła Lindy. – Dlatego musisz mi obiecać, że zrobisz tylko to, o czym wspomniała Char: uspokoisz się, umyjesz twarz i spakujesz parę rzeczy do małej torby, a potem pożegnasz się i wsiądziesz do auta bez dalszych awantur. – Przeniosła spojrzenie

na Char, jakby chciała dać im jasno do zrozumienia, że oczekuje złożenia takiej deklaracji od nich obu. I że Char musi dopilnować, by nastolatka dotrzymała słowa.

– Biegnij zabrać parę rzeczy – zwróciła się do pasierbicy Char – a ja obudzę Morgan.

Allie skinęła głową i wyprostowała się.

– Będzie dobrze – dodała macocha, wciskając jej w dłoń klucze do domu. Potem objęła ją jeszcze i mocno przytuliła. – Wszystko jakoś się ułoży – szepnęła. – Ale teraz musisz się wziąć w garść, jasne? I zachować spokój. Żadnego wyklócania się z mamą. Wiem, że to trudne, jednak musisz się postarać.

– Ale... – próbowała się spierać dziewczyna.

– Ciii – mruknęła Char. – Wiem, co sobie myślisz. I masz rację. Lecz właśnie tak musimy to załatwić, rozumiesz? Proszę. Dasz radę to zrobić?

Allie pokiwała głową, a Char uściśnęła ją jeszcze raz, z całej siły. Potem wypuściła z objęć.

– Może powinnaś za nią pójść – rzuciła Lindy, ledwie za jej córką zamknęły się drzwi. – Tak na wszelki wypadek.

– Na pewno nie ucieknie tylnym wyjściem, nie zamknie się w swoim pokoju ani nie... – Char próbowała sobie wyobrazić wszystkie te idiotyczne rzeczy, które zdaniem Lindy Allie mogła zrobić, lecz nic więcej nie przychodziło jej do głowy, dlatego urwała w pół zdania i podeszła do swojego auta. – Obudzę Morgan.

– Nie życzę sobie, żeby teraz ta mała zaczęła mi urządzać sceny – przestrzegła ją Lindy.

Char uniosła rękę, tak żeby Lindy jej nie widziała, a potem zacisnęła w pięść. Jeśli nie liczyć środkowego palca, który pozostał wyprostowany.

– Nie zacznie.

## Rozdział 45

Lindy nie zapytała, skąd w Char pewność, że Morgan nie urządzi sceny. Właściwie to Char wolałaby się mylić. Wolałaby, żeby Morgan wczepiła się w Allie i nie chciała jej puścić. Żeby krzyczała i zawodziła, że na to nie pozwoli – że nie da przyjaciółce wsiąść do tego samochodu. Albo żeby rzuciła się na maskę auta Lindy i nie pozwoliła się odciągnąć, dopóki kobieta nie zmieni zdania...

– Obudź się, kochanie – szepnęła, delikatnie potrząsając Morgan za ramię.

– Jesteśmy na miejscu? – wychrypiła dziewczynka, prostując się i przecierając oczy. Natychmiast popatrzyła na przednie siedzenie w poszukiwaniu Allie, a kiedy jej tam nie znalazła, wyrzała na zewnątrz. – Allie poszła już do domu? A kto to?

Char pokrótce wyjaśniła jej sytuację, a potem wysunęła się z auta. Wiedziała, że nie musi się obawiać scen hysterii ze strony Morgan.

Zgodnie z jej przewidywaniami dziewczynka opadła z powrotem na oparcie siedzenia i otworzywszy jedną dłoń, szturchnęła w nią palcem drugiej.

– Czy ona kiedyś wróci? – zapytała cicho. – Żeby nas odwiedzić? Czy nie?

– Myślę, że tak – odparła Char. – Porozmawiam o tym z jej mamą. Żeby się zgodziła na przyjazd Allie na kilka tygodni w wakacje. Tak na początek. Ale nie mogę ci nic...

– Obiecać – dokończyła za nią Morgan, kiwając głową, jakby słyszała ten tekst tysiące razy.

– No właśnie, żadnych obietnic – przytaknęła Char. – Ale jestem całkiem pewna, że...

– Żadnych obietnic – powtórzyła Morgan.

– Może zaczekamy przy samochodzie? Żebyśmy mogły uścisnąć Allie na pożegnanie? – Char wyciągnęła rękę.

Morgan ujęła jej dłoń i wysiadła z auta. Jej buzia połyskiwała od łez w świetle reflektora nad bramą garażu. Za każdym razem, kiedy ocierała policzki grzbietem dłoni, te w ciągu kilku sekund znów robiły się wilgotne.

Ale to nie dlatego Char też zaczęła płakać. Tylko dlatego że rozpaczająca dziewczynka nie wydawała z siebie najmniejszego dźwięku. Nie było słyhać żadnego gwałtownego wciągnięcia powietrza, westchnienia czy choćby pociągnięcia nosem. Morgan zdołała opanować do perfekcji sztukę bezgłośnego płaczu – zapewne z powodów, o których Char nie mogła nawet myśleć bez gniewu.

Allie, która właśnie wyszła na zewnątrz, na widok Morgan nie zdołała zachować kamiennej twarzy, choć bardzo się starała. Rzuciła na ziemię swoją wysłużoną torbę i objęła się rękami w pasie, zupełnie jakby w ten sposób starała się utrzymać w ryzach.

– Zaczekaj chwileczkę, dobrze, kochanie? – Char położyła dłoń na ramieniu Morgan. – Wezmę torbę Allie, a ty będziesz mogła odprowadzić ją do samochodu. – Potem podeszła do pasierbicy, objęła ją na moment i szepnęła: – Spokojnie. Cokolwiek się teraz wydarzy, ona też będzie to bardzo przeżywać. Jeśli dla ciebie to koniec świata, dla niej też tak będzie. Jeśli powiesz jej: „Do zobaczenia niedługo”, ona też tak do tego podejdzie. Wiesz, który sposób będzie dla niej lepszy?

Allie skinęła głową, a Char wypuściła ją z objęć. Chciała dać dziewczynkom trochę czasu na pożegnanie, więc odegrała całą scenę ze sprawdzaniem, czy torba na pewno jest zapięta, zanim zarzuciła ją na ramię, a potem upuściła z powrotem na ziemię i założyła na drugie, przez cały czas unikając patrzenia na Lindy.

Potem ruszyła niespiesznie w stronę auta. Zniecierpliwiona Lindy wskazała jej tylne siedzenie, ale ona skierowała się do bagażnika i ponownie odegrała wielką scenę zaskoczenia, że ten jest zamknięty. Lindy z westchnieniem otworzyła klapę, a Char poświęciła o wiele za dużo czasu na wkładanie torby do środka.

Jednocześnie wciąż zerkając kątem oka na dziewczynki. Allie tuliła Morgan. Aż drżała pod wpływem szlochów, jej policzki błyszczały od łez. Ale mimo że nie była w stanie zapanować nad swoim ciałem, dzielnie walczyła o to, by kontrolować słowa. Z trudem chwytając oddech pomiędzy kolejnymi atakami płaczu, paplała bez przerwy, by dodać otuchy młodszej przyjaciółce, choć Char wiedziała, że próbuje w ten sposób uspokoić również samą siebie.

– W-w-szystko w porządku, Morgan. Będzie dobrze. Będziemy do siebie pisać esemesy, gadać przez telefon i Skype’a. Calutki czas. Sama się przekonasz. Jeszcze będziesz miała mnie dość! A poza tym przecież tu wrócę. Najszybciej, jak się da. Może już w te wakacje, chociaż na tydzień. Porozmawiam o tym z mamą. Albo poproszę Char...

Przez cały ten czas, kiedy Allie mówiła przez łzy, pociągając nosem i ocierając oczy, Morgan stała bez ruchu niczym wykuta z granitu figurka. Char przeniosła wzrok na Lindy, która siedziała już za kierownicą, i przestraszyła się, że pasierbica przeciąga strunę. Matka Allie wpatrywała się w wyświetlacz swojej komórki, ale za chwilę pewnie straci cierpliwość, jakąś nieopatrzną uwagą zdenerwuje córkę i dojdzie do kolejnej awantury.

Char podeszła do dziewczynek i delikatnie je rozdzieliła. Allie jeszcze kilka razy ucałowała młodszą przyjaciółkę, a potem pozwoliła macosze objąć się ramieniem i poprowadzić w stronę auta.

Teraz Char nie odrywała czujnego wzroku od Lindy. Nadmiar czułości między zaprzyjaźnionymi dziewczynkami to jedno. Zbyt rzewne pożegnanie między córką Lindy a kobietą, która wychowywała ją przez ostatnich pięć lat, to zupełnie inna sprawa. Uznała, że może poświęcić na nie maksymalnie jedną dziesiątą czasu, jaki zajęło to Allie i Morgan, zanim Lindy zacznie się niecierpliwic i stwierdzi, że najwyższa pora ruszać w drogę.

Objęła Allie, mocno ją przytuliła, a potem cmoknęła w policzek i roześmiała się, bo łzy sprawiły, że ich skóra się sklepiła.

– Kocham cię, Allie – szepnęła. – Bardzo. Pod twoją nieobecność będę się czuła tak, jakby brakowało mi części mnie samej.

– Ja też – odparła Allie szeptem.

– Postaram się przekonać twoją mamę. Coś wymyślę. Może będę jej kołem ratunkowym na te wszystkie wyjazdy służbowe w lipcu.

Dziewczyna skinęła głową.

– Myślisz, że się uda?

– Mam nadzieję. Ale musisz uważać, co mówisz, dobrze? Możesz się skarżyć przyjaciołom, ale nie...

– Wiem. Zawaliłam sprawę.

– Nie, to przeze mnie. Ale nie powinnyśmy się tym dłużej zdręczać. Teraz musimy myśleć wyłącznie o przyszłości.

– Opiekuj się Morgan w moim imieniu – poprosiła Allie. – Co wieczór powtarzaj jej, że ją kocham. A przed snem dawaj jej zawsze dodatkowego całusa ode mnie.

– Dobrze. – Char jeszcze raz ucałowała nastolatkę i pomogła jej wsiąść do samochodu.

Potem stały z Morgan na ganku i ze łzami w oczach machały na pożegnanie, podczas gdy Lindy wycofywała auto z podjazdu. Char pociągała nosem, Morgan płakała bezgłośnie.

Wieczorem Char położyła wyczerpaną i milczącą Morgan do łóżka w gościnnym pokoju. Siedziała przy niej, gładząc ją po plecach, dopóki dziewczynka nie zasnęła. A kiedy wreszcie zaczęła oddychać powoli i spokojnie, Char wysliznęła się na korytarz, ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i zeszła do gabinetu Bradleya. Nie zapalając światła, podeszła do biurka i zapadła się w fotel.

Przesunęła dłońmi po blacie, po dokumentach, gazetach i papierach, dopóki nie odnalazła po omacku gładkiej szklanej kuli z Einsteinem w środku. Przez chwilę przekładała ją z ręki do ręki, rozkoszując się solidnym ciężarem przycisku do papierów, który tak kochała.

Potem wstała, okręciła się i odchyliła prawe ramię do tyłu, wysoko w powietrze. Wykonała jeden mocny zamach i rozcapierzyła palce, pozwalając Einsteinowi poszybować w ciemność.

Szkoło z głośnym hukiem roztrzaskało się o ścianę. A później pokój wypełnił dźwięk przypominający szmer deszczu, kiedy tysiące szklanych okruchów uderzyły o ścianę, regał z książkami i pnące się od podłogi aż po sufit okna.

## Rozdział 46

Była sobota, gorące sierpniowe popołudnie. Jak co tydzień przez calutkie lato, od dokładnie dwóch lat, Char i Morgan kupiły sobie lody w Doozie's, a potem poszły w stronę ulubionego stolika. Tego z najlepszym widokiem na kampus, przynajmniej zdaniem Morgan. Tego, przy którym Bradley zapytał Char, czy kocha jego, jego córkę i Mount Pleasant na tyle, by zamieszkać tu z nimi na zawsze.

Char zawsze miała zamiar kupić tylko małą porcję w szklanym pucharku, ale ostatecznie kończyła z dwiema wielkimi gałkami w rożku, dokładnie tak jak Morgan.

– Gryz za gryza? – zaproponowała, siadając przy stole.

Od dwóch lat zamawiały dokładnie to samo – waniliowe lody z polewą karmelową dla Char i krzykliwie kolorowego Supermana dla Morgan – ale za każdym razem dziewczynka proponowała taką wymianę, zupełnie jakby co tydzień spodziewała się, że którąś z nich czeka przyjemne zaskoczenie.

Morgan nie odpowiedziała. Nie usiadła też, tylko nadal stała obok Char, przebierając w miejscu nogami niczym sportowiec rozgrzewający się do biegu. Cały czas rozglądała się po kampusie, od jednego jego krańca do drugiego i z powrotem.

– Morgan?

– Co...?

– Gryz za gryza? – Char uniosła swój rożek.

– A, jasne. – Dziewczynka wyciągnęła swój wafelek w jej kierunku, jednak nadal trzymała go na zbyt dużą odległość. Na dodatek był przechylony pod tak niebezpiecznym kątem, że gałki, błyskawicznie topniejące w tym upale, w każdej chwili mogły wylądować na ziemi. Sama w ogóle nie była zainteresowana lodami Char.

– Morgan! – Char wyciągnęła rękę, żeby poprawić dłoń dziewczynki, ale nie mogła jej dosięgnąć.

– Tak...? – Morgan wciąż rozglądała się po kampusie.

– Twoje lody!

Char pokazała palcem, akurat w momencie, gdy obie gałki wylądowały na ziemi, niemal rozpryskując się na stopach Morgan, która mruknęła tylko: „Hmmm”, zanim odsunęła się jak najdalej od całego tego bałaganu.

– Proszę, weź moje. – Char podała jej swój rożek, po czym nachyliła się, żeby choć trochę posprzątać.

Poszła wyrzucić do kosza dwie garście mokrych chusteczek i lody, a kiedy wróciła, Morgan nadal rozglądała się po trawnikach kampusu, nie zwracając uwagi, że teraz to wafel Char przechyla się pod kątem czterdziestu pięciu stopni, a słodki przysmak płynie lepką smugą po jej ręce.

– Nie masz ochoty na lody?

Morgan nie odpowiedziała, więc Char ostrożnie wyjęła rożek z jej palców i wcisnęła w nie parę chusteczek.

– Mogłam zaoszczędzić sześć dolarów – zażartowała. – Nie wspominając

o bałaganie.

Odbyła drugą podróż do kosza, ale kiedy wróciła do stołu, dziewczynki przy nim nie było.

– Morgan? – zawołała i przyłożyła dłoń do czoła, by osłonić oczy przed słońcem.

Morgan znajdowała się dobre kilkanaście metrów od niej. Biegła szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, znacząc trasę serwetkami.

Dopiero wtedy Char dostrzegła w oddali szczupłą postać z rozwianymi włosami, która również pędziła w stronę Morgan. A chwilę później rozległy się piski:

– Morgan!

– Allie!

Char wyciągnęła z tylnej kieszeni szortów kolejną chusteczkę i przycisnęła ją do oczu. Ze wzruszeniem obserwowała spotkanie, o którym marzyła przez ostatnie dwa lata.

Poprzedniej nocy Allie przysłała jej esemesa, że bezpiecznie dotarła na miejsce. Miała nadzieję, że zdąży jeszcze zobaczyć się z Char i Morgan, ale ponieważ było naprawdę późno, zdecydowała się pojechać prosto do akademika na uniwersyteckim kampusie, a na spotkanie z nimi umówić się nazajutrz w Doozie's.

Ponieważ przez cały rok miała dzielić pokój z inną studentką, nie potrzebowała wielu rzeczy, więc jakoś upchnęła swoje ciuchy i resztę dobytku w kabriolecie. Uzgodniwszy sprawę z Lindy, Char rok wcześniej podarowała pasierbicy auto. W listopadzie Will wziął kilka dni wolnego, żeby spędzić Święto Dziękczynienia z Char i Morgan, a potem odprowadził samochód do Kalifornii i wrócił do Karoliny Południowej samolotem.

„Szkoda, że nie masz GPS-a”, napisała Char, zanim Allie wyruszyła w swoją wielką podróż z Kalifornii do Michigan. „Ale pewnie iPhone ci wystarczy”.

Allie: „iPhone? Nie ma mowy. Zamierzam korzystać wyłącznie z atlasu taty!”.

Potem już z trasy przysłała Char wiadomość, że po drodze notuje rozmaite uwagi w atlasie, tak jak robił to Bradley. Ulubione miejsca widokowe, uwagi na temat stanu toalet na kolejnych postojach i oceny hoteli, w których się zatrzymywała.

Char: „Wygląda na to, że jesteś wariatką, zupełnie jak twój tata”.

Allie: „Mam taką nadzieję”.

Dopiero za rok miała wybrać specjalizację na studiach, cały czas jednak marzyła o pracy w opiece społecznej. Ze szczególnym uwzględnieniem rodzin zastępczych. Nie potrzebowała kursów z zakresu komunikacji, ale i tak zapisała się na warsztaty dziennikarskie Char dla początkujących. Odbywały się z samego rana na drugim końcu kampusu, ale przecież nadal była rannym ptaszkiem. Poza tym, jak poinformowała Char i Morgan przez Skype'a przed wyjazdem z Kalifornii, starała się ułożyć sobie plan zajęć tak, żeby kończyły się w okolicach południa. Dzięki temu kilka razy w tygodniu mogłaby spędzać popołudnia z Morgan. „No wiesz, jak za starych dobrych czasów”. „Korepetycje częściej niż raz w tygodniu?”, zapytała Morgan, udając zbulwersowaną, a potem wyciągnęła język w stronę komputerowej kamerki i pokazała Char w prawym okienku na ekranie, jak widzi ją Allie.

„Milutko”, rzuciła Allie. „Ale nie. Korepetycje raz w tygodniu, w pozostałe dni będziemy się zajmować innymi rzeczami – chodzić na lody i wycieczki, do biblioteki i na basen, robić, co tylko zechcesz. A w każdy czwartek, kiedy CC ma zajęcia do późna, będziemy razem przygotowywały kolację, żeby po powrocie do domu mogła się odprężyć”.

„Brzmi wspaniale!”, orzekła Char.

„Wiem”. Allie dotknęła kamery.

Morgan też uniosła rękę, uradowana tym wirtualnym dotykiem.

Jedyną niezadowoloną osobą była Lindy. Próbowwała przekonać córkę do studiowania na Zachodnim Wybrzeżu: dwa lata elitarnej szkoły z internatem i mnóstwem starannie dobranych zajęć dodatkowych. Żadnych podejrzanych znajomych, którzy odciągaliby ją od nauki. Żadnych problematycznych dzieciaków, zabierających jej czas popołudniami.

Ale tak jak tamtego wieczora przed dwoma laty na podjeździe Allie i Char wiedziały, że nie zdołają jej przekonać, by nie zabierała córki z Mount Pleasant, tak teraz ona musiała się pogodzić ze świadomością, że nie zdoła powstrzymać Allie przed powrotem do rodzinnego miasteczka.

Obie dziewczynki ruszyły powoli w stronę lodziarni, objęte w pasie. W końcu Allie uniosła głowę i pomachała do macochy.

– To dopiero widok – usłyszała Char za plecami.

Kiedy się odwróciła, ujrzała Willa, Colleen i Sydney, wpatrujących się ponad jej ramieniem na dwugłowego stwora, zmierzającego w ich stronę przez trawnik.

– Szorty i podkoszulek – rzucił Will, wskazując na niższą, bardziej pękatą połowę hybrydy, a potem objął siostrę ramieniem. – I tylko jeden opatrunek.

– Tylko jeden widoczny gołym okiem – poprawiła go Char. – Krok do przodu, dwa kroki w tył. Ale zawsze to jakiś postęp.

– Jedyny możliwy – rzuciła Colleen, podczas gdy ciągle objęte Allie i Morgan przechyliły się niebezpiecznie wśród pisków. Cofnęły się o krok czy dwa, by odzyskać równowagę, i znów podjęły marsz.

– Wyglądają jak jakieś morskie stworzenie z mnóstwem macek – zazartowała Sydney. – Takie, które zarobiło już parę kulek. Albo dostało środek usypiający.

– Przepraszamy, że nie zdążyliśmy na czas, żeby uczestniczyć w tym wielkim wydarzeniu – odezwała się Colleen. Obie z Sydney pojechały odebrać Willa z lotniska. – To musiał być naprawdę cudowny widok – obserwować ich ponowne spotkanie.

– Problemy na trasie między Detroit a Lansing – wyjaśnił Will. – Zastanawialiśmy się nawet, czy nie zadzwonić do ciebie i nie poprosić o opóźnienie całej sprawy, ale nie mogliśmy tego zrobić dziewczynkom. – Odchrząknął i dodał: – Chyba poganiałem Colleen bardziej, niż powinienem.

Colleen rzuciła mu karcące spojrzenie.

– Nie nazwałabym tego poganianiem.

– Nie żebyś go potrzebowała – wytknęła matce Sydney. – Gdybym ja tak jeździła, dostałabym szlaban do końca życia.

– A więc – podjął Will, wskazując na Allie i Morgan, które wołały do nich

i machały radośnie. – Kapitalna sprawa, co?

Char już otworzyła usta, jednak nie zdołała nic powiedzieć. Colleen uścisnęła jej dłoń, a Sydney głośno pociągnęła nosem. Char spróbowała raz jeszcze, ale z piersi wyrwało się jej tylko westchnienie.

– Absolutnie się z tobą zgadzam – skomentował Will.

Oparła głowę na jego ramieniu, a potem oboje patrzyli na jej – formalnie rzecz biorąc – byłą pasierbicę i jedynie tymczasową podopieczną, które zmierzały w ich kierunku wśród kolejnych wybuchów śmiechu.

– Masz cholernie fajną rodzinę, CC.

## PODZIĘKOWANIA

Kilka lat temu moja cudowna przyjaciółka, a jednocześnie genialna pisarka, Anna Cox, przesłała mi artykuł *The Child Exchange. Inside America's Underground Market for Adopted Children* autorstwa Megan Twohey (Reuters, 9 września 2013 roku). Wielkie dzięki, Anno, za zwrócenie mi uwagi na problem szukania nowych opiekunów dla adoptowanych dzieci, za wspólne sesje obmyślania fabuły w którymś z barów Tim Hortons, za rozmowy przez Skype'a w awaryjnych sytuacjach i dostawy lukrecyjnych cukierków – zwyczajnie za wszystko, co zrobiłaś, by pomóc mi stworzyć historię Char, Allie i Morgan.

Serdeczne podziękowania również dla mojej redaktorki, Christine Pepe, która natychmiast zachwyciła się „moimi” dziewczynami, choć wtedy były jeszcze ukryte w bałaganie pierwszego niedoskonałego szkicu, i pomogła mi je wydobyć na światło dzienne.

Dziękuję również Lauren LoPinto. Mojej agentce, Victorii Sanders, oraz Bernadette Baker-Baughman i pozostałym pracownikom z agencji literackiej Victoria Sanders & Associates. Wielkie podziękowania dla Benee Knauer: po części zawodowej czarodziejki słów, po części domorosłej terapeutki, a z całą pewnością stuprocentowej przyjaciółki.

Na moje wyrazy wdzięczności zasłużyli również rozmaici eksperci, którzy poświęcili wiele czasu, by odpowiadać na dziesiątki pytań dotyczących amerykańskiego systemu opieki zastępczej, adopcji, powierzania adoptowanych dzieci pieczy innym ludzi, samookaleczeń czy problemów emocjonalnych dzieci po przejściach: Vivien Sankaran, szefowa Child Advocacy Law Clinic oraz Child Welfare Appellate Clinic na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Michigan, a także pracownice opieki społecznej, Jennifer DeVivo i Lisa Inoue.

Dziękuję Adamowi Pertmanowi, prezesowi National Center on Adoption and Permanency oraz autorowi książki *Adoption Nation*. W mojej wdzięcznej pamięci zapisali się też: Linda Vanacker, Argie Lomas, Erin O'Brien, Courtney Barry Eiseman, Paul Kowalski, Scott Virgo, Steve Delinger, Frank Hittel, Jonah Aaron, Terri Torkko, wielbny Nikki Seger oraz Charley Hegarty, Karen Piper, Glenn Katon, Jim Etzkorn, Karen Slagell, Carrie Gorga i JoLeen Wagner-Felkey.

Dziękuję Mary Beth Bishop, Lori Nelson Spielman, Annie Cox, Jeanne Oates Estridge oraz Kate Baker, że zechciały poświęcić swój czas na przeczytanie pierwszych wersji tekstu; Michaelowi Coffomanowi, Rhiannon Gray oraz Pamelii Jacobs Landan za pomoc w każdej postaci.

Moim dzieciom, Jackowi i Libby, za to, że niestrudzenie zachęcały mnie do pisania. Nie wiem, czy można usłyszeć coś wspanialszego niż: „Jestem z ciebie dumny, mamo”. Dzięki za niezachwiane wsparcie, Kochani.

Maddie, Samantha i Evan, troje młodych ludzi, z którymi połączyła mnie sympatia niepoparta więzami krwi, tak jak to było w przypadku Char, Allie i Morgan – dziękuję.

Jestem również pod ogromnym wrażeniem wsparcia, jakie wciąż otrzymuję od członków niezwykle rozgałęzionych rodzin Lawsonów i Timmerów, odkąd parę lat temu przyznałam się im do prowadzenia sekretnego życia pisarki. Wielkie dzięki.

Na koniec muszę dodać, jak bardzo jestem wdzięczna mojemu mężowi, Danowi – bardziej niż jestem to w stanie wyrazić. To prawdziwy mistrz ortografii, który zawsze potrafi mi pomóc w rozwiązywaniu problemów z postaciami czy fabułą i zachęcić mnie do pisania, a poza tym daje mi o wiele więcej. Mam nadzieję, że pilnowanie, by nasz ukochany psiak nie hałasował zbyt mocno bladym świtem, nie jest z mojej strony zbyt skromną namiastką podziękowania.